

# Kobieta Gabriela

Robin Schone



calibre 0.9.43

# Robin Schone

Kobieta Gabriela

1

Gabriel znał kobietę w wełnianej pelerynie. Znał, ponieważ kiedyś też był kimś takim.

Człowiekiem zmarzniętym. Głodnym. Idealną ofiarą dla idealnego prześladowcy. Przyszła zabić anioła.

Nie dożyje świtu.

W pomieszczeniu zasnutym szarym dymem było gwarno. Mężczyźni w czarnych frakach i

białych kamizelkach oraz kobiety w lśniących sukniach i błyszczących klejnotach zajmowali miejsca przy stolikach oświetlonych migotliwym blaskiem świec: stali, siedzieli, odsuwali się do tyłu na krzesłach z honduraskiego mahoniu, pochylali się nad białym jedwabnym obrusem.

Angielscy przedstawiciele wyższych sfer poszukiwali przyjemności, a londyńskie prostytutki polowały na ich majątki. Żaden z nich nie wiedział, że jest jedynie przynętą.

Nikt z nich nie wiedział, że obserwuje ich jakaś kobieta; Gabriel czuł pulsowanie w całym ciele, ponieważ on jeden był tego świadom.

Przyjemności. Bogactwa.

Życia. Śmierci.

Otwierając na nowo Dom Gabriela - nocny lokal, w którym można zaspokoić każdą cielesną żądzę - zaprosił zarówno klientów, jak i prostytutki.

Seks i morderstwo.

W górę wystrzelił biały płomień.

Stojący na parterze mężczyzna, sześć metrów niżej, przechwycił spojrzenie Gabriela.

Miał ciemne włosy, Gabriel jasne.

Jego oczy barwą przypominały fiołki, oczy Gabriela - żywe srebro.

Prawy policzek ciemnowłosego spowijał cień. Patrząc na siebie, cofnęli się pamięcią o

dwadzieścia siedem lat. Znaleźli się w dręczonej głodem, ogarniętej zawieruchą wojenną

Francji. Znów byli dwoma wygłodniałymi trzynastoletnimi chłopcami, a nie czterdziestoletnimi mężczyznami w szytych na miarę frakach i białych kamizelkach.

„Moje dwa aniołki - powiedziała madame, gdy zabierała ich do siebie z paryskiej ulicy. - Ciemny dla kobiet. Jasny dla mężczyzn”.

Nauczyła ich wszystkiego, co powinny umieć prostytutki, a oni okazali się pojętymi uczniami; nauczyła ich ośmiu grzechów głównych, a oni je popełniali.

Blask świec rozmazał się. Gabriel przypomniał sobie o pistolecie, który trzymał w lewej ręce.

Michael, upadły anioł, przyszedł ocalić Gabriela, nietykalnego anioła.

Bez niego zemsta byłaby niemożliwa. Bez niego zemsta byłaby niepotrzebna. Kobieta umrze, ponieważ ciemnowłosa anioł żyje. I kocha.

Puls wystukiwał na palisandrowej rękojeści niespokojny rytm: mężczyźni, kobiety; ból, przyjemność; życie, śmierć.

Pistoletu można było użyć na dwa sposoby: ręczna repetycja zapewniała dokładność, automatyczna - szybkie strzelanie. Gabriel mógł ręcznie przeładować broń. Mógł nacisnąć spust i oddać jeden precyzyjny strzał. Jedna kula wystarczyłaby, żeby zabić Michaela. Jedna kula przerwałaby dwudziestodziewięcioletnią spiralę śmierci.

Gabriel odwiódł kurek. Nie potrafił zabić Michaela.

Drugi mężczyzna przysłał kobietę, by uczyniła to, czego nie zrobił Gabriel sześć miesięcy temu.

Wyobraził sobie potworny huk i po plecach przebiegł mu dreszcz.

Kobieta przystanąła na granicy cienia i światła rzucanego przez świece, w miejscu, z którego mogła zobaczyć Michaela.

Kątem oka Gabriel dostrzegł kelnera w czarnym fraku i białej kamizelce, który pochylił się i podniósł białą jedwabną serwetkę. Niemal w tej samej chwili do Michaela zbliżyli się dwaj inni kelnerzy.

Ręce zwisały im luźno po bokach; nie byli przygotowani na to, żeby zastrzelić kobietę.

Cztery stoliki dalej kelner rozlewał szampana ze świeżo otwartej butelki. Błysnął kryształ, załśnił płyn.

Wciąż nigdzie nie było widać drugiego mężczyzny. Jednak ukrywał się gdzieś na parterze, w czarnym

fraku i białej kamizelce. Kameleon przebrany za klienta albo prostytutkę. Odsuwał się do tyłu na krzesło z honduraskiego mahoni lub pochyłał nad białym jedwabnym obrusem.

Podniecony.

Z członkiem nabrzmiałym z powodu seksualnego podniecenia i dreszczyku emocji przed zbliżającym się morderstwem.

Czas zwolnił, uderzenia serca Gabriela odmierzały upływające sekundy. Kobieta w pelerynie wyciągnęła przed siebie ręce i zacisnęła palce na czarnym przedmiocie.

Matowa lufa pistoletu nie odbijała światła. Gabriel wiedział o tym, ponieważ jego broń również miała oksydowaną lufę.

Pertraktacje między klientami a prostytutkami przycichły.

Twarz kobiety była niewidoczna w cieniu kaptura. Gabriel nie widział jej rysów.

Zrobiło mu się żal.

Mężczyzn i kobiet, którzy już rozstali się z życiem; mężczyzn i kobiet, którzy jeszcze zginą.

Stojącej na parterze kobiety, która lada chwila umrze.

Idealnej ofiary dla idealnego prześladowcy.

Gabriel wycelował w jej zakapturzoną głowę. W tym samym momencie rozległ się dźwięczny kobiecy głos:

- Pragnę wam, panowie, zaproponować swoje dziewictwo. Gabriel zastygł w bezruchu.

Kobieta wyglądała na ulicznicę, ale przemawiała jak dama.

Ustały sztuczne śmiechy bogaczy i chichot prostitutek. Zaszleścił jedwab. Zamrugały płomienie świec. Zdezorientowani kelnerzy zamarli.

Obowiązek nakazywał im wyrzucić kobietę w taniej czarnej pelerynie; z doświadczenia wiedzieli, że jest już za późno - zwróciła na siebie uwagę bogatych klientów.

Dziewictwo było w cenie.

Kelnerzy nie interweniowali.

- Mężczyzna, który zapłaci najwięcej, jeszcze tej nocy otrzyma nagrodę - ciągnęła zdecydowanym głosem. Stała sztywno wyprostowana, z napiętymi mięśniami, zaledwie o kule od śmierci. - Czy możemy zacząć licytację od stu pięciu funtów?

W szarym dymie zabrzmiało echo słów: „Sto pięć funtów”. Na londyńskich ulicach sprzedawano dziewice - i te prawdziwe, i te fabrykowane - za pięć funtów, nie za sto pięć. Gabriel sięgnął pamięcią wstecz. Przypomniawszy sobie maison de rendez-vous we Francji i kobietę w eleganckiej fioletowej sukni z satyny.

Dwadzieścia siedem lat temu madame sprzedała jego dziewictwo za dwa tysiące sześćset sześćdziesiąt cztery franki.

Sto pięć angielskich funtów stanowiło równowartość dwóch tysięcy sześciuset sześćdziesięciu czterech francuskich franków. Kobieta z parteru mogła się tego dowiedzieć tylko od dwóch osób: od Michaela albo od drugiego mężczyzny.

Gabriel ani przez chwilę nie wątpił, od którego z nich pochodziła ta informacja.

Przeładował ręcznie pistolet.

- Pewnikiem ci odbiło! - Słownictwo prostytutki zdradzało, że pochodzi ze wschodniego Londynu. - Nie ma takiego rybiego pęcherza, któren byłby wart stu pięciu funciaków, złotko! W świetle i cieniu rozległ się śmiech.

Kobieta w pelerynie nie roześmiała się.

Czy drugi mężczyzna się śmiał?

Czy wycelował rewolwer w Michaela, wykorzystując to, że Gabriel mierzy do kobiety? A może kobieta w pelerynie, nieświadoma swego losu, powoli naciśnie spust?

Czy przyszła zabić któregoś anioła... czy tylko rozproszyć uwagę jednego z nich?

- Zapewniam panią, madam - odpowiedziała spokojnie kobieta, że świadectwa mojej niewinności nie kupiłam na straganie handlarza ryb. Jestem naprawdę dziewczyną.

Trudno wykluczyć taką możliwość.

Często okoliczności zmuszały do wyjścia na ulicę kobiety cnotliwe i wykształcone, nie tylko proste i nieuczone.

To nie miało znaczenia.

Pistolet w ręku dziewicy jest tak samo niebezpieczny jak w ręku ulicznicy.

Wygięty kawałek metalu pieścił środkowy palec Gabriela.

- W takim razie, panienko, proszę zdjąć pelerynę i zaprezentować się nam - zachęcił lord James Ward Hunter, hrabia Goulburn i minister spraw wewnętrznych.

Gabriel nawet na niego nie spojrzał.

Wypomadowane miedziane włosy lorda połyskiwały w świetle świec.

W półmroku wydawały się czarne.

Krew kobiety załśni jak włosy ministra spraw wewnętrznych.

- Nie widzę powodu, dla którego miałabym się odsłaniać, sir - odparła spokojnie kobieta w pelerynie. - Nie wystawiam na licytację swojego ciała, ale dziewictwo.

Zaszokowani klienci przestali się śmiać. prostytutki, gdy sprzedają swoje ciało, na ogół nie odmawiają prezentacji.

Gabriel dobrze o tym wiedział, ponieważ przez ponad dwanaście lat sprzedawał swoje ciało.

Ubierał się. Rozbierał. Kusił. Uwodził.

Seks wydawał się niską ceną za jedzenie, buty i łóżko do spania. Przynajmniej na początku.

Później Gabriel pieprzył się już nie dla pieniędzy, lecz by dowieść, że nie jest męską prostytutką.

Drugi mężczyzna udowodnił mu, że jest w błędzie.

- Na Jowisza! Co za odwaga! - zawołał nowo wybrany członek parlamentu. - Dam dwadzieścia funtów, co pani na to?

- Dziewictwo to mój posag - powiedziała spokojnie kobieta w pelerynie, odwracając się od Michaela i spoglądając w stronę lorda Jamesa.

Dzięki temu, że zmieniła pozycję, Gabriel zobaczył, że nieznajoma ścisną w dłoni torebkę, nie broń.

- Czy dziewictwo jest dla pana tylko tyle warte, sir? Dwadzieścia funtów? Czy tak tanio sprzedałby pan swoją córkę albo siostrę za męża?

Miejsce dezaprobaty zajęło zainteresowanie. Męskie i damskie prostytutki nie porównują swojej wartości z wartością ludzi z wyższych sfer.

Niezależnie od tego, jak wysoko się cenią.

W rozświetlonej blaskiem świec ciemności rozległ się śmiech.

Po wykładanych czerwonym pluszowym dywanem schodach, które znajdowały się w głębi salonu, wchodzili na piętro angielski dżentelmen i londyńska prostytutka. Czarne poły fraka lekko powiewały, szeleścił jedwab.

Do porozumienia doszli przy dobrym roczniku szampana. Umowę przypieczętują w sypialni na piętrze.

Gabriel miał ochotę nacisnąć spust, pobudzony ciepłem, zapachami i odgłosami, widokiem mężczyzn i kobiet.

Nie bał się, że tego wieczoru może umrzeć.

Jego kolej nadejdzie później.

Najpierw za karę będzie patrzył, jak umiera Michael; śmierć będzie nagrodą.

Za ból, za rozkosz...

- Dam sto pięć funtów, mademoiselle, za pani... niewinność - rozległ się miękki męski głos.

Gabriel poczuł na plecach dreszcz.

Kiedy ostatnio słyszał ten głos, mężczyzna mówił płynnie po francusku, nie posługiwał się angielskim. Nie było wątpliwości: do licytacji wszedł drugi mężczyzna.

Kątem oka Gabriel dostrzegł ruch.

Z bijącym sercem odruchowo odwrócił głowę w prawo; wyciągnięta lewa ręka z pistoletem gotowym do strzału ani drgnęła.

Mężczyzna w czarnym fraku pochylił się nad białym jedwabnym obrusem. Między grubym cygarem a długą, cienką świecą przemknął pomarańczowy płomyk i przebarwił na chwilę

jego siwe włosy. Głowę mężczyzny spowiła chmura dymu.

To nie on był gotów dać sto pięć funtów.

To nie on zginie z ręki Gabriela albo sam go zabije.

Przez drewniane ściany Domu Gabriela, szyby w oknach, pulsujące podniecenie i czającą się po kątach śmierć przebił się odległy dźwięk dzwonu. Big Ben uderzył raz, drugi, trzeci...

- Sto dwadzieścia pięć funtów.

Łysiejąca czaszka zaśniła srebrzyście jak tarcza księżycy w pełni.

- Sto pięćdziesiąt.

Blask ognia odbił się w kryształach i zaśnił na czarnych włosach.

- Mein Gott! - krzyknął baron Strathgar ze środka sali. Jego okrągła twarz poczerwieniała pod wpływem alkoholu. Był tak podekscytowany, że mówił z wyraźnym niemieckim

akcentem - Dwieście!

Obecność Michaela powodowała ucisk w piersi Gabriela, oczekiwanie na drugiego mężczyznę - ucisk żołądka.

Ciche pomruki dwustu obecnych na sali osób tworzyły kakofonię dźwięków.

W Domu Gabriela nigdy dotąd nie prowadzono licytacji. Ta była pierwsza.

Mężczyźni nie dają dwustu funtów za możliwość przebicia błony dziewiczej. Mimo to

Strathgar właśnie to zaproponował.

Gabriel przygotował się na następną ofertę.

Obserwował.

Czekał.

Wspominał...

...Chwilę, kiedy po raz pierwszy przeczytał imię „Gabriel” napisane przez Michaela, kiedy czekali, aż dzień zamieni się w noc.

...Chwilę, kiedy nagryzmolił swoje pierwsze słowo: „Michael”, ucząc się pisać w przerwach między spotkaniami z kobietami, które płaciły za usługi ciemnowłosego chłopca, i z



mężczyznami, którzy płacili za niego. Zastanawiał się...

...Kiedy minie tęsknota za seksem, a on przestanie odczuwać pulsowanie na myśl o tym, czego nigdy nie mógł mieć.

...Dlaczego nie może zapomnieć przepowiedni pewnej niewiasty, że w końcu znajdzie kobietę, która da mu rozkosz. „Wynagrodzi mu wszystkie cierpienia”.

Rozważania Gabriela przerwał gwałtowny ruch. Niemiecki baron odsunął krzesło z honduraskiego mahoni i wstał, by odebrać swoją nagrodę.

- Pięćset funtów.

Strathgar zatrzymał się w pół kroku. Siwowłosa mężczyzna podbił stawkę. Gabriel oderwał od niego wzrok, zerknął na blondynkę, która siedziała naprzeciwko starszego pana, a potem skupił uwagę na mężczyźnie przy stoliku za nimi.

Miał włosy tak czarne, że w świetle nabierały niebieskawego odcienia.

Gabriel nie musiał widzieć jego tęczywek, by wiedzieć, jaki mają kolor; widział je, ilekroć zamknął oczy i próbował zasnąć. Nagle salon ożył pod wpływem męskich spekulacji i kobiecych złościwości.

Zaproponowano pięćset funtów za kobietę w pelerynie. Teraz każdy mężczyzna chciał ją zdobyć. Rozległy się okrzyki:

- Pięćset dwadzieścia pięć funtów!

- Pięćset siedemdziesiąt pięć!

- Sześćset!

- Sześćset pięćdziesiąt!

- Siedemset...

Licytację zagłuszył odgłos otwieranych drzwi. Ciemność na chwilę pojaśniała. Zbliżał się koniec.

Pół metra za Gabrielem stanął mężczyzna; znajdujący się sześć metrów poniżej Michael przeszywał go wzrokiem.

- Tysiąc funtów.

Po skórze Gabriela przebiegł dreszcz.

Ponownie do licytacji włączył się drugi mężczyzna.

W sali zapanowała atmosfera zaskoczenia i niedowierzania.

Tylko dwie prostytutki żądały tyle za swoje ciało: Michael, nazywany Michel des Anges albo Michael of the Anges, ponieważ potrafił doprowadzać kobiety do orgazmu, i człowiek, który od dwudziestu siedmiu lat był znany jako Gabriel.

Gabriel, męska prostytutka.

Gabriel, nietykalny anioł.

W migotliwym blasku świec nie było widać, czy Michael wie, że drugi mężczyzna już dwukrotnie wziął udział w licytacji.

Czy rozpoznał jego głos? - zastanawiał się Gabriel.

Wycelował pistolet w głowę o włosach tak czarnych że aż połyskujących błękitem.

Czy Michael rozpozna rysy jego twarzy, gdy kula trafi w tył głowy i wyleci przodem?

- Monsieur.

Mężczyzna, który stanął za Gabrielem, nie przybliżył się; Gaston zbyt długo pracował u Gabriela, by popełnić taki błąd.

- Monsieur, ten człowiek tu jest, tak jak pan przewidział.

Wszyscy, którzy pracowali u Gabriela, wiedzieli, że można się spodziewać przybycia drugiego mężczyzny. Po to został wybudowany Dom Gabriela, by zwabić go seksem... morderstwem.

Obecnością Michaela.

Obecnością Gabriela.

Nie wiedzieli tylko, jak on wygląda.

Nie wiedzieli, jak pachnie.

Nie czuli go tak jak Gabriel, nie traktowali jak nowotwór, który pożera nadzieję i rozpacz, miłość i nienawiść.

- Skąd wiesz, że on tu jest, Gastonie? - zapytał obojętnie Gabriel, przez cały czas trzymając wycelowany pistolet.

- Napisał do pana liścik, monsieur. Gaston mówił z francuskim akcentem. Michael mówił po francusku jak Francuz, chociaż był Anglikiem.

Gabriel mówił po angielsku jak Anglik, chociaż był Francuzem.

Nie wiedział, z jakiego kraju pochodzi drugi mężczyzna. Zabił jedyną osobę, która mogła mu to powiedzieć.

To nie miało żadnego znaczenia. Nie trzeba znać narodowości człowieka, żeby go zabić.

Gabriel mocniej nacisnął spust...

W tym momencie ze swego miejsca wstał siwowłosy Anglik i pomagając podnieść się jasnowłosej kobiecie, zasłonił sobą drugiego mężczyznę.

Gdy się wyprostowała, okazało się, że jest wyższa od siwowłosego mężczyzny. Była elegancka jak prostytutka, która odniosła spory sukces. Na jej szyi i w uszach błyszczały brylanty. Mgła i dym spowiły jej włosy - niemal tak jasne jak włosy Gabriela.

Gabriel miał wrażenie, że widział już gdzieś siwowłosego mężczyznę i jasnowłosą kobietę, ale gdzie?

- Kiedy dał ci ten liścik, Gastonie? - zapytał krótko. Drugi mężczyzna musiał przekupić dwóch odźwiernych, inaczej kobieta w pelerynie nigdy nie zostałaby wpuszczona do środka.

Do Domu Gabriela nie miały wstępu osoby pozbawione środków do życia.

Gabriel zastanawiał się, czy drugi mężczyzna przekupił również zarządcę jego domu.

Wiedział, że to możliwe.

Każdy, kto pracował w Domu Gabriela, miał swoją cenę, czy to mężczyzna, czy kobieta.

Inaczej nie zostaliby zatrudnieni.

Siwowłosy mężczyzna i jasnowłosa kobieta niespiesznie lawirowali między oświetlonymi blaskiem świec stolikami. Za nimi przesuwała się smuga dymu.

Kobieta w pelerynie stała nieruchomo jak posąg, jakby nie wyczuwała niebezpieczeństwa,

które wisiało w powietrzu.

- Kelner podniósł liścik z podłogi - wyjaśnił Gaston ze złością, urażony podejrzeniem Gabriela. - Wiadomość została napisana na serwetce.

Gabriel przypomniał sobie kelnera, który pochylił się i podniósł serwetkę.

Nagle pełen obaw napiął mięśnie.

Kelner wcale nie znajdował się wtedy w pobliżu mężczyzny z błękitnoczarnymi włosami.

Gabriel chciał nacisnąć spust.

Chciał zabić drugiego mężczyznę.

Chciał wykorzystać oczyszczającą moc śmierci.

Nie nacisnął spustu.

Patrzył na siwowłosego mężczyznę. Patrzył na jasnowłosą kobietę.

Para zatrzymała się przy wyjściu.

Gaston stał w napięciu za plecami Gabriela. Na parterze jasnowłosa kobieta odwróciła się z wdziękiem, jasny jedwab zaszeleścił.

Siwowłosa mężczyzna zniknął w drzwiach.

Dopiero wtedy Gabriel przypomniał sobie, że starszy dżentelmen był członkiem Klubu Stu Gwinei, lokalu dla homoseksualistów, którzy udają kobiety.

Jasnowłosa kobieta przechwyciła spojrzenie Gabriela.

W tym momencie doznał olśnienia.

To nie były oczy kobiety; to były oczy drugiego mężczyzny.

Przebranego za prostytutkę, nie klienta.

Kobietę, nie mężczyznę.

Nagle Gabriel wszystko zrozumiał.

Drugi mężczyzna wcale nie sprowadził tu kobiety w pelerynie, żeby zabić Michaela, ciemnowłosego anioła; sprowadził kobietę w pelerynie dla Gabriela, jasnowłosego anioła.

Drugi mężczyzna z uśmiechem przesłał szyderczego całusa i cofnął się. Poza zasięg wzroku Gabriela. Wyszedł z jego domu. Gabriel patrzył i nic nie mógł zrobić.

Tak jak nic nie mógł zrobić, kiedy skuty łańcuchem tkwił na poddaszu, a drugi mężczyzna pokazał mu to, czego nie mogła mu pokazać francuska madame,

Gabriel ze złości napiął wszystkie mięśnie. Zastawił pułapkę i sam w nią wpadł.

Tego wieczoru drugi mężczyzna wcale nie miał zamiaru zabijać Michaela, chociaż kiedyś to zrobi. Nie zostawi przy życiu nikogo, kto mógłby go zidentyfikować.

Nic nie uratuje kobiety w pelerynie, jeśli Gabriel się z nią prześpi.

- Co jest w tym liściku? - zapytał Gabriel z napięciem. Gaston odchrząknął i zaczął czytać: Gabrielu, pozwól, że zacytuję Ci Szekspira, człowieka, który bez wątplenia mógłby czerpać natchnienie z Twojej urody i Twoich umiejętności: „Świat cały jest sceną:

Wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety

Są aktorami jedynie

Przygotowałeś scenę, mon ange a ja przyprowadziłem Ci kobietę, albo, jeśli wolisz, aktorkę, która zagra główną rolę. Laissez le jeu commencer

W salonie poniżej Michael rozglądał się w poszukiwaniu drugiego mężczyzny.

Nie wiedział, jak wygląda prawda, dlatego Gabriel poczuł ucisk w żołądku.

Michael zawsze chciał pokochać kobietę.

Gabriel zawsze chciał być kimś takim jak Michael.

Mężczyzną namiętnym, mężczyzną niewinnym.

Mężczyzną, który ma duszę.

Kobieta w pelerynie stała samotnie, jakby nieświadoma zamieszania, którego była powodem.

Gabriel poczuł strach.

Przyprowadziłem ci kobietę - brzmiały mu w uszach słowa. „Laissez le jeu commencer”.

Na londyńskich ulicach pełno było prostytutek; niektóre sypiały na stopniach przytułków.

Tymczasem drugi mężczyzna wybrał właśnie tę kobietę.

Była dziewczyną. A może prostytutką.

Została wynajęta, żeby zabić Gabriela. Albo żeby zginąć z jego ręki.

Była ostatnim ogniwem łączącym go z drugim mężczyzną.

Gabriel był gotów zrobić wszystko, żeby go złapać.

Drugi mężczyzna o tym wiedział.

- Daję za tę kobietę dwa tysiące. - Ostry głos zagłuszył panujący w salonie hałas.

Głos Gabriela.

Poczuł na sobie spojrzenia dwustu par oczu.

Gabriel nie miał kobiety od czternastu lat ośmiu miesięcy dwóch tygodni i sześciu dni.

Wiedzieli o tym klienci.

Wiedziały o tym prostytutki.

Wiedział o tym mężczyzna, który niegdyś go uratował.

Wiedział o tym mężczyzna, który zabije dwa anioły.

Twarz kobiety była niewidoczna w ciemności.

Gabriel na razie nie miał pojęcia, ile ona wie.

Dowie się tego.

Nim noc dobiegnie końca, będzie wiedział wszystko, czego można się o niej dowiedzieć.

Miał nadzieję, że ta kobieta to morderczyni

Tak byłoby dla niej znacznie lepiej.

Jeśli nie zginie z ręki Gabriela, zabije ją drugi mężczyzna.

Wówczas spotka ją gorsza, o wiele gorsza śmierć. Laissez le jeu commencer. Zaczynamy przedstawienie.

2

Namiętność.

Victoria spojrzała w srebrne oczy i zrozumiała, dlaczego do Domu Gabriela przychodzą

szanowani mężczyźni i kobiety. Przychodzą tutaj, by oddać się namiętności. Victoria przyszła, by przed nią uciec.

- Możesz nas zostawić, Gastonie.

Łagodny męski głos pokonał mgłę. Dym. Drewno. Ciało. Kości.

Słyszac go, Victoria poczuła, że po plecach przebiega jej dreszcz. Drzwi się zamknęły, znajdowała się w bibliotece, nie w sypialni, jak przypuszczała.

Tej nocy było to bez znaczenia. Stanie się to, co się musi stać.

Victoria wiedziała, że mężczyzna wcale nie potrzebuje łóżka, żeby przespać się z kobietą: wystarczy wnęka w bramie albo ciemny zaułek.

Z wiszącego nad nią elektrycznego żyrandola spływało światło; przed nią stało biurko z czarnym marmurowym blatem, który przecinały srebrne żyłki. Od jasnowłosego mężczyzny oddzielał ją również jasnoniebieski skórzany fotel w stylu królowej Anny. Kaptur ograniczał pole widzenia Victorii; wyczuwała jednak niebezpieczeństwo wiszące w powietrzu.

Nie zmieni już tego, że sprzedała swoje ciało temu, kto dał najwyższą cenę.

Mężczyzna, który kupił jej dziewictwo, ani drgnął; wyglądał jak grecki posąg w szytym na miarę, czarnym, wykończonym jedwabiem fraku i białej kamizelce. Jego jasne włosy lśniły jak srebro. Victoria poczuła ukłucie w piersi.

Był taki piękny, że nie mogła na niego patrzeć bez bólu.

Oderwała wzrok od jego oczu. Serce biło jej mocno, w głowie miała zamęt.

Widziała go już wcześniej. Miał wyraźnie zarysowane kości policzkowe, pięknie rzeźbione usta i oczy, które przewiercały na wylot, dostrzegały głęboko ukryte zwierzęce pożądanie.

Lewą dłoń wspierał na czarnym marmurowym blacie biurka. Miał białe, długie, smukłe palce zakończone krótko obciętymi paznokciami, wypolerowanymi do połysku. Mały palec ukryty był w fałdach białego jedwabiu.

Victoria doskonale wiedziała, co mężczyzna może zrobić z kobietą. Ta sama ręka, która pieści, może zranić. Oszpecić.

Zabić.

Gwałtownie uniosła głowę.

Srebrne oczy czekały na jej wzrok.

Poczuła ucisk w żołądku.

Z głodu - wmawiała sobie.

Wiedziała jednak, że przyczyna jest inna.

Bała się.

Nie mogła sobie pozwolić na strach.

- Zaproponował pan dwa tysiące za moje dziewictwo - powiedziała.

- Zaproponowałem dwa tysiące - potwierdził obojętnie. Jego srebrne oczy były bez wyrazu.

Victoria chciała krzyknąć, że żadne dziewictwo nie jest warte dwóch tysięcy. Nie krzyknęła.

- Nie mam żadnego doświadczenia w tych sprawach. Ścisnęła w dłoni robioną na drutach wełnianą torebkę; palec serdeczny zaplątał się w luźne oczko.

- W jaki sposób zamierza mi pan zapłacić?

- To zależy od pani, mademoiselle. Mademoiselle.

Kelner, który przyprowadził ją do mężczyzny za biurkiem o blacie z czarnego marmuru, też zwracał się do niej per mademoiselle. Mówił z wyraźnym francuskim akcentem.

Mężczyzna, który zaproponował sto pięć funtów, a potem tysiąc, również użył określenia mademoiselle. Miał jednak zdecydowanie angielski akcent. Podobnie jak ten człowiek.

Nagle zapragnęła dowiedzieć się, jakiej narodowości jest mężczyzna, który pozbawi ją dziewictwa. Opanowała się jednak.

Prostytutki nie przepytują swoich klientów, a ona właśnie tej nocy została prostytutką.

Decydując się na ten krok, porzuciła szeregi bezrobotnych guwernantek. Zsunęła z głowy

kaptur. W pomieszczeniu zaiskrzyło. Victoria zamarła z uniesionymi ramionami. Mały palec mężczyzny wciąż krył się pod białym jedwabiem. Nie dostrzegła żadnego ruchu, a jednak on musiał go wykonać.

- Proszę zdjąć pelerynę - polecił chłodno. Uniosła wzrok.



Na twarzy mężczyzny ani w jego oczach nie dostrzegła śladu pożądania.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy przekonała się, że mężczyźni wcale nie muszą odczuwać pożądania, by posiąść kobietę. Jednym przyjemność sprawia poczucie władzy nad nią, innym zadawanie bólu.

Czuła, że w rowku między piersiami zbiera jej się pot i spływa w dół po brzuchu.

Zastanawiała się, co sprawia przyjemność temu mężczyźnie: władza czy ból?

Z pewnością mógłby mieć każdą kobietę, której pożąda, dlaczego więc postanowił zapłacić dwa tysiące funtów za jej dziewictwo?

Srebrne oczy ani drgnęły; długie, białe palce nadal dotykały jedwabnej serwetki.

„Wkrótce będzie mnie tymi palcami pieścił - pomyślała Victoria. Miała wrażenie, że znalazła się w jakimś nierealnym świecie. - Będzie ugniatał moje piersi, dotykał sromu”.

A może nie.

Może przycisnie ją do ściany albo położy na marmurowym biurku bez wstępnych pocałunków. Bez pieszczot. Jedynym miejscem kontaktu będą ich genitalia.

Kobieca część duszy Victorii nakazywała ucieczkę.

Pragmatyczka ostrzegała, że nie ma dokąd uciec.

W mgnieniu oka przypomniała sobie swoją decyzję.

Niezależnie od tego, co się wydarzy tej nocy, co zrobi ten mężczyzna, ona dokonała wyboru.

Nie wycofa się.

Zacisnąwszy usta, niezgrabnie rozpięła drewniane guziki wełnianej peleryny. Torebka

zakołysała się. Uwolniwszy lewe ramię, przełożyła torebkę do lewej ręki i zsunęła pelerynę z prawego ramienia. Ostrożnie przerzuciła podziurawioną przez mole wełnianą tkaninę przez lewe przedramię, jakby to było eleganckie okrycie.

Nie było.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy Victoria sprzedała dosłownie wszystko.

To jednak nie wystarczyło.

Srebrnooki mężczyzna przebiegł wzrokiem w dół jej brązowej wełnianej sukni. Ciemne rzęsy rzuciły na jego policzki cień.

Victoria wiedziała, co zobaczył.

Fałdy sukni układały się luźno wokół jej nóg. Dwa miesiące temu Victoria sprzedała turniurę.

Mężczyzna powoli uniósł powieki. Jego twarz przypominała alabastrową maskę.

Victoria spojrzała na siebie jego oczami. Ujrzała wymizerowaną z zimna, strachu i głodu kobietę z ciemnymi, brązowymi włosami, zmatowiałymi od mycia w lodowatej wodzie.

Nie była piękna, ale w tym wypadku nie o jej urodę chodziło, lecz o dziewictwo.

Wyprostowała się.

- Jak ma pani na imię, mademoiselle - zapytał uprzejmie, bezosobowo, jakby spotkali się na balu, a nie w lokalu o złej reputacji.

Przez głowę Victorii przemknęły różne imiona: Cnota. Rozwaga.

Żadne nie było odpowiednie.

Cnotliwa, rozważna kobieta nie znalazłaby się w jej sytuacji.

- Mary - skłamała.

Wiedziała, że on jest tego świadom.

- Proszę położyć pelerynę i torebkę na fotelu.

Victoria zagryzła wargi, aby ukryć rosnącą złość. Ten elegancki mężczyzna, żyjący w luksusie, otoczony pięknymi przedmiotami, może ją w każdej chwili odepchnąć, nawet nie zastanawiając się, na jakie piekło ją w ten sposób skaże.

Na półkach po lewej stronie stały rzędami książki w skórzanych oprawkach z tłoczonymi złotymi literami. Nad głową kryształowy żyrandol promieniował ciepłem. Na prawo w czarnym marmurowym kominku tańczyły błękitno-pomarańczowe płomienie.

Przez jedną szaloną sekundę Victoria nienawidziła srebrnowłosego, srebrnookiego mężczyzny za jego bogactwo i za to, że urodził się mężczyzną. Ona była kobietą i jedynym jej majątkiem było dziewictwo. Tylko to miała jeszcze do sprzedania.

Zrobiła krok do przodu i położyła zniszczoną wełnianą pelerynę na oparciu fotela obitego jasnoniebieską skórą. Fotel stanowił jej jedyną ochronę. Niechętnie pozbyła się torebki, nie chciała się z nią rozstawać. Teraz jej jedynym wartościowym przedmiotem była tylko błona dziewicza.

Wkrótce ją również straci.

- Proszę odsunąć się od fotela - rzucił ostrym tonem. Victoria uniosła wzrok. Przeszyło ją spojrzenie srebrnych oczu.

Serce stanęło jej w gardle. Cofnęła się ze złością. Nie będzie ofiarą. Nie będzie ofiarą tego mężczyzny.

Ani mężczyzny, który systematycznie rujnował jej życie i chciał dostać za darmo to, co postanowił kupić srebrnowłosa. Stała obok fotela.

- Mam zdjąć sukienkę? - zapytała zuchwale, słysząc bicie własnego serca, czując tętno w skroniach i piersiach. - A może wystarczy Jeśli podniosę spódnicę i oprę się o ścianę?

- Czy często podnosi pani spódnicę, mademoiselle - rzucił uprzejmie, bacznie się jej przyglądając.

Victoria gwałtownie uniosła głowę.

- Nie jestem prostytutką - przypomniała przez zaciśnięte gardło.

Tylko po co?

W oczach mężczyzny pojawił się cień, srebro zamieniło się w szarość.

- Sprzedała pani swoje ciało, mademoiselle, więc jest pani prostytutką.

- A pan kupił moje ciało, sir - wybuchnęła. - Więc kim pan jest?

- prostytutką, mademoiselle - odparł spokojnie. Jego blada twarz przypominała piękną maskę.

- Widzę, że łatwo się pani podnieca. Czy jest pani wilgotna?

Victoria zaniemówiła.

Na pewno się przesłyszała albo błędnie zinterpretowała jego słowa.

- Słucham?

- Ma pani stwardniałe brodawki, mademoiselle. Zastanawiam się więc, czy z pożądania jest pani również wilgotna.

Victoria stała sztywno wyprostowana, z luźno opuszczonymi rękami. Uświadomiła sobie, że przy każdym wdechu i wydechu wełna sukni ociera się o jej brodawki. Bordowy dywan,

wysoki biały sufit i jasnoniebieskie ściany tłumiły głosy prostitutek i ich klientów, którzy tuż obok

oddawali się rozkoszy, nie chroniły jednak przed obrazami, które wywołały słowa mężczyzny.

Victoria zobaczyła kobiety i mężczyzn.

Obejmowali się.

Całowali.

Pieścili.

Widziała splecione nagie ciała.

Dające rozkosz. Zaznające rozkoszy.

Uprawiające seks, z którym godne szacunku damy nie chcą mieć nic wspólnego.

Przynajmniej Victoria bardzo długo w to wierzyła.

W ciągu ostatnich miesięcy przekonała się, że jest inaczej.

- Mam stwardniałe brodawki - powiedziała krótko - ponieważ na zewnątrz jest zimno.

- Ale tutaj nie jest zimno. Strach, mademoiselle, jest potężnym, afrodyzjakiem. Boi się pani?

- Jestem dziewicą, sir. - Wyprostowała się, brodawki wyraźniej uwypukliły się na wełnianym przodzie sukni. - Nigdy nie miałam stosunku z mężczyzną. Owszem, jestem pełna obaw.

- Ile ma pani lat?

Serce w piersi Victorii na chwilę zamarło. Zastanawiała się, czy wygląda na młodszą czy na starszą, niż jest w rzeczywistości.

Skłamać czy powiedzieć prawdę?

Czego taki mężczyzna jak ten srebrnowłosy oczekuje od kobiety?

- Trzydzieści cztery - wyznała niechętnie.

- Nie jest pani młodą dziewczyną.

- A pan nie jest już chłopcem, sir - odcięła się. Zaciśnęła wargi. Niestety, było już za późno, słowa zawisły w powietrzu.

- To prawda, nie jestem chłopcem, mademoiselle - przyznał niewzruszony. - Niemniej jestem bardzo ciekaw, dlaczego osoba w pani wieku postanowiła pozbyć się dziewictwa właśnie dziś w nocy, na dodatek w Domu Gabriela. Z głodu. Z desperacji.

Nie, mężczyzna taki jak on nie będzie chciał słyszeć o nędzy.

Victoria udała onieśmiałoną.

- Może po prostu wiedziałam, że będzie pan tu dziś w nocy? Jest pan piękny. Kobieta powinna pierwszy raz kochać się z mężczyzną takim jak pan.

Komplement wypadł blado. Victoria wcale nie była osobą nieśmiałą.

- Mogę sprawić pani ból - powiedział łagodnie.

W jego wzroku nie było łagodności.

- Wiem, co mężczyzna może zrobić kobiecie.

- Mogę panią zabić, mademoiselle. Serce Victorii mocniej zabiło.

- Jest pan aż taki wielki, sir. - zapytała uprzejmie.

Chciała uciec.

Chciała walczyć.

Chciała mieć już tę noc za sobą i zacząć nowe życie.

- Tak, mademoiselle, jestem wielki - powiedział z premedytacją, nie odrywając od niej srebrnoszarych oczu. - Ponad dwadzieścia centymetrów. Dlaczego w salonie nie zdjęła pani peleryny?

Z płonącego drewna strzelił snop iskier.

Słowa: „Ponad dwadzieścia centymetrów” odbiły się echem w jej mózgu.

Victoria przypomniała sobie mężczyznę z nabrzmiałymi ciemnymi żyłami i czerwonymi włosami. Potem przed jej oczami pojawił się lord James Ward Hunter, hrabia Goulburn, minister spraw wewnętrznych... „Proszę zdjąć pelerynę, panienko, i zaprezentować się”.

Co niedziela minister spraw wewnętrznych jadł kolację z jej ojcem; w tygodniu w Izbie Lordów obrzucał obelgami samotne kobiety - „słabsze siostrzyczki” - w zamiarze oczyszczenia londyńskich ulic z prostytutek.

Zastanawiała się, czy ojciec wiedział o nocnych eskapadach przyjaciela.

Zastanawiała się, czy ojciec też brał w nich udział.

Nic, zdecydowanie nic nie było takie, jak myślała jeszcze sześć miesięcy temu: ani godne szacunku damy, ani dżentelmeni, ani londyńczycy na ulicach miasta, ani ona sama.

Przez całe życie uciekała przed pożądaniem; teraz wiedziała, że mu nie umknie.

- Nie uważam za stosowne pokazywać się wszystkim - wyznała Victoria obojętnie. - Wartość ma moje dziewictwo, nie wygląd.

- Obawiała się pani, że nie przypadnie do gustu klientom?

Obawiała się, że klienci mogą ją rozpoznać.

- Nie wystawiałam na sprzedaż swojej urody - powiedziała obronnym tonem i zagryzła wargi, zła, że została zmuszona do ujawnienia emocji.

Prawdziwe damy nie okazują uczuć, zwłaszcza publicznie. Prostytutki i guwernantki nie mają prawa niczego odczuwać, a tym bardziej tego okazywać.

Victoria, była dama i guwernantka, obecnie prostytutka, odczuwała emocje, chociaż wcale nie chciała.

- Nie uważa się pani za piękność? - rzucił lekkim tonem. Ani na chwilę nie odrywał srebrnych oczu od Victorii. Miał ładną twarz, której urodę podkreślał nieskazitelnie biały kołnierzyk i dobrze dobrana muszka, pięknie wyglądające na tle czarnego marmuru w srebrne żyłki

dłonie.

- Nie - przyznała Victoria niechętnie, chociaż szczerze.

Kobiety podporządkowywały całe swoje życie rodzicom, mężom, dzieciom.

W podporządkowywaniu się nie ma miejsca na piękno.

- Mimo to ocenia pani swoją wartość na dwa tysiące funtów.

- Sto pięć funtów, sir - sprostowała. To pan ocenił moją wartość na dwa tysiące.

- Potrzebuje pani pieniędzy - upewnił się. Ten głos. Te oczy. Victoria zgrzytnęła zębami.

- Za pieniądze można kupić węgiel, jedzenie, dach nad głową. Tak, potrzebuję pieniędzy.

Pieniądze, które wydał, by wynająć na godzinę ten pokój, zapewniłyby jej spokojne życie przez kilka tygodni.

- Jak daleko jest pani gotowa się posunąć dla pieniędzy, mademoiselle?

Dreszcz przebiegł Victorii po plecach i zrobiło się jej gorąco. Czy chodzi mu o usługi seksualne, jakie jest skłonna świadczyć?

- Zrobię wszystko, czego pan sobie zażyczy.
- Pozwoli się pani skrzywdzić.

To nie było pytanie.

Na chwilę serce zamarło jej w piersi, potem zabiło szybciej.

- Wolalabym, żeby pan tego nie robił.
- Kiedy pani ostatnio jadła?

Victoria poczuła złość.

Bawiło go to, że miał nad nią władzę.

- Nie przyszedł, żeby rozmawiać o swoim apetycie, sir
- Jest pani głodna.

Jakby na potwierdzenie zaburczało jej w brzuchu. Nie przyzna się do słabości mężczyźnie, który tak bardzo jej się podoba.

- Owszem, ominął mnie jakiś posiłek.

Trzy dni temu Victoria zjadła okruchy ostatniej ćwiartki chleba.

- Zabiłaby pani dla pieniędzy, mademoiselle.

Ulicznice czasami okradały i zabijały swoich klientów. Czyżby uważał ją za ulicznicę?

Zacisnęła mocno pięści, aż paznokcie wbiły się w dłoń.

- Dziś w nocy mogę być prostytutką, sir, ale to wcale nie znaczy, że jestem złodziejką czy morderczynią. Nie musi się mnie pan bać.
- Nigdy nie zabiła pani człowieka? - upewnił się.
- Nie - odparła zdecydowanie.

Chociaż chciała zabić. Obserwując, jak z dnia na dzień topnieją jej skromne oszczędności, miała ochotę zamordować mężczyznę, który był za to odpowiedzialny.

- Będzie mnie pani błagać, mademoiselle?

Victoria poczuła chłód w piersi.

- Nie - powiedziała zdecydowanie. Wytrzymała wzrok mężczyzny. - Nie będę o nic błagać.

Nie będzie o nic błagać żadnego mężczyzny.

Płonące w kominku polano przekręciło się. W górę uleciał snop iskier.

- Proszę zdjąć sukienkę.

Ostatnie skrupuły Victorii zdradzało przeciągłe burczenie w brzuchu.

Jeśli odda dziewictwo, może umrzeć.

Jeśli nie odda, umrze na pewno. Z zimna. Z głodu.

Może zostać zamordowana przez kogoś, kto będzie potrzebował jej peleryny i butów, żeby przeżyć na londyńskiej ulicy następną noc, następny tydzień, następny miesiąc.

Miała wrażenie, że stoi z boku i obserwuje samą siebie. Patrzyła srebrnymi oczami, jak unosi ręce i dotyka przodu brązowej wełnianej sukni.

Poczerwieniałymi, popękkanymi palcami rozpięła jeden guzik drugi, trzeci... W dekolcie pojawiła się blada skóra. Szyja, zagłębienie między piersiami, zarys wklęsłego brzucha.

Wzięła głęboki wdech i poruszyła ramionami. Szorstka wełna zsunęła się z pleców, musnęła biodra i opadła na podłogę. Victoria nie miała na sobie koszuli, gorsetu ani halki. Sprzedała je na ulicy St. Giles.

Mimo to stała dumnie wyprostowana, pomna, że ma na sobie niezgrabne jedwabne reformy, wełniane pończochy zrolowane wokół kolan i botki do kostek.

Zmusiła się, żeby o tym nie myśleć.

Poczuła żar, gdy srebrnooki mężczyzna chłodnym wzrokiem oglądał jej ciało. Ramiona.

Piersi. Jedwabne reformy z nogawkami do połowy ud. I znowu ramiona, piersi. Zatrzymał

spojrzenie na brodawkach. Naprawdę były nabrzmiące. Z zimna - wmawiała sobie. Wiedziała, że znów się okłamuje. Chciała poczuć dotyk dłoni jakiegoś mężczyzny. Chciała poczuć dotyk dłoni tego mężczyzny. Chciała raz na zawsze pożegnać się z dziewictwem - jedynym skarbem kobiety, a jednocześnie przyczyną jej upadku.

Z pełną rozwagą wsunęła palce pod pasek postrzępionych, jedwabnych reform, zsunęła je z bioder i rzuciła na podłogę, na wełnianą suknię.



Na nagich pośladkach Victorii pojawiła się gęsia skórka. Nie musiała śledzić wzroku mężczyzny, żeby wiedzieć, na co patrzy: między udami miała kręcone włosy, na głowie - proste.

Jego wzrok rozpalał jej ciało.

Dotąd żaden mężczyzna nie widział Victorii nagiej.

Ten mężczyzna bez wątpienia widział setki nagich kobiet.

Kobiet, które miały delikatną skórę, pełne i jędrne biodra. Kobiet, których żebra nie sterczały jak fiszbiny w gorsecie.

Kobiet, które wiedziały, czego się spodziewać po mężczyźnie takim jak ten.

Victoria pochyliła się, by rozpiąć podwiązki, które obejmowały jej uda.

- Proszę się podnieść.

Słyszac rozkaz rzucony szorstkim głosem, gwałtownie się wyprostowała.

Policzki mężczyzny wyraźnie zbladły. Jasna skóra jeszcze bardziej podkreśliła idealne rysy twarzy. Wokół niego pulsowało powietrze. A może to tylko pulsowały żyły w oczach

Victorii.

Srebrnooki, srebrnowłosy mężczyzna nie był wcale taki obojętny, na jakiego pozował.

Victoria wcale nie była taka obojętna, jak udawała.

- Proszę odsunąć się od ubrania.

Czując ucisk w żołądku, Victoria wyszła spomiędzy fałdów wełnianej sukni. Dwa paski, które podtrzymywały pończochy, wpijały się w skórę nad kolanami. Stopy zapadły się w bagnie, w jakie zamienił się pluszowy bordowy dywan.

- Proszę rozpuścić włosy.

Głos mężczyzny wciąż był szorstki, ale słowa nie padały już tak gwałtownie jak poprzednio.

Miał angielski akcent z lekką domieszką francuszczyzny.

Victoria czuła pulsowanie w piersiach, ten sam rytm odbijał się echem w klatce piersiowej.

Przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy mężczyzna widzi, jak wali jej serce.

Zaczęła na oślep szukać palcami spinki. Miała wyostrzone wszystkie zmysły, sterczące sutki i kamień w żołądku...

- Proszę się odwrócić.

Victoria zastygła w bezruchu, serce zabiło jej mocniej.

- Słucham?

- Proszę się odwrócić do mnie plecami i rozpuścić włosy. Odwrócona do niego plecami nie będzie mogła się bronić. Tak jak sześć miesięcy temu, ale wtedy miała na sobie gorset i ukrywała się za swoją cnotą.

Victoria odwróciła się.

Przy ścianie stała jasnoniebieska skórzana otomana. Nad nią wisiał obraz przedstawiający morski pejzaż o zachodzie słońca.

Victoria domyśliła się, że namalował go impresjonista, mistrz świetlnych refleksów i połyskujących kolorów.

Ostrożnie wyjęła spinkę z włosów; czuła na sobie spojrzenie mężczyzny.

Na pośladkach. Na karku. Na ramionach. Znowu na pośladkach.

Na obrazie mężczyzna pochylony w małej łódce wiosłował po pomarszczonej wodzie w stronę zachodzącego słońca.

Nikt nigdy nie pozna jego imienia.

Może w ogóle nie miał imienia? Może był jedynie wytworem wyobraźni artysty?

Mężczyzną, który istniał tylko na obrazie?

Victorię ogarnęły trudne do wytłumaczenia emocje: upokorzenie, podekscytowanie; złość, strach.

Gęste ciężkie włosy opadły kaskadą na jej plecy, okryły nagość, załaskotały między pośladkami.

Nie odgradziły od rzeczywistości.

- Teraz proszę odwrócić się do mnie.

Victoria odwróciła się, czując ukłucie spinki w prawej ręce.

Ciepła panującego w pokoju nie było widać w srebrnych oczach, które ją obserwowały.

Nadeszła chwila, kiedy straci ostatni dowód swojej czystości.

Oto do czego doprowadziła w ciągu ostatnich sześciu miesięcy. Stała do licytacji w salonie na parterze.

Przez ułamek sekundy zastanawiała się nad swoją przyszłością.

Nie wiedziała, co stanie się za chwilę, za kilka godzin. Nie wiedziała, kim będzie, gdy obudzi się następnego dnia Victorią kobietą czy Victorią prostytutką.

Strach, który udało jej się opanować podczas licytacji, teraz ogarnął ją jak czarna fala czystej, niczym nieskażonej paniki.

Kłamała, wmawiając sobie, że gdy kobieta sprzedaje swoje ciało nadal jest panią samej siebie. Victoria nie miała żadnej władzy - o wszystkim decydował srebrnooki mężczyzna.

I dobrze o tym wiedział.

- Nie znam pańskiego imienia - powiedziała zaczepnie.

- Naprawdę, mademoiselle? - zapytał łagodnie, uwodzicielsko.

Victoria otworzyła usta, by go zapewnić, że nie może znać jego imienia: kobiety takie jak ona nie bywają w tych samych kręgach towarzyskich co mężczyźni tacy jak on.

- Czy uważa mnie pan za godną pożądania? - zapytała. Jutro będzie przerażona na wspomnienie swojego pytania.

Teraz liczyło się co innego.

Żaden mężczyzna nigdy nie powiedział jej, że jest godna pożądania.

Przez osiemnaście lat skromnie się ubierała i w najprostszy sposób czesała włosy. Nie chciała zwracać na siebie uwagi mężczyzn, żeby nie stracić pracy.

Mimo to i tak się z nią pożegnała.

Ze swoją pracą. Niezależnością, szacunkiem do siebie.

Miała oddać temu mężczyźnie dziewictwo, nieważne, ile za to płacił.

W zamian chciała usłyszeć, że jest godna pożądania.

Chciała wiedzieć, że jej kobiecość ma taką samą wartość jak cnota.

Światło w żyrandolu zamrugało i błysnęło w srebrnych oczach mężczyzny, odbijając jego mroczną duszę.

Victoria uderzeniami serca odmierzała mijające sekundy...

Jeżeli ten człowiek ją odepchnie...

- Owszem, uważam, że jest pani godna pożądania - powiedział w końcu.

Kłamał.

Ból szybko zamienił się w złość.

- Wcale pan tak nie uważa - zaprotestowała ostro. Zależało mu na tym, na czym zależało innym mężczyznom; na ciele, nie na kobiecie.

Srebrne błyski w jego oczach znieruchomiały.

- Skąd pani wie, co czuję, mademoiselle?

Krew tętniąca w piersiach i udach Victorii zachęcała do gwałtownej reakcji.

- Gdyby mnie pan pożądał, sir, nie siedziałby pan za biurkiem i nie patrzył na mnie, jakby oblaźło mnie robactwo. Jestem tak samo czysta jak pan.

I tak samo wartościowa.

Kamienny spokój tego człowieka promieniował na całe pomieszczenie i pochłaniał każdą cząstkę powietrza.

- Gdybym pani nie pożądał, nie wziąłbym udziału w licytacji - szepnął.

- Nie widział mnie pan - przypomniała Victoria, próbując zapanować nad rozszalałymi emocjami. Bezskutecznie. Nie prosiła o to. - Jak można pożądać czegoś, czego się nie widzi?

Jak ona może tęsknić za czymś, czego nie doświadczyła?

Jednak tęskniła.

W tajemnicy marzyła o tym, żeby jakiś mężczyzna pokochał kobietę, którą była, a nie wzór cnót, którym starała się być. Teraz marzenie prysnęło.

Żaden mężczyzna nigdy jej nie pokocha. Mężczyźni nie kochają prostytutek.

Jej rozmówca siedział nieruchomo jak posąg, nie drgnęła mu nawet powieka. Czy kiedykolwiek kochał? Czy był kochany?...

- Dlaczego miałbym brać udział w licytacji, gdybym pani nie pożądał? - zapytał niemal czule.

W jego oczach nie było czułości.

Victoria bardzo chciała zobaczyć w nich czułość. Chciała, żeby ją polubił.

Rano nie będzie już tą samą osobą, dlatego zależało jej na tym, żeby ktoś zapłakał przy rozstaniu z Victorią Childers, a potem powitał nową kobietę.

- Niektórzy wierzą, że odbywając stosunek z dziewicą, można się pozbyć syfilisu -

powiedziała odważnie, starając się go sprowokować, wywołać jakieś emocje, jakąś reakcję u mężczyzny, który nigdy w życiu nie był głodny.

Udało jej się.

Przymrużył srebrne oczy.

- Nie mam syfilisu, mademoiselle.

Victoria nie wycofała się, chociaż w jego głosie i oczach dostrzegła wyraźne ostrzeżenie.

- Ja też, - warknęła. W powietrzu zaiskrzyło.

- Czego pani pragnie, mademoiselle? - zapytał łagodnie.

- Tego, o czym marzy każda kobieta, żeby mężczyzna pożądał mnie, a nie mojego dziewictwa

- powiedziała bez ogródek.

- Chce pani, żeby zależało mi na pani, a nie na pani dziewictwie? - powtórzył, jakby nigdy nie przyszło mu do głowy, że kobieta chce być pożądana z powodu swojej kobiecości, a nie

dlatego, że ma błonę dziewiczą.

Koniec z kłamstwami.

- Tak. Właśnie tak. Światło. Cień. Srebro. Szarość.

Victoria nie odrywała wzroku od jego oczu, które na zmianę odbijały światło i cień, srebrny płomień

i szarą stal. Taka właśnie była. Nigdy się nie zmieniła...

- Jak mam okazać pani swoje pożądanie? - zapytał, nie odrywając wzroku od jej oczu, pochłaniając je...

Victoria przypomniała sobie mężczyznę, który okazał swoje pożądanie, pozbawiając ją pracy.

- Zaproponował pan dwa tysiące funtów za możliwość dotykania mnie - powiedziała, czując, że serce bije jej w gardle.

- Chce pani, żebym panią pieścił? - zapytał łagodnym, uwodzicielskim głosem, który wcale nie był łagodny ani uwodzicielski raczej niebezpieczny.

- Nie chcę, żeby potraktował innie pan jak kobietę z ulicy.

Prawda ostro zadźwięczała w powietrzu, zagłuszając trzask ognia i dudnienie krwi w uszach Victorii.

Przez moment widziała w jego oczach ból, który sama czuła.

Potem ból zniknął. Z jego oczu, nie jej.

- Chociaż przyszła pani tutaj i sprzedała dziewictwo jak kobieta z ulicy. - W jego głosie nie było żadnych emocji, w oczach ani śladu życia.

Victoria nie mogła unikać prawdy.

- Tak.

- Jak mam się z panią kochać, mademoiselle? - zapytał nagle.

Z pasją. Z czułością.

Oboje wiedzieli, że sprzedała do tego prawo. Serce Victorii biło tak mocno, że drżały jej piersi. Stalowa spinka wbijała się w dłoń.

- Z szacunkiem - odparła przez zaciśnięte gardło. - Chcę, żeby potraktował mnie pan z szacunkiem... ponieważ jestem kobietą.

Nie dlatego, że była dziewicą. Chciała zdobyć szacunek jako kobieta. Ponieważ nie była czysta.

Pod wpływem rosnącego napięcia Victoria gwałtownie wypuściła powietrze z płuc.

- „Świat cały jest sceną: wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety są aktorami jedynie” -

wyrecytował niespodziewanie.

Obserwował ją. Spojrzenie srebrnych oczu było ostrzejsze niż stalowa spinka, która wbijała jej się w dłoń.

- Lubi pani Szekspira, mademoiselle? - Victoria zamrugała powiekami, zaskoczona nagłą zmianą tematu. Serce nie zwolniło jednak szybkiego tempa.

- Nie jestem szczególną wielbicielką tej konkretnej sztuki - wydukała.

- O jakiej sztuce pani mówi?

- Jak wam się podoba - odparła Victoria. - To z niej pochodzi cytat.

W powietrzu można było wyczuć dziwne wibracje - gdzieś w budynku otworzyły się drzwi.

Albo się zamknęły.

- Podoba się pani ta scena? - zapytał zwodniczo kusicielskim głosem, którym nie powinien przemawiać żaden mężczyzna.

Jego głos tańczył po jej skórze jak błędny ogień.

Kusił. Uwodził.

Szydł, pokazując, czego Victoria nigdy nie będzie miała.

Z trudem skoncentrowała się na jego pytaniu, starając się zapomnieć o swoich pragnieniach i nagości.

Victoria tylko raz była na tej sztuce.

- Tak - powiedziała. - Podoba mi się.

W odpowiedzi znów pojawiła się subtelna wibracja. W odpowiedzi na co?

- Proszę tu podejść, mademoiselle.

Łagodny rozkaz nie zmniejszył napięcia rosnącego w piersi Victorii.

Teraz odbędzie z nią stosunek. Nie rozbierze się, a ją zostawi w opadających pończochach i zniszczonych niskich botkach. Odbierze jej cnotę, przyciskając ją do ściany albo pochylając nad biurkiem.

Potraktuje ją jak prostytutkę.

Victoria zdała sobie sprawę, że jest śmiechu warta - była guwernantka pozbawiona

wszystkiego oprócz błony dziewiczej. Jak komicznie musi wyglądać w jego oczach, zwłaszcza że domaga się szacunku, chociaż najgorsza robotnica byłaby lepiej ubrana od niej.

- Moje buty... - wydukała.

- Proszę je zostawić.

- To byłoby nie... - Victoria urwała.

-...nieprzyzwoite, mademoiselle? - odpowiedział, cynicznie wykrzywając usta.

Widać było, że przypominał sobie inne noce i inne kobiety. Zastanawiała się, ile razy brał udział w takiej scenie. Ile zdenerwowanych dziewic uspokajał?

- Chciałam tylko podsunąć... praktyczną sugestię - wyjaśniła, starając się odzyskać panowanie nad sobą.

Nie знаła kobiety, która bez śladu zażenowania stałaby kompletnie naga przed obcym człowiekiem, co więcej, głośno wyrażała swoje uczucia i pragnienia. Ta kobieta przerażała Victorię w takim samym stopniu jak srebrnooki mężczyzna.

- Zapewniam panią, mademoiselle, pani buty nie będą stanowić żadnej przeszkody - powiedział zagadkowo.

Stopy Victorii zapadły się w grubym dywanie; podeszła do biurka, wysuwając biodra do przodu.

Jej uda ocierały się o siebie; czuła jego spojrzenie na nabrzmiąłych wargach sromowych.

Wiedział, że jest przystojny i wzbudza pożądanie. Świadczyły o tym jego oczy. Wiedział, że w pochwie Victorii powstaje wilgoć, a pod wpływem żaru twardnieją brodawki.

Chociaż znali się bardzo krótko, wiedział o Victorii więcej niż ktokolwiek, z kim dotychczas się zetknęła. Odwróciła lewą nogę.

Włosy poruszały się jak wahadło, twarz płonęła ze wstydu, mimo to Victoria wyprostowała się.

Srebrnooki nie okazywał ani aprobaty, ani szyderstwa. Niczym marmurowy posąg z nieprzeniknioną miną obserwował ruchy Victorii. Poruszył się na krześle i drewno skrzypnęło.



Zatrzymała się przed nim. Za jej plecami polana w kominku bez przerwy trzaskały obojętne, nieczułe na to, że za chwilę jeszcze jedna kobieta straci niewinność.

Mężczyzna pachniał drogim mydłem; z bliska Victoria wychwyciła również delikatną woń tytoniu i perfum, które czuć było w salonie na parterze.

Czubek głowy mężczyzny znajdował się na wysokości piersi Victorii; zaledwie kilka centymetrów dzieliło zniszczone botki od eleganckich butów z czarnej skóry i zamszu.

Chociaż Victoria górowała nad mężczyzną, nie dawało jej to żadnej przewagi. Nie było wątpliwości, kto tu jest mocniejszy. Szybszy.

Bardziej niebezpieczny.

Przez długą chwilę wpatrywał się w jej piersi, w brodawki, które sterczały spod kaskady włosów opadających przez prawe ramię.

Miał długie, gęste rzęsy. Czarne jak sadza. Rzucały ciemne, postrzępione cienie na jasną, nieskazitelną twarz.

Był bardzo blady.

Victoria poczuła, że pod wpływem wzroku mężczyzny jej brodawki jeszcze bardziej nabrzmiewają i twardnieją.

Powoli unióśł powieki i spojrzał jej w oczy.

- Nie chcę pragnąć... - szepnęła gwałtownie, czując, że jest całkiem bezbronna.

Nigdy nie chciała pragnąć... męskich pieszczot, pocałunków, męskiej namiętności...

Jego źrenice rozszerzyły się, srebro zamieniło się w czerń.

- Wszyscy odczuwamy pożądanie, mademoiselle. Victoria poczuła ucisk w gardle.

- Pan jest chyba odporny... na tę... przypadłość.

Przez jego twarz przemknął żal i utonął w czarnych źrenicach.

- Niektórzy uważają, że pożądanie wcale nie jest chorobą.

Victoria zrozumiała, że w jego przypadku było inaczej.

Miała przed sobą mężczyznę, który tak samo jak ona walczył ze swoimi pragnieniami. Bał się

pragnąć, nie był jednak w stanie ani przestać się bać, ani zapomnieć o swoich pragnieniach.

- Czy dziś wieczorem przyszedł pan do Domu Gabriela... w nadziei, że spotka kobietę, która nie kryje swoich pragnień? - zapytała niepewnym głosem.

Czuła pulsowanie w pochwie - raz, dwa, trzy; w tym samym rytmie pulsowały jej skronie:

raz, dwa, trzy...

- Jak daleko jest pani gotowa posunąć się w tej grze, mademoiselle? - rzucił dziwnie zachrypniętym głosem.

- Czy można mówić o grze, gdy kobieta oddaje mężczyźnie dziewictwo? - odparła niespokojnie Victoria.

- A jeśli pragnę czegoś więcej niż pani niewinności? Niesforne kosmyki włosów wokół jego głowy tworzyły srebrną aureolę.

Victoria nagle uświadomiła sobie, gdzie widziała tego mężczyznę; jego podobizna zdobiła witraż. Miał twarz anioła.

Anioła, który jedną ręką udzielał pomocy, a drugą siał zniszczenie.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- To wszystko, co mam.

- Widywała pani mężczyzn z kobietami. Przed oczami Victorii mignęły sceny z ostatnich sześciu miesięcy - pośpieszne spółkowanie i jawne obmacywanki.

- Tak - wyznała. W ciągu tych sześciu miesięcy widziała wszystko.

- W takim razie wie pani, że mężczyźni kochają się z kobietami na wiele sposobów.

Po plecach Victorii przebiegł żar i chłód. Ten człowiek był pozbawiony jakichkolwiek skrupułów.

- Tak.

- Czy miała pani kiedykolwiek w ustach członek mężczyzny, mademoiselle?

Ciepła fala obmywająca skórę Victorii nagle stała się lodowata w porównaniu z ogniem, który zabarwił na różowo jej szyję i klatkę piersiową.

- Nie. W oczach mężczyzny błysnęło światło i cień.

- Ale zrobiłaby to pani... dla mnie?

Victoria walczyła z zahamowaniami z którymi borykała się przez całe życie.

- Tak.

Ten jeden raz.

Z tym jednym mężczyzną.

- Mówi pani po francusku?

- Un petit peu - przyznała. Trochę...

Wystarczająco, by uczyć dzieci gramatyki. On z pewnością niej chciał słyszeć o jej poprzednim zajęciu. Gdy noc dobiegnie końca, nigdy więcej się nie zobaczą.

Kłucie stalowej spinki w prawej dłoni spowodowało ból w całej ręce.

- Francuzi mają takie określenie: empetarder- powiedział. Jego skóra lśniła jak podświetlany alabaster. - Zna je pani?

- Petarader znaczy... strzelać - wydukała Victoria roztrzęsiona.

Miała nabrzmiąle piersi. Twarde brodawki.

- Empetarder to antonim - mruknął, sprawdzając jej reakcję. - Słowo to ma czysto seksualne znaczenie i oznacza stosunek od tyłu.

Od... tyłu.

Victoria poczuła, że brakuje jej powietrza. Zrozumiała, o co mu chodzi, a on to dostrzegł, co potwierdzały rozszerzone źrenice.

- Czy wpuści mnie pani do swojego wnętrza od tamtej strony, mademoiselle? - zapytał prowokująco. - Czy jest pani gotowa oddać mi się w taki sposób?

Victoria instynktownie zadrżała.

„Nie” - pomyślała.

Ciemne oczy mężczyzny nie pozwoliły jej się wycofać.

- Tak. Jeśli tego pan chce.

- A czy w takiej pozycji zazna pani rozkoszy?

- To...

„Nie wiem” - pomyślała, z trudem przełykając ślinę. Piersi drżały jej pod wpływem emocji, chociaż mężczyzna jeszcze jej nie dotknął.

- Rozkosz zawsze jest miłsza niż ból.

- Rozkosz nieodłącznie wiąże się z bólem, mademoiselle - powiedział dziwnie obcym głosem.

- Francuzi czasami mówią, że orgazm to la petite mort mała śmierć. Podzieli pani ze mną ból... i rozkosz?

Mała śmierć...

Na londyńskiej ulicy nie ma „małej” śmierci; każda jest ostateczna.

- Spróbuję - odparła.

- Pozwoli się pani trzymać w objęciach, gdy nasze ciała będą ociekać potem, a płuca wypełni zapach seksu? - ciągnął.

Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

Jego słowa zelektryzowały ją.

- Nikt nigdy mnie nie obejmował - wyznała.

Nikt oprócz dziecka...

Jednak Victoria nie chciała o tym myśleć. Nie tego wieczoru.

- Mimo to pozwoli się pani objąć - naciskał.

Będą „ociekać potem”. Zapach seksu będzie wypełniał ich płuca.

Gdy wzięła głęboki wdech, poczuła delikatny, męski zapach, jego woń.

- Tak.

Victoria pozwoli mu się trzymać w objęciach.

- I będzie mnie pani obejmować.

Na widok pustki w jego oczach poczuła ucisk w sercu. Nie wierzył, że kobieta może chcieć go objąć.

Nie, może tylko nie wierzył, że prostytutka będzie chciała go objąć.

- Tak - powiedziała.

- Ponieważ dam pani dwa tysiące funtów - upewnił się.

- Tak - skłamała Victoria.

Była gotowa oddać się temu mężczyźnie nie ze względu na dwa tysiące funtów - była gotowa mu się oddać, ponieważ jego słowa poruszały coś w jej duszy, chociaż wciąż jeszcze jej nie dotknął.

W głowie Victorii cichutko zadźwięczał dzwonek alarmowy. Była zbyt niedoświadczona, by zakładać, że mężczyzna taki jak on może tęsknić za intymnością.

Zignorowała ostrzeżenie.

Miał włosy dłuższe, niż nakazywała moda; podwijały mu się na kołnierzyku.

Victoria, czując dziwną słabość, a jednocześnie nieskończoną potęgę kobiecości, wyciągnęła drżącą dłoń, by musnąć palcami srebrny kosmyk.

Nie było żadnego ostrzeżenia, nie skrzypnęło nawet drewno, które zasignalizowałoby, że

mężczyzna się poruszył, mimo to nagle odległość między nimi znacznie wzrosła, chociaż ich ciała nadal dzieliło zaledwie kilka centymetrów.

Proszę się ubrać, mademoiselle - powiedział spokojnie. - I podać mi nazwisko mężczyzny, który panią przysłał.

3

Proszę się ubrać. - Słowa te dźwięczały Victorii w uszach. I podać mi nazwisko mężczyzny, który panią przysłał".

Zdała sobie sprawę, że kominek ogrzewa jej pośladki i piersi, które nagle zaczęły

przypominać bryłki lodu. Ciężkie. Niezgrabne. Niepożądane. Nie rozumiała, dlaczego jasnowłosy mężczyzna ją odtrącił.

Nie musiała.

Niezależnie od powodu, odtrącenie to odtrącenie, obojętne czy werbalne, czy fizyczne.

Starając się nie okazać bólu, Victoria zrobiła krok do tyłu.

Odwróciła lewą nogę.

Zdesperowana szarpnęła kawałek białego jedwabiu.

Spinki stuknęły o czarny marmur.

Na ciemny blat upadł dwulufowy pistolet. Rzeźbiona rękojeść z palisandru, lufa z matowego, granatowego metalu. „Taki sam kolor mają włosy mojego ojca” - pomyślała bezwiednie.

Potem widziała już tylko oksydowany metal, ponieważ drewno zniknęło pod długimi, eleganckimi palcami.

Victoria gwałtownie uniosła głowę i upuściła serwetkę, jednocześnie odsuwając się od biurka.

Czarne źrenice mężczyzny pod wpływem światła stały się maleńkie jak główki szpilki, a tęczyówki zamieniły się w płynne srebro

Nie było w nich namiętności. Ani współczucia.

Żadnego śladu intymnych słów, które przed chwilą wypowiedział.

Victoria wyobraziła sobie swoje zwłoki: nagie ciało w opadających pończochach i zniszczonych niskich botkach, zmierzwione włosy na głowie.

Nie chciała by znaleziono ją w opadających pończochach, zniszczonych botkach, ze zmierzwionym, włosami.

Słowa same cisnęły jej się na usta. Powstrzymała je. Obiecał, że nie będzie o nic błagać. I nie będzie.

- Ma pan zamiar mnie zabić? - zapytała spokojnie.

W odpowiedzi usłyszała jedynie skrzypnięcie drewna. Srebrnooki mężczyzna zwinnie wstał i wsunął pistolet do kabury pod prawą połą fraka. Brązowa skóra błysnęła i zniknęła pod

fałdami materiału. Mężczyzna odwrócił się, obszedł marmurowe biurko i wszedł na pluszowy bordowy dywan. Czarne poły fraka poruszały się lekko: lewa, prawa, lewa, prawa. Pochylił

się, by zebrać z podłogi ubranie Victorii. Mięśnie pośladków pod czarnymi jedwabnymi spodniami napięły się. Suknia i peleryna w ręce Victorii.

Odruchowo złapała swoje ubranie. Mężczyzna był od tyłu tak samo elegancki jak z przodu.

W tej chwili nie patrzyła jednak na jego plecy. Zimne szare oczy zignorowały jej nagość.

Victoria nie stanowiła dla niego wartości, niezależnie od tego, czy była dziewicą, czy nie.

- A powinienem? - rzucił obojętnie.

Victoria czuła się tak, jakby przez całe życie groziła jej śmierć.

Zadrzała.

Za nic w świecie nie da mu satysfakcji i nie okaże strachu.

Uniosła ręce i gwałtownym, buntowniczym ruchem wciągnęła zniszczoną suknię przez głowę. Przez chwilę szamotała się, nim natrafiła na rękawy. Pochyliła się i włożyła reformy.

Zdawało jej się, że minęło kilka godzin, nim zapięła dwa małe guziczki w jedwabnych pantalonach, i kilka dni, nim poradziła sobie z drewnianymi guzikami wełnianej sukni.

Srebrne oczy czekały na jej spojrzenie.

- Jestem dziewicą- powiedziała spokojnie. - I nie mam - Sześć miesięcy temu nie znała jeszcze tego słowa, jakim określa się mężczyznę, który czerpie dochody z kobiecego ciała. -

...Alfonsa.

W jego oczach błysnął srebrny lód.

- Wiem, że jest pani dziewicą, mademoiselle.

Victoria wciągnęła gwałtownie powietrze w płuca; serce nadal biło mocno.

Pożądanie, które jeszcze przed chwilą napinało jej piersi i powodowało wilgoć między udami, ciągle pulsowało w jej ciele i tętniło w uszach.

Wzięła głęboki wdech, pragnąc się uspokoić, ale to nie pomogło.

- W takim razie nie bardzo rozumiem, o co panu chodzi.

- Chcę wiedzieć, czemu pani tu przyszła.

- Wydawało mi się, że to jest jasne - odparła, czując pulsowanie krwi i bicie serca.

- Przysłał tu panią jakiś mężczyzna, mademoiselle. Chcę znać jego nazwisko.

- Nie przysłał mnie tu żaden mężczyzna - rzekła dobitnie. Przynajmniej nie bezpośrednio.

Gdyby nie pewien mężczyzna, nie byłoby jej tutaj.

- W takim razie kobieta.

- Nie zostałam przysłana przez żadną kobietę.

- Kto dał pani pieniądze na przekupienie odźwiernych? - zapytał ostro.

Nie ulegnie panice.

- Nie przekupywałam odźwiernych.

- Nie każdy ma wstęp do mojego domu, mademoiselle. - Jego wzrok był nieprzenikniony. -

Jak poradziła sobie pani z moimi odźwiernymi, skoro ich pani nie przekupiła?

Mój dom. Moi odźwierni.

Ponure przeczucie dołączyło się do stracha i złości Victorii, do jej pulsującego pożądania.

- Jest pan właścicielem tego domu? W jego oczach błysnęły jakieś emocje.

- Mam na imię Gabriel.

Gabriel. Dom Gabriela.

Dobry Boże! Victoria powiedziała wcześniej, że przyszła do Domu Gabriela z nadzieją, iż on tu będzie.

„Kobieta powinna pierwszy raz kochać się z mężczyzną takim jak pan”- blefowała.

Czy jego zdaniem celowo wtargnęła do tego domu, żeby zwrócić na siebie uwagę

właściciela?

- Jest pan Francuzem? - zapytała impulsywnie. Jednocześnie zastanawiała się, czy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy nie pomieszało jej się w głowie.

Co za różnica, jakiej narodowości jest ten człowiek? Francuz może zastrzelić kobietę z taką samą łatwością jak Anglik.

- Owszem, jestem Francuzem - przyznał spokojnie. - Pytam po raz ostatni, mademoiselle. Jak poradziła sobie pani z moimi odźwiernymi?

Victoria przypominała sobie dwóch mężczyzn, którzy pilnowali wejścia: jeden miał włosy, które lśniły jak złoto, włosy drugiego przypominały najszlachetniejszy mahoń.

I

Ich uroda nie mogła się równać z urodą pracodawcy.

- Powiedziałam, że szukam protektora- wyjaśniła zwięźle.



Zastanawiała się, czy jej uwierzy. Zastanawiała się, czemu miałby jej nie uwierzyć.

- I wpuścili panią? - zapytał uszczypliwie, a w jego srebrnych oczach pojawiły się srebrne błyski.

Victoria wyprostowała plecy.

- Nie mam zwyczaju kłamać, sir.

- Naprawdę?

W jego głosie wyraźnie było słychać cynizm.

„Jak ma pani na imię, mademoiselle?”

„Mary” - dźwięczało jej w uszach.

- Naprawdę - potwierdziła.

- Na ulicy za dziewictwo płaci się pięć funtów.

Postanowiła zachować dumę. Było to uczucie łatwiejsze do zniesienia niż strach.

- Wiem, ile warta jest kobieca niewinność.

Jej reputacja. Jej pozycja.

Jej życie...

- W takim razie czemu zaproponowała pani sto pięć funtów?

Ponieważ nie wierzyła, że je dostanie.

- Myśli pan, że dziewictwo nie jest warte takiej sumy? - rzuciła wyzywająco.

- Uważam, że zarówno kobiety, jak i mężczyźni są warci znacznie więcej niż sto pięć funtów

- odparł enigmatycznie.

Victoria nie spodziewała się takiej odpowiedzi.

- Ponieważ przyjemność sprawia panu pozbawianie kobiet dziewictwa - powiedziała z

pogardą.

- Nie, mademoiselle, ponieważ ja sam zostałem sprzedany za sto pięć funtów. Wiedziała pani o tym, prawda?

Słowa dudniły jej w uszach.

„Sprzedała pani swoje ciało, mademoiselle, więc jest pani prostytutką”.

„A pan kupił moje ciało, sir, więc kim pan jest?”

„Prostytutką...”

Victoria nagle zdała sobie sprawę, gdzie widziała te oczy: spoglądała w nie, przemierzając ulice Londynu w poszukiwaniu przyzwoitej pracy. Takie samo spojrzenie mają bezdomni.

Mężczyźni, kobiety i dzieci na co dzień borykający się z głodem, zimmem i brakiem nadziei.

Mężczyźni, kobiety i dzieci, którzy rutynowo sprzedają swoje ciało, kradną i zabijają, żeby przeżyć i nie umrzeć tak jak inni.

- Kim pan jest? - szepnęła.

- Mówiłem, mam na imię Gabriel.

Właściciel.

Prostytutka.

Chociaż nie z własnego wyboru.

Nie miał wpływu na swój los.

Bieda pozbawia mężczyzn - i kobiety - wyboru.

- Przykro mi.

Natychmiast zorientowała się, że nie powinna tego mówić.

Człowiek, który pokonał wszelkie przeciwności losu, z pewnością nie będzie potrzebował współczucia.

Nie potrzebował.

Bez słowa zablokował jej drogę do wyjścia, czarne jedwabne spodnie musnęły jasnoniebieską skórę oparcia fotela w stylu królowej Anny.

- Dlaczego jest pani przykro, mademoiselle? - zapytał tak cicho, że musiała natężyć słuch.

Victoria nie miała zamiaru się wycofywać, ani w przenośni, ani dosłownie.

- Przykro mi, że został pan sprzedany wbrew własnej woli.

- Wcale nie zostałem sprzedany wbrew własnej woli, mademoiselle- zaoponował delikatnie. -

A może ten człowiek zapomniał pani o tym powiedzieć?

- Każdy z nas robi to, co konieczne, żeby przetrwać. - Victoria zignorowała pytanie.

Nozdrza mężczyzny delikatnie drgnęły.

- Dziś wieczorem pani też zrobiła to, co było konieczne? Victoria zacisnęła usta.

- Tak, dziś wieczorem zrobiłam to, co musiałam zrobić.

- Zgodziła się pani przyjść do mojego domu i wystawić swoje dziewictwo na licytację.

Victoria zdusiła złość.

- Nie zgodziłam się, ale owszem, przyszedłam do pańskiego domu właśnie w tym celu.

- To znaczy, że jest pani niechętną współniczką - podpowiadał.

- Nie jestem współniczką.

- Niemniej jest pani tu z powodu mężczyzny. „Tak” - pomyślała.

Wyprostowała się i poczuła szorstką wełnę na wciąż nabrzmiałych brodawkach.

- Mówiłam już, że nie wiem, o kim pan mówi.

- W takim razie kto polecił pani mój dom, mademoiselle?

- Prosty... - Nie, Victoria nie nazwie prostytutką kobiety, z którą się zaprzyjaźniła. - ...Pewna zaprzyjaźniona osoba powiedziała mi, że pańscy klienci mogą wykazać większą hojność niż przeciętny mężczyzna spotkany na ulicy.

- A ta zaprzyjaźniona osoba to... - zawiesił głos - ...mężczyzna czy kobieta?

Victoria chciała powiedzieć, że to nie jego sprawa; rozsądek ostrzegwał, żeby tego nie robić.

Napięcie rosło.

Nie lubiła, gdy nią manipulowano.

- Kobieta - wyznała szorstko.

- Czy to ona podpowiedziała pani, żeby otworzyć licytację na wysokości stu pięciu funtów?

Victoria nie uciekła oczami przed natężonym spojrzeniem Gabriela.

- Przykro mi, że sprawiłam panu przykrość, proponując...zaczynając licytację od stu pięciu funtów. - Victoria z trudem zdobyła się na przeprosiny. - Zapewniam pana, że ani moja

przyjaciółka, ani ja nie miałyśmy pojęcia o pańskich przejściach; prawdę mówiąc, aż do dzisiejszego wieczoru nie wiedziałam, że pan istnieje.

Srebrnowłosa, srebrnooki mężczyzna nie zwrócił uwagi na jej przeprosiny.

- Proszę odpowiedzieć na moje pytanie, mademoiselle?

- Tak! - wybuchnęła Victoria. - To moja przyjaciółka zasugerowała, żebym zaczęła od tej sumy.

Przymrużył oczy.

- Ile wzrostu ma pani przyjaciółka?

- Jest niższa ode mnie. - Victoria wyprostowała się. Miała nieco ponad sto siedemdziesiąt centymetrów. - Jeśli pan pozwoli, sir, chciałabym wyjść.

Nie zastąpił jej drogi.

- To niemożliwe, mademoiselle. Serce zamarło Victorii w piersiach.

- Słucham?

Uprzejme zazwyczaj słowo tym razem zabrzmiało dziwnie zgrzytliwie. Dotychczas zadała to pytanie trzykrotnie.

- Używa pani bardzo wyszukanego języka - zmienił temat.

- Tak. - Victoria wyprostowała się. - Owszem, będę ją chronić, jeśli to tylko będzie możliwe.

Długi, biały palec, który od niechcenia muskał zagłębienie w błękitnej skórze, bez ostrzeżenia przesunął się po wyściełanym oparciu fotela.

Przez sekundę Victoria patrzyła na nieskazitelnie piękną dłoń i pękatą, nieelegancką torebkę, którą mężczyzna podniósł z krzesła.

Nagle uświadomiła sobie, co zrobił. Trzymał w rękach jej torebkę. W torebce było wszystko, co posiadała. Jak on mógł! Musiała odebrać swoją własność. Swoje życie. Godność.

Mężczyzna wsunął rękę w drewnianą ramkę i wyjął zwitek brązowego papieru.

- Co to jest?

Victoria zamarła w bezruchu, przypomniawszy sobie pistolet ukryty pod frakiem.

- Środek... antykoncepcyjny. Proszę oddać mi torebkę. Nie zrezygnował ze zdobyczy.

- Dostała go pani... od przyjaciółki?

Niektórzy mężczyźni uważają, że mają prawo zapładniać kobiety, kiedy tylko przyjdzie im na to ochota i to oni decydują, że kobieta zostanie matką.

Czyżby Gabriel też do nich należał?

- Tak, dostałam go od przyjaciółki. - Zdecydowanie wyciągnęła rękę. - Proszę oddać mi torebkę.

Owinął sobie wełniane wiązadła wokół nadgarstka i rozłożył papier. Torebka kołysała się, papier szeleścił, ciemne rzęsy ocieniały policzki. Do zagłębienia w prawej dłoni wpadły dwie białe pigułki.

Powoli uniół powieki.

- Czy przyjaciółka powiedziała pani, co to jest? Milczenie Victorii przemawiało głośniejszym niż słowa.

- To środek żrący, mademoiselle. - Srebrne oczy były nieubłagane. - Czy przyjaciółka powiedziała pani, jak stosować te tabletki?

- Wygląda pan na dobrze poinformowanego, sir- odparła Victoria, opuszczając rękę, zaciskając pięści i wbijając sobie paznokcie- Pewnie mi pan to powie.

- Każda z tych pigułek zawiera 8,75 grama środka żrącego. Jedna tabletki powoduje silne drgawki, po których często następuje śmierć. Dwie tabletki włożone do pochwy, mademoiselle, żywnością by panią zabiły.

Victoria poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Dolly kazała jej włożyć do pochwy dwie tabletki, żeby zapobiec ciąży.

Nie powiedziała, co to jest ani jakie powoduje skutki.

Nie powiedziała, że te tabletki mogą wyrządzić krzywdę, że mogą...zabić.

- Kłamie pan - powiedziała Victoria. Jednak ani przez chwilę w to nie wierzyła.

Srebrnooki, srebrnowłosy mężczyzna nie skomentował jej słów.

Nie musiał.

Położył tabletki na arkusiku papieru.

- Powiedziała, że wiele kobiet używa tych pigułek – broniła się Victoria.

- Nie wątpię. Jednak te, które zastosują je raz, raczej nie zrobią tego ponownie. Natomiast kobieta,

która przeżyłaby taką kurację, z pewnością nie poleciłaby tych tabletek jako środka antykoncepcyjnego. - Zagiął brzegi kartki i powoli uniósł powieki. Jego spojrzenie było szczere. - Czy pani przyjaciółka jest młoda i niedoświadczona, mademoiselle!

Dolly uważała się za tanią prostytutkę sprzedawała swoje ciało od ukończenia dziesiątego roku życia. Miała przyprószone siwizną brązowe włosy i brakowało jej przednich zębów.

Namówiła Victorię, by wkręciła się na otwarcie Domu Gabriela. W tłumie nikt jej nie zauważy - zapewniała.

Dodała, że do środka wpuszczeni zostaną tylko bogaci, wpływowi dżentelmeni, którzy za dziewictwo Victorii zapłacą o wiele więcej niż mężczyźni w burdelu czy na ulicy.

Tymczasem przez cały czas planowała śmierć Victorii. Prawdopodobnie miała zamiar ograbić Victorię, gdy ta będzie leżała martwa w jakiejś przecznicy. Wszystko w imię przetrwania.

Elegancki pokój nagle stał się za mały. Żyrandol nad głową świecił zbyt jasno. Trzaskający płomień parzył. Włosy na plecach ciążyły, Victoria musiała wyjść, uciec od przenikliwego spojrzenia srebrnych oczu.

Ostrożnie obeszła mężczyznę i porwała z oparcia niebieskiego skórzanego fotela swoją pelerynę.

Nie potrzebowała torebki - mógł ją sobie zatrzymać. Była tam trucizna. Szczoteczka do zębów. Grzebień. Spinki do włosów.

Gabriel nawet nie próbował jej powstrzymać. Drzwi były wykonane z lśniącego jak lustro drewna w kolorze pośrednim między brązem a żółcią. Victoria bez trudu rozpoznała drewno atlasowe, sprowadzane z Indii i Sri Lanki. Nie były zamknięte. Nie musiały.

Na straży po drugiej stronie stał kelner, który przyprowadził ją do biblioteki. Victoria nie wątpiła, że on również ukrywa pod czarnym frakiem rewolwer.

- Przynieś tacę, Gastonie.

Delikatniejszy niż atlas, dobrze znany już głos zmroził Victorię.

- I filiżankę herbaty. Mademoiselle zostaje z nami.

- Bardzo dobrze, monsieur.

Gaston delikatnie zamknął przed nosem Victorii drzwi z atlasowego drewna.

Odwróciła się tak gwałtownie, że suknia zaplątała się jej wokół kostek, a włosy zawirowały wokół twarzy. Serce stanęło jej w gardle.

- Nie może mnie pan tu zatrzymać wbrew mojej woli.

- Au contraire - Gabriel patrzył jej prosto w oczy. - Gdyby pani życie miało jakąkolwiek wartość, mademoiselle, nie byłoby pani tutaj

Bezduśne przekreślenie wartości jej życia spowodowało, że zabrakło jej tchu.

- Przecież wcale mnie pan nie pragnie - powiedziała Victoria bezradnie, zaciskając kurczowo palce na pelerynie, jakby ten kawałek materiału trzymał ją przy życiu.

- Byłaby pani zaskoczona, gdyby się dowiedziała, czego pragnę - odparł tajemniczo.

Obserwował. Czekał.

Jakby to ona była niebezpieczna, nie on.

- Od początku wcale nie miał pan zamiaru się ze mną przespać - powiedziała oskarżycielsko.

- To prawda.- W jego srebrnych oczach błyszczało światło. - Nie miałem zamiaru się z panią przespać.

- Wziął pan jednak udział w licytacji...- powiedziała, zawieszając głos.

Nie musiała dodawać: „Wiedząc, że i tak nie będzie się pan ze mną kochać”.

Zobaczył jej żalodne, robione ręcznie podwiązki, opadające pończochy, sprane pantalone i zniszczone buty.

Jego srebrne oczy nadal były zimne. Nieczułe.

- Dlaczego?! - Krzyk Victorii odbił się od sufitu i pomalowanych na jasnoniebiesko ścian. -

Dlaczego mnie pan okłamał?

Dlaczego próbował ją uwieść wizją splecionych ciał, mokrych od potu po wspólnie przeżytej rozkoszy?

Dlaczego powiedział jej, że uważa ją za godną pożądaną?

- Musiałem sprawdzić - wyznał bez ogródek.

Poprzednio uznała przemykający w jego oczach cień za objaw żalu; tym razem nie popełniła już tego błędu.

- Co musiał pan sprawdzić? Jak daleko jest w stanie posunąć się dziewica, żeby zdobyć

pieniądze? - Victoria robiła wszystko, by drżenie głosu nie zdradziło jej strachu. - Sprzedał pan swoje ciało. Zapewniam pana, sir, że nie poprzestałabym na pokazaniu panu obnażonych piersi. Zamknęła usta, słysząc echo swoich słów.

Jasnoniebieskie ściany napierały na nią, czuła się jak w klatce.

Wzięłaby jego członek do ust.

Wpuściłaby go we wszystkie otwory i zagłębienia.

Co więcej, on o tym wiedział.

Stało się jasne, że jej dziewictwo nie ma dla niego żadnej wartości. Tymczasem było to wszystko, co jej zostało.

O tym również wiedział.

- Musiałem sprawdzić, czy ma pani broń, mademoiselle - wyjaśnił.

- Wziął pan udział w licytacji i kazał mi zdjąć reformy... - Zaczepnęła powietrza. -

...ponieważ chciał pan sprawdzić, czy nie ukryłam w nich broni?

- Tak.

- Gdzie miałabym ukryć broń? W... pochwie?

- Mogła pani to zrobić.

Victoria spojrzała na niego niedowierzająco.

- Trzeba przyznać, że kobiety to wyjątkowo niebezpieczne istoty. A ile mają szczęścia!

Stłumiła gorzki śmiech. Przypomniała sobie, że jedna z jej byłych podopiecznych miała starszego brata, który uwielbiał tanie powieści z amerykańskiego Dzikiego Zachodu.

- Nie potrzebujemy kabury, bo mamy pochwę.

Głupawy żart nie wywołał rozbawienia w oczach Gabriela.

- Mężczyźni również mają różne zagłębienia, mademoiselle - powiedział spokojnie.

Tym razem wybuchnęła gromkim śmiechem. Przypomniała sobie... Empetarder... stosunek od



tyłu. Zarumieniła się pod wpływem upokorzenia.

- Nie sądzę, by kobiece - i męskie - otwory w ciele były przeznaczone do tego, żeby ukrywać w nich rewolwer, sir.

- Noże bywają równie niebezpieczne, mademoiselle. A rewolwery mają różne rozmiary i kształty.

Owszem, ostatnim krzykiem mody było noszenie naszyjników albo kolczyków w kształcie miniaturowych rewolwerów.

- Czy przeszukuje pan wszystkie kobiety, które pan kupuje ? - zapytała przez zaciśnięte zęby.

- Nie kupuję kobiet w celach seksualnych.

Czyżby kupował je, żeby zabić? - zastanawiała się.

- W takim razie nie rozumiem, czemu włączył się pan do licytacji.

- Ma pani coś, na czym mi zależy.

- Powiedział pan, że nie zależy mu na moim dziewictwie.

- Chcę znać nazwisko mężczyzny... albo kobiety..- jednym słowem osoby, która panią do mnie przysłała.

Złość zagłuszyła strach.

- Mówiłam już panu, że nikt mnie nie przysłał do Domu Gabriela.

Victoria sama postanowiła się sprzedać.

- W takim razie proszę mi podać nazwisko kobiety, która dała pani tabletki.

Przez miękki, łagodny głos przebijała się twardość stali.

- Co będzie, jeśli to zrobię?

- Odnajdę ją.

- A jeśli tego nie zrobię?

- Ta osoba umrze.

Nie wpadnie w histerię.

- Co pan zrobi tej osobie, gdy ją pan odnajdzie?

- To, co będzie konieczne, żeby zdobyć pewne informacje. Skrzywdzi ją.

Skrzyw...

Gdy Victoria w końcu zrozumiała, jej oczy zrobiły się okrągłe jak spodki.

- Jest pan przekonany, że moja... przyjaciółka... - zacięła się na tym słowie- ...celowo mnie tu przysłała?

Nie odpowiedział. Nie musiał.

- Pana zdaniem przysłałam tutaj, żeby pana skrzywdzić - ciągnęła z niedowierzaniem.

Ani na chwilę nie odrywał wzroku od jej oczu.

- Czy mogę panu przypomnieć, sir, że pan sam włączył się do licytacji? Dlaczego wziął pan w niej udział, skoro był przekonany, że coś z mojej strony grozi?

- Gdybym pani nie wylicytował, mademoiselle, umarłaby pani gorszą śmiercią niż po użyciu tabletek, które pani dostała.

Victoria przypomniła sobie mężczyznę, który był gotów dać zgłoszoną cenę. „Dam sto pięć funtów, mademoiselle, za pani... niewinność”.

Zrobiło jej się zimno.

Miał zamiar kupić jej dziewictwo czy życie? Opanowała narastającą panikę, która musowała w głębi duszy jak woda sodowa.

- A teraz?

- Nadal może pani umrzeć.

- Groził mi pan już, sir, że mnie pan zastrzeli. - Niespokojnie zacisnęła palce na pelerynie. -

Zaryzykuję kontakt z tamtym panem.

Jego oczy mówiły zdecydowanie „nie”. Victoria czuła, że się dusi.

- Proszę mnie puścić.

- Błaga mnie pani, mademoiselle? Zadrzała.

- Nie. Nigdy.

Opuścił powieki; postrzępiony cień padł na marmurowo gładki policzek. Trzymając przed

sobą otwartą torebkę, Gabriel sięgnął do środka.

Victoria poczuła ucisk w żołądku, wiedząc, co znajdzie.

- Proszę mi oddać torebkę. Wyjął kilka złożonych kartek.

Victoria знаła na pamięć każde napisane w tych listach słowo. Najpierw zrobiło jej się gorąco, potem zimno.

Zerknął na nią spod gęstych rzęs.

- Widzę, że ma pani wielbiciela, mademoiselle.

To nie wielbiciel był autorem tych listów.

Victoria, przerażona, że Gabriel przeczyta jej listy, pokonała strach. Podeszła i wyciągnęła rękę.

- Nie pozwalam panu ich czytać, sir. Proszę mi je oddać. To prywatna korespondencja.

- Nie prosiłem o zgodę... - Uniósł wzrok, spojrzął na nią i z naciskiem wypowiedział jej imię:

- ...Victorio.

Był o dziesięć centymetrów wyższy od niej. Victoria nigdy dotąd nie czuła się taka mała i bezradna.

- Proszę mnie wypuścić - powtórzyła.

- Nie mogę.

Zdesperowana postanowiła zacząć działać.

- Wie pan, co to głód - powiedziała szybko.

- Są różne rodzaje głodu, mademoiselle. Głód ciała. Głód duszy.

Głód związany z brakiem pożywienia.

Victoria nie chciała myśleć o tym ostatnim.

Gabriel za nic w świecie nie może przeczytać tych listów.

- Mieszkał pan na ulicy.

- Urodziłem się w rynsztoku w Calais.

Calais to miasto we Francji. Po drugiej stronie kanału La Manche.

Zastanawiała się, czy jego ciało sprzedano we Francji, czy w Anglii. Czy francuskie ulice są bezpieczniejsze od angielskich?

- Nie wiem, jakie przestępstwo popełniłam pana zdaniem, sir- powiedziała rozsądnym tonem guwernantki. - Zapewniam jednak, że londyńska ulica będzie dla mnie większą karą niż pan.

Powtarzam jeszcze raz: proszę mnie puścić.

Uniósł głowę. Na widok chłodu w jego oczach Victorii zabrakło tchu.

- Boi się pani, że znajdę coś w tych listach.

- Nie zależy panu na mnie - powtórzyła Victoria.

- Ależ zależy - odparł, chociaż w jego srebrnych oczach nie było pożądania.

Nie, nie pragnął jej, wiedział jednak, że ona pragnie jego.

Przez ułamek sekundy zastanawiała się, czy gdy muskał zagłębienie w skórzanym fotelu, wiedział, że Victoria czuje jego dotyk w swoim wnętrzu?

Natychmiast odepchnęła od siebie tę myśl. Z całą pewnością wiedział. Każdy ruch, każde wypowiedziane słowo było wykalkulowane.

- Gdyby panu na mnie zależało, sir przespałby się pan ze mną,

Gabriel znieruchomiał. Bardzo dobrze znała już tę reakcję. W jego źrenicach odbijała się twarz Victorii - dwie jasne plamy otoczone przez ciemność.

- Nie mogę się z panią przespać, mademoiselle - wyznał.

- Dlaczego?

„Dlaczego?” odbiło się echem od pomalowanych na niebiesko ścian.

- Ponieważ następstwem tego będzie pani śmierć. Umrze pani.

Słowa: „Umrze pani” spowodowały, że dreszcz przebiegł jej po plecach.

- Mogę umrzeć, jeśli z panem zostanę; mogę umrzeć, jeśli wyjdę. -Z pewnością tych słów nie mówiła Victoria, chociaż słyszała własny głos. - Przyznam, że skoro tak czy owak rozstanę się z życiem, wolałabym nie umierać jako dziewczica.

Jej bezwstydną słowa zawisły w powietrzu.

W jego oczach błysnął płomień.

Jak to możliwe, by srebrny lód palił? - zastanawiała się Victoria, chociaż dawno temu przestała wierzyć, że coś jeszcze jest w stanie ją zdziwić.

- Nie pozwolę pani umrzeć - zapewnił.

- Przecież powiedział pan, że nie może mi tego zagwarantować - przypomniała Victoria.

Nie odpowiedział.

- Jeśli zmusi mnie pan do zostania, uwiodę pana - ostrzegła.

Za tymi słowami kryła się zwyczajna brawura. Jako była guwernantka Victoria nie miała pojęcia, jak uwieść mężczyznę.

- Wtedy będzie pani musiała ponieść konsekwencje, mademoiselle.- Czarne źrenice pochłonęły srebrne tęczęwki.- Ja również.

Wokół niej zamknęła się ciemność

- Dlaczego myśli pan, że pana skrzywdzę? - zdziwiła się. W jej głosie słychać było desperację.

- Dlaczego boi się pani, że przeczytam te listy? - zignorował jej pytanie.

- Może, sir oboje boimy się tego samego?

Wokół jego źrenic zaśniło srebro.

- Czyżby pani wiedziała, czego się boję, mademoiselle?- zapytał uprzejmie.

Śmierć wyrzała z jego oczu, w głosie pojawił się lęk.

Victoria nigdy nikogo nie zabiła, on tak. Ani przez sekundę nie wątpiła, że zrobiłby to ponownie.

- Myślę, że boi się pan dotyku osoby przeciwnej płci, sir. Victoria kurczowo zaciskała palce na pelerynie, wdychając mgłę, wilgoć i kwaśny zapach swojego strachu.

- Uważa pani, że boję się dotyku osoby przeciwnej płci - powtórzył cicho, doszukując się sensu tych słów. - Że boję się dotyku kobiety. Czy pani też boi się dotyku kobiety,

mademoiselle?

Dotyku kobiety... Czy był dotykany przez mężczyznę?

Victoria przełknęła ślinę.

- Nie.

- W takim razie czego się pani boi, mademoiselle, skoro uważa pani, że boimy się tego samego?

- Boję się dotyku mężczyzny - wyznała cicho.

Jasne obwódki jego źrenic zaśniły wyraźniej niż żyrandol nad ich głowami; czysty, niebezpieczny krąg płynnego srebra.

- Boję się, że dotyk mężczyzny przypadnie mi do gustu - ciągnęła z rozważą.

Wyjawiając od dawna ukrywaną prawdę, Victoria słyszała, jak łomocze jej serce. Prawdę, którą uzmysłowiły jej listy.

- Obawiam się, że jestem dziwką nie tylko z postępowania, ale i z natury.

4

Stwierdzenie Victorii zawisło w powietrzu.

Srebrnooki, srebrnowłosy mężczyzna był wyraźnie zaskoczony jej słowami: boję się dotyku...

boję się, że dotyk przypadnie mi do gustu... boję się, że jestem prostytutką nie tylko z postępowania ale i z natury...

Sama Victoria też była zaskoczona, że wypowiedziała te słowa na głos.

Powinny ją zawstydzić, a nie zawstydziły.

Prowokacyjnie wysunęła do przodu brodę, oczekując na potępienie ze strony człowieka, który sprzedał swoje ciało. Tak jak ona sprzedała swoje.

- Listy, które znalazł pan w mojej torebce, sprawiły, że zdałam sobie sprawę z tego, kim jestem. Naprawdę byłam wilgotna z pożądania. I naprawdę chciałam, żeby pan... człowiek

obcy... zaczął mnie pieścić.

Poczuła potworny ból w piersi.

- Wcale nie jestem dziwką dlatego, że sprzedałam swoje ciało, prawda? - rzuciła bez troskim tonem. - Chodzi o przyjemność czerpaną z pieczyt. Chciałam, żeby mnie pan pieścił, to znaczy, że jestem dziwką. Nie sądziłam, że dziś w nocy doznam czegoś takiego. - Victoria gwałtownie zamruwała

powiekami, pragnąc powstrzymać łzy. - Doznałam, Czy w związku z

tym muszę umrzeć?

Sekundy ciągnęły się w nieskończoność. Tylko oczy Gabriela wykazywały oznaki życia.

Srebrne latarnie lśniły pragnieniem.

By pieścić.. i być pieszczonym. Obejmować... znajdować się w objęciach.

W kominku osunęło się polano, Victoria wróciła do rzeczywistości.

Nie chciał jej pieścić ani być przez nią pieszczony. A już na pewno nie chciał, by go obejmowała.

- Nie mogę pani wypuścić, mademoiselle.

W jego głosie słyhać było żal, widać go było na twarzy, ale tylko przez chwilę.

Pożądanie. Żal.

Tęsknotę za pieszczotą. Za obejmującymi ramionami.

Mężczyzna, z którym miała do czynienia, znów był żywym oddychającym posągim, pięknem nieskalanym przez emocje.

- Gabriel był posłańcem Boga - powiedziała Victoria pod wpływem impulsu.

- Tak. A Michael jego wybrańcem - odparł. Srebrne tęczówki pochłonęły czarne źrenice.

- Co pan ze mną zrobi?

- Spróbuję panią uratować.

Nie dawał jednak na to żadnych gwarancji.

- Nie wierzę, żeby kobieta, która dała mi... środek antykoncepcyjny, nadal stanowiła jakieś poważne zagrożenie - powiedziała Victoria żywo. - Po prostu liczyła na to, że mnie okradnie.

Teraz nie będę miała pieniędzy, więc po co miałaby zadawać sobie tyle trudu?

Nie będzie też miała pieniędzy, żeby uciec.

Przed głodem. Zimnem. Mężczyzną, który pisał listy.

- Tak, ona z pewnością nie będzie już pani niepokoić - zgodził się.

Victoria westchnęła z ulgą.

- W takim razie...

- Nie będzie pani niepokoić, mademoiselle, ponieważ nie żyje. Albo wkrótce umrze.

Dolly obiecała, że podprowadzi Victorię pod Dom Gabriela; Victoria czekała, aż Big Ben

wybił za kwadrans dwunastą. Dolly nie pojawiła się. Victorii zrobiło się niedobrze.

- Skąd pan to wie? - wyszeptała.

Srebrnooki mężczyzna odwrócił się; spojrzął na Victorię i podał jej biały jedwab, pod którym wcześniej ukrywał pistolet.

- Stąd, mademoiselle.

Victoria instynktownie wyciągnęła rękę, biały materiał owinał się jej wokół dłoni. Obojętnie przyjrzała się prostokątnej jedwabnej serwetce.

- Proszę ją odwrócić.

Na drugiej stronie zobaczyła plamy z czarnego atramentu. Powoli kleksy nabrały formy.

Zamaszyste, czarne litery, nakreślone męską ręką.

Ktoś nagryzmolił liścik na jedwabnej serwetce.

Victoria przeczytała króciutki tekst raz po raz. Za każdym razem na dłużej zatrzymywała się przy ostatnim zdaniu.

Przygotowałeś scenę, mon ange, a ja przyprowadziłem Ci kobietę albo, jeśli wolisz, aktorkę, która zagra główną rolę. Laissez le jeu commencer.

Zaczynamy przedstawienie.

Ze spokojem, którego w rzeczywistości wcale nie odczuwała starannie złożyła serwetkę i

podała ją Gabrielowi. Nie przyjął jej.

Victoria niezgrabnie opuściła rękę; zmięła jedwab między palcami.

- O Boże... Tego nie napisała kobieta, która dała mi tabletki.

Nawet gdyby Doiły umiała pisać, stawiać takie zamaszyste, męskie litery, nie byłaby w stanie zacytować Szekspira.

- Ma pani rację, to nie ona.



Świat cały jest sceną: wszyscy mężczyźni i wszystkie kobiety są aktorami jedynie.

Victoria знаła ten cytat, znała jego autora i sztukę. Chyba ten człowiek nie myśli...?

- Jestem guwernantką - próbowała się bronić.

- Wiem.

Jego odpowiedź nie była zbyt obiecująca.

- Moja praca wymagała pewnej znajomości dzieł Szekspira. W milczeniu obserwował zmieszanie Victorii.

- Nie...

Chciała powiedzieć: „Nie znam mężczyzny, który to napisał”.

Oblizwała wargi.

- Co to znaczy: „Przygotowałeś scenę?” Dla kogo przygotował pan scenę?

- Dla pewnego mężczyzny, mademoiselle.

- Dla mężczyzny, który napisał ten liścik.

- Owszem.

- To absurd. Skąd on mógł wiedzieć...

- Nagle zabrakło jej tchu.

Sześć miesięcy temu mąż jej pracodawczyni powiedział, że Victoria z nim flirtuje.

Nie flirtowała.

Pracodawczyni nawet nie chciała słuchać wyjaśnień. Zwolniła Victorię, nie dając jej referencji.

Trzy miesiące później zaczęły przychodzić listy. Ktoś wsuwał je pod drzwi wynajętego pokoju. Autor owych listów powtarzał, że obserwuje Victorię. Że na nią czeka.

Szczegółowo opisywał rozkosze, których była guwernantka wkrótce doświadczy.

Dzięki męskim ustom. Męskim palcom.

Męskiemu...

- To niemożliwe - powiedziała gwałtownie.

Wiedziała, kto pisał listy: mąż byłej pracodawczyni. Jego pismo różniło się od pisma na jedwabnej serwetce.

W przeciwieństwie do człowieka, który zostawił wiadomość na jedwabnej serwetce, mąż

byłej pracodawczyni Victorii nie bywał w takich miejscach jak Dom Gabriela. Gdyby bywał, kupiłby sobie kobietę zamiast oczerniać Victorię i pozbawiać ją pracy.

By osiąść jej dziewictwo.

- Proszę oddać mi moją torebkę.

- Wkrótce, mademoiselle.

Nie musiał dodawać, że najpierw przeczyta listy.

- Zapewniam pana, że nie mam listów pisanych ręką, która nakreśliła wiadomość na serwetce.

- W takim razie nie ma się pani czego bać. Prąd przebiegł po jej skórze.

- Aż do dzisiejszego wieczoru nie wiedziałam o pana istnieniu - tłumaczyła Victoria.

- Już mi to pani mówiła.

- Nie mam zamiaru pana skrzywdzić.

- Ani ja pani.

- W jakim celu jakiś mężczyzna miałby przysyłać mnie do pana? - wybuchnęła Victoria.

Nie знаła mężczyzny, który miał na imię Gabriel, ani mężczyzny, który przypuszczalnie chciał ją zabić.

To było nielogiczne.

Gabriel przymrużył oczy i wrzucił listy do torebki. Potem powoli uniósł powieki.

Nagle zabrakło jej tchu: w jego oczach zobaczyła strach.

Jeśli on się boi...

- Nie wiem, mademoiselle. - Strach błyskawicznie zniknął. Gabriel położył torebkę na fotelu.

- Wkrótce przyniosą dla pani jedzenie. Może wcześniej chciałaby się pani trochę odświeżyć?

„Nie”- pomyślała.

- Chętnie, dziękuję.

Może w łazience jest okno, przez które uda jej się uciec?

Odwrócił się bez słowa.

Świadomie zostawiła torebkę.

I tak Gabriel na pewno by ją jej odebrał.

Victoria nie wiedziała, co by zrobiła, gdyby użył siły: krzyczałaby? Zemdląca?

Zaczęła z nim walczyć?

Za drzwiami z atlasowego drewna panowała nieprzenikniona ciemność.

Światło padło na gołą drewnianą podłogę, błysnęło na mosiężnym łóżku. Poczwała zapach pasty i czystej pościeli.

Z jedwabną serwetką w prawej ręce i z peleryną w lewej weszła za Gabrielem w pachnącą ciemność.

Męskie kroki były ciche, dyskretne; głośnie kroki Victorii zakłócały ciszę.

Pomimo głośnego bicia serca Victorii ciche stuknięcie otwieranych drzwi zabrzmiało jak huk.

Nagle oślepiło ją jasne światło.

Gabriel cofnął się do cienia, widać było jedynie jego błyszczące srebrne włosy.

- Gdy pani skończy, mademoiselle, proszę się do mnie przyłączyć.

Victoria niechętnie zrobiła krok do przodu.

Drzwi zamknęły się za nią. Stała naprzeciwko ogromnej miedzianej wanny obitej drewnem atlasowym. Z trzech stron otaczał ją wykończony miedzią parawan.

WAnne z prysznicem Victoria widziała wcześniej w Crystal Palace - była wykonana z

mahoni lub drewna orzechowego, nie z cennego drewna atlasowego - nigdy jednak nie pracowała w domu, w którym byłoby tak kosztowne urządzenie.

Parawan miał ponad dwa metry wysokości. Robił ogromne wrażenie.

Po drugiej stronie drzwi, nad porcelanową umywalką w kolorze kości słoniowej, wisiała szafka z drewna atlasowego. Stało na niej pudełko z papierem toaletowym. Za umywalką znajdowała się muszla.

Etykieta nakazywała, żeby papier toaletowy znajdował się poza zasięgiem wzroku i nie przypominał, do czego służy.

Widocznie mężczyzna o imieniu Gabriel nie przestrzegał tego nakazu.

Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy czuła się urażona takim widokiem.

Z drugiej strony łazienki patrzyła na Victorię kobieta o bladej twarzy i ciemnych, gęstych włosach.

Radość Victorii na widok wanny z prysznicem szybko prysnęła.

Spoglądała na własne odbicie w lustrze, które wisiało nad umywalką, wyłożoną białym marmurem ze złotymi żyłkami. Po chwili zdała sobie sprawę, że w łazience nie ma okien.

Była w pułapce.

Gabriel włączył światło elektryczne. Mosiężna powierzchnia była zimna, drewniana klamka gładka. Nad głową błysnęła jasność.

W głębi pokoju stał pod ścianą prosty kredens z drewna atlasowego, przy drugiej - mosiężne łóżko. Było przykryte jasnoniebieską jedwabną narzutą.

Francuska madame wolała przepych zamiast prostoty, bogactwo zamiast elegancji.

Zapach perfum zamiast zapachu czystości.

Nie spodobałby się jej Dom Gabriela. Czy spodoba się Victorii?

Z obsydianowego pojemnika na gzymsie kominka wyjął długą zapałkę i podpalił cienkie gałązki, leżące na palenisku pod polanami. Pojawiły się błękitne i złociste płomienie.

Przez kilka długich sekund trzymał płonąca zapałkę, wspominając czas, kiedy nie miał nic do jedzenia i dachu nad głową. Kiedy zewsząd groziło mu niebezpieczeństwo. „Będzie mnie

pani błagać, mademoiselle?" „Nie. Nie będę o nic błagać". I nie błagała.

Victoria nie prosiła o jedzenie ani o pieniądze. Nie prosiła też o życie.

Nie prosiła, by zaspokoił jej pożądanie, które wyraźnie czuła do nietykalnego anioła.

Była dziewicą, mimo to twierdziła, że uwiedzie mężczyznę, który przez dwadzieścia siedem lat był uwodzicielem.

Wzięłaby jego członek do ust. Pozwoliłaby mu zrobić wszystko, co kiedykolwiek robił z mężczyzną czy kobietą.

Nadal była gotowa to zrobić, chociaż wiedziała, kim on jest. Gabriel poczuł pulsowanie w członku, przypomniał sobie świeży zapach jej pożądania. W jego głowie kłębiło się tysiące myśli.

Sześć miesięcy temu Victoria straciła pracę.

Sześć miesięcy temu Gabriel zabił pierwszego mężczyznę.

”Teraz przyprowadziłem Ci kobietę.”

Kobietę, która wystarczająco długo żyła na ulicy, by rozumieć zasady przetrwania, ale ta wiedza nie zdążyła jej jeszcze zepsuć.

Kobietę, która nie potępiła jego przeszłości

Każdy z nas robi co konieczne, żeby przetrwać.

Żar liznął jego skórę.

Gabriel zerknął na zapałkę, którą trzymał w palcach

Błękitny płomień lizał czerniejące drewno

Oczy Victorii miały taki sam kolor.

Czy drugi mężczyzna miał nadzieję, że Gabriel, zajęty miłosnymi umizgami, przestanie się pilnować?

Victoria bała się, że Gabriel może znaleźć coś w tej listach

Skłamała, że ma na imię Mary. Czy również posłużyła się kłamstwem, mówiąc o drugim mężczyźnie?

Gabriel przypomniał sobie jej zaskoczenie i przerażenie kiedy powiedział jej, co rzekoma pigułka może wyrządzić kobiecie

Prostytutka miała zamiar ją zabić, mimo to Victoria nadal ją osłaniała.

Ciekawe, jak daleko by się posunęła, by chronić kochanka. Gdzie drugi mężczyzna ją znalazł? Jak ją znalazł?

Dlaczego szukał właśnie jej?

Gabriel wrzucił zapalkę do kominka i wstał.

Na blacie nocnej szafki z drewna atlasowego leżał kolt i nóż myśliwski.

Narzędzia śmierci.

Victoria przyszła tutaj bez broni; nie znajdzie jej też w tym apartamencie. Śmierć posłuży się ręką drugiego mężczyzny albo Gabriela - nie ręką kobiety.

Gabriel zabrał z blatu nóż i rewolwer. Na palcach przeszedł przez pokój, który przez najbliższe dni, tygodnie lub miesiące będzie sypialnią Victorii.

Przez otwarte drzwi pokoju wpadł zapach świeżo parzonej kawy.

Gabriel zatrzymał się.

To nie Gaston czekał w jego gabinecie.

5

Michael przysiadł na brzegu biurka z blatem z czarnego marmuru i pochylił głowę. W jego czarnych włosach lśniły błękitnawe pasemka. W jednej ręce trzymał małą brązową miseczkę w drugiej kromkę bułki. Ze srebrnej filiżanki na srebrnej tacy unosiła się para.

Dłonie pokrywały ciemnoczerwone blizny.

Gabriel przyglądał się, jak Michael zanurza kanapkę w porcelanowej miseczce z gorącą czekoladą.

Pulsowanie w kroczu wywołało drżenie rąk Gabriela. W lewej ścisnął nóż myśliwski, w prawej - rewolwer.

Nie był przygotowany na spotkanie z Michałem. Zwłaszcza że wciąż czuł zapach pożądania Victorii, słyszał głos drugiego mężczyzny.

To wszystko nie miało żadnego znaczenia.

Pożądanie Gabriela; pożądanie Victorii.

Śmierć.

Laissez le jeu commencer. Zaczynamy przedstawienie.

Gabriel przygotował scenę - musi więc odegrać swoją rolę.

Bezszelestnie zamknął za sobą drzwi sypialni.

Na pozór Michael był zaprzątnięty jedzeniem, ale tylko na pozór. Wyczuł obecność Gabriela.

Tak jak wyczuł obecność drugiego mężczyzny w salonie.

- Powiedziałem Gastonowi, żeby cię wyrzucił, Michaelu - oświadczył Gabriel obojętnie.

Michael powoli podniósł głowę, jego fiołkowe oczy spoglądały badawczo. Blizny po poparzeniach znaczyły nie tylko dłonie, ale także prawy policzek, i szpeciły jego twarz o idealnych rysach.

- Naprawdę liczyłeś na to, że wyjdę, nie zobaczywszy się z tobą, Gabrielu? - zapytał cicho.

Głos Michaela nie zmienił się. Był tak samo niski, namiętny i uwodzicielski jak pół roku temu, gdy widzieli się po raz ostatni. Głos mężczyzny, który zbił fortunę, sprzedając swoje ciało.

Nie, Gabriel nie liczył na to, że Michael po prostu sobie pójdzie. Chciał jednak, żeby tak się stało.

Po tylu latach wciąż starał się osłaniać ciemnowłosego anioła o głodnych fiołkowych oczach.

Gabriel oderwał wzrok od Michaela i spojrzał na bułkę pokrytą warstwą czekolady.

Poczuł ostry ból w piersi.

Dwadzieścia siedem lat temu Michael nie był w stanie znieść nie tylko zapachu czekolady, ale również jej smaku.

- Od kiedy lubisz chocolat, mon frere? - rzucił obojętnie.

Gabriel wiedział, że on i Michael podobnie modulują głos; obaj zostali nauczeni, jak nim kusić, uwodzić, sprawiać przyjemność.

- Od sześciu miesięcy - odparł Michael i włożył do ust kromkę posmarowaną czekoladą.

Gabriel poczuł, że pieką go wargi: Pół roku temu pocałował pokryty bliznami policzek

Michaela. Potem zabił pierwszego mężczyznę.

Jak łatwo byłoby nacisnąć spust i zabić Michaela. Sześć miesięcy temu.

Tej nocy...

- Jak się miewa Anne? - zapytał Gabriel.

Na widok ciepła w oczach Michaela i uśmiechu, który rozjaśnił jego twarz, Gabriel miał ochotę paść na kolana.

Przez ułamek sekundy miał przed sobą zupełnie innego człowieka.

Gabriel widział, jak Michael umierał z głodu i strachu. Widział go na wpół oszalałego z bólu i rozpacz.

Dotąd nie widział Michaela szczęśliwego. Teraz Michael był szczęśliwy.

Znalazł to, czego Gabriel nadaremnie szukał: miłość.

Akceptację.

Spokój.

Dzięki kobiecie, która wolała fiołkowe oczy niż szare. Ciemnowłosego anioła niż jasnowłosego.

Wybrała mężczyznę, który bardziej cenił sobie życie a nie tego, który je odbierał.

Światło, które na chwilę rozjaśniło twarz Michaela, zgasło fiołkowe oczy znów chłodno kalkulowały.

- Czemu nas nie odwiedzisz i sam nie sprawdzisz, Gabrielu?

- Tęsknisz za mną, mon frere - odparł szyderczo Gabriel.

- Tak.

Na jedną sekundę Michael zrzucił maskę. W jego oczach nie było kłamstwa, w głosie afektacji.

Niewidzialna pięść ścisnęła żołądek Gabriela.

Michael go kochał, a Gabriel nie wiedział dlaczego.

Michael nigdy nie potępiał Gabriela za to, że był bezimiennym bękartem, ani za to, jakich dokonał



wyborów.

Gabriel wolałby, żeby Michael traktował go z góry, żeby go potępiał.

Gabriel wolałby móc nienawidzić i wiedział, że to, co odczuwa, to raczej nienawiść, a nie ukrywany strach.

Oderwał wzrok od fiołkowych oczu Michaela.

Nie zmieniły się od dwudziestu siedmiu lat, od chwili, kiedy Gabriel poznał Michaela - wciąż wyraźnie było w nich widać głód.

W oczach Victorii też czaił się głód.

Jej prostoduszne oczy wyrażały pragnienie seksu.

Miłości.

Akceptacji.

Drugi mężczyzna przysłał Victorię właśnie dlatego, że była głodna. Tak samo jak Michael.

Pragnęła. Gabriel nie był zdolny pragnąć.

Tylko dlaczego?

- Nauczyłeś mnie czytać i pisać - powiedział Gabriel. Chciał poznać motywy, które kierują drugim mężczyzną. Chciał poznać motywy, które kierują Michaeliem. - Dlaczego?

- Nauczyłeś mnie kraść; myślałem, że to sprawiedliwa wymiana. - W głosie Michaela

zabrzniał ostry dźwięk. - Kim jest drugi mężczyzna, Gabrielu?

Gabriel bez zmrużenia oka zniósł spojrzenie Michaela.

- Przecież wiesz - odparł niewzruszony.

To Michael znalazł Gabriela, gdy ten leżał na poddaszu przykuty łańcuchem jak pies, ubrudzony własnymi ekskrementami, i modlił się o śmierć.

Jednak Michael nie pozwolił mu umrzeć.

Gabriel wolałby, żeby Michael go nie ratował.

- Mówiłeś, że to drugi z mężczyzn, którzy cię zgwałcili - powiedział Michael.

Gabriela zgwałciło dwóch mężczyzn; jednego zabił, drugi wciąż żył.

Gabriel nie odwrócił wzroku, chociaż w spojrzeniu Michaela dostrzegł podejrzliwość.

- Rzeczywiście, tak mówiłem.

- Jednak sześć miesięcy temu nie wspomniałeś, że był jeszcze drugi mężczyzna.

- Nie wiedziałem, że interesują cię szczegóły. Wybacz, mon vieux - powiedział Gabriel

łagodnym głosem, celowo drażniąc się z Michaeliem. - Myślałem, że interesuje cię coś innego.

Kobiety, nie mężczyźni. Michael nie dał się zbić z tropu.

- Miałem nadzieję, Gabrielu, że ciebie jednego nie dosięgła moja przeszłość.

Czarne rzęsy przesłoniły oczy Michaela; postawił porcelanową miseczkę z czekoladą na srebrnej tacy.

Gabriel poczuł ból.

Michael z całą pewnością rozwiąże łamigłówkę. Nie da się tego uniknąć.

Gabriel chciał mu tego oszczędzić.

Delikatne stuknięcie szkła o metal zagłuszyło dudnienie jego serca.

Michael powoli uniósł powieki.

- Myliłem się, prawda, mon frere?

- Nikt z nas nie ucieknie przed przeszłością, Michaelu - odpowiedział Gabriel filozoficznie.

Potem czekał. Świadom, że nic nie zdoła powstrzymać nadchodzącej sekwencji wydarzeń.

Michael bezszelestnie zsunął się z biurka, w jego fiołkowych oczach widać było skupienie, blizna na policzku zbieła pod wpływem napięcia.

Zrobił pierwszy krok...

- Dlaczego ta kobieta postanowiła sprzedać swoje ciało w twoim domu, Gabrielu?

Drugi krok...

- Dlaczego ludzie sprzedają swoje ciało, Michaelu? - odwrócił pytanie Gabriel.

Poczuł przyspieszone bicie serca.

Zastanawiał się, jak daleko Michael posunie się w poszukiwaniu prawdy. Zastanawiał się, jak

daleko posunie się drugi mężczyzna w śmiertelnej grze.

Zastanawiał się, co zrobi, jeśli Victoria spróbuje go uwieść.

Trzeci krok...

- Nigdy wcześniej nie dopuszczałeś do licytacji, mon ami - rzekł wyzywająco Michael.

Czwarty krok...

- Dziś wieczorem z wielką pompą ponownie otworzyłem podwoje mojego domu - odparł

Gabriel spokojnie. Zarówno kłamstwa, jak i prawdę dobierał z ogromną starannością. -

Uznałem, że to odpowiednia chwila. Piąty krok... Michael ironicznie uniósł brew.

- Czy odpowiednie było twoim zdaniem i to, że właściciel przelicytował swoich klientów, Gabrielu?

Szósty krok...

- Może dokucza mi samotność, Michaelu - szepnął. - Może chciałem mieć swoją kobietę.

Gabriel nie wiedział, czy kłamie, czy mówi prawdę.

Siódmy krok.

- Może drugi mężczyzna również czuje się samotny - zadrwił jego fiołkowe oczy

nieustępliwie poszukiwały prawdy.

- Dlatego dwukrotnie włączył się do licytacji twojej kobiety?

Słowa: „twojej kobiety” odbiły się od białego sufitu. Czarne męskie włosy zamieniły się w ciemne włosy kobiety. Gabriel przypomniał sobie słowa Victorii: „Boję się dotyku

mężczyzny... Boję się, że dotyk mężczyzny przypadnie mi do gustu. Boję się, że jestem

dziwką nie tylko z postępowania, ale i z natury”

Natychmiast ciemne włosy Victorii zamieniły się w czarne włosy Michaela, a naga kobieta w zdeterminowanego, pokrytego bliznami anioła.

Gabriel czuł ciepło ciała Michaela. Przyjaciel podszedł za blisko. Gabriel z trudem pokonał

chęć cofnięcia się. Tak samo jak wcześniej z trudem powstrzymywał się, żeby nie rzucić się na Victorię, która podchodziła do niego krok po kroku, kołysząc biodrami i nagimi piersiami.

Niemal go dotknęła. Co więcej, przez ułamek sekundy chciał jej na to pozwolić.

Victoria nie wiedziała, czym grozi dotknięcie Gabriela; Gabriel to wiedział.

Michael również.

- Może - powiedział Gabriel beztrąsko, napinając wszystkie mięśnie.

Jeżeli Michael się nie zatrzyma...

Ósmy krok...

Gabriel zeszywniał, lewa dłoń zacisnęła się na rękojeści noża, palec prawej ręki dotknął spustu.

Michael stanął. Gabriel poczuł na policzku muśnięcie oddechu, który pachniał czekoladą.

Dwa anioły stały twarzą w twarz, jeden ciemnowłosey, drugi jasnowłosey. Jeden nauczony, jak sprawiać przyjemność kobietom drugi - jak sprawiać przyjemność mężczyznom.

- Dlaczego go nie zabiłeś, Gabrielu?

Srebrne oczy odbiły się w fiołkowych, fiołkowe w srebrnych dwaj mężczyźni uwięzieni w przeszłości, której żaden z nich nie wybierał.

- Wiem, że tam był. Byłeś gotów zabić tę kobietę, czemu zostawiłeś przy życiu drugiego mężczyznę?

To znaczy, że Michael zauważył pistolet o matowej lufie. Czy wiedział, że był o krok od śmierci? Czy wie, że teraz jest o krok od śmierci?

- Widziałeś go, Michaelu?

- Nie, nie widziałem go, ale ty stałeś nad nami, Gabrielu. Nie mogłeś go nie widzieć.

Gabriel skupił się na zapachu czekolady. Fiołkowe oczy przewiercały go na wylot, dostrzegły jego palce, mimo woli zaciśnięte w obronnym geście.

- Może nie widziałem go tak dobrze, jak bym chciał. Następna prawda. Gabriel nie

przypuszczał, że pojawi się współniczka, która wtargnie do jego domu i wystawi na licytację swoje ciało.

Nie przypuszczał, że znajdzie kobietę, która nie będzie go potępiać.

„Która wynagrodzi mu wszystkie cierpienia”.

- Czy ta kobieta żyje?- zapytał Michael, bacznie mu się przyglądając.

- Kiedy zostawiłem ją kilka minut temu, żyła - zapewnił Gabriel.

Tylko ile czasu jej jeszcze zostało?

- Czy to prostytutka? Gabriel opanował złość.

- Nie.

Victoria nie była prostytutką. prostytutki nie oferują wszystkiego - swojego życia, bólu, rozkoszy.

- Jest dziewicą?

- Tak. - Gabriel znów poczuł zapach czekolady. - Jest dziewicą.

- Skąd to wiesz Gabrielu? - Pytanie smagnęło powietrze. - Dotknąłeś jej.

Ból..

Gabriel nie chciał czuć bólu.

„Nie chcę pragnąć...”

- Dobrze wiesz, że nie, Michaelu - powiedział Gabriel spokojnie, każdym zmysłem dostrajając się do kobiety w sąsiednim pokoju i mężczyzny, którego miał przed sobą. - Z pewnością wiesz od jak dawna nikogo nie dotknąłem.

Victoria w każdej chwili może otworzyć drzwi...

Zastanawiał się, czy ona również będzie wolała fiołkowe oczy niż szare.

Zaskoczyło go ukłucie zazdrości wywołane tą myślą.

Drugi mężczyzna przysłał ją do Gabriela, nie do Michaela. Gabriel nie chciał, żeby Victoria wybrała ciemnowłosego anioła zamiast niego.

Zacisnął zęby.

Jeżeli Michael się nie cofnie...

Michael nie cofnął się.

- Ona wie, że zostałeś sprzedany za dwa tysiące sześćset sześćdziesiąt cztery franki.

Równowartość stu pięciu funtów angielskich.

- Wie - przyznał Gabriel, jeszcze bardziej napinając mięśnie. Przygotowując się do działania lub

reakcji.

Morderstwa albo ucieczki. Tylko nie miał dokąd uciec.

- Przysłał ją do ciebie drugi mężczyzna. Gabriel nie zaprzeczył.

- Tak.

- Dlaczego ten człowiek chce cię zabić, Gabrielu? - rzucił Michael prowokacyjnie.

Gabriel przejrzał Michaela; taką samą metodę stosował wobec Victorii. Agresja. Uwodzenie.

Stał w całkowitym bezruchu, uwięziony przez czekoladowy oddech Michaela i ciepło jego ciała.

Uwięziony przez prawdę.

- Chce mnie zabić - wyjaśnił Gabriel spokojnie – ponieważ wie że jeśli tego nie zrobi, zginie z mojej ręki.

Prawda, ale nie cała.

- Czy ta kobieta cię dotknęła, Gabrielu?

Gabriel zeszywniał, zdając sobie sprawę, do czego zmierza Michael.

- Nie.

- Sześć miesięcy temu sam mnie dotknąłeś. Na chwilę połączyło ich wspólne wspomnienie.

Pokryte bliznami ciało. Chłodne wargi. Czerwona krew.

- Co zrobisz Gabrielu, jeśli cię dotknę? - zapytał cicho Michael.

Kawałki.

Gabriel rozpadnie się na kawałki. I jeden z nich umrze. Może obaj.

Michael nigdy nikogo nie zabił, co nie znaczy, że nie jest do tego zdolny.

- Nie baw się ze mną w ten sposób, mon frere - warknął Gabriel przez zaciśnięte gardło.

- Nie zapominaj, że to tylko gra, mon ami - przypomniał Michael pieszczotliwie. - Szukasz drugiego mężczyzny niemal od piętnastu lat i przez cały ten czas nie mogłeś go znaleźć.

Dlaczego teraz nagle zaczął na ciebie polować? W obawie o swoje życie?

- Może zmęczyło go uciekanie. Tak jak Gabriela zmęczył pościg.

Gabriel odliczał sekundy, jakie mu zostały do chwili, kiedy w drzwiach pojawi się kobieta i wybierze ciemnowłosego anioła zamiast jasnowłosego.

Kiedy Michael dotknie Gabriela.

Kiedy Gabriel zabije Michaela.

Kiedy Gabriel rozpadnie się na kawałki.

- Nie sądzę - powiedział Michael łagodnie.

- O czym ty mówisz? - zapytał Gabriel, czując, że robi mu się niedobrze od zapachu czekolady.

- Nie sądzę, by był zmęczony ucieczką. - Fiołkowe oczy zbyt dużo widziały - Nie sądzę również, by kiedykolwiek przed tobą uciekał Gabrielu.

- W takim razie dlaczego twoim zdaniem przyszedł dziś wieczorem? - mruknął Gabriel kusicielsko, podejmując grę.

Rzeczywiście zawsze była swego rodzaju gra: pierwszy mężczyzna, drugi mężczyzna.

- Mój wuj zniszczył wszystkich, którzy coś dla mnie znaczyli - szepnął Michael z napięciem w fiołkowych oczach.

Wszystkich, oprócz Anne.

Następna kobieta.

Następny pionek.

- Zabiłem twojego wuja, Michaelu.

Pierwszego mężczyznę.

I Gabriel zrobi to ponownie.

W fiołkowych oczach błysnęła złość. Michael wciąż nie wybaczył Gabrielowi, że zabił jego wuja, nie chciał, by przyjaciel zbrukał się morderstwem. Szybko się otrząsnął.

- Mówiłeś, że mój wuj znał nazwisko drugiego mężczyzny, który cię zgwałcił.

- Twój wuj wiedział sporo - odparł Gabriel wymijająco.

- Mój wuj znał jego nazwisko, Gabrielu - powiedział Michael z rozwagą, nie odwracając

fiołkowych oczu - ponieważ sam wynajął dwóch mężczyzn, którzy cię zgwałcili

Gabriel odpędził od siebie wciąż żywe wspomnienie bólu, który zamienił się w rozkosz, i rozkoszy, która była silniejsza niż chęć przetrwania.

Michael nie mógł znać prawdy.

- Skąd to wiesz, Michaelu?

- Wiem to, Gabrielu, ponieważ od tego gwałtu pałasz do mnie nienawiścią.

Czekoladowy oddech Michaela utknął w gardle Gabriela.

- Zwyczajna rekompensata - szepnął Michael, powtarzając słowa Gabriela sprzed sześciu miesięcy.

„Za co?” - zapytał wówczas Michael.

"Za rozkosz. Za ból".

- Kiedy trzymałeś pistolet przy mojej skroni, chciałeś mnie zabić. - W fiołkowych oczach Michaela nie było ani śladu rozkosz czy bólu. - Teraz też chcesz mnie zabić; i to wcale nie z powodu kobiety, która wolała mnie niż ciebie.

Gabriel przyjrzał się z boku dwóm mężczyznom, ciemnowłosemu i jasnowłosemu.

- Jesteś pewien, Michaelu? - zapytał bez śladu ciekawości odgrywając jedynie swoją rolę.

Nie był w stanie walczyć. Nie był w stanie uciec.

- Nigdy nie byłeś o mnie zazdrosny, mon frere - powiedział Michael zdecydowanie.

Nie da się uniknąć prawdy.

- Zawsze byłem o ciebie zazdrosny, Michaelu.

Gabriel zazdrościł Michaelowi. Jako trzynastoletni chłopiec zazdrościł mu jego pragnienia miłości. Jako dorosły mężczyzna - odwagi, by kogoś pokochać.

Fiołkowe oczy ani mrugnęły, odczytując prawdę w oczach Gabriela.

Miłość. Nienawiść.

- Sześć miesięcy temu nie rozumiałem wielu rzeczy, Gabrielu, ale ty i Anne sprawiliście, że uświadomiłem sobie, jak wygląda prawda. Kochałeś mnie i cierpiałeś z powodu tej miłości.



Powodowany nią starałeś się mnie chronić. Jestem pewien, że mój wuj czerpał mnóstwo

radości z twojej szlachetności i mojej niewiedzy. - W głosie Michaela przez chwilę

pobrzmiwała ironia, potem zniknęła. - Nie wątpię, że taką samą przyjemność sprawiłoby mu

zaaranżowanie twojej śmierci na wypadek, gdyby sam miał zginąć - Wszystko po to, żebym

cierpiał. A zapewniam cię, Gabrielu, że jeśli umrzesz, naprawdę mnie to zaboli.  
- Myślisz zatem, iż twój wuj zostawił dla drugiego mężczyzny instrukcje, żeby mnie zabił, gdyby on

sam zginął? - Żeby to powiedzieć, Gabriel musiał przełknąć czekoladową kluchę w gardle. - A

wszystko po to, żeby przysporzyć ci cierpienia, tak?  
- On to naprawdę zrobił, Gabrielu- potwierdził Michael z niezachwianą pewnością.

- Jeśli tak, Michaelu, na twoim miejscu nie zostawiałbym Anne bez opieki. Jej śmierć

przysporzyłaby ci znacznie więcej cierpienia niż moja. - Gabriel miał w pamięci hrabiego z

powykręcanyimi nogami i wyblakłymi fiołkowymi oczami, z których wyzierała nienawiść. -  
Zapewniam cię, że twój wuj doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

W oczach Michaela pojawiło się zwątpienie, po chwili znikło.  
- Anne nie jest sama. Pilnują jej moi ochroniarze, że nie wspomnę o tych, których sam

przysłałeś.  
Ludzie Gabriela byli profesjonalistami: zawodowymi prostytutkami zawodowymi złodziejami i

nożownikami.  
Powinni lepiej maskować swoją obecność.

- Ochroniarzy można przekupić - przypomniał Gabriel. Tak samo jak odźwiernych.

- Nie dopuścisz do tego, by coś stało się Anne. W głosie Michaela brzmiała pewność.

Trzy godziny wcześniej Gabriel był tak samo pewien.

Trzy godziny temu.

Myślał, że drugi mężczyzna zabije ciemnowłosego anioła, ale nie zabił. Zamiast tego przysłał

jasnowłosemu aniołowi kobietę.  
Aktorę, która miała odegrać główną rolę, chociaż nie miała żadnej broni, o niczym nie

- Trudno wykluczyć, że nie uda mi się go powstrzymać - przyznał Gabriel zgodnie z prawdą.

- A może uda się to tej kobiecie? - zapytał Michael ostrożnie.

- Nie wiem.

- Co z nią zrobisz?

Co Gabriel może zrobić z kobietą, która go pożąda, kobietą, która go zaakceptowała?

Kobietą, której on sam pożądał?

- Nie wiem.

- Będziesz się z nią pieprzył?

„Jak mam się z panią kochać, mademoiselle?

„Z szacunkiem... ponieważ jestem kobietą”.

Gabriel poczuł pulsowanie w ramieniu, w klatce piersiowej kroczu, jądrach.

- Zabijesz ją, Gabrielu? - nie ustępował Michael.

W kominku obsunęło się zwęglone polano, rzeczywistość zamieniła się w popiół.

Michaela przypalano ogniem, wciąż jednak niczego się nie nauczył...

Pulsowanie przybrało na sile, w końcu Gabriel sam już nie wiedział, kiedy wszystko się skończyło i od czego zaczęło. Czy od trzynastoletniego chłopca, a może trzydziestoczteroletniej kobiety.

- Co twoim zdaniem, Michaelu, powinienem zrobić? - zapytał Gabriel z napięciem. -

Przelecieć ją czy zabić?

Źrenice Michaela rozszerzyły się, aż całkowicie zniknęły fiołkowe pierścienie.

- Sześć miesięcy temu chciałeś mi pomóc.

- Zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy.

Następne kłamstwo ubrane w prawdę. Gabriel od razu powinien zabić pierwszego mężczyznę, a nie podejmować narzuconą przez niego grę.

- Pozwól mi zabrać tę kobietę.

Sześć miesięcy temu Gabriel zaproponował Michaelowi, żeby zabrał kobietę. Chciał ją uchronić przed pierwszym mężczyzną. Historia się powtarzała.

- Nie mogę, mon vieux. - W głosie Gabriela nie było żalu, tak jak w głosie Michaela, kiedy sześć miesięcy temu odrzucił ofertę Gabriela. - Została przysłana do mnie, nie do ciebie.

Kobieta dla nietykalnego anioła.

- Już wcześniej miałeś do czynienia z tą grą, Gabrielu. Michael nigdy nie brał w niej udziału.

- Myślisz, że to sprawka twojego wuja? Że to na jego polecenie przysłano mi kobietę, która ma mnie zwabić w ramiona śmierci? - zadrwił Gabriel.

- Trudno wykluczyć taką możliwość.

Pierwszy mężczyzna mógł się postarać, żeby Victoria straciła pracę.

Zabił wszystkich ludzi, których Michael kochał. Czymże dla umarłego było zniszczenie jeszcze jednego życia?

- Myślę, że jesteś o wiele wrażliwszy, niż ci się wydaje. - W oczach Michaela zaigrały fioletowe ogniki. - I owszem, wierzę, że mój wuj o tym wiedział.

Gabriel wcale w to nie wątpił.

- Seks sprawia przyjemność tobie, Michaelu, nie mnie - powiedział bezbarwnie.

- Kłamiesz, Gabrielu.

Gabriel zeszywniał. Dużo czasu minęło od chwili, kiedy ktoś prosto w oczy zarzucił mu kłamstwo.

- To głupota nazywać kłamcą człowieka, który ma w ręce rewolwer i nóż - szepnął Gabriel - i potrafi się nimi świetnie posługiwać.

W oczach Michaela nie było strachu.

- Powiedz mi w takim razie, Gabrielu, że nie odczuwasz pożądania.

- Nie odczuwam. - W głosie Gabriela pobrzmiwała prawda.

- Powiedz mi, że nie pamiętasz, jak to jest, gdy poznaje się smak kobiety. Kiedy pieści się ciało kobiety - ciągnął Michael bez zmrużenia oka. Wciąż bez strachu. Mimo że powinien się bać. - Powiedz mi, że nie chcesz się zatracić w rozkoszy.

Przez drewno i szkło dotarło dalekie bicie Big Bena. Gabriel przypomniał sobie... mężczyzn, z którymi kochał się dla pieniędzy. I kobiety, u których szukał rekompensaty,

- Powiedz mi, Gabrielu, że nie pragniesz kobiety. - W oczach Michaela odbił się ból Gabriela. - Powiedz mi to i spraw, żebym ci uwierzył.

Gabriel nie mógł się tego wyprzeć. Nie mógł również się do tego przyznać.

"Nie chcę pragnąć..."

- Idź do domu - powiedział Gabriel. Idź, nim wspomnienie rozkoszy weźmie górę nad wspomnieniem bólu. - Wracaj do Anne.

Anne o jasnobrązowych włosach i jasnoniebieskich oczach.

Anne, która życzyła Gabrielowi, by znalazł kobietę, która wynagrodzi mu wszystkie cierpienia.

- Dlaczego? - rzucił Michael wyzywająco. Gotów zostać. Gotów umrzeć.

Wszystko z miłości do mężczyzny, który dwukrotnie skierował lufę rewolweru w jego głowę.

Gabriel nie musiał kłamać.

- Póki będziesz się trzymał z daleka, mon vieux, mam szansę na przetrwanie.

I Michael również.

Ani jeden, ani drugi nie mrugnął okiem, nie zaczerpnął powietrza, nie ruszył się.

Gabriel wciąż czuł przesycony zapachem czekolady oddech Michaela i bijące od niego ciepło.

Jeśli się nie cofnie...

Gabriel poprawił uchwyt palców lewej ręki na rękojeści noża kość słoniowa rozgrzała się w dłoni, gotowa spełnić jego oczekiwania...

W ułamku sekundy Michael się cofnął.

Gabriel wziął głęboki wdech. Poczł zapach świeżo parzonej herbaty i palonego drewna, nie czekolady.

- Czy dlatego nie dostałem zaproszenia? - zapytał Michael lakonicznie.

- Może.

Może Gabriel nie był w stanie wysłać Michaelowi zaproszenia na otwarcie Domu Gabriela, ponieważ znał konsekwencje swojego działania. A może po prostu wiedział, że Michael zacznie coś podejrzewać, jeśli nie dostanie zaproszenia.

Może nie wysyłał zaproszenia, żeby mieć pewność, że Michael odegra swoją rolę, nawet nie zdając sobie z tego sprawy.

- Czy powstrzymałeś tę kobietę? Victoria pożałowała Gabriela, ale mu nie ufała. Myślała, że Gabriel ją zabije.

I powinien.

- Nie. Nie powstrzymałem jej.

Czy właśnie przetrząsa sypialnię w poszukiwaniu broni dla własnej obrony?

Gabriel usunął to, co było na wierzchu, ale wszystko może posłużyć za bron. Szczoteczka do zębów. Alabastrowy pojemnik na zapałki. Krawat.

Przypomniawszy sobie, że w kredensie zostawił laskę. Jeśli się ją obróci, rączka staje się rękojeścią szpady.

Michael miał identyczną laskę, tylko ze złotym uchwytem zamiast srebrnego; obie zostały zaprojektowane przez tego samego człowieka i wykonane w jednym celu - żeby zabijać.

- Chcesz ją poznać? - zapytał Gabriel z udaną uprzejmością, zastanawiając się, co zrobi, jeśli Michael przyjmie propozycję.

Michael przejrzał pozory. I zaakceptował je. Tak jak zawsze akceptował Gabriela.

Jego przeszłość. Dokonywane przez niego wybory.

Trzynastoletniego chłopca, którym niegdyś był czterdziestoletniego mężczyznę, którym się stał.

- Nie pozwolę ci umrzeć, Gabrielu - powiedział Michael z prostotą. - Pamiętaj o tym.

Gabriel natomiast aż nazbyt chętnie wystawił życie Michaela na niebezpieczeństwo.

Nim Gabriel zdążył odpowiedzieć - pół prawdą, pół kłamstwem - Michael odwrócił się.

Zatrzymał się przy biurku.

Zgiął prawą rękę w łokciu. Czarny frak napiął się na ramionach.

Czyżby sięgał po broń?

Gabriel siłą powstrzymał się przed uniesieniem rewolweru i naciśnięciem spustu. Wiedział, że jest na skraju przepaści.

Nie miał w życiu nikogo oprócz Michaela.

Biała koperta zatoczyła w powietrzu łuk i upadła na czarny marmurowy blat biurka obok srebrnej tacy.

- To zaproszenie, Gabrieli - powiedział Michael, nie odwracając się. Zdawał sobie sprawę, że grozi mu niebezpieczeństwo.- Anne i ja bierzemy ślub.

Michael i Anne.

Ślub.

Przez sekundę Gabriel nie mógł oddychać.

- A jakie dasz jej nazwisko? - zaatakował. - Czy zostanie madame Anne des Anges czy lady Anne Sturges Bourne? Będzie żoną męskiej prostytutki czy hrabiną, małżonką hrabiego

Granville?

Było za późno, by cofnąć przykre słowa.

Michael nie ubiegał się o tytuł, który zgodnie z prawem przypadł mu w udziale po śmierci wuja. Nie zasłużył sobie na złośliwość ze strony Gabriela.

Tymi słowami Gabriel osiągnął to, co wcześniej mu się nie udało: Michael zniknął z gabinetu Gabriela. Z domu Gabriela.

Z życia Gabriela.

Pozostał tylko zapach czekolady.

Michael przeżyje bez Gabriela, ale czy Gabriel przeżyje bez Michaela?

Gabriel zatrzymał wzrok na postrzępionej wełnianej torebce, która leżała na jasnobłękitnym skórzanym fotelu.

Człowiek z ulicy nie zadbałby sobie trudu, by ją ukraść. Byłaby bezwartościowa nawet na St.

Giles, gdzie najędzniejsze szmaty pruje się na nici, które można sprzedać.

Victoria była głodna, ale dumna.

Tylko dzięki ogromnej cierpliwości i wielu staraniom można było doprowadzić ją do tego, by sprzedała swoje dziewictwo.

To, że została zwolniona z pracy, mógł spowodować pierwszy mężczyzna. Albo drugi.

Kiedy nie mogła uwierzyć, że obcy człowiek zaaranżował licytację jej błony dziewiczej, protest utknął jej w gardle. Listy wskażą, czy Victoria kłamała, czy powiedziała prawdę.

Zdradzą Gabrielowi, czego ma oczekiwać, kiedy otworzy drzwi swojej sypialni: aktorki czy mordercy.

Kobiety, która pokocha męską prostytutkę. Czy kobiety, która zabije, by uniknąć nędzy.

Powiedzą mu, czy Victoria będzie żyć, czy umrze.

6

Victoria nie wiedziała, czego szuka, wiedziała tylko, że musi coś znaleźć: coś, co pomoże jej uciec; broń, która pozwoli jej się bronić.

Klucz, którym będzie mogła zamknąć drzwi.

Gabriel nie zostawi jej na długo samej. Każdy oddech, każde uderzenie serca odmierzało mijający czas.

Każdy oddech, każde uderzenie serca przypominało, że Gabriel lada chwila może wejść i przyłapać ją. Wtedy już nic nie da się zrobić.

Uklękła i jednym szarpnięciem otworzyła dolną szufladę kredensu z drewna atlasowego.

Nagle poczuła, że dostaje gęsiej skórki.

- „Znam cię, Victorio Childers” - usłyszała za plecami.

Zamarła.

- „pragniesz tego, za czym w tajemnicy tęskni każda kobieta”.

Listy.

Gabriel je przeczytał - domyśliła się.

- „Chcesz być całowana i pieszczona”.

Victoria odwróciła się gwałtownie i omal nie straciła równowagi na wypolerowanej podłodze.

Podparła się dłońmi, żeby nie upaść. Włosy zakołysały się po obu stronach twarzy jak

bliźniacze wahadła.

W drzwiach stał Gabriel. Srebrne oczy błyszcząły, włosy tworzyły wokół głowy srebrną aureolę. W jego ręce również błyszczało srebro.

Victoria nie słyszała, jak otwierał drzwi. Dlaczego miałaby słyszeć? - zastanawiała się. Czy stać ją jeszcze na logiczne myślenie?

Poprzednio nie słyszała odgłosu otwieranych drzwi, chociaż stała tuż za Gabrielem. Teraz oddzielała ich cała sypialnia. Nawet nie próbował ukryć małego krótkolufowego rewolweru – tym razem metal nie był błękitnoczarny, lecz połyskiwał srebrzyście - i śmiertelnie niebezpiecznego noża.

Rozmiary jednego i drugiego narzędzia nie pozwalały na ukrycie w zakamarkach kobiecego ani męskiego ciała.

Victoria spojrzała na nóż. Miał długie, szerokie i ząbkowane ostrze jak piła.

Nigdy dotąd nie widziała takiego noża.

Oderwała wzrok od broni i przeniosła na mężczyznę.

- „Odczuwasz w piersiach ból spowodowany pragnieniem by pieścił je i ssał mężczyzna” - cytował z błyskiem w srebrnych oczach. Były o wiele niebezpieczniejsze niż ostrze noża. - „Odwieczne pragnienie kobiety”.

Na papierze słowa te stanowiły ogromną pokusę; wypowiedane łagodnym, pieszczotliwym głosem ucieleśniały wszelkie fantazje Victorii.

- „Ukoję twoje obolałe ciało - kontynuował - zaspokoję Twój głód”.

Victoria poczuła, jak serce zamiera jej w piersiach.

Srebrnooki i srebrnowłosy mężczyzna wyglądał tak, jakby nigdy nie odczuwał bólu ani głodu.

Kim jest prawdziwy Gabriel?

Mężczyzną, który pytał, czy spocona od miłości pozwoli mu tulić ją do siebie, czy mężczyzną, który z wprawą dzierży śmiertelnie niebezpieczny nóż?



- „Uśmierzę Twoje cierpienie i pokażę, ile przyjemności mogą dostarczyć męskie ramiona” -

cytował dalej Gabriel. - „Ile przyjemności możesz zaznać w moich ramionach, Victorio

Childers. Zajmę się Tobą, pocieszę Cię, uratuję przed nędzą... Wystarczy tylko, moja droga guwernantko, że oddasz mi swoje dziewictwo, a już nigdy więcej nie zaznasz cierpienia”.

Przypomniała sobie brakujące części zdania:

...Zajmę się Tobą, pocieszę Cię, uratuję przed nędzą, ziem, które uznasz za konieczne, gdy w pełni zaspokoję Twoje pożądanie. Wystarczy tylko, moja droga guwernantko, że oddasz mi swoje dziewictwo, a już nigdy więcej nie zaznasz cierpienia.

- Ma pan wspaniałą pamięć, sir - powiedziała spokojnie.

Zastanawiała się, kiedy straci panowanie nad sobą.

Jak to możliwe, że mężczyzna, który wykonuje tak wolne ruchy tak szybko pokonuje przestrzeń?

- To prawda, Victorio Childers.

Gabriel stanął nad nią z bladą twarzą i nieprzeniknioną miną, przed sobą trzymał nóż i rewolwer, tak by mogła się im przyjrzeć.

- Tego pani szukała? - zapytał.

Sprawiał wrażenie spokojnego, chociaż aż kipiał od hamowanych emocji. Victoria czuła to.

Nie był zadowolony, że obca kobieta przeszukuje jego szuflady. Nie miała o to do niego pretensji. Nie był też zadowolony, że Victoria chce uciec i o to już miała do niego pretensję.

Czy zabije ją od razu, czy pozwoli żyć?

Niezależnie od tego, jak postąpi, nie będzie błagać o litość.

- Nie wiem - odparła zgodnie z prawdą.

Stanął obok otwartej szuflady. Uniosła głowę i spojrzała na niego. Przyglądała mu się nieufnie.

Nie wiedziała, czego się spodziewać.

Nie wiedziała, kiedy się tego spodziewać.

Gabriel upuścił rewolwer i nóż.

Bezwiednie śledziła wzrokiem upadające przedmioty. Broń wylądowała w najniższej szufladzie, na stosie starannie poskładanych wykrochmalonych koszul.

Ciemna drewniana rękojeść rewolweru i uchwyt śmiertelnie niebezpiecznego noża zniknęły w fałdach białego materiału. Widoczne pozostały jedynie srebrna lufa i ostrze.

- Niepotrzebnie się pani trudzi, mademoiselle - powiedział zwodniczo łagodnym głosem. -

Broń jest w łazience, nie w sypialni

Victoria milczała.

- Szczoteczką do zębów można przebić człowiekowi gardło, Pod warunkiem że zrobi się to z odpowiednią siłą.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy Victoria widziała wszystkie rodzaje śmierci.

Uniosła głowę i odważnie wytrzymała spojrzenie srebrnych oczu. Płomienie wystrzeliły w górę, zahuczało jej w uszach.

- Nie wygląda na skuteczną broń.

- W takim razie może pani skorzystać z kolta.

Łagodny szept, skrzypnięcie skórzanych butów. Przez sekundę Gabriel nachylał się nad

Victorią, potem przykucnął, rozłożył nogi w kusocielskie „V” i oparł dłonie na udach.

- Strzela precyzyjnie z odległości jednego metra. Nóż jest z pewnością ostrzejszy niż

szczoteczka do zębów, ale on również wymaga użycia pewnej siły. Jest też, niestety, bardziej ryzykowny niż rewolwer, zwłaszcza w przypadku kobiety. Żeby go użyć, trzeba podejść

bardzo blisko do ofiary; jeśli okaże się silniejsza, może odebrać nóż i użyć go przeciwko pani.

Chyba że umie pani rzucać nożem, w co wątpię. Wybór pozostawiam pani.

Oczy Victorii zrobiły się okrągłe.

- Czy ja dobrze zrozumiałam? Mam pana zabić, sir?

- Tak. - Trzymając rewolwer za lufę, zwrócił go w stronę Victorii. - Proszę go wziąć,

mademoiselle.

Słowa: „Proszę go wziąć” zagłuszyło trzaskanie płomieni.

Szukała broni pod jego bielizną - cienkimi jedwabnymi skarpetkami, haftowanymi jedwabnymi chusteczkami, eleganckimi bawełnianymi spodenkami, delikatnymi niczym puch.

To nie może się dziać naprawdę.

Mężczyzna, który nosi jedwabne skarpetki, eleganckie bawełniane spodenki i używa haftowanych chusteczek, nie prosi kobiety, żeby go zabiła.

Victoria bezwiednie ujęła rewolwer; rękojeść z twardego drewna była jeszcze ciepła.

W srebrnym spojrzeniu mężczyzny niczego nie dało się wyczytać.

Victoria oblizwała spierzchnięte usta.

- Jeśli pana zastrzelę, zatrzyma mnie kelner, który stoi na zewnątrz.

Wargi Gabriela były delikatne jak płatki róż.

- Może.

Wypuściła rewolwer z bezwolnych palców; usłyszała tępe stuknięcie, broń upadła na wykrochmalone koszule.

- W takim razie wybaczy pan, ale nie skorzystam z pańskiej propozycji.

Pochylił się do przodu i sięgnął... Victoria nie odrywała od niego wzroku, powoli podniósł nóż.

Światło odbiło się od ząbkowanego ostrza. Ostrza, które zostało tak zaprojektowane, żeby zabić.

Zabić, sprawiając tyle bólu, ile to tylko możliwe.

„Ten człowiek potrafi używać noża- pomyślała bez tchu.- Wie, jak go użyć, by sprawić ból”.

By zabić.

Z wprawą ujął uchwyt z kości słoniowej.

- Odradzam użycie noża. - Spod długich, ciemnych rzęs błysnęło srebro.

Srebrzystoszare oczy spoglądały na nią badawczo.

- Jeśli spróbuje mnie pani nim zabić, będę szybszy i to pani zginie.

Victoria zerknęła na rewolwer, do połowy ukryty między wykrochmalonymi koszulami.

Spojrzała na nóż, który Gabriel od niechcenia dzierżył w lewej ręce.

Chęć życia współistniała z chęcią przetrwania.

Wzięła głęboki wdech i spojrzała mu w oczy.

- Jeśli o mnie chodzi, wolałabym, żeby mnie pan zastrzelił, sir. Jestem przekonana, że śmierć od kuli jest mniej bolesna niż od noża. Chyba że chce pan sprawić ból.

- To wcale nie jest gra.

Na chwilę serce zamarło Victorii w piersiach.

- Czyżby?

- Chyba nie myśli pani, że ją zabiję - powiedział Gabriel bezbarwnie, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Wręcz przeciwnie, sir.- Serce tłukło się jej w piersiach jak oszalałe. Dłużej nie wytrzyma takiego napięcia. Umrze, zanim Gabriel zada jej śmierć. - Był pan tak wspaniałomyślny i zdradził, która broń byłaby skuteczniejsza w ręce kobiety, ja natomiast powiedziałam jedynie, od której broni wolałabym zginąć.

- Boi się pani śmierci, mademoiselle?

- Od sześciu miesięcy żyję z myślą o śmierci wyznała Victoria ze spokojem, którego wcale nie czuła.  
- Jestem już tym zmęczona.

- Mimo to boi się pani.

- Lęk jest naturalną reakcją na nieznaną. - Ząbkowane ostrze błysnęło. - Nigdy wcześniej nie umierałam.

- Równie naturalne jest pożądanie, mademoiselle. A jednak jego też się pani boi.

Złość wzięła górę nad strachem.

- Nie będę ofiarą męskiego pożądania.

- Ani nie będzie pani błagać o litość.

- Nie będę. - Zacisnęła wargi. - Naprawdę nie będę.

- Mężczyzna potrafi zmusić kobietę do błagania, mademoiselle.

Nie musiał dodawać, że o dostarczenie rozkoszy.

Na policzki Victorii wypłynęły ciemnoczerwone rumieńce.

- Może niektóre kobiety. - Buntowniczo wysunęła do przodu brodę. - Ja jestem inna.

- Wszyscy jesteśmy tacy sami.

- Mężczyźni nie błagają o rozkosz - powiedziała Victoria z pogardą.

Ojciec ją tego nauczył. Kobiety są słabe, mężczyźni nie. Kobiety ponoszą konsekwencje swojego pożądania, mężczyźni nie. Mają więc nad nimi przewagę.

- Ja błagałem.

Victoria spojrzała na Gabriela.

Jego oczy pociemniały.

Przypomniała sobie, że nie chciał dotknąć jej ręki, gdy sięgnęła po jedwabną serwetkę.

„Gdybym pani nie wylicytował, mademoiselle, umarłaby pani gorszą śmiercią niż ta, którą mógłby spowodować środek żrący zawarty w pigułce antykoncepcyjnej”.

Victoria zmagala się z prawdą.

- Mężczyzna, który w pańskim przekonaniu skierował mnie do Domu Ga... do pańskiego domu...

Gabriel w milczeniu czekał, aż Victoria dokończy zdanie.

- ...to on zmusił pana do błagania - dokończyła.

- Tak - powiedział po prostu. I czekał, aż Victoria go potępi. Może sześć miesięcy temu zrobiłaby to.

- Sądzi pan, że ten człowiek mógłby... zrobiłby... coś żeby i mnie zmusić do błagania?

- Jeśli opuści pani ten dom.

- Dlaczego?

Dlaczego mężczyzna, o którego istnieniu do dziś nawet nie wiedziała, miałby ją skrzywdzić?

- Mężczyźni zabijają z różnych powodów. Niektórzy robią to dla pieniędzy, inni dla przyjemności. Są też i tacy, mademoiselle, którzy mordują tylko dlatego, że mogą.

Krew odpłynęła jej z twarzy.

W ciągu ostatnich sześciu miesięcy widziała, jak powszechnie szanowani dżentelmeni bili żebraków, powszechnie szanowane damy obrzucały wyzwiskami ulicznice, a dzieci drwiły z

innych dzieci tylko dlatego, że nie miały butów albo chodziły w podartych łachmanach.

Postępowali tak w imię niepisanego prawa. Victoria otrząsnęła się.

- Powiedział pan, że ten człowiek mnie zabije, sir, a nie zgwałci dla zabawy.

- To, co on robi, nie ma nic wspólnego z przyjemnością ani zabawą.

W oczach Gabriela nie odzwierciedliło się ani uczucie przyjemności, ani rozbawienie. „Co ten człowiek mu zrobił?” - pomyślała.

- W końcu i tak panią zabije.

- Pana nie zabił.

- Miał inne plany.

Gwałt. Śmierć.

Laissez le jeu commencer. Zaczynamy przedstawienie. Kiedy je skończymy?

Victoria próbowała zrozumieć chłodną logikę Gabriela.

- Natomiast moja śmierć byłaby częścią jego planu.

- Tak.

- Ponieważ moje życie nie ma dla nikogo żadnej wartości - powtórzyła jego wcześniejsze słowa.

Ząbkowane srebro błysnęło na znak zgody.

- Tak.

W kominku z drewna atlasowego podskoczyły żółte, pomarańczowe i błękitne płomienie.

Victoria nie przypuszczała, że płonące polana mogą emitować tyle chłodu.

- Ma pan zamiar mnie zabić, żeby oszczędzić mi takiej... śmierci?

- W ostatecznym rozrachunku podziękowałaby mi pani. Victoria poczuła, że ogarnia ją złość.

- Mężczyzna, który pisał te listy, twierdził, że gdy oddam mu swoje dziewictwo, zrozumie, dlaczego utrata wszystkiego, nad czym kiedykolwiek pracowałam, była „złem koniecznym”.

Teraz pan twierdzi, że podziękowałabym panu za pozbawienie mnie życia. Wybaczy mi pan, sir, ale nie zgadzam się z żadnym z was.

- Mężczyzna, który pisał te listy, nie dawał pani wyboru ja daję.

- Wybór między czym a czym? - W głosie Victorii słychać było histerię. - Między rodzajem śmierci?

- Daję pani szansę na przeżycie, mademoiselle. Najpierw śmierć, a teraz...

- A co mam zrobić, żeby zachować życie, które mi pan proponuje?

- Być moim gościem.

- Słucham?

Victoria zastanawiała się, ile już razy powtarzała to słowo. Cztery? Pięć? A może więcej?

- Proszę zostać w moich pokojach, póki nie będzie bezpiecznie.

Bezpieczeństwo. W jego oczach czaiło się raczej niebezpieczeństwo. W jego pokoju, w jego domu również.

- Moi ludzie będą pani pilnować.

- Wcześniej twierdził pan, że nie może mi zapewnić bezpieczeństwa - przypomniała Victoria.

- Bo nie mogę. Mosiężne łóżko błyszczało.

Jego oczy nie zachęcały, by je z nim dzielić, pomyślała o czekającej ją ulicy. I z czystej przekory wybrała ją.

- Nie mogę zostać w pana prywatnych pokojach - powiedziała zdecydowanie, jak przystało na trzydziestoczteroletnią starą pAnne guwernantkę, którą niegdyś była.

- Przyszła tu pani gotowa na więcej niż przespanie się w moim łóżku, mademoiselle.

Poczuła irytację na wspomnienie tego, że ją odrzucił, gdy próbowała go dotknąć.

- Ale pan wcale mnie nie pragnie... w taki sposób. Zacisnęła szczęki tak mocno, że aż

zazgrzytały zęby. Dlaczego to powiedziała?

Gabriel wyjaśnił, że umarłaby, gdyby się z nią kochał.

- Gdy będzie po wszystkim, zapłacę pani dwa tysiące funtów - zaproponował.

Z dwoma tysiącami funtów Victoria mogłaby do końca życia opływać w dostatki. Nie bać się głodu. Zimna. Mężczyzny, który czyha na jej dziewictwo...

- Nie chcę pieniędzy, których nie zarobiłam.

Skuliła się. Nawet w jej własnych uszach te słowa brzmiały, jakby wypowiadała je osoba zadufana w sobie.

- W takim razie znajdę pani pracę - odparł spokojnie srebrnooki mężczyzna.

- Guwernantki?

Zastanawiała się, czemu nie odczuwa większej radości na myśl o powrocie do swojego zawodu.

- Tak.

- Nie sądzę, by ktokolwiek chciał zatrudnić guwernantkę, która spędziła jakiś czas w Domu Gabriela.

- Mademoiselle, moi klienci będą woleli zatrudnić guwernantkę która była moim gościem, niż ryzykować, że wszyscy dowiedzą się o ich dewiacjach seksualnych.

Victoria nie powinna się dziwić. Dlaczego zatem się dziwiła?

- To szantaż - powiedziała niepewnie.

- To cena grzechu - odparł nieprzejednanie.

- Proponuje mi pan swoją opiekę - powiedziała powoli, próbując zrozumieć, znaleźć jakieś uzasadnienie i nie ulec panice,

- Proponuję pani swoją opiekę.

Poczuła ulgę. I pogardzała sobą z tego powodu. Nie chciała uzależniać się od żadnego mężczyzny. Nie za jedzenie. Nie za dach nad głową. Nie za satysfakcję seksualną.

- Na jak długo? - zapytała zwięźle.

- Jak długo będzie trzeba.



To znaczy, w zależności od tego, ile czasu zajmie upolowanie mężczyzny. I zabicie go.

- Skąd pan wie, że nie jestem współniczką tego człowieka? - wypaliła i zamarła z przerażenia.

Nie powinna tego pytania zadać, a jednak zrobiła to.

- Skąd pani wie, czy nie składam pani tej propozycji, żeby panią zabić, gdy pani krzyki w mniejszym stopniu będą przeszkadzały moim klientom? - zapytał rozsądnie.

Victoria patrzyła mu w oczy, nie na nóż, który trzymał w ręce.

- A ma pan taki zamiar? - zapytała spokojnie.

- To nocny lokal, mademoiselle - odparł rzeczowo. - Gdyby ktoś usłyszał pani krzyk, pomyślałby, że krzyczy pani w przyływie namiętności.

Mężczyźni z ulicy czasami podczas spółkowania chrząkali jak świnie, które szukają jedzenia; ulicznice znosiły wszystko w milczeniu.

- Czy mężczyźni... i kobiety... często krzyczą w pana domu, sir? - zapytała.

- Ściany zostały zaprojektowane w taki sposób, by zapewnić prywatność- powiedział Gabriel uprzejmie, udając, że jej nie rozumiał. - Nie usłyszy pani ich krzyków.

- Mężczyźni i kobiety, którzy... spółkują... na ulicy... nie krzyczą z namiętności - wypaliła Victoria.

W spojrzeniu Gabriela ujrzała jego przeszłość: głód.

Zimno.

Seks.

Chęć przetrwania.

Za wszelką cenę.

Co mogło spowodować, by taki mężczyzna błagał?

- Mężczyźni i kobiety z ulicy spółkują tak, jak żyją, mademoiselle - wyjaśnił Gabriel obojętnie. - Tu kradną kilka chwil przyjemności, gdzie indziej torebkę.

A między jednym i drugim - życie.

Victorii zwilgotniały dłonie. Wytarła je o suknię.

Wełna była szorstka, kłująca.

- Nie mogę panu podać imienia prostytutki - oznajmiła. Nie mogła dłużej nazywać Dolly

przyjaciółką, ale nie chciała też być odpowiedzialna za jej śmierć. Dolly również była ofiarą okoliczności.

- Mówiłem już, że jeśli nawet jeszcze żyje, wkrótce umrze. - Nóż błysnął w dłoni o długich eleganckich palcach. - Jej imię do niczego nie jest mi potrzebne.

Victoria odwróciła głowę. Czekwały na nią srebrne oczy.

Nie prosił o pomoc. W takim razie dlaczego chciała mu jej udzielić?

- Mężczyzna, który napisał te listy... - Victoria oblizwała górną wargę. - Nic nie wiedział o mężczyźnie, który... pana maltretował. Jestem tego pewna.

- Skąd pani to wie, mademoiselle?

Victoria nie dała się oszukać uprzejmemu tonowi Gabriela.

- Wiem, ponieważ ten człowiek nawet nie wie o pana istnieniu, sir.

- O moim istnieniu wie wielu mężczyzn, mademoiselle - zapewnił ją cynicznie Gabriel.

- Gdyby wiedział o pana domu, sir - wypaliła Victoria - nie prześladowałby guwernantki swoich dzieci.

Przez chwilę dźwięczały jej w uszach słowa: „Nie prześladowałby guwernantki swoich dzieci”

Victoria nie powinna się już rumienić. Zarumieniła się.

Jeżeli poda nazwisko mężczyzny, który napisał listy, srebrnooki, srebrnowłosy mężczyzna wytropi go.

Victoria nie chciała, żeby Gabriel dowiedział się, kim był jej ojciec.

Nie chciała, żeby znał jej przeszłość.

- Nie mogę panu pomóc - powtórzyła.

- Za to ja mogę pomóc pani, mademoiselle - powiedział łagodnym głosem.

Zapewnić jedzenie. Dach nad głową. Pracę.

Wybór należy do niej.

Życie.

Śmierć.

Za jaką cenę?

Łzy napłynęły jej do oczu.

Wmawiała sobie, że to łzy zmęczenia.

Wiedziała, że znów kłamie.

- Dlaczego chce mi pan pomóc, chociaż ja nie mogę pomóc panu? - zapytała obojętnie.

Wstał z fotela.

Oczy Victorii znalazły się na poziomie jego krocza. Ciasne, czarne jedwabne spodnie opinały jego genitalia. „Jest pan aż tak wielki, sir?” „Mam ponad dwadzieścia centymetrów”. Victoria odwróciła głowę. W srebrnych oczach Gabriela pojawił się błysk.

- Może ja kiedyś również powiedziałem, mademoiselle, że nie będę o nic błagał. Może chcę pani tego oszczędzić.

W jego oczach czaił się ból.

Czy mężczyzna, który urodził się w rynsztoku w Calais we Francji śmiał się kiedykolwiek?

- Czy kiedykolwiek błagał pan kobietę o rozkosz? - rzuciła pod wpływem impulsu.

W sypialni zrobiło się gorąco.

- Mam na imię Gabriel, mademoiselle. Sprzedawałem się mężczyznom, nie kobietom.

- Żeby mieć co jeść - dodała.

- Żeby zdobyć bogactwo - zaproponował łagodnie Gabriel. - Jak pani sądzi, za co

wybudowałem ten dom?

Ojciec nauczył Victorię, że grzech jest brzydki.

Widziała szpetną stronę życia.

W Gabrielu i jego domu nie było niczego brzydkiego.

Zdała sobie sprawę, że w tej chwili grozi jej większe niebezpieczeństwo niż wówczas, kiedy

Gabriel przyłapał ją na przeszukiwaniu szuflad. Ten człowiek może wybaczyć grzebanie w swojej szufladzie, ale z pewnością nie wybaczy grzebania w swoją przeszłości.

Może zabić ją nożem, rewolwerem, szczoteczką do zębów...

Nikt nie będzie opłakiwał Victorii Childers, dziewicy i starej panny.

Kto będzie opłakiwał Gabriela?

- Nie odpowiedział pan na moje pytanie, sir - Głos Victorii brzmiał, jakby dochodził z oddali.

- Nie odpowiada pan na moje pytania, więc nie może pan oczekiwać, że ja będę odpowiadać na pańskie.

Przez sekundę myślała, że Gabriel zignoruje ją i nie odpowie, potem...

- Nie, mademoiselle, nigdy nie błagałem kobiety o rozkosz.

- A czy kiedykolwiek kobieta błagała pana o rozkosz? - drążyła uparcie Victoria. Serce waliło jej w piersiach. Uwodzenie, powab seksu.

- Tak.

- Podobało się to panu?

- Tak.

- Krzyczał pan... z rozkoszy? - Victoria nie mogła się powstrzymać, żeby nie zadać tego pytania. Chciała wiedzieć więcej o seksie.

O mężczyźnie zwanym Gabrielem i kobiecie zwanej Victorią. Chciała wiedzieć dlaczego do tego domu przysłano właśnie ją a nie inną kobietę.

Mijały długie sekundy, jedno bicie serca, trzy, sześć... dziewięć...

Victoria natężyła słuch, pragnąc usłyszeć głosy rozmawiających w głębi domu mężczyzn i kobiet, turkot powozu na ulicy.

W końcu...

- Nie, mademoiselle, nie krzyczałem z rozkoszy.

On był od dawania rozkoszy. Sam jej nie doznawał.

W pokoju słychać było jedynie trzaskanie płomieni. Powoli z cienia zaczęła wyłaniać się prawda.

- Czy kobiety, z którymi utrzymywał pan intymne stosunki, błagały o rozkosz, nie dając jej w zamian?

- Tak.

Victoria nie mogła oderwać wzroku od oczu Gabriela, nagle pozbawionych blasku.

Powoli odkrywała prawdę.

Żałowała, że nie powstrzymała się od zadawania pytań.

Szukała prawdy, teraz ją знаła.

- Od chwili, kiedy błagałem o rozkosz, mademoiselle, minęło czternaście lat osiem miesięcy dwa tygodnie i sześć dni.

Mężczyzna ukrywający się za marmurową maską nagle ożył. Był to mężczyzna, który chciał pieścić i być pieszczony, obejmować i znajdować się w objęciach. Po chwili znów przybrał obojętny wyraz twarzy.

- Od tamtej pory nie tknąłem kobiety.

7

- Dlaczego?

Pytanie Gabriela odbiło się echem w pustym salonie. Płoną świece nie rozjaśniały ciemności.

Nadeszła chwila prawdy.

Dwaj odzwierciadli stali na baczność. Na ich twarzach igrało światło. Złociste włosy miały pszeniczny odcień, brązowe- ognisty.

Nie patrzyli Gabrielowi w oczy. Żaden nie wyraził skruchy.

Przez długą chwilę Gabriel myślał, że w ogóle mu nie odpowiedzą. Potem...

- C'est... wszystko przez jej oczy, monsieur.

Gabriel odwrócił głowę w stronę Stephena. W jego brązowych włosach błysnął płomień i zgasł.

„Powiedziała, że szukam protektora” - wyjaśniła Victoria swoją obecność w Domu

Gabriela,

- Złamałeś rozkaz z powodu pary beaux yeux? - zapytał złośliwie.

- Non, monsieur. - Bursztynowe oczy spokojnie wytrzymały spojrzenie Gabriela. - Złamałem pańskie rozkazy, ponieważ przypomniałem sobie, jak to jest, kiedy człowiek przymiera

głodem i nie ma do sprzedania nic oprócz siebie.

- Sześć miesięcy temu twoja pamięć dziwnie cię zawiodła, Stephenie.

Stephen pracował u Gabriela od pięciu lat. Ani razu nie przepuścił przez próg żadnej ulicznicy ani laluni.

Aż do tego wieczoru.

Tyle że Victoria nie była ani ulicznicą, ani lalunią: była pionkiem w grze, której reguł nie znała.

Przysłał ją drugi mężczyzna.

Modre oczy skierowały się nagle prosto na Gabriela.

- Gdybyśmy ją odesłali, sir, nie przeżyłaby dzisiejszej nocy. John był prostym chłopcem z Lancashire. Przybył do Londynu pragnąc zrobić fortunę. Jak tysiące innych chłopców, którzy rokrocznie napływają do miasta.

Od innych młodych ludzi szukających zajęcia odróżniała go jedynie wyjątkowa uroda. John został przygotowany do prostej, uczciwej pracy na roli.

Prostytucja była sprzeczna z jego zasadami. Mimo to sprzedawał swoje ciało.

Robił to przez pięć lat.

To go niemal zabiło.

Gabriel zabrał Johna z ulicy, nakarmił, ubrał, zatrudnił, wykształcił. John pracował u Gabriela od dziesięciu lat. Sześć miesięcy temu Gabriel powierzył mu opiekę nad Michaeliem i jego kobietą.

Czuł, że nadchodzi świt.

- Wiesz, John, jaka jest kara za nielojalność.

W oczach Johna nie było widać wyrzutów sumienia. Ani protestu.

Obaj, zarówno John, jak i Stephen, wiedzieli, jaką karę będą musieli ponieść za swoje postępowanie.

Mimo to postąpili tak, a nie inaczej.

Dlaczego?

W modrych oczach Johna pojawił się przelotny uśmiech.

- Była wspaniała, prawda, sir.

Patrząc na to z perspektywy czasu...

- Tak - przyznał Gabriel. - Naprawdę wspaniała.

Arystokraci i politycy byliby wstrząśnięci, słysząc, że prostytutka porównuje swoją wartość do wartości ich żon, córek i sióstr.

- Nim obudzi się służba, Stephen i ja spakujemy swoje rzeczy i odejdziemy- powiedział John rzeczowo.

Gabriel nie mógł sobie pozwolić na zatrzymanie obu służących, zwłaszcza teraz, kiedy wrócił drugi mężczyzna.

John rozumiał to.

Bardziej niż kiedykolwiek Gabriel potrzebował ludzi, na których mógłby polegać.

Wpuszczając do jego domu tę kobietę - kobietę, która mogła być morderczynią - dowiedli, że nie można na nich polegać.

Nigdy więcej im nie zaufa.

To nie ułatwiało Gabrielowi zadania.

- Gaston wypłaci wam dwumiesięczną odprawę - powiedział obojętnie.

Stephen oderwał bursztynowe oczy od srebrnych oczu Gabriela.

- Dziękuję, sir.

Odwrócił się i odszedł. W ciemności jego kasztanowe włosy były ciemne i pozbawione życia.

- Zaczekaj, John!

John zatrzymał się w półobrocie; w jego włosach pojawił się złoty blask.

- Słucham, sir.

Gabriel przymrużył oczy, bacznie przyglądając się twarzy i ciału odzwiernego w poszukiwaniu oznak napięcia. Świadectwa zdrady.

- Czy ktoś... towarzyszył tej kobiecie?

- Nie, - John patrzył na Gabriela przez ramię. - Przyszła sama. Może kłamał, a może mówił prawdę.

Gabriel nigdy się tego nie dowie.

John bezszelestnie postąpił kilka kroków i zatrzymał się.

Gabriel instynktownie sięgnął po broń. Palce musnęły satynowe klapy. Rękojeść rewolweru była twarda i gładka.

John był uzbrojony, tak jak Gabriel. Tak jak wszyscy kelnerzy i odźwierni w tym domu.

Ręce Johna luźno zwisały po bokach.

- Mgła była gęstsza niż zupa grzybowa, sir - wyjaśnił John spokojnie. - Prawdę mówiąc, nie wiem, czy ta kobieta przyszła sama, czy nie. Mógł ją ktoś przyprowadzić i pozostać poza zasięgiem światła lampy przy drzwiach. Mogę tylko zapewnić, że nikogo z nią nie widziałem.

Gabriel poczuł ucisk w piersi.

John powiedział prawdę. A Stephen?

- Czemu to zrobiłeś, John?

- Przypominała kobietę Michaela.

Głodne oczy.

- I pana.

W oczach Gabriela nigdy nie było głodu.

- Przypominała nas wszystkich.

Prostytutki. Sutenerów. Żebraków. Nożowników. Złodziei. Wszystkie zatrudnione w Domu

Gabriela osoby, zostały zabrane z ulicy gdzie niechybnie czekałaby je śmierć.

Z angielskiej ulicy. Z francuskiej ulicy.

- Zastanawiałem się, co by się z nami stało - ciągnął John gdyby ktoś dał nam możliwość zarobienia godziwych pieniędzy i wyrwania się z rynsztoka.

John wyrwał się z rynsztoka, zanim znalazł go Gabriel.



- Weź odprawę i kup sobie kawałek ziemi - zaproponował Gabriel cicho.

- Za późno.

Gabriel pomyślał o Michaelu. O Anne.

O zbliżającym się ślubie.

„Ludzie Gabriela”, tak Michael określał pracowników Gabriela, imigrantów i bezdomnych.

Gabriel pomyślał o siwowłosym mężczyźnie. I Klubie Stu Gwinei.

John po wyrwaniu się z rynsztoka pracował właśnie w tym klubie dla homoseksualistów.

Nie, nigdy nie będzie już prostym, wiejskim chłopcem.

- Ufasz Stephenowi, John? - zapytał Gabriel pod wpływem impulsu.

W jego głowie rodziły się ponure plany. Wiedział, że nie ma innej możliwości.

Gabriel zdawał sobie sprawę, że jeśli czegoś nie zrobi, w jego domu zacznie szaleć śmierć.

John napiął mięśnie pleców.

- Ufam tu wszystkim, sir. Następny grzech.

Prostytutka nie może sobie pozwolić na zaufanie.

Miłość.

Nadzieję.

- Ufasz mi? - zapytał Gabriel łagodnie.

- Tak.

Victoria Childers w końcu też mu zaufała. Zjadła kolację, a teraz spała w jego łóżku.

Przekonana, że jest jego gościem.

Wcale nim nie była.

Była więźniem, tak jak Gabriel.

- A czy ja mogę zaufać tobie? - dopytywał się Gabriel.

- Zrobiłem to, co uważałem za słuszne - zapewnił John sztywno.

I zrobiliby to znowu.

Idealna ofiara.

Zanim nastanie świt, Gabriel musi dokonać wyboru. Zwolnić Johna i Stephena, ponieważ zrobili to, co uważali za słuszne albo zatrzymać ich, mając świadomość, że zdolność odzwrotnych do współczucia pociągnie za sobą śmierć następnych osób.

Trudno wykluczyć, że drugi mężczyzna ich przekupił.

Jeżeli są winni, drugi mężczyzna ich zabije.

Jeżeli są niewinni, stracą pracę u Gabriela i też zginą.

Ta śmierć była gorsza od tej, którą mógłby zadać im drugi mężczyzna.

Cały Londyn będzie wiedział, że zostali zwolnieni. Nikt nie zatrudni odzwrotnych wyrzuconych przez nietykalnego anioła.

John i Stephen wrócą do prostytucji.

Tak będzie dla nich lepiej, niż gdyby zostali u Gabriela.

Nikt nie ma prawa prosić nikogo o to, o co miał zamiar poprosić ich Gabriel.

- Nie zasłużyli na zwolnienie, monsieur.

Gabriel patrzył na poplamiony winem obrus. Pojawił się na nim delikatny profil kobiety - prosty nos, wygięte w łuk brwi, mocno zarysowana broda.

Victoria nie wierzyła, że jest piękna, a była.

Gabriel znał tylko jedną kobietę o takim typie urody, ale ona już wkrótce będzie należeć do Michaela.

- Ostrzegł ich pan, że monsieur Michaela będzie próbował zabić mężczyzna, nie kobieta -

zaprotestował Gaston. - John i Stephen nie żywili żadnych złych zamiarów, gdy wpuszczali tę kobietę.

Gabriel podjął decyzję.

Nie mógł sobie pozwolić na żal. Niezdecydowanie.

Współczucie

Profil Victorii rozmazał się.

- Dlaczego uważasz, że potraktowałem ich zbyt ostro, Gastonie?- Gabriel oderwał wzrok od obrusa.  
- Nie wykonali moich poleceń. Czy mam im za to podnieść pensję?

- Kochają pana, monsieur.

Do pustego salonu dochodziły przytłumione dźwięki - brzęk patelni w kuchni, ciche przekleństwo.

Pierre przygotowywał późne śniadanie.

Wkrótce pojawi się służba i zacznie porządkować salon.

Gabriel przypomniał sobie, jak pozyskiwał każdego ze swoich pracowników.

Nie chciał ich miłości; chciał lojalności.

- Miłość, Gastonie- powiedział chłodno - dostaje ten, kto więcej zapłaci.

Albo przekupi.

Miłość prostytutki przenosi się z klienta na klienta.

- Ludzie zaczynają się denerwować, monsieur.

- Mogą być spokojni o pracę dopóty, dopóki będą przestrzegać zasad, które obowiązują w tym domu.

- Sześć miesięcy temu myśleli, że pan umarł. Gabriel zamarł w bezruchu.

Ani Gaston, ani ludzie Gabriela nigdy dotychczas nie rozmawiali na temat wydarzeń sprzed sześciu miesięcy.

- Przecież widzą, że żyję.

- Podpalił pan dom - przypomniał Gaston lodowato. Potem Gabriel go odbudował.

Po pierwsze, żeby uratować anioła; po drugie, by schwytać potwora.

- Zapłaciłem im za rzeczy, które stracili.

- Nie chodzi o dobytek, monsieur. - Świeca na prawo od Gastona zaskwierczała i zgasła;

prawa strona twarzy Gastona utonęła w cieniu. - Nie zaufał im pan, nie powiedział prawdy.

Nie wiedzą, czy nadal mogą panu ufać.

Zaufanie.

Prawda.

Słaby zapach kawy pokonał nieświeży odór wina i cygar.

Prostytutki nie mogą sobie pozwolić na zaufanie

Gabriel kiedyś sądził, że zna prawdę; był w błędzie, co udowodnił mu drugi mężczyzna.

- Mówisz, Gastonie, że nie mogę zaufać żadnemu ze swoich pracowników? - zapytał Gabriel ostrożnie. Gaston wyprostował się.

- Nie ma w pańskim domu nikogo, kto by pana zdradził

- Mimo to nie wyrzuciłeś pana Michaela, chociaż kazałem ci to zrobić- przypomniał Gabriel ostro. - Można by uznać, że to też za pewną formą zdrady.

W oczach Gastona odżyła przeszłość.

- Monsieur Michael nie zostawił pańskiego ciała - powiedział dziwnie wzruszony.

Gabriel przypomniał sobie... ..Echo strzału rewolweru. ...Srebrną mgiełkę oddechu.

„Opłakiwałeś mnie?" Tak".

- To nie było moje ciało - powiedział Gabriel obojętnie. Michael trzymał w ramionach spalone ciało żebraka, nie Gabriela.

Gabriel podrzucił do swojego łóżka zwłoki żebraka, mając nadzieję, że ludzie dadzą się na to nabrać.

Dali.

Gabriel zrobił to, co konieczne, żeby uratować Michaela. Żeby jego udziałem było normalne życie, a nie koszmar.

Tymczasem odkrył, że koszmar właśnie się zaczął.

- Myślał, że to pańskie ciało, monsieur. - Twarz Gastona wyrażała rzadkie u niego

wzruszenie. - On pana kocha. Monsieur Michael należy do naszej rodziny. Nie wyrzucę go.

Jamais. Zajął się nami gdy nie mieliśmy się gdzie podziać. Dwa słowa uderzyły Gabriela jak pięść.

Jamais. Nigdy.

Rodzina.

Wszyscy byli prostytutkami. Sutenerami. Żebrakami. Nożownikami. Złodziejami.

Przeszłości nie da się wymazać. Nikt z nich nie stanąłby na nogi, gdyby nie tworzyli jednej rodziny. Gaston patrzył nad głową Gabriela.

- Mam sobie wypłacić dwumiesięczną odprawę, monsieur? Kąciki ust Gabriela drgnęły.

Gaston pracował u Gabriela od czternastu lat. Gabriel znalazł go pobitego do nieprzytomności w przecznicy w Seven Dials.

Dom Gabriela nie istniałby bez Gastona. Zajmował się sprawami organizacyjnymi i ludźmi, którzy tu pracowali.

- Żebyś poszedł pracować do monsieur Michaela? Je ne crois pas, mon ami. We dwóch otworzylibyście konkurencyjny dom. Co ja bym wtedy począł?

Gaston wcale się nie uspokoił.

- Ludzie się boją, monsieur. Żartobliwy nastrój nagle prysnął.

- Wypłać im premię - zaproponował Gabriel z napięciem.

- Chcieliby wiedzieć, kogo mają zabić, monsieur nie chcą podskakiwać ze strachu jak króliki, ilekroć ktoś otworzy butelkę szampana. S'il vous plait. Gdyby pan mógł opisać mężczyznę, który po pana przyjdzie...

Victoria wypowiedziała podobne słowa. „Nie odpowiada pan na moje pytania, więc nie może pan oczekiwać, że ja odpowiem na pańskie”. Gabriel otworzył usta.

To było rozsądne żądanie. Ludzie, którzy narażają życie, żeby ratować cudze, mają prawo wiedzieć, jak wygląda potencjalny morderca.

- Był tu dziś w nocy pewien mężczyzna - powiedział co innego, niż zamierzał.

- Tej nocy było ich kilkuset, monsieur. Gabriel zignorował sarkazm w głosie Gastona.

- Ma siwe włosy, może mieć pięćdziesiąt pięć – sześćdziesiąt lat Nazywa się Gerald Fitzjohn.

Chcę znać jego londyński adres. Wyślij Jeremiego do magistratu, może się czegoś dowie.

- Jeremy właśnie się położył, sir.

- Więc obudź go.

- Dobrze, monsieur - powiedział Gaston bez wyrazu.

- Wyślij Jacques'a do „Timesa” i „News”. Były to dwie najpopularniejsze gazety w Londynie.

Gaston otworzył usta, żeby zaprotestować. Jacques również właśnie się położył.

Zamknął usta.

- Chcę, żeby Jacques przejrzał oferty pracy z ostatnich osiemnastu miesięcy.

Gabriel przypomniał sobie słowa Victorii: „Gdyby wiedział o pana domu, nie prześladowałby guwernantki swoich dzieci”.

- Powiedz mu, żeby szukał ofert pracy dla guwernantki zamieszczanych przez tę samą osobę.

Jeśli znajdzie, niech zapisze nazwiska i adresy.

Victoria mogła wierzyć, że jest przypadkową ofiarą swojego pracodawcy; Gabriel był na to za mądry. Mężczyźni, którzy prześladują kobiety, zazwyczaj nie poprzestają na jednej ofercie.

Ludzie, u których była zatrudniona, prawdopodobnie regularnie szukali guwernantek.

- Tres bien - powiedział Gaston. Bardzo dobrze.

- Wyślij Davida do wszystkich biur pośrednictwa pracy.-David potrafił oczarować każdego: mężczyznę i kobietę, starego i młodego. - Niech powie, że guwernantka o nazwisku Victoria Childers złożyła u niego podanie o pracę, ale zgubił jej adres.

Gaston zrobił okrągłe oczy, gdy poznał imię, nazwisko i zawód kobiety w pelerynie.

- Gdy Jeremy znajdzie adres Fitzjohna, każ mu poszukać w Archiwach informacji na temat małżonków Childers, którzy mają córkę o imieniu Victoria.

- Tres bien.

- Ta noc nie przyniesie niczego dobrego. Ruszyła spirala śmierci.

- Gastonie.

- Oue?

- Chcę mieć te informacje jeszcze dziś przed południem - powiedział Gabriel łagodnie. -

Gdybym spał, każ mnie obudzić.

Gabriel nagle poczuł się śmiertelnie zmęczony. Myśl, że musi się położyć na skórzanej kanapie, nie należała do miłych.

Dwadzieścia siedem lat temu uznałby to za luksus. Nie, nie był już tym samym chłopcem. Był mężczyzną i znał cenę życia.

- Tres bien, monsieur. Wyzaczyłem Evana, Julię i Allena do pilnowania tej kobiety. Będą się zmieniać co osiem godzin.

- Merci.

Gaston zacisnął pięści.

Gabriel zastanawiał się, czy Victoria śpi... czy może martwi się tak jak on.

„Nikt mnie nigdy nie obejmował” - wyznała.

Jednak pozwoliłaby mu się objąć... nawet gdyby była spocona od seksu.

- Wielu mężczyzn współczuje tej kobiecie - wybuchnął Gaston.

Gabriel poczuł, że dostaje gęsiej skórki.

- Zabiję tego, kto pozwoli jej uciec - oznajmił cichym, lecz ostrym tonem. - Powiedz to tym, którzy jej współczują.

- Nie podoba im się, że pan ją karze.

- Nie rozumiem. Dlaczego tak myślą, Gastonie? - rzekł już nie tak łagodnie.

- Marcel nikomu nie wspomniał o liściku, który znalazł, monsieur - wyjaśnił Gaston. -

Wszyscy jednak czujemy, że dzieje się coś złego. Nie powinien pan przerywać licytacji, a jednak pan to zrobił.

Nie, Gabriel wcale nie przerwał licytacji. Po prostu wylicytował kobietę i teraz ją ma.

Do południa cały Londyn będzie wiedział, że kobieta w pelerynie skusiła nietykalnego anioła.

- Powiedz im, że mężczyzna, który chce mnie zabić, zabije i ją. - Głos i oczy Gabriela potwierdzały prawdziwość tych słów - Jeśli ta kobieta ucieknie, zginie.

Gaston nie odrywał wzroku od Gabriela. W jego brązowych oczach widać było jedno pytanie.

Dlaczego?

Dlaczego Gabriel wybudował dom, w którym można zaspokoić każde pożądanie, jedynie po to, by zwabić mordercę?

Dlaczego morderca tak bardzo chce zniszczyć dwie męskie prostytutki, że gotów jest sam zginąć?

Dlaczego drugi mężczyzna sprawił, że Gabriel, który przez dwanaście lat sprzedawał swoje ciało, nagle nie był w stanie znieść czyjegoś dotyku?

Gaston nie zadał tych pytań. Jednak Gabriel wiedział, że Victoria to zrobi.

Powiedział jej więcej niż komukolwiek.

Przyznał, że błagał, nie powiedział jednak o co.

Wiedział, że ona o to zapyta. Za dzień lub dwa.

Victoria zapyta, o co błagał drugiego mężczyznę, a Gabriel jej to powie.

Miała prawo wiedzieć.

- Jesteśmy gotowi oddać za pana życie, monsieur - wyznał Gaston żarliwie. - Nikt nie postąpi wbrew panu.

Tak, mężczyźni - i kobiety - umrą. Tak jak przewidywał scenariusz.

Gaston odwrócił wzrok.

- To, co powiedziałem na temat monsieur Michaela... Gabriel przypomniał sobie rozmowę z Michaeliem. - Myślę, że nie musimy się martwić o monsieur Michaela - trącił, odsuwając na bok ból.

Przypomniał sobie zniszczoną wełnianą suknię Victorii, sprane jedwabne reformy i opadające pończochy.

„Zostało mi tylko dziewictwo” - powiedziała. Nie było to jednak wszystko, co miała. Miała jeszcze namiętność.

„Chciałam, żeby pan mnie pieścił - to znaczy, że jestem dziwką” - wyznała.

Pozwolił jej w to wierzyć.

Jednak to nie namiętność czyni z mężczyzny czy kobiety dziwkę - dziwką jest ten, kto uprawia seks bez namiętności.

Michael był prostytutką; nigdy nie był dziwką.

W przeciwieństwie do Gabriela.

„Czy dlatego muszę umrzeć?”



- Wyślij kogoś do madame Renę - powiedział Gabriel nagle. - Niech przyśle do mnie jakąś szwaczkę.

8

W ostatnim przeblysku świadomości zobaczyła męską rękę... Potem zapadła ciemność.

Brakowało jej tchu, próbowała usiąść, czuła łomotanie w klatce piersiowej, zmierzwiłone włosy opadły jej na twarz. To wcale nie była dłoń.

Victoria położyła się do snu w ciemności i obudziła się w ciemności.

Zdała sobie sprawę, że leży na twardym materacu pod miękką kołdrą.

To nie było jej łóżko.

W pokoju, który wynajmowała, znajdował się wysłużony materac i nie było pościeli.

Przez czarne jak sadza okno nie przesączało się światło - ani szare światło dnia, ani blask latarni ulicznych.

Victoria poczuła w ustach wspaniały, słodki smak. Czekolada.

Powoli wracała do przytomności. Przypomniła sobie, gdzie jest i jak się tu znalazła.

W sypialni srebrnookiego, srebrnowłosego mężczyzny. W pokoju nie było okna. A słodka substancja na języku to au chocolat jeden ze składników kolacji.

Kolacji, którą jadła sama.

Oprócz zapachu mydła i krochmalu Victoria czuła delikatną woń... mężczyzny - czysty, piżmowy zapach męskiego ciała.

Spała w pościeli, której używał mężczyzna o imieniu Gabriel.

Poprzedniego wieczoru jego zapach utulił ją do snu. A może to wciąż ta sama noc?

Natężyła słuch, pragnąc usłyszeć...

Jego oddech.

Jego obecność.

Jego myśli.

Nie wyczuwała jego obecności.

„To nocny lokal, mademoiselle... Ściany zostały zaprojektowane w taki sposób, by zapewnić prywatność”.

Victoria poczuła, że robi jej się gorąco.

Myśli, które wyraziła, i pytania, które zadała poprzedniej nocy pięknemu, srebrnookiemu, srebrnowłosemu mężczyźnie, napływały do głowy nieproszone, bez udziału jej woli.

„Czy kiedykolwiek błagał pan kobietę o rozkosz?”...

„Nie, mademoiselle, nigdy nie błagałem kobiety o rozkosz”.

„A czy kiedykolwiek kobieta błagała pana o rozkosz?”

„Tak”.

„Podobało się to panu?”

„Tak”.

„Czy... krzyczał pan... z rozkoszy?”

„Nie, mademoiselle, nie krzyczałem z rozkoszy”.

„Czy kobiety, które błagały pana o rozkosz, robiły to przed czy po tym, jak pan sam... o nią błagał...?”

„Od chwili, kiedy błagałem o rozkosz, mademoiselle, minęło czternaście lat osiem miesięcy dwa tygodnie i sześć dni. Od tamtej pory nie tknąłem kobiety”.

Victoria poczuła uścisk w klatce piersiowej.

Od chwili, kiedy została zwolniona z pracy, liczyła dni, tygodnie miesiące. Jej upokorzenia były niczym w porównaniu z tym co doświadczył Gabriel.

Zrezygnował z potrzeb cielesnych z powodu czegoś, nad czym nie miał żadnej władzy.-

Dlatego liczył każdą minutę, każdą godzinę mijającego roku.

Victoria przypominała sobie uliczkę zwaną Doiły i zawinięte w papierek tabletki, które wcisnęła Victorii do ręki. Zapewniała że to środek antykoncepcyjny.

Gabriel obnażył jej kłamstwo.

„Czy przyjaciółka powiedziała pani, co to jest?” Victoria próbowała odsunąć od siebie prawdę. „To środek żrący, mademoiselle. Czy przyjaciółka powiedziała pani, jak stosować te tabletki?”

Prawdy nie dało się odsunąć na bok. „Jedna tabletką powoduje gwałtowne drgawki, po których często następuje śmierć. Dwie tabletki włożone do pochwy, mademoiselle, z pewnością by panią zabiły”.

Ciężar, który uciskał jej klatkę piersiową, osunął się niżej, w dół brzucha.

Victoria odrzuciła kołdrę i wstała.

Drewniana podłoga była lodowata, powietrze smagneło nagie ciało chłodem.

W kominku nie było już żarzących się polan, które zapewniałyby światło. Ciepło.

Bezpieczeństwo.

Gabriel - właściciel, prostytutka i morderca - mógł w każdej chwili wejść i zaświecić światło.

„Naprawdę byłam wilgotna z pożądania. Chciałam, żeby pan... człowiek obcy... zaczął mnie pieścić”.

Kiedy mówiła te słowa, nie czuła wstydu, teraz też się nie zawstydziła.

Victoria siłą powstrzymała strumień wspomnień. Nie mogła sobie pozwolić na strach.

Nadzieję. Pożądanie. „Odwieczne pragnienie kobiet”.

W ciemności poruszała się po omacku, z wyciągniętymi rękami. Wpadła na czarną ścianę.

W ciszy rozległo się głośnie uderzenie ciała o drewno. „To nie ściana”- pomyślała. Uderzyła się o kredens. Zamarła w bezruchu i poczuła przyspieszone bicie serca. Czy ją słyszał? Co będzie, jeśli Gabriel zechce sprawdzić, co to za hałas?

Była naga, nie miała na sobie nawet pończoch.

Suknia - gdzie jest suknia?

Łazienka - gdzie jest łazienka?

Macając na oślep, natrafiła na bok kredensu i sąsiadującą ścianę. Palcami lewej ręki musnęła szafę, prawą wyciągnęła przed siebie, by bronić się przed atakującymi ją meblami.

Albo mężczyznę.

Palce natknęły się na drewnianą ramę otaczającą pustą przestrzeń.

Znalazła drzwi do łazienki.

Były otwarte. Zataczała po ścianie obok drzwi kółka, coraz większe kręgi... Śliska farba olejna...

lodowaty metal.

Drewniany wyłącznik.

Oślepiło ją światło. Z ciemności wyłoniła się połyskująca miedź, wanna z prysznicem, marmurowy monolit, umywalka... i naga kobieta, którą spowijały ciemne, splątane włosy.

Victoria odwróciła wzrok od swojego odbicia w lustrze nad marmurową umywalką.

Zobaczyła pożółkłe ze starości jedwabne reformy i dwie pozbawione koloru szmatki suszące się na drewnianym wieszaku na ręczniki.

Poprzedniego wieczoru, przed pójściem do łóżka, jak zawsze wyprała swoją bieliznę i pończochy.

Czy kiedy spała, Gabriel wchodził do sypialni i łazienki?

Czy widział to, czego nie miał prawa widzieć żaden mężczyzna - bezskuteczną próbę zachowania pozorów, że jest się damą, mimo że już dawno przestało się nią być?

Wzrok Victorii wrócił do lustra.

Spoglądała z niego zuchwale naga kobieta.

Spod kaskady ciemnych, zmierzwionych włosów wyłaniały się sterczące białe piersi młodej kobiety, pozbawionej dóbr doczesnych i próżnej dumy.

"Znam Cię, Victorio Childers" twierdził mężczyzna, który pisał listy.

Jednak Victoria nie знаła kobiety w lustrze.

Nie znała kobiety, która rozebrała się przed obcym mężczyzną i nie odczuwała wstydu.

Sterczące piersi podkreślały jej płeć.

Symbol słabości i wrażliwości.

Grzech kobiety.

„Wszyscy odczuwamy pożądanie, mademoiselle”

Victoria przypomniała sobie arystokratów, którzy obserwowali licytację jej dziewictwa.

Mężczyzn, którzy zasiadali w parlamencie kobiety, znane w szerokich kręgach towarzyskich.

Czy znaleźli namiętność, której szukali?

W lustrze uniosła się blada, smukła dłoń.

„Chcesz być całowana...” - mruknął prowokacyjnie dobrze znany, męski głos.

Kobieta w lustrze dotknęła czerwonych warg. Victoria poczuła pod palcami spierzchniętą skórę; przebiegł ją dreszcz.

Nigdy nie całował jej żaden mężczyzna. Mężczyźni nie całują kobiet z ulicy; jedynie z nimi spółkują. Teraz rozumiała dlaczego.

Ulicznice mają popękane, spierzchnięte wargi - jak Victoria. Sześć miesięcy temu jej wargi były pełne i delikatne. Czyżby w głębi serca podziwiała zarys swoich warg i delikatność skóry?

Czyżby aż tak wyraźnie było widać jej próżność? „Twoje piersi...” - ponaglał prowokacyjnie męski głos. Blada, smukła dłoń w lustrze powoli zsunęła się w dół po ostrym podbródku,

chudej szyi i pulsującym zagłębieniu. Wsunęła się między ciepłe włosy.

Pod ich osłoną pokryte zgrubieniami palce dotknęły okrągłej piersi. Była miękka, pulchna, w przeciwieństwie do reszty ciała Victorii.

Pod kaskadą ciemnych włosów natrafiła zagłębieniem dłoni na brodawkę i otuliła ciemny pączek róży. Nie sprawiała wrażenia pączka róży.

Była twarda. Z małymi gruzełkami pod skórą. Na samym czubku miała maleńkie zagłębienie.

Przed listami Victoria nigdy nie oglądała swojej nagości nie dotykała skóry.

Nie знаła swoich wrażliwych miejsc, które pozostawały w stanie uśpienia pod gładkimi wełnianymi sukniemi, czekały aż Victoria je odkryje.

Srebrnooki, srebrnowłosy mężczyzna przeczytał listy. I wiedział... „Pragniesz tego, za czym w skrytości tęskni każda kobieta”. Victoria nie chciała pragnąć. Pocałunków. Pieszczot.

Ssania.

Nie chciała tęsknić.

Nie chciała pragnąć...

Ciepła dotyku.

Połączenia dwóch ciał.

Nie chciała marzyć o męskich palcach... penisie... męskim języku.

Odwróciła się, opuściła ręce, włosy przesłoniły piersi.

Przez sześć miesięcy korzystała z poobijanego nocnika; luksusowa gładka drewniana muszla, na której usiadła, była miłą odmianą.

Przypomniła sobie udogodnienia, które niegdyś traktowała jak coś normalnego, i wygodę, której podstępnie została pozbawiona.

Wygodę, której mogła już nigdy nie zaznać.

Wszystko przepadło. Drobne błyskotki. Perłowy naszyjnik, Nowe kolczyki, których nigdy nie odważyła się założyć. Grawerowany srebrny zegarek, który dostała od swojej pierwszej pracodawczynie. Ubrania.

Pokój który śmierdział biedą i rozpaczą.

Zalegała z czynszem i nie mogła go zapłacić. W jej pokoju na pewno zamieszkał już ktoś inny.

Czy nadal będą przychodziły listy adresowane do Victorii? Czy nowa lokatorka przeczyta je i tak jak Victoria zapragnie czegoś więcej?

Sięgnęła do pudełeczka z papierem toaletowym. Woda ze spluczki spłynęła z cichym

bulgotem. U jej ostatnich pracodawców szum spuszczonej wody słyhać było w całym domu.

Bielizna jeszcze nie wyschła. Victoria mogła wrócić do łóżka albo się ubrać. Mogła udawać, że jest gościem Gabriela... albo być więźniem, którym naprawdę była. Wybór należał do

niej... Kusilo ją, żeby skorzystać z prysznica. Usiłowala sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz zrobiła coś dla czystej przyjemności. Nie pamiętała.

Jako dziecko lękała się ojca, obawiała się, że obrzuci ją obelgami. Zrobił to.

Jako guwernantka bała się stracić pracę. I stało się. Nie była już dzieckiem, nie była też guwernantką. Jako niezależna kobieta nie miała nic do stracenia. Ani miłości ojca, ani pensji.

Przeszła kilka kroków po chłodnych płytkach. Nad wanną sterczało sześć mosiężnych kurków z napisami: „Gorąca”, „Zimna”, „Do wanny”, „Mały strumień”, „Masaż wątroby” i

„Prysznic”.

Z sercem w gardle Victoria przekręciła kurek z napisem

„Prysznic”. Nic.

Szybko zakręciła kurek. Czyżby coś zepsuła? Niepewnie przekręciła kurek z napisem

„Zimna”. Bulgotanie wody wcale nie dobiegało z kurka nad wanną - Victoria niepewnie zajrzała za miedzianą obudowę - ani z sitka nad głową.

Nad każdym z sześciu miedzianych zaworów zauważyła niewielki termometr.

Domyśliła się, że zimna woda napłynie do zbiornika. Odkręciła kurek z gorącą wodą.

Termometr pokazał wzrost temperatury. Na drugiej skali ciemniejsza linia pokazywała stopień napełnienia zbiornika: jedna czwarta, połowa, trzy czwarte, pełen.

Victoria szybko zakręciła korki z zimną i gorącą wodą

Pod wpływem podekscytowania w jej żyłach zaczęła szybciej krążyć krew. W drzwiach łazienki nie było zamka. To nie zmniejszyło jej podniecenia.

Weszła do wanny, kurczowo trzymając się zimnej obudowy, i ostrożnie usiadła.

Poczuła się tak, jakby znalazła się w miedzianej grocie. Po obu stronach znajdowały się dwa mniejsze sitka, nachylone w jej stronę. W rogach kabiny biegły z góry na dół podziurkowane miedziane rurki.

W obudowie wanny odbijała się sylwetka Victorii. Kobieta o miedzianej skórze wraz z nią odwracała głowę, wypychała do przodu piersi, unosiła ręce.

Victoria odkręciła „Mały strumień”.

Natychmiast na jej piersi, pośladki, biodra, twarz, brzuch i plecy trysnęła z podziurawionych rurek ciepła woda. Docierała dosłownie wszędzie. Mokre włosy oblepiły plecy, płuca wypełniły się parą.

Victoria zakręciła kurek i odważnie uruchomiła prysznic. Spadły na nią strugi deszczu.

Nigdy dotąd nie doświadczyła czegoś takiego. Woda z sitka kłuła i zarazem pieściła jej głowę i plecy.

Zupełnie jakby znalazła się nago w strugach letniego deszczu.

Na miedzianej półeczce w zagłębieniu leżało mydło i buteleczka - Victoria sprawdziła - z szamponem. Woda rozmiękczyła etykietę i rozmyła napis. Rozpoznała zapach - to było jego mydło i jego szampon.

Mężczyzny, który obiecał ją ochraniać. Jeśli będzie mógł.

Victoria skorzystała z mydła Gabriela i użyła jego szamponu.

Na koniec wystawiała twarz na letni deszcz, póki nie zużyła całej wody ze zbiornika.

Rozpierała ją radość. Czuła się czysta i niewinna. Wrażenie trwało krótko i przeminęło.

W niepamięć poszła niewinność.

Victoria otworzyła oczy spojrzała na kobietę o miedzianej skórze i ciemnych mokrych włosach.

Miedziane panele pokrywały krople wody, jak szybę w oknie zmoczoną deszczem.

Srebrne strużki wody powoli spływały po ciele kobiety o miedzianej skórze; rysy jej twarzy były zamazane, nierealne, bezwstydnie zmysłowe.

Jak u kobiety tuż przed potępieniem przez mężczyznę. Kobieta o miedzianej skórze dziwnie dodała Victorii sił. Iluzja nie zniknęła, gdy Victoria wyszła z wanny.

Bładoniebieski ręcznik, który wisiał na drewnianej poręczy obok wanny, był miękki, gruby i luksusowy. Victoria skorzystała z ręcznika Gabriela.

Lustro nad marmurową umywalką zasnuła para. Nie pojawiła się w nim jasnoskóra, ciemnowłosa kobieta, która zastąpiłaby miedziane odbicie spod prysznicza.

Przez kilka chwil Victoria Childers nie istniała. Srebrzysty włos zaplątał się między zębami grzebienia z kości słoniowej.

Victoria poczuła ostre ukłucie w piersi.

„Wcale mnie pan nie pragnie” - oskarżyła Gabriela. „Byłaby pani zaskoczona, mademoiselle gdyby się pani dowiedziała, czego pragnę”. Victoria skorzystała z ręcznika Gabriela.

Do jasnego włosa dołączyły pojedyncze ciemne i mokre włosy. Victoria poczuła piekące łzy pod powiekami. Otworzyła górną szufladę pod marmurową umywalką. Znalazła szczoteczkę do zębów z rączką z kości słoniowej. Szczoteczkę Gabriela.

Jej własna, z drewnianą rączką, została w torebce, razem z listami i małym grzebieniem z powyłamywanymi zębami.

Poprzedniego wieczoru na tacy były dwie miseczki au chocolat. Czy Gabriel wrócił, gdy

Victoria położyła się do łóżka? Zjadł swoją porcję au chocolat.

Co takiego zrobił drugi mężczyzna, że Gabriel potem nie dotknął już żadnej kobiety?



Podczas przeszukiwania szuflady Victoria znalazła drugą szczoteczkę do zębów z rączką z kości słoniowej. Wyglądała na nową - Victoria użyła jej i skorzystała ze szklanki Gabriela, by wypłukać usta.

Od wielu miesięcy nie była taka czysta. Podobało jej się to.

Bielizna wciąż była wilgotna. Musiała poczekać, aż wyschnie żeby założyć suknię, która wcale nie była czysta, pomimo jej usilnych starań.

Drżąc z zimna, z mokrymi włosami opadającymi na plecy i pośladki, otworzyła drzwi łazienki.

Z pewnością noc już się skończyła.

Sypialnię zalewało jasne światło elektryczne.

Przy krześle, na którym poprzedniego wieczoru Victoria rozłożyła sukienkę, stała filigranowa kobieta o rudych włosach. Elegancko uczesaną głowę zdobił mały błękitny kapelusik z

zawadiackim pawim piórkiem. W lustrze odbijała się identyczna kobieta z rudymi włosami, w błękitnym kapelusiku z pawim piórkiem.

Obie - ta rzeczywista i ta z lustra - ze wstrętem spoglądały na trzymaną na wyciągnięcie ręki brązową wełnianą suknię Victorii jakby oblażło ją robactwo. Rudowłosa stała sztywno

wyprostowana. Na jej zniszczonej, pomarszczonej twarzy malowało się obrzydzenie.

Starsza pani obejrzała się i napotkała spojrzenie Victorii. Obie kobiety patrzyły na siebie w milczeniu.

Rudowłosa szacowała Victorię takim samym wzrokiem jak mężczyźni i kobiety biorący udział w licytacji.

Zaskoczona Victoria poczuła złość ta kobieta nie miała prawa jej oceniać.

Za sznur pereł, które miała na szyi. można by nakarmić wszystkich bezdomnych w Londynie.

Victoria mogła ukryć się w łazience albo osłonić się rękami.

Albo posłużyć się tym, co miała. Dumą.

Dostojeństwem.

Swoją suknią.

Podeszła do starszej kobiety i wyrwała z jej bezwolnych rąk swoją suknię.

Kobieta była niska, nie miała więcej niż sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu. Siłą rzeczy Victoria spoglądała na nią z góry z wysokości stu siedemdziesięciu centymetrów.

Przyłożyła suknię do siebie, by okryć nagość, i cofnęła się.

- Obawiam się, madam, że pomyliła pani sypialnie - powiedziała oziębło.

- Madame - poprawiła ją władczo starsza pani. - Madame Rene.

Mówiła, jakby należała do francuskiej rodziny królewskiej i Victoria powinna znać jej imię.

- Tak czy inaczej, madame - wycedziła Victoria - jest pani w mojej sypialni. Proszę wyjść.

- Chambre a coucher mademoiselle, należy do monsieur Gabriela, nie do pani. Nie mam w zwyczaju składać wizyt domowych. Vite... nie ma czasu do stracenia. Czekają na mnie klienci.

Klienci?...

Czy starsza pani jest prostytutką?

Energicznym szarpnięciem wyrwała z rąk oniemiałej Victorii wełnianą suknię. Nie przypuszczała, że ta niepozorna kobieta dysponuje taką siłą.

Przez sekundę zastanawiała się, czy to nie Gabriel odebrał jej odzież. Jednak w sypialni były tylko one dwie: elegancka pani w nieokreślonym wieku, ubrana zgodnie z wymaganiami

najnowszej mody, i trzydziestoczteroletnia Victoria, okryta jedynie mokrymi włosami.

Kobieta, która przedstawiła się jako madame Rene, obeszła Victorię dookoła.

Victoria odwracała się wraz z nią w zamiarze odebrania swojej sukni.

Dwie ciepłe dłonie ujęły jej piersi, uniosły je do góry i przycisnęły jedną do drugiej.

- Ma pani znośne piersi, mademoiselle.

Piersi Victorii odzyskały wolność. Madame Rene sięgnęła do bocznej kieszeni i wyjęła z niej zwinięty metr krawiecki. Rozwinęła go i rozciągnęła na szerokość ramion. Na palcu

wskazującym prawej ręki błysnął brylant wielkości gołębiego jajka.

- ...ale prawie w ogóle nie ma pani bioder ani derriere Zaprojektujemy pani suknie, które podkreślą

pani biust, oui? A biodra i deriere powiększymy podkładkami.

Victoria spojrzała z góry na madame Renę. To mężczyźni ugniatają kobiece piersi, nie kobiety.

Victoria zrezygnowała z dostojności.

Stała naga przed Gabrielem - nie będzie paradować w stroju Ewy przed kobietą, która obmacuje jej piersi.

Sięgnęła po suknię.

Mała stopka w skórzanym trzewiku kopnęła brązową wełnę. Materiał prześlizgnął się po lśniącej jak lustro drewnianej podłodze.

- Teraz jest pani w moich rękach, mademoiselle. - W głosie starszej pani słychać było zdobywany latami autorytet. - Nie zniosę, by moja podopieczna chodziła w łachmanach.

„Jest pani w moich rękach”... „moja podopieczna”.

Czy Gabriel myśli, że znajdzie jej pracę, ucząc ją, jak być prostytutką?

W pełni świadoma, że jej nagie piersi odbijają się w wypolerowanej drewnianej podłodze, Victoria wyprostowała się. Między pośladkami spłynęła strużka lodowatej wody.

Zacisnęła pięści.

- Nie potrzebuję stręczycielki, madame Renę.

Starsza pani wyprostowała się.

- Jestem couturiere mademoiselle.

Szwaczką.

Gabriel powiedział, że jego dom to nie burdel. Skąd jednak wzięła się tu szwaczka?

- Madame, najwyraźniej nastąpiło jakieś nieporozumienie. Nie posyłałam po... couturiere.

Jasnobrązowe oczy przyglądały się Victorii badawczo spod przymrużonych powiek.

- C'est vrai - powiedziała starsza pani.

- A co jest prawdą? - zapytała Victoria ostro. Zamiast osłonić nagość, wsparła ręce na biodrach.

- Monsieur Gabriela nie... jak to się mówi po angielsku?... nie podnieca widok nagiej kobiety.

Victoria przypomniała sobie czarne jedwabne spodnie opięte na męskości Gabriela, gdy kucnął przed nią poprzedniej nocy, i słowa, które wówczas padły.

Z bólem wyznał prawdę. Niemniej ją wyznał.

Jak ta kobieta śmie go osądzać!

Złość ulotniła się pod przenikliwym spojrzeniem szwaczki.

Despotyczna niewiasta mogła się tu znaleźć tylko z jednego powodu. „Chambre de coucher... należy do monsieur Gabriela” - powiedziała.

- Posłał po panią monsieur Gabriel - domyśliła się Victoria. Starsza pani przekrzywiła głowę.

- Posłał po jedną z moich pracownic, oui. Nie po samą madame Renę.

- Przyszła pani osobiście, żeby zobaczyć kobietę, którą wylicytował - domyśliła się Victoria.

- Cały Londyn chce zobaczyć kobietę, którą wylicytował monsieur Gabriel, mademoiselle.

Żeby go potępić. Tak jak on sam siebie już potępił.

- Osiągnęła pani swój cel, madame Renę - wypaliła Victoria. - Teraz proszę wyjść. Przy okazji może pani poinformować swoje klientki, że pan Gabriel nie ma problemów z podnieceniem się na widok kobiety.

I że Victoria ma znośne piersi, za to nie ma bioder ani dernere.

W brązowych oczach starszej pani błysnęło zaniepokojenie.

- Jest pani zła. Victoria nie zaprzeczyła.

Z powodu kłamstw straciła pracę. Teraz prawdopodobnie straci życie.

- Plotka nie może dotknąć bezimiennej osoby, mademoiselle - powiedziała madame Renę lekceważąco. Victoria dawno temu przywykła do takiego snobizmu.

- Pan Gabriel ma imię - przypomniała uszczypliwie. Szwaczka przekrzywiła głowę na bok.

- Sądzi pani, że plotka może wyrządzić mu krzywdę? - zapytała z zaniepokojeniem.

- Uważam, madame... - głos Victorii nie zachęcał do dalszej konwersacji - ...że żaden mężczyzna nie byłby szczęśliwy, gdyby go obgadywano.

-Mais monsieur Gabriel nie jest przeciętnym mężczyzną, nieprawdaż?

- To prawda - przyznała Victoria. - Gdyby był, dawno temu rozstałby się z życiem.

Madame Renę wyprostowała głowę; pawie piórko przyczepione do kapelusika zakołysało się.

- Ma pani rację - zgodziła się szybko modystka. Victoria zamrugła powiekami.

Przez ułamek sekundy w oczach starszej pani widać było podziw, potem wróciło samozadowolenie i protekcjonalizm.

- Ma pani szczęście, mademoiselle. Monsieur Gabriel jest tres riche. Stać go na więcej niż moje suknie.

Suknie...

Gabriel zatrudnił szwaczkę, żeby uszyła Victorii suknie. Victoria wyobraziła sobie frywolne połączenie jedwabiu i satyny.

Chęć posiadania nowej kreacji była aż bolesna. Nie założy więcej swojej brązowej wełnianej sukni, która leżała zmięta na podłodze.

Nie potrzebowała jałmużny.

- Nie chcę żadnych sukni, madame Renę - powiedziała chłodno. - Jeśli pani pozwoli...

Brązowe oczy błysnęły przebiegle.

- Jeżeli mnie pani odeśle, mademoiselle, podsyci pani spekulacje na temat możliwości monsieur Gabriela.

Victoria zorientowała się, że szwaczka usiłuje ją manipulować.

„Szantaż jest ceną grzechu”- powiedział Gabriel.

- Szantażuje mnie pani, madame Renę?

- Wciąż jest pani dziewicą, mademoiselle - przypomniała modystka.

Victoria poczuła, że zaciskają się jej mięśnie pochwy.

- Myli się pani, madame Renę.

- Mademoiselle, gdyby monsieur Gabriel pozbawił panią dziewictwa, pani oczy błyszczałyby z satysfakcji, a usta, piersi i wargi sromowe byłyby obrzmiałe. Jestem pewna, że on pani nie tknął.

Słowa: „wargi sromowe” przez chwilę dudniły w uszach Victorii. Przez cały czas czuła opuchnięcie w kroczu.

Instynktownie ścisnęła uda, przycisnęła ramiona do boków.

- Oczywiście, poinformuje pani wszystkich o swoim spostrzeżeniu - powiedziała zjadliwie,

- Pan Gabriel sprzedawał swoje ciało, mademoiselle.

Nie musiała dodawać, że sprzedawał je mężczyznom, nie kobietom.

- Wiem, co robił monsieur Gabriel - wypaliła ozięble Victoria.

- A wie pani, kim jest obecnie? - dopytywała się szwaczka. Jak długo jeszcze będzie musiała stać naga na oczach tej kobiety, w świetle elektrycznym, które uwydatnia każdą wadę?

- Właścicielem tego domu - powiedziała sztywno.

- Jest nietykalnym aniołem, mademoiselle - sprostowała madame Reno. - I zatrudnia ludzi takich jak my. Nie wszystkim się powiodło.

„Takich jak my”.

Victoria instynktownie zerknęła na perły, które zdobiły szyję szwaczki.

- Pani się powiodło - powiedziała porywczo.

- Oui nawet bardzo. Większość prostytutek, mademoiselle, umiera z nędzy albo z powodu różnych chorób. Zetknęła się pani z nędzą to widać w pani oczach. Niewielu mężczyzn- czy kobiet - daje tyle, ile zaoferowano pani poprzedniej nocy.

Niestety, Gabriel nie zaproponował dwóch tysięcy funtów po to żeby się z nią przespać.

Chłód, który nagle owionął Victorię, wcale nie był wynikiem tego że w kominku z drewna

atłasowego nie było ognia, nie spowodowały go również mokre włosy, które przywarły do jej pleców. Czy mężczyzna, który najpierw zaproponował sto pięć funtów, a potem tysiąc, chciał

pozbawić ją dziewictwa... czy odebrać jej życie?

- Czy kobiety również płaciły... za usługi monsieur Gabriela?- zapytała Victoria pod

wpływem impulsu.

Przez chwilę czekała na odpowiedź.

- Oui.. - W pamięci madame Renę odżyły wspomnienia. - On i monsieur Michel byli chlubą Londynu. Les deux anges.

Dwa anioły.

Michel to francuski odpowiednik angielskiego Michaela.

„Gabriel był posłańcem Boga” - powiedziała Victoria.

„Michael jego wybrańcem” - dodał Gabriel.

Czy to on skrzywdził Gabriela?

Czy to Michael proponował sto pięć funtów, a potem tysiąc?

- Czy monsieur Michel... i Gabriel są... rywalami?

- Niegdyś byli przyjaciółmi.

- A teraz?

- Pewnych więzów, mademoiselle - powiedziała szwaczka tajemniczo- nie da się rozerwać.

Chyba że zrobi to śmierć. Victoria zadrżała.

- Obejrzała mnie pani madame - w głosie Victorii słychać było wyraźną ironię. - Teraz może pani wyjść.

Jeśli nie, Victoria umrze z zimna i wysiłku, żeby trzymać ręce opuszczone wzdłuż tułowia, zamiast się za nimi ukryć, tak jak ukrywała się za wełnianą suknią i dziećmi innych kobiet.

Madame Renę nie wyszła.

- Sprawia mi pani zawód, mademoiselle.

Poczuła ucisk w klatce piersiowej, tak mocno ugniatała ramionami żebra. Dlaczego miałyby się przejmować tym, co czuje couturiere?

- Słucham? - zapytała.

- Myślałam, że jest pani odważną kobietą.

- W przeszłości często mylono desperację z heroizmem.

- Tylko odważna kobieta mogłaby pokochać mężczyznę takiego jak Gabriel.

„A co, jeśli pragnę czegoś więcej niż pani dziewictwa?” Victoria nie miała temu człowiekowi nic do zaoferowania,

- Monsieur Gabriel nie kupił mnie po to, żebym go pokochała-odcięła się.

Madame Renę przymrużyła oczy. Brylant na jej palcu błysnął z dezaprobatą.

- Monsieur Michel zyskał swoje miano dzięki temu, że potrafi dawać rozkosz kobietom.

Serce zamarło w piersi Victorii.

- Czy to możliwe? Odkąd to mężczyzna zyskuje takie, a nie inne miano, w zależności od tego, czy potrafi zaspokoić kobiety? - zapytała zjadliwie.

- Znany jest jako Michel des Anges. Michael od aniołów.

- Anioły nie odbywają stosunków seksualnych, madame. Cynizm Victorii nie zniechęcił madame Renę.

- My Francuzi, czasami nazywamy orgazm voir les anges, widzeniem aniołów.

Gabriel mówił, że orgazm to lapetite mort mała śmierć.

Oko pawiego pióra i spojrzenie szwaczki ani drgnęły. Oba szukały... czego?

- Niektóre kobiety twierdzą, mademoiselle - ciągnęła szwaczka z rozwagą - że monsieur Gabriel umie więcej niż jego przyjaciel.

Najpierw Victorii zrobiło się potwornie zimno, potem ogarnął ją żar.

- Wybacz pani, madame, ale nie mam ochoty kontynuować naszej rozmowy nieubrana.

Madame Renę wzruszyła ramionami.

- Obie jesteśmy kobietami, mademoiselle. A monsieur Gabriela nie krępuje widok kobiecego ciała.

- Monsieur Gabriel od jakiegoś czasu nie był z żadną kobietą. Dlaczego Victoria to powiedziała?

- Oui.

- Nie wiem, jak uwieść mężczyznę.

W zimnym pokoju zadudniły słowa: „Nie wiem, jak uwieść mężczyznę”.



W brązowych oczach madame Renę pojawiło się zadowolenie.

- Tournez autour, mademoiselle, et je vous montrerai comment seduire un homme.

Victoria automatycznie przetłumaczyła słowa starej Francuzki: Proszę się odwrócić... a pokażę pani, jak uwieść mężczyznę.

Ze strachu poczuła ucisk w żołądku.

Milczące spojrzenie starszej pani rzucało Victorii wyzwanie, żeby odważyła się być kobietą.

Żeby pokochała mężczyznę, który wyrzekł się miłości.

Victoria odwróciła się i zerknęła w lustro.

Spoglądały na nią srebrne oczy.

9

Nie słyszała, kiedy Gabriel wszedł do sypialni.

Nie wyczuła jego obecności. Teraz reagowała na nią każdą częścią ciała, piersiami, które szwaczka uznała za znośne, biodrami pośladkami, których nie było...

Victorię obserwowały trzy osoby: madame Renę z płomiennymi włosami, w

kobaltowobłękitnej sukni i kapelusiku z pawim piórkem; Victoria z czarnymi od wody

włosami przyklejonymi do nagiego ciała i Gabriel o alabastrowej twarzy ukrytej w cieniu w białej koszuli rozpiętej pod szyją.

Madame Renę była ciekawa, czy Victoria okaże się wystarczająco odważna,

Victoria zastanawiała się, kiedy poczuje wstyd.

Na co czekał Gabriel?

- Proszę podnieść ręce, mademoiselle, żebym mogła wziąć miarę.

Głos madame Renę dochodził z oddali. Tylko głupiec nie rozszyfrowałby jej zamiarów.

Chciała zaprezentować Gabrielowi Victorię w pełnej krasie.

Chciała, żeby Victoria uwiodła mężczyznę, który słynął z uwodzenia, mężczyznę, który nie tknął kobiety od czternastu lat ośmiu miesięcy dwóch tygodni i sześciu dni.

Victoria przypominała sobie czasy, kiedy mieszkała w domach innych kobiet, troszczyła się o dzieci

innych kobiet i była opłacana przez mężów innych kobiet.

Nie miała domu, dzieci ani męża.

Dom Gabriela był nocnym lokalem, pracowały w nim prostytutki, którym w przeciwieństwie do Gabriela nie powiodło się w życiu.

Ciemnowłosa kobieta w dużym lustrze uniosła ręce; Victoria poczuła Jak podnoszą jej się piersi, a brodawki twardnieją.

Szwaczka powiedziała, że są „znośne”.

Srebrne oczy w lustrze bacznie przyglądały się piersiom Victorii, oceniały ich krągłość.

Sprawdzały, czy są godne pożądania.

Czy Gabriel również uznał je za znośne?

Madame Renę podeszła bliżej i ramieniem w kobaltowym błękiecie otoczyła klatkę piersiową Victorii.

Objęła ją.

Dotknęła.

Metr krawiecki zacisnął się na piersiach, żar i światło przemknęły w górę i w dół po skórze Victorii.

Poczuła skrępowanie i zobaczyła je w oczach Gabriela. Zastanawiała się, od jak dawna stał w drzwiach... słuchał i patrzył.

Dlaczego nie zasygnalizował swojej obecności? Dlaczego nie zaprotestował, że o nim rozmawiają? Victoria nabrała powietrza w płuca, aby się uspokoić. Nigdy nie była odważna.

Może przy tym człowieku mogłaby zostać kimś całkiem innym.?

- Madame Renę, powiedziała pani, że gdyby pan Gabriel pozbawił mnie dziewictwa, moje

usta, piersi i... - Victoria zacięła się. Odwagi dodał jej dziwny spokój obserwujących ją srebrnych oczu. - ...wargi sromowe byłyby obrzmiałe.

Metr krawiecki opadł; uwolnione piersi podskoczyły. Skrzypienie ołówka na papierze wywołało u Victorii dreszcz.

- Widziała pani... kobiety... nagie kobiety... które spędziły z nim noc?

Ogrzana w dłoni końcówka metra krawieckiego objęła lewe ramię Victorii.

Srebrne spojrzenie w lustrze przeniosło się na lewe ramię Victorii.

- Tak, mademoiselle.

Naciągnięta zręcznymi palcami taśma dotknęła nadgarstka Victorii.

Piersi nagiej kobiety w lustrze unosiły się i opadały; płuca na zmianę czerpały i wypuszczały powietrze.

- Czy on.. czy on... jest delikatny w stosunku do kobiet? -zapytała Victoria.

Nie rozpoznawała swojego głosu. Był zachrypnięty z pożądania. Albo ze strachu. Metr opadł.

Srebrne oczy przechwyciły spojrzenie Victorii.

- Un prostitutee, mademoiselle - powiedziała madame Renę profesjonalnym tonem w tej

jakże nieprofesjonalnej sytuacji - delikatny albo obcesowy, w zależności od tego, czego życzy sobie klient.

Znów szybko nagryzmoła kilka cyfr.

Victoria bardziej wyczuła, niż zobaczyła, że madame Renę przechodzi za jej plecami na prawą stronę; całą uwagę byłej guwernantki pochłaniały srebrne oczy.

Twardą końcówką metra dźgnęła ją pod prawą pachą.

Srebrne oczy zarejestrowały delikatność skóry Victorii i ciemne, skręcone włoski.

Victoria oblizwała spierzchnięte i popękane wargi.

Nagle dała o sobie znać rzeczywistość.

Co ona robi?...

- Chyba kobieta... żadna kobieta nie lubi, gdy mężczyzna obchodzi się z nią obcesowo - powiedziała Victoria niespokojnie, czując ucisk w gardle.

Srebrne spojrzenie dostrzegło pulsowanie żyły nad obojczykiem.

- Kiedy jesteśmy podniecone, mademoiselle przestaje nam zależeć na delikatności.

Kończówka metra krawieckiego zacisnęła się niemal boleśnie na ramieniu Victorii.

- Doświadczony mężczyzna... albo kobieta... wie, kiedy une petite ból może dać rozkosz. Ból.

Rozkosz.

„Rozkosz zawsze wiąże się z bólem, mademoiselle”.

- A monsieur Gabriel... wie, kiedy niewielki ból może zwiększyć kobiecą... rozkosz? -

zapytała Victoria.

- Wie, mademoiselle.

Srebrne oczy ani nie potwierdzały, ani nie zaprzeczały temu, co powiedziała madame René.

Victoria poczuła ucisk w gardle.

Czy mężczyzna, który zgwałcił Gabriela, również wiedział i kiedy ból może zwiększyć

rozkosz?

- Może pani opuścić ręce, mademoiselle. Victoria wykonała polecenie szwaczki.

Srebrne oczy w lustrze przyglądały się ruchowi jej piersi.

Na chwilę madame René stanęła między kobietą w lustrze a Victorią i zniknęła.

Zaszeleścił jedwab.

Victoria spojrzała w dół.

Madame René klęczała. Jej twarz znajdowała się na wysokości gęstych, kędzierzawych

włosów łonowych Victorii.

Pawie piórko tańczyło w powietrzu.

- Proszę rozsunąć nogi, mademoiselle.

Victoria spojrzała w srebrne oczy, zaczerpnęła z nich odwagę i posłusznie rozsunęła nogi.

Poczuła powiew chłodnego powietrza.

Pawie piórko musnęło ją po brzuchu. Krawiecki metr objął wysoko prawe udo Victorii -

blisko, za blisko sromu, który nagle zaczął sprawiać ból.

Victoria drgnęła.

Ciepłe palce zdecydowanie przytrzymały metr na miejscu. A może zrobiły to srebrne oczy w lustrze?

Wzrok Gabriela palił... usta Victorii, piersi Victorii, jej wargi sromowe.

- Jaki typ...

Victoria starała się skoncentrować na zbudowaniu zdania. Inaczej utonąłaby w srebrnych oczach i spłonęła w ich ogniu.

- ...Jaki typ kobiety lubi najbardziej monsieur Gabriel? - zapytała, mając za plecami mężczyznę, a przed sobą klęczącą u jej stóp kobietę.

- Monsieur Gabriel lubi to..

Zgrabne palce lekko przyłożyły metr do wewnętrznej strony uda - Victoria gwałtownie wciągnęła w płuca zimne powietrze - Potem do łydki i do kostki.

- Co wszyscy mężczyźni, mademoiselle- zdradziła madame udając, że jest bez reszty zajęta braniem miary.

Wcale tak nie było. Dokładnie widziała, co robi. i robiła to dla Victorii.

Dla Gabriela.

Palce odmierzające metrem krawieckim długość nóg Victorii od pachwiny do zagłębienia w kostce wycofały się. Zaskrzypiał ołówek.

Srebrne oczy w lustrze rzuciły Victorii wyzwanie, zachęcał ją, żeby kontynuowała.

„Jak daleko posunie się pani w tej grze, mademoiselle - zapytał.

- A co takiego lubią wszyscy mężczyźni, madame Renę? -zapytała Victoria niespokojnie.

Skrzypienie ołówka ustało, ale nadal rozbrzmiewało echem w uszach Victorii.

Metalowa końcówka metra objęła jej lewą nogę. Była lodowata.

- Mężczyźni chcą, żeby ich pragnąć... - Srebrne oczy w lustrze biegły w ślad za ruchliwymi palcami madame Renę. - ...za to, kim są, za to, że są mężczyznami. Mężczyźni,

mademoiselle, chcą być kochani. Tak samo jak my, kobiety, Oui?

Madame Renę podniosła się z klęczek.

- Maintenant proszę unieść włosy i odsłonić plecy, s'il vous plait.

Victoria wolno podniosła ręce i posłusznie zwinęła włosy w kok na czubku głowy.

Były zimne, ciężkie i mokre.

Jej piersi były zimne, ciężkie i nabrzmiące.

Srebrne oczy były zimne i śmiertelnie niebezpieczne. Wpatrywały się w nią z natężeniem.

Mówiły, że Gabriel jest właścicielem tego lokalu. Przypominały, że był prostytutką.

Ostrzegały, że potrafi zabijać.

Victoria ujrzała nietykalnego anioła.

- Co robi kobieta, madame, chcąc okazać mężczyźnie, że go kocha?

Metr krawiecki dotknął pleców Victorii.

- Czy go całuje, żeby mu okazać, że go pożąda? W powietrzu zaiskrzyło.

- Czy ssie jego brodawki, by sprawić mu przyjemność?

Madame Renę przyłożyła metr do lewej i prawej łopatki Victorii.

- Czy pozwala mu wniknąć w siebie, żeby mu pokazać, że ani ona ani on nie muszą być samotni? Madame Renę odjęła metr od pleców Victorii.

- Męskie ciało nie różni się tak bardzo od kobiecego, mademoiselle. Panowie, tak samo jak my, marzą o tym, żeby poświęcić im uwagę.

Ołówek chrobotał. Zrobiło się duszno.

- Kobieta, mademoiselle, nie boi się poznawać ciała mężczyzny, gdyż dzięki temu może odkryć, co sprawia mu przyjemność.

Michael i Gabriel byli przyjaciółmi.

„Klucz do Gabriela - pomyślała Victoria - leży w jego przyjaźni”.

- Czy monsieur Michel jest tak samo utalentowany jak Gabriel?- zapytała Victoria lekkim tonem.

Niebezpieczeństwo zwiększa napięcie erotyczne.

Srebrne oczy powiedziały jej, że posunęła się za daleko. Potwierdzała to każda komórka w ciele

Victorii. Metalowa końcówka metra dotknęła prawego ramienia Victorii.

- Powiada się, że obaj są zbudowani jak des etalons...

Metr krawiecki opadł po plecach Victorii do pasa, gdzie został pewnie przytrzymany.

- ...jak ogiery.

Gorące palce madame odsunęły się; szwaczka zapisywała wyniki pomiarów. Piersi Victorii

drżały, tak mocno łomotało jej serce. Gabriel wszystko widział: uniesione piersi, odsłonięte pachy, wystające żebra, kościste biodra, ciemny trójkąt włosów łonowych.

Znajdujące się nieco niżej różowe wargi.

To, co tkwiło w uspieniu, teraz było nabrzmiąle z pożądania.

Czy on to widział?

Czy szwaczka to widziała?

- Czy mężczyzna musi mieć długi członek, żeby sprawić kobiecie rozkosz? - zapytała

Victoria z sercem w gardle.

- Non. Jednak ktoś, kto jest un prostituee, nie może być zwyczajnym mężczyzną. Kobiety nie chcą płacić za une bitte długości palca, mademoiselle.

Une bitte.

Victoria bez trudu rozumiała francuszczyznę szwaczki. Czy Gabriel mówi o swoim członku

une bitte! Czy do kobiet, które mu płaciły, przemawiał po francusku... czy po angielsku?

- Jakiej długości członek ma... ogier?

Paznokiec madame Renę przesuwał się po metrze krawieckim odmierzając długość pleców

Victorii.

- Jeden... dwa... trzy... cztery... pięć... - liczyła głośno. Ostro zakończony paznokiec wbijał się w skórę Victorii. Czowała odmierzaną długość w pochwie.

- Siedemnaście... osiemnaście... dziewiętnaście... dwadzieścia centymetrów.

Nie mogła oddychać. W lustrze zamiast srebrnych oczu Gabriela zobaczyła jego członek...

długi na dwadzieścia centymetrów.

- Mężczyzna musi mieć członek długości co najmniej dwudziestu centymetrów, żeby można go było porównać do im etalon, mademoiselle - wyjaśniła madame Rene.

Jej palce zsunęły się po plecach Victorii do talii. Wszystko zniknęło - wizja nabrzmiałego członka, madame z metrem krawieckim w dłoniach.

Zostały tylko srebrne oczy.

Wraz ze szwaczką mierzyły ciało Victorii.

Gabriel powiedział, że jego członek ma więcej niż dwadzieścia centymetrów.

Zastanawiała się o ile więcej.

- Czy kiedykolwiek mężczyzna błagał panią o rozkosz, madame! - zapytała Victoria z napięciem.

Spojrzenie Gabriela zamieniło się w srebrny lód.

- Na tym polega zadanie un prostituee, mademoiselle, na sprawianiu rozkoszy.

Szłaczka zanotowała wymiary, wyraźnie nie przywiązując znaczenia do pytania Victorii.

- Le plus rozkoszy, tym lepiej, oui!

Im więcej rozkoszy, tym lepiej. To oczywiste.

- Czy - jakiś klient sprawił, że to pani błagała o rozkosz, madame! Na szyi Victorii zacisnęła się pętla.

- Non, non, proszę się nie ruszać, mademoiselle. Już kończę. Voila.

Victoria stała nieruchomo.

Metr krawiecki otoczył jej szyję...

- Gdy mężczyznę i kobietę łączy wzajemny szacunek i miłość... - Ciepły oddech połaskotał

Victorię po plecach - ...mogą na tysiąc sposobów doprowadzić się nawzajem do szczytowania.

...i opadł. Victoria była wolna.

Szwaczka zanotowała obwód szyi, szybko wodząc ołówkiem po papierze.



Srebrne oczy w lustrze przykuwały wzrok Victorii.

- A jeśli nie ma między nimi szacunku... - Victoria z trudem przełknęła ślinę - ...ani miłości?

- Wówczas mamy do czynienia z gwałtem na zmysłach. Madame Renę odsunęła się.

- Uwodzenie jest igraniem ze zmysłami - ciągnęła. - Odmalowywaniem wizji słowami.

Wywoływaniem oczekiwania na... un baiser, pocałunek... une caresse pieściznę... les

embrassement przytulenie... Na tym właśnie polega sztuka uwodzenia, n'est-il pas, monsieur Gabriel?

- Oui, madame Renę - zgodził się obojętnie Gabriel.

Jego chłodne spojrzenie nie zdradzało, że przed oczami miał obraz, który podsunęła

szwaczka. Un baiser, pocałunek. Une caresse pieściznę. Un embrassement, przytulenie.

Victoria wyobraziła sobie, jak członek Gabriela - bitte - całuje ją pieścizną, wsuwa się w nią.

Osiemnaście, dziewiętnaście, dwadzieścia centymetrów... Gabriel wyobraził sobie, że jego członek centymetr po centymetrze zagłębia się w ciele Victorii.

Głos szwaczki przywołał oboje do rzeczywistości.

- Przyślę gotową suknię immédiatement monsieur - oznajmiła z zadowoleniem. - Au revoir

mademoiselle.

Victoria widziała w lustrze, jak madame Renę oddala się. Również Gabriel zniknął z pola widzenia Victorii; francuska szwaczka, wychodząc, zostawiła odzianego od stóp do głów

mężczyznę, który wyrzekł się swoich pragnień, i nagą kobietę, która otwarcie okazywała

swoją rozwiązłość.

Victoria opuściła ręce. Mokre włosy opadły jej na plecy. Odwróciła się z włosami

przylegającymi do nagich ramion. Gabriel stał obok drzwi. Cień, który Victoria widziała na jego twarzy w lustrze, był ciemnym zarostem, kontrastującym z jasnymi włosami.

Właściciel nocnego lokalu miał na sobie białą jedwabną koszulę, tę samą, co poprzedniego wieczoru, ale bez kołnierzyka, mankietów i spinek.

Koszula była pomięta, jakby w niej spał. Z rozchyłonego dekoltu wystawały ciemne włoski, w takim samym kolorze jak brwi i zarost. Victoria patrzyła na ciemne, wijące się kędziorki.

Na pewno łaskotałyby kobiece piersi.

Nagle przypomniała sobie urządzenie, które łączyło funkcje wanny i prysznic, i dwie rurki skierowane na wysokości ud w dół. Gdyby odwróciło się je do góry i odkręciło kurek, woda popłynęłaby prosto między uda.

Pod wpływem nagłego skojarzenia Victoria poczuła pulsowanie w łechtaczce. Uniosła głowę.

Czekało na nią srebrne spojrzenie Gabriela.

- „Masaż wątroby”... wcale nie służy do masowania wątroby - powiedziała w zamyśleniu.

Gabriel nawet nie udawał, że nie zrozumiał.

- Ma pani rację.

Victoria pomyślała o statecznych, godnych szacunku ludziach, korzystających z wanny i prysznic w Crystal Palace. Czy wiedzą, że strumień wody, którym teoretycznie można masować

wątrobę, w rzeczywistości używany jest do tak zwanego znęcania się nad sobą.

Bezwiednie spojrzała na wypukłość w spodniach między udami Gabriela.

- Czy strumień wody działa na mężczyzn podniecająco?

Czarny jedwab pulsował w tym samym rytmie, co jej ciało.

- Nie tak jak na kobiety, jego głos był spokojny i opanowany, Victoria spojrzała mu w oczy.

- A jednak w pańskiej łazience jest taki kurek.

- Przysłano mi go razem z wyposażeniem wanny.

- Czy to Michaela pan przelicytował?

Ogromne napięcie w postawie Gabriela spowodowało, że Victoria poczuła mrowienie na skórze.

- Nie - odparł uprzejmie. - Michael nie brał udziału w licytacji.

- Ale był w salonie - obstawała przy swoim Victoria.

- Owszem, był - odparł beztróskim tonem Gabrieli. Jednak w jego oczach nie było beztróski.

Les deux anges. Dwa anioły.

„Są rywalami” - stwierdziła Victoria.

„Przyjaciółmi” - poprawiła ją madame Renę.

- Czy myśli pan, że przysłał mnie tu mężczyzna, którego pan przelicytował?

- Tak.

„Gdybym pani nie wylicytował, mademoiselle umarłaby pani gorszą śmiercią niż po użyciu rzekomej pigułki antykoncepcyjnej”.

Gwałtownie unoszące się i opadające piersi Victorii zadawały kłam jej pozornemu spokojowi.

- Uważa pan, że to on mnie zabije? - zapytała spokojnie.

- Tak, jeśli nie zdołam zapewnić pani bezpieczeństwa.

Nie wiedział, czy uda mu się zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Jak długo pan podsłuchiwał? -zapytała Victoria, nie czekając kiedy się załamię pod wpływem niebezpieczeństwa i pożądania.

- Wystarczająco długo, mademoiselle. Wystarczająco długo na co?

- Czy mężczyźni naprawdę chcą być kochani?

- Skąd miałbym to wiedzieć?- uchylił się od odpowiedzi Gabriel.

To samo mogłaby powiedzieć Victoria.

- Czy o swoim członku mówi pan czasem bitte?

Światło elektryczne świeciło trochę za jasno.

- Nie, mademoiselle. - Na jawną impertynencję zareagował jedynie drgnieniem powiek. -

Używam określenia „penis”

- Czy podnieca się pan w obecności kobiet?

- Nie byłem z kobietą od czternastu lat - przypomniał spokojnie.

- Nie jestem ignorantką, sir. - Victoria wbiła paznokcie w dłonie. Rozkosz. Ból. - Doskonale zdaję sobie sprawę, że mężczyzna wcale nie musi mieć stosunku seksualnego z kobietą, żeby się podniecić.

- Może powinna pani raczej zapytać, mademoiselle - powiedział Gabriel nagle

niebezpiecznie prowokacyjnym tonem - czy się podniecam, gdy jestem z mężczyznami.

Na widok chłodu w jego oczach Victorii zabrakło tchu. Wzięła swoje życie w swoje ręce.

- A podnieca się pan? Gabriel ruszył w jej stronę.

Victoria poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Mężczyzna zatrzymał się przed kominkiem z drewna atlasowego.

Przykucnął, zdjął z brązowego stojaka poczerniałą żelazną łopatkę i rozgrzebał zimny popiół na ruszcie kominka. Gdy pochylił się, by wyjąć z kosza polano i kilka gałązek, koszula na jego plecach napięła się, ukazując grę napiętych mięśni.

Ukrywał się.

Victoria wiedziała to, ponieważ sama ukrywała się przez całe życie.

- Dlaczego madame Renę uważa, że orgazm to voir les anges a pan mówi o nim la petite mort?

Gabriel wstał, sięgnął do obsydianowego pojemnika na gzymsie kominka i ponownie kucnął, aż zatrzeszczały stawy w kolanach.

Czarny jedwabny materiał spodni ciasno opinał jędrne pośladki.

Potał zapalną; Victoria poczuła zapach siarki. Małeńki żółty płomyk liznął bierwiono i przeobraził się w niebiesko-pomarańczowy ogień.

Victoria nie miała pojęcia, jak długo jeszcze będzie musiała przebywać nago w jego obecności. Nagle zaczęło jej to przeszkadzać.

Nie zniesie tego dłużej.

Odwróciła się i stąpając na palcach po drewnianej podłodze, podeszła do pozbawionej życia brązowej wełnianej sukni.

- Jeżeli ma pani zamiar założyć na siebie tę szmatę, mademoiselle, nie pozwolę na to.

Zatrzymała się z napiętymi wszystkimi mięśniami.

Srebrne oczy, które odbijały się w lustrze, znajdowały się tuż nad nią. Gabriel bezszelestnie wstał.

- Chciała pani wiedzieć, czy się podniecam, gdy jestem z mężczyznami?

W jego głosie nie było słyhać żadnych emocji; w takim razie dlaczego zabrakło jej powietrza w płucach z powodu nagłego bólu?

- Tak - wydukała.

- Jeśli chce pani znać prawdę, mademoiselle, proszę się odwrócić i spojrzeć na mnie.

Victoria powoli odwróciła się, bosa stopy musnęły drewnianą podłogę. Wyprostowała się i popatrzyła mu w oczy. Były puste jak lustro za jego plecami.

- Mężczyzna, mademoiselle, wcale nie musi odczuwać pożądania aby mieć stosunek, wystarczy, jeśli ma sztywny interes.

Bitte. Penis. Interes.

- Nie... - wysunęła do przodu brodę - ...rozumiem.

- Podniecił panią dotyk madame Renę.

Victoria wciągnęła powietrze w płuca.

- Jak pan śmie...

-...Ponieważ wyobraziła sobie pani, że to ja panią dotykam

Tak - przyznała w myślach.

Nie powiedziała tego.

- Narządy płciowe, mademoiselle, przypominają urządzenie. - W srebrnych oczach pojawił

się cynizm. - Podobnie jak moja wanna z prysznicem. Jeżeli odkręci pani zawór od całego interesu...

- urwał, by wychwycić dwuznaczność: zawór od interesu, interes... - popłynie woda. Niezależnie od tego, czy zawór odkręci kobieta, czy mężczyzna.

Jeśli tak wygląda prawda, czemu z jego oczu wзира pustka?

- Twierdzi pan, że niepotrzebne są uczucia ani emocje, żeby mężczyzna...

Victoria rozpaczliwie szukała słów. W końcu była guwernantką, która słowo „interes” w takim znaczeniu usłyszała po raz pierwszy sześć miesięcy temu.

- ...mógł współżyć z kobietą.

- Zgadza się.

- ...i że... stosunek to jedynie reakcja odruchowa, sprawa skutku i przyczyny.

- Tak.

Nie oderwie wzroku od jego oczu.

- To oznacza, że nie miał pan wytrysku, gdy był pan... z klientem.

- Nie, mademoiselle, wcale tak nie twierdzę - przyznał szczerze.

„A jeśli nie ma szacunku... ani miłości?”

„Wówczas mamy do czynienia z gwałtem na zmysłach”

- Seks nie sprawia panu przyjemności - stwierdziła Victoria.

Gabriel nie zaprzeczył.

- Gdyby pana interes, sir, niczym nie różnił się od urządzenia mechanicznego, nie bałby się pan dotyku kobiety. A pan się go boi.

Oczy Gabriela pociemniały.

Tylko jedno mogło wywołać taką reakcję.

Jeżeli Victoria zechce ciągnąć tę rozmowę w takim duchu, nie będzie odwrotu.

Gabriel będzie miał prawo zabić Victorię za to, co miała zamiar powiedzieć, i nikt nie będzie go o to winił.

Są jednak rzeczy gorsze niż śmierć.

Życie bez dotyku jest gorsze od śmierci.

Powiedziała więc to, co musiała powiedzieć.

- Mężczyzna, który pana zgwałcił... - Ostrzeżenie w oczach Gabriela dźgnęło Victorię prosto w serce, ale jej nie powstrzymało. -...Sprawił panu rozkosz.

Victoria dziwiła się, że płomienie, które trzaskały w kominku, nie zamieniły się w lód.

- Wiedział, jak to zrobić, żeby ból zwiększył rozkosz.

Ciemność zasnęła srebrne tęczęwki Gabriela.

- Dzięki niemu seks sprawił panu przyjemność.

10

- I nigdy pan sobie tego nie wybaczy.

W głosie Victorii słychać było typowo kobiece przekonanie. Jamais. Nigdy.

Gabriel przyglądał się, jak unoszą się i opadają jej piersi. Nie chciał wracać do wspomnień, które

wywołały jej słowa. Mógł ją zabić. I ona dobrze o tym wiedziała.

Mógł również pozwolić żeby zabił ją drugi mężczyzna. To też wiedziała.

Była się nie ukrywała jednak swojego strachu.

Była jedyną kobietą która odważyła się stawić czoło jego przeszłości.

W jaki sposób drugi mężczyzna ją znalazł?

Gabriel podszedł do Victorii, udając zamyślonego. Nie cofnęła się. Obszedł ją

Poprzedniego wieczoru jej włosy były matowe i bezbarwne tak jak peleryna. Teraz lśniły w świetle elektrycznym - z mokre, gładkie.

Victoria odwróciła się twarzą do Gabriela. Czuł zar jej nagiego ciała. Widział swoje odbicie w jej niebieskich oczach, w jednej chwili przymglonych strachem, w drugiej błyszczących pożądaniem. Czuł na jej skórze i we włosach zapach swojego mydła i szamponu, męską woń

przesyconą jej kobiecością. Gabriel schylił się po jej suknię. Jego wzrok znalazł się na wysokości bioder Victorii. Miała ciemne kędzierzawe włosy łonowe, a wargi sromowe

ciemnoróżowe jak brodawki.

Były wilgotne z podniecenia. Nabrzmiałe z pożądania. Chociaż nawet jej nie dotknął.

„Niech diabli wezmą madame Renę” - pomyślał. Wzbudziła zaciekawienie Victorii. Gabriela również. Victoria będzie się zastanawiać, jak by to było, gdyby cał po calu wpuszczała

członek do swojego wnętrza. Gabriel będzie się zastanawiał, jak by to było, gdyby jego penis obejmowało śliskie wilgotne wnętrze Victorii, centymetr... dwa... pięć... siedem

dziewiętnaście centymetrów...

Będzie się zastanawiał, jak brzmiałby jej krzyk, najpierw przy stracie dziewictwa, a potem pierwszego w życiu orgazmu.

Będzie się zastanawiał, co powinienem zrobić, żeby zaczęła błagać o rozkosz.

Wyprostował się.

- Tak, mademoiselle Childers, ten mężczyzna sprawił, że gwałt był dla mnie rozkoszą -

powiedział chłodno. - Tak jak pani przyjemność sprawiało czytanie listów napisany

mężczyzną, który panią prześladował.

Gabriel odwrócił się do Victorii plecami – nie przypominał sobie, kiedy po raz ostatni

odwrócił się plecami do mężczyzny lub kobiety - i wrzucił suknię w ogień. Do komina wzbił się czarny dym.

Gabriel napiął mięśnie.

Jeśli Victoria będzie próbowała uratować swoją odzież powstrzymają.

Nie chciał jej skrzywdzić, ale był gotów użyć siły.

- Nie miał pan prawa tego zrobić - oświadczyła Victoria przez zaciśnięte zęby.

Nie próbowała ratować sukni. Wiedziała, że gdyby usiłowała to zrobić, musiałaby walczyć z Gabrielem.

„Prawo”.

Prostytutki nie mają żadnych praw.

- Żył pani na ulicy wystarczająco długo, by wiedzieć, że prawo dyktuje silniejszy - powiedział prosto.

- A pan jest silniejszy ode mnie.

W głosie Victorii słychać było złość.

Nie podobało jej się, że jest uzależniona od mężczyzny.

Gabriel aż za dobrze wiedział, co znaczy bezsilność.

- Tak, mademoiselle Childers. - Odwrócił się do niej. - Jestem silniejszy od pani.

W sypialni czuć było przykrą woń palonej wełny. W błękitnych oczach Victorii błysnął ogień.

- Zostałam bez ubrania.

Gabriel mógłby przynajmniej dać jej jakieś okrycie.

- Madame Renę wkrótce przyśle nowe. Aksamit. Jedwab. Satyna.

Piękne, a zarazem praktyczne stroje.

Gabriel robi wszystko, co w jego mocy, żeby mogła żyć i cieszyć się nimi.

Victoria wysunęła brodę do przodu. Miała spierzchnięte wargi i ostro zarysowane kości policzkowe i wyraźną linię szczęki w wychudzonej twarzy.



- Nie chcę pańskiej jałmużny.

- Kobieta taka jak ona gardzi jałmużną.

- A czego Pani chce?- zapytał Gabriel ostro, choć znał odpowiedź.

Pragnęła zaznać rozkoszy, którą mógł jej sprawić anioł. Voiles anges. Czy marzyła również o bólu, który mógł jej zadać ten sam anioł? La petite mort?

- Obiecał mi Pan pomóc w zdobyciu pracy guwernantki- przypomniała Victoria.

Gabriel nie odpowiedział.

Nie chciał, żeby Victoria pracowała w domu innego mężczyzny, pomagała żonie innego mężczyzny, troszczyła się o dzieci innego mężczyzny.

W pokoju panowało wyczuwalne napięcie.

Strach. Pożądanie.

Kosmyk włosów błysnął kasztanowo w blasku lampy elektrycznej.

- Nie sądzę, by stroje, które projektuje madame Renę, były odpowiednie dla guwernantki.

Gabriel chciał dotknąć włosów Victorii, poczuć zewnętrzny chłód i kryjące się wewnątrz ciepło. Nie przetrwałaby na ulicy, a co dopiero mówić o spotkaniu z drugim mężczyzną.

Czy przetrwa z Gabrielem? Pora sprawdzić.

- Przecież wcale nie jest pani guwernantką, mademoiselle Childers. - Gabriel wytrzymał jej wzrok. - Prawda? Victoria wyczytała prawdę w jego oczach. Wyprostowała się; Gabriel

żałował, że jej brodawki nie są już nabrzmiące.

- Jak pan odkrył, kim jest mój ojciec?

- Magistraty to cudowne instytucje, mademoiselle - wyjaśnił Gabriel uprzejmie. - Stanowią znakomite źródło informacji o życiu wyższych sfer. Z kartotek można się dowiedzieć, kto się kiedy urodził i umarł, ile miał dzieci.

Sztywno przeszła przez pokój, delikatnie kołysząc piersiami. Minęła Gabriela, delikatnie kołysząc pośladkami.

Obserwował ją spod przymrużonych powiek.

Jednym szarpnięciem ściągnęła z łóżka jasnoniebieską jedwabną narzutę i owinęła się nią, jakby

chciała ukryć się przed przeszłością i zapomnieć o niej.

Gabriel słuchał szelestu jedwabiu, trzaskania ognia w kominku i czekał, aż Victoria zdobędzie się na odwagę.

Nie trwało to długo.

Powoli, zawiązawszy na piersiach rogi jasnoniebieskiej jedwabnej narzuty, Victoria Childers

- córka sir Reginalda Fitzgeralda, jednego z najbogatszych ludzi w Anglii - odwróciła się twarzą do Gabriela.

- Mój ojciec nie zapłaci za mnie okupu - powiedziała z cichym dostojeństwem. Gabriel jej wierzył.

- Nie mam zamiaru mu pani oddawać - wyznał zgodnie z prawdą.

- Nie zapłaci też panu za przemilczenie mojego... mojego upadku moralnego. Na szyi

Victorii widać było pulsującą żyłę. Miała piękną szyję. Długą, Smukłą. Łatwo byłoby zostawić na niej siniaki.

- Nie potrzebuję pieniędzy.

Gabriel miał ich więcej, niż zdołałby wydać, nawet wtedy, gdyby miał przed sobą dwa życia.

Victoria nie uwierzyła mu.

- Jeśli nie ma pan zamiaru mnie szantażować, wobec tego dlaczego zadał pan sobie tyle

trudu, żeby poznać moje pochodzenie? - zapytała przez zaciśnięte gardło. - Szantaż jest ceną grzechu, czyż nie?

Cyniczne słowa, które wcześniej wypłynęły z ust Gabriela. a teraz zostały przez nią

powtórzone, rozdrażniły go, ale nie odstraszyły.

- A zgrzeszyła pani, mademoiselle? - zapytał łagodnie. Victoria spojrzała mu prosto w oczy.

- Jeszcze nie.

Gabriel poczuł ucisk w jądrach. Ze złości. Z pożądania.

Nie mógł jej dotknąć. Nie pozwolił, by dotknął ją inny mężczyzna.

Przynajmniej dopóty, dopóki Victoria jest pod jego opieką.

- Pani ojciec może być pośrednio związany z mężczyzną, który tu panią zasugerował.

Wciągnęła powietrze w płuca. Była to jedyna odpowiedź.

Potem szybko zaprzeczyła.

- Nie wierzy pan w to.

- Naprawdę?

Gabriel nie wiedział już, w co wierzy. „Myślę, że jesteś wrażliwszy, niż ci się wydaje” -

powiedział Michael. - „I owszem, wierzę, że mój wuj o tym wiedział”. Tylko czy wie o tym drugi mężczyzna?

- Naprawdę - zapewniła Victoria ze współczuciem. Strach, pożądanie i złość pulsowały w żyłach Gabriela. Teraz znalazły ujście.

Nie chciał pragnąć tej kobiety. Tymczasem jej pragnął. Pożądanie jeszcze bardziej zwiększało jego wrażliwość.

- W takim razie proszę mi powiedzieć, mademoiselle, co mam myśleć o mężczyźnie,

bogатыm mężczyźnie, który cieszy się doskonałą reputacją, a mimo to pozwala, żeby jego

jedyna córka sprzedała swoje ciało w zamian za jedzenie i dach nad głową? Co gorsza, nie obchodzi go, czy jego dziecko zostanie zabite lub skrzywdzone.

Emocje błysnęły w błękitnych oczach Victorii, oczach, które za dużo widziały, za dużo czuły, za dużo chciały.

- Ojciec nie wie, że tu jestem.

- Jest pani tego pewna? - wypalił Gabriel.

- Tak, jestem tego pewna. - Zaciśnęła palce na jasnoniebieskiej jedwabnej narzucie związanej na piersiach. - Nie wie, że tu jestem. Dla mojego ojca w ogóle nie istnieję.

Urzędnik magistratu wspomniał o synu, Danielu Childersie. Victoria miała o cztery lata młodszego brata.

W wyższych sferach majątek i tytuł przekazywane były w linii męskiej. Synowie zgarniali wszystko, córkom nie dostawa się nic.

Gabriel chciał oszczędzić Victorii bólu, ale nie mógł.

Sekrety zabijają.

Mężczyzn. I kobiety.

Prostytutki.

- Dlaczego, mademoiselle Childers? - dopytywał się - Czuł w nozdrzach zapach palącej się wełny. -  
Dlaczego ojciec miał dopuścić do tego, żeby jego córka została prostytutką?

Gabriel poczuł ból Victorii.

Nie odwróciła wzroku.

- Powiem panu. W przekonaniu mojego ojca wszystkie kobiety to dziwki, sir.

Victoria powiedziała, że była guwernantką przez osiemnaście lat. Została nią jako  
szesnastolatka.

Albo ojciec wyrzucił ją z domu, albo ona sama, nie chcąc podporządkować się jego zasadom,  
postanowiła zostać służącą, chociaż z urodzenia była damą.

Mógł być jeszcze jeden powód, o którym Gabriel nawet nie chciał myśleć.

Musiał.

- Przecież ożenił się z kobietą, mademoiselle.

- Która była dziwką - odparła Victoria przez zaciśnięte zęby, lecz z wyraźnie uniesioną brodą.

Urzędnik nie wspomniał nic więcej, podał tylko imiona i tytuły.

- Pani matka pochodzi z arystokratycznej rodziny - powiedział Gabriel ostro.

- W przekonaniu mojego ojca kobiety rodzą się po to, żeby grzeszyć. - Oczy Victorii zasnuł

smutek, Gabriel poczuł jego ciężar na sercu. - I miał rację. Matka zostawiła go, gdy miałam  
jedenaście lat. Odeszła do innego mężczyzny. Jestem dziwką tak samo jak ona.

Zamordowane uczucie. Tylko dlaczego Gabriel nie mógł odgrodzić się od uczuć tej kobiety?

Gabriel zapragnął pocieszyć Victorię.

- Wcale nie jest pani dziwką, mademoiselle.

- Jeśli nią nie jestem...

Victoria przełknęła ślinę, starając się zachować ostatnią tajemnicę nazwisko swojego  
pracodawcy.

- Jeśli nią nie jestem to dlaczego moi pracodawcy zwolnili mnie z pracy? Dlaczego ten

człowiek pisał do mnie takie listy? Dlaczego je czytałam? I to wielokrotnie. Dlaczego?

Drugi mężczyzna dawał Gabrielowi wyraźny sygnał. Był właśnie tutaj, czekał, aż Gabriel go znajdzie.

Po raz pierwszy zostawił ślad, za którym można było podążać.

Gabriel nie mógł opuścić Victorii. Zwłaszcza w takim stanie.

- Wszyscy mamy jakieś pragnienia, Victorio. Te słowa wyrwały się Gabrielowi prosto z serca.

Victoria zamarła w bezruchu, owinięta w jasnoniebieskie jedwabną narzutę.

Jego kobieta, kobieta, którą przysłał mu drugi mężczyzna.

- Kiedy byłem chłopcem, chciałem mieć łóżko do spania.

Madame mu je dała.

- Gdy zacząłem sprzedawać swoje ciało, chciałem odnieść sukces.

Dzięki madame było to możliwe.

- Kiedy zostałem mężczyzną, chciałem zaznać rozkoszy w ramionach kobiety. Raz, jeden jedyny raz chciałem poznać rozkosz, którą sam dawałem.

Teraz było już na to za późno.

Gabriel przypomniał sobie gładkie, wilgotne ciało błagające o rozkosz.

Przypomniał sobie smak kobiety; przypomniał sobie zapach kobiety.

Zaszeleścił jedwab; natychmiast odsunął w niepamięć inne kobiety. Nie odsunął w niepamięć pożądaną.

Mimo że upłynęło tyle lat, ono wciąż żyło.

Gabriel skupił się na oczach Victorii, na jej ciele. Na jej zapachu, który wciąż unosił się w pokoju, chociaż przytłumił go nieco swąd palonej wełny.

- Udało się? - szepnęła.

- Nie.

Prawda.

Gabriel nigdy nie zaznał rozkoszy w ramionach kobiety.

- Pytała pani madame Renę, jak uwieść mężczyznę – przypomniał Gabriel obojętnie. -

Powiem Pani - Gdy jest głodny, trzeba go nakarmić. Gdy cierpi, trzeba go pocieszyć. Jeśli nie ma gdzie się podziać trzeba dać mu łóżko do spania. Aby go uwieść, trzeba stworzyć iluzję zaufania.

- Mężczyzna, który pisał listy - uzależnił panią od siebie Była pani głodna, obiecał, że panią nakarmi. Bała się pani, zapewnił że panią ochroni. Gdy nie miała pani dokąd pójść,

zapropozował dach nad głową.

- Nie jest pani dziwką - zapewnił. - Łatwo ulec seksowi, Victorio, kiedy nie ma się nic do stracenia i wszystko można osiągnąć.

W oczach Victorii pojawiły się łzy.

Nie powinien wrzucać do ognia jej sukienki.

Nie powinien jej pocieszać; nie można oczekiwać pociechy od mężczyzny, który zabił i który znów popełni morderstwo.

Gabriel odwrócił się plecami do Victorii - drugi raz tego dnia - i wszedł do łazienki. Cicho zamknął za sobą drzwi. Wzniósł barierę, pragnąc wzmocnić osobę, w którą się przeobraził.

W powietrzu zawirowała szara mgiełka.

Victoria korzystała z jego toalety. Gabriel uniósł wieko i skorzystał z toalety.

Na wieszaku na ręczniki wisiała zniszczona bielizna i bezkształtne pończochy.

W uszach dźwięczał pełen bólu okrzyk Victorii: „Jestem tak samo czysta jak pan!”.

Na marmurowej umywalce pozostały krople wody.

Gabriel spojrział w lustro na ścianie.

Przez mgłę przebijała się szara plama jego twarzy.

Przez ułamek sekundy Gabriel spoglądał w oczy nadziei.

Po chwili zniknęła, gdyż była tylko iluzją.

Victoria patrzyła na zamknięte drzwi i czuła, że się dusi.

Usłyszała dobiegający zza nich cichy plusk.

Gdy rozpoznała dźwięk, na jej policzki wypłynęły rumieńce.

Nawet anioł musi sobie ulżyć.

Pod wpływem jego wyznania czuła się tak, jakby znalazła w jakimś nierealnym świecie.

Teraz to wrażenie zniknęło. Uzyskała dech.

Zdecydowanie zawiązała jedwabną narzutę na piersiach. Uniosła brzegi żeby nie zamiatać nimi podłogi, i pozwoliła Gabrielowi na chwilę prywatności.

Na biurku z czarnym marmurowym blatem błyszczała srebrna taca. W powietrzu unosił się zapach szynki, jajek i kawy.

Victorii zaburczało w brzuchu.

„Gdy jest głodny, trzeba go nakarmić. Gdy cierpi, trzeba dać mu nadzieję. Jeśli nie ma się gdzie podziać, trzeba dać mu schronienie” - dźwięczało jej w uszach.

Gabriel nakarmił ją i oddał jej swoje łóżko, żeby miała gdzie przespać noc.

Nie dał jej nadziei, ale starał się ją pocieszyć.

Uwodzenie.

Iluzja zaufania.

Na tacy stała tylko jedna filiżanka.

Victoria nie chciała jeść sama.

Nalała sobie filiżankę kawy i przez chwilę wdychała wspaniały aromat. Czarny napój smakował jak boski nektar.

Słabe światło padło na biblioteczkę. Złote litery błysnęły zachęcająco.

Victoria lubiła książki; odkąd pamiętała, wypełniały jej życie. Nie wiedziała tylko, jak pocieszyć anioła.

Bezmyślnie przejrzała rzędy oprawionych w skórę tomów. Natężyła słuch, chcąc usłyszeć... szept powietrza. Krok.

Gabriela.

„Jules Verne” - Victoria odczytała nazwisko autora wytłoczone na grzbiecie książki i tytuły jego powieści: Podróż do środka ziemi. 20000 mil podmorskiej żeglugi, Tajemnicza wyspa, W 80 dni

dookoła świata.

Gabriel miał wiele książek Jules'a Verne'a, zarówno po angielsku, jak i po francusku.

Bacniej przyjrzała się innym książkom. Wiktor Hugo... George Sand... Szekspir...

Każdy tytuł był w dwóch wersjach - angielskiej i francuskiej.

Zapomniawszy o kawie, Victoria zagłębiła się w L'Ile mysterieuse, francuskim wydaniu

Tajemniczej wyspy Jules'a Verne'a. Stała przy oknie.

Wersja angielska była jej bliższa.

Zastanawiała się, czy Gabriel woli czytać po angielsku czy po francusku.

Nad głową błysnęło oślepiające światło.

Victoria zmrużyła oczy.

Nie widziała Gabriela, wiedziała jednak, że to on nacisnął przełącznik. Całe jej ciało odebrało jego obecność.

Stał przy fotelu obitym jasnoniebieską skórą, na tle migotliwego blasku zachodzącego słońca i połyskującego błękitnego oceanu na obrazie. Twarz miał lekko zaróżowioną po goleniu, przez ramię przerzucony czarny wełniany surdut i szary wełniany płaszcz w prążki. Założył wykrochmalony biały kołnierzyk i szary jedwabny krawat. Szara kamizelka w prążki i spodnie idealnie pasowały do jego figury. W lewej ręce trzymał srebrną laskę, w prawej czarny melonik.

Zniknął bez śladu zarośnięty mężczyzna, który opowiadał Victorii o swoich pragnieniach.

Jego miejsce zajął elegancki dżentelmen.

Dwadzieścia cztery godziny temu uznałaby go za wymuskanego przedstawiciela wyższych sfer.

Teraz nie popełniła tego błędu.

Gabriel był elegancki. Gabriel był piękny.

Gabriel był niebezpieczny.



- Niech pani nie stoi przy oknie - rozkazał szorstko. - I opuści żaluzje.

Victoria odsunęła się od okna.

- Nikt mnie nie zobaczy.

- To pani nie zobaczy mężczyzny, który mierzy do pani z rewolweru, mademoiselle -

powiedział Gabriel łagodnie. - Gdy naciśnie spust, może dostrzeże pani błysk, ale już nie usłyszy strzału. Będzie pani martwa.

Groźba, że zostanie zastrzelona przez mężczyznę, którego nigdy nie widziała, była czymś nierealnym, w przeciwieństwie do mężczyzny, który przed nią stał.

- Widzę, że pan wychodzi - zauważyła Victoria spokojnie.- Kto dopilnuje, żeby ktoś pana nie zastrzelił?

Gabriel położył surdut, płaszcz, laskę i kapelusz na jasnoniebieskiej skórzanej kanapie, na której kilka godzin temu spał. Pochylił się i sięgnął po skórzaną kaburę, uniósł poduszkę i wyjął spod niej pistolet.

- Nikt mnie nie zastrzeli.

Lufa była matowa, błękitno-czarna.

Victoria poczuła ucisk w gardle.

Rozpoznała pistolet; poprzedniego wieczoru był ukryty pod białą jedwabną serwetką. Gabriel chciał ją zabić strzałem z niego.

Rozdygotana odsunęła się od okna.

Poczuła w przełyku gorycz kawy.

- Wychodzi pan, żeby go odnaleźć. „I zabić” - pomyślała. Niewypowiedziane słowa zawisły w powietrzu.

- Owszem.

Gabriel założył kaburę przez prawe ramię i zapiął pasek na klatce piersiowej.

- Pro... - Łzy napłynęły do oczu Victorii. Nie chciała się bać o siebie, o Gabriela. -

...Prostytutka powiedziała mi, że wcześniej był tu inny Dom Gabriela. Podobno spłonął. Czy podpalił go mężczyzna, którego pan szuka?

- Nie.

Gabriel poprawił skórzany pasek na plecach, a potem wsunął pistolet do kabury. Jego ruchy były pewne, wyćwiczone, jakby robił to tysiące razy. Podniósł z kanapy szary płaszcz w prążki i stanął twarzą do Victorii.

- Ja sam go podpaliłem.

Victoria wzięła głęboki wdech; jedwab zawiązany na piersiach rozluźnił się.

Srebrne oczy Gabriela zachęcały ją, żeby zadała pytanie, które przebiegło jej przez głowę: dlaczego?

- Wśród swoich książek ma pan wydania angielskie i francuskie - powiedziała, rezygnując z poznania prawdy. - Które woli pan czytać?

- Nauczono mnie czytać po angielsku. - Nie kłamał. - Mam nadzieję, że któregoś dnia równie biegle będę czytał po francusku.

Zacisnęła palce na miękkiej skórze.

- Kto nauczył pana czytać po angielsku?

- Michael.

- Michael jest Anglikiem?

-Tak.

Niespodziewanie zrodziło się następne pytanie.

- Mój ojciec nigdy nie odwiedzał pańskiego domu, prawda? Wciąż w głębi duszy była zaszokowana tym, co zobaczyła tu poprzedniego wieczoru: widokiem powszechnie szanowanych mężczyzn i kobiet, którzy bywali u jej ojca.

- Nie, pani ojciec nigdy nie odwiedził mojego domu. Victoria wierzyła Gabrielowi.

- Mój ojciec nigdy by mnie nie skrzywdził- powiedziała zdecydowanie.

Kogo chciała przekonać? Siebie? Czy Gabriela?

- Nawet gdyby chodziło o ratowanie własnej reputacji? - zapytał cicho Gabriel.

- Myślę, że moją obecność tutaj uznałby za potwierdzenie swojej teorii - powiedziała rzeczowo.

Przynajmniej raz prawda nie spowodowała bólu.

Gdy w wieku szesnastu lat opuszczała dom, miała świadomość, że będzie musiała drogo za to zapłacić. Wiedziała jednak, że nigdy nie wróci, nawet gdyby ojciec ją zaakceptował.

- A co z pani bratem?

Pytanie Gabriela zaskoczyło ją.

- Skąd pan wie, że mam brata? Głupie, wyjątkowo głupie pytanie. Urzędnik z magistratu...

- Wiem, że ma trzydzieści lat. - W jego oczach widoczna była wyraźna pogarda. - Wiem, mademoiselle, że bez trudu mógłby zatroszczyć się o siostrę. Tymczasem wcale się o nią nie zatroszczył.

Victoria wysunęła podbródek. Nie miał prawa jej oceniać...

- Mój brat nie wie, w jakim znalazłam się położeniu.

- Dlaczego?

- Uciekł z domu, gdy miał dwanaście lat.

- I nigdy nie wrócił, żeby sprawdzić, jak sobie radzi jego siostra?

Victoria była zaskoczona, słysząc w głosie Gabriela złość. Jej brat troszczył się o nią... aż za bardzo.

- Mój brat uciekł z mojego powodu. - Jej oczy zasnuła mgiełka. - Nie mam do niego pretensji.

Miała za to pretensje do ojca.

Zawsze będzie miała pretensje do ojca.

- Dlaczego uciekł, mademoiselle Childers?

Z obrzydzenia Victoria poczuła ucisk w żołądku.

- Przez ojca - odpowiedziała niechętnie.

Nie musiała dodawać, że ojciec często karał Daniela. Gabriel poczuje odrazę - ostrzegła dawna Victoria. Gabriel zasługuje, by poznać prawdę - protestowała nowa Victoria.

Gabriel w milczeniu czekał. Wybór należał do niej... Victoria cofnęła się pamięcią wstecz.

- Pewnego dnia późnym wieczorem usłyszałam, że Daniel płacze, więc poszłam do jego sypialni, położyłam się obok niego i przytuliłam go. Żeby go pocieszyć - dodała, wściekła, że po tylu

latach wciąż musi się tłumaczyć i usprawiedliwiać. Zasnął w moich ramionach, a ja zasnęłam, obejmując go. Obudził nas ojciec.

Victoria nie mogła opanować bólu i złości.

- Oskarżył nas o... grzech. - Przełknęła głośno ślinę. - Ojciec nie rozumie, że można kochać...

i pieścić... nie odczuwając cielesnego pożądania.

- Dlatego została pani guwernantką- domyślił się Gabriel.

- Tak.

- Kochała pani dzieci innych kobiet... Skrzywiła się, rozbawiona.

- Nie wszystkie dzieci da się kochać...

- ...ponieważ nie ufała pani sobie w stosunku do mężczyzn - Victoria nie mogła dłużej

uciekać przed prawdą.

Z oddali dobiegły dwa ciche uderzenia dzwonu. Big Ben wybił godzinę.

- Pożądanie jest rzeczą całkiem naturalną, mademoiselle. - w jego oczach tańczyły srebrne ogniki. - To nie pani jest winna, lecz mężczyzna, który wykorzystał przeciwko pani

pożądanie.

Victoria wyobraziła sobie chłopca, który chciał mieć łóżko do spania... Nastolatka, który chciał odnieść sukces, żeby już nigdy nie zaznać biedy... Mężczyznę, który sam chciał zaznać rozkoszy, którą dawał innym.

- To nie pan ponosi winę, lecz mężczyzna, który wykorzystał przeciwko panu pożądanie -

powiedziała Victoria ze współczuciem.

Gabriel gwałtownie uniósł głowę.

Victoria czekała, aż Gabriel pogodzi się z prawdą.

Założył surdut, odwrócił się, wziął płaszcz, laskę i kapelusz.

W drzwiach mignęła postać ciemnowłosego ochroniarza.

Gabriel nie zwrócił na niego uwagi.

Zanim drzwi się zamknęły, Victoria przez chwilę patrzyła w ciemne, pełne ciekawości oczy ochroniarza.

Została sama.

Nagle poczuła wilczy głód.

Usiadła na krześle Gabriela, odłożyła francuską książkę, żeby mieć ją pod ręką, i uniosła srebrną przykrywkę, pod którą znajdował się talerz,

Wokół białej porcelany biegł błękitny szlaczek.

Victoria jadła z przyjemnością. Gdy przełknęła ostatni kęs szynki, ostatnią część jajka i ostatni okrusz bułeczki z ciasta francuskiego, odłożyła srebrną przykrywkę na swoje miejsce odniosła tacę do drzwi.

Ciemnowłosy ochroniarz - co najmniej o dziesięć lat młodszy od Gabriela - zwrócił się w jej stronę, z rewolwerem w dłoni, błyskawicznie wyciągniętym z kabury. Zaskoczyła go.

On zaskoczył ją.

- Proszę powiedzieć szefowi kuchni, że śniadanie było wyśmienite oświadczyła spokojnie, podając mu tacę.

Powoli ciemne oczy mężczyzny przesunęły się po błękitnej jedwabnej narzucie i odsłoniętych ramionach Victorii.

W jego oczach błysnął psotny błysk.

Wyraźnie prostytutka nie pozbawiła go radości ani pożądania.

- Dziękuję, psze pani.

Wsunął rewolwer pod czarną marynarkę, uśmiechnął się i odebrał od niej tacę. Miał łagodny, miły głos, głos uwodziciela.

- Pierre będzie zadowolony.

Serce na moment zamarło jej w piersiach. Był naprawdę przystojny.

- Dziękuję.

Victoria zawahała się. Wzięła głęboki wdech. Naprawdę nie miała się czego wstydzić. W

Domu Gabriela nic nikogo nie mogło zaszokować.

- Proszę powiedzieć Pierre'owi, że będę wdzięczna, jeśli następnym razem na tacy obok posiłku położy pudełko prezerwatyw...

Londyńskie powietrze było chłodne i wilgotne. Nad centrum miasta wisiała żółta mgła.

Gabriel szedł, od niechcienia wymachując srebrną laską.

Polowanie się zaczęło.

Zmierzał pod znany sobie adres. Nie wiedział, czy zastanie mężczyznę, o którego mu chodzi.

Zatrzymał się przed rezydencją. Jej okna wychodziły na Park.

Dziecięce głosy przebijały się przez mgłę spowijającą Londyn. Malcy bawili się, opiekunki wymieniały ploteczki.

We mgle nikt nie zauważy dwóch mężczyzn, a jeśli na zauważy, nie zdoła ich zidentyfikować.

- Pucowanko za pensa, szefie- usłyszał zachrypnięty dziecięcy głosik.

Gabriel spojrział z góry na sześciolatniego chłopca o oczach sześćdziesięciolatka. Podsunął pucybutowi najpierw jedną nogę, potem drugą.

Nie myślał o butach, które pod ręką malca nabierały połysku. Nie myślał o mężczyźnie, którego szukał.

Myślał o Victorii.

Chciała uratować anioła.

Gabriel nie był aniołem.

„Jak kobieta kocha mężczyznę?...”

Michael kochał Gabriela. Jego miłość zrujnowała Gabrielowi życie.

Gaston utrzymywał, że pracownicy Gabriela kochają swego pracodawcę. Dzięki ich miłości i zaufaniu Gabriel mógł wieść spokojne życie.

Żadna kobieta nigdy nie kochała Gabriela.

Modlił się, żeby żadna kobieta go nie pokochała.

Pucybut odsunął się i przysiadł na piętach, żeby Gabriel mógł ocenić jego pracę. W dziecięcystarcznych oczach błysnął błękit.

„To nie pan ponosi winę, lecz mężczyzna, który wykorzystał przeciwko panu pożądanie”.

Gabriel gwałtownym ruchem cofnął nogę i rzucił pucybutowi dwa szylingi.

Drzwi rezydencji otworzyły się.

Na progu stanęła kobieta z dwiema dziewczynkami: ośmio i dziesięcioletnią. Odziana była w szarą pelerynę i kapelusik; dziewczynki miały obszyte futerkiem czapeczki i mufki.

Guwernantka wzięła za ręce obie podopieczne.

Victoria powiedziała, że nie wszystkie dzieci da się kochać. Przez chwilę się zastanawiał, czy lubiła te dziewczynki.

Czy polubiłaby dzieci bękarta?

Gabriel zaczekał, żeby sprawdzić, czy guwernantka i dziewczynki pójdą do parku. Poszły.

Guwernantka, przeprowadzając dziewczynki przez bramę, osłoniła je przed Gabrielem, potem wszystkie trzy zniknęły w gęstej mgle.

Chłopiec, który sprzedawał ciepłe bułeczki, podsunął Gabrielowi swój towar.

Victoria nie zjadła śniadania przed jego wyjściem. Czy później usiadła do stołu?

Gabriel kupił bułeczkę cynamonową. Gdy ją zjadł, drzwi rezydencji otworzyły się ponownie.

Pojawił się w nich mężczyzna, którego Gabriel szukał.

W prawej ręce trzymał zwykłą mahoniową laskę.

Laska ze srebrną rączką w lewej ręce Gabriela przypominała, że pozory mogą mylić.

Gabriel obojętnie przeszedł przez ulicę, zgrabnie lawirując między parującym końskim nawozem, rozpadającym się omnibusem i ciągniętym przez muła wozem. Dotarł do przeciwległego chodnika.

Mężczyzna niespiesznie zszedł po schodach i skręcił na północ, w przeciwną stronę niż park.

Odgłos kroków zadudnił w gęstej mgle. Przyłączyły się do nich kroki Gabriela.

Gabriel przełożył laskę do prawej ręki, sięgnął pod płaszcz i wyjął z kabury pistolet.

Mężczyzna przyspieszył nieco kroku.

Na rogu stał policjant. Do mężczyzny i Gabriela szybko zbliżała się dorożka.

Mężczyzna podniósł rękę, żeby ją zatrzymać.

Gabriel musiał szybko działać.

- Sir! Sir! - zawołał i zrównał krok z mężczyzną. Spokojnym i niegroźnym głosem zapytał: -

Czy pan Thornton?

Mężczyzna zatrzymał się z uniesioną laską i ostrożnie zerknął na Gabriela. Był w średnim wieku, miał staroświeckie ubranie i jasną, pociągłą, piegowatą twarz.

Nie wyglądał na człowieka, który prześladowuje kobiety. Tymczasem Gabriel wyglądał dokładnie na tego, kim był: mężczyznę, który zabił i który ponownie popełni morderstwo.

- Tak - odparł mężczyzna nerwowo.

Pierwszy błąd.

Żaden samotny człowiek - mężczyzna czy kobieta - nie powinien przyzwać się nieznajomemu na ulicy do swojego nazwiska.

Gabriel bezwzględnie wykorzystał nieświadomość pana Thorntona.

- Pańska córka, Penelope, miała wypadek, sir. Guwernantka, panna Abercarthy... -

Przepytwana przez Davida kobieta z biura pośrednictwa pracy z radością powiedziała przystojnemu mężczyźnie wszystko, co chciał wiedzieć.- ...prosiła, żebym pana przyprowadził.

Mężczyzna opuścił rękę. Dorożka przejechała obok nich.

- Penelope?! - Na twarzy mężczyzny pojawiło się zaskoczenie - o co chodzi? Co jej się stało?

Gdzie ona jest?

Gabriel nie musiał kłamać.

- W parku - powiedział.

Zastanawiał się, czy będzie musiał użyć siły.

Mężczyzna sam zawrócił w stronę parku.

Na ulicy nie było żadnego ruchu. Gabriel szybko przeszedł na drugą stronę, jakby spieszył się, by wrócić na miejsce wypadku.



Mężczyzna poszedł za nim. Razem minęli otwartą bramę parku.

- Gdzie ona jest? - zapytał mężczyzna niespokojnie.

W zasnutym mgłą parku wciąż było słyhać dziecięce rozbawione głosiki.

- Tutaj - powiedział Gabriel, kierując się w stronę gęstej mgły, która zbierała się wokół drzew, z dala od bawiących się dzieci

Thornton nieostrożnie pakował się w pułapkę.

Gabriel uderzył go rączką laski w klatkę piersiową.

Mężczyzna zatoczył się na drzewo i wypuścił z ręki laskę. Nie mógł złapać tchu. Kapelusz zsunął mu się do przodu, zasłaniając jedno oko.

Gabriel nacisnął srebrną rączką na tchawicę mężczyzny i przygniół go do drzewa, jednocześnie przystawiając mu pistolet do twarzy.

Napadnięty sapnął, w jego oczach pojawił się strach.

- Na Pana miejscu panie Thornton, nie krzychałbym, - Oddech Gabriela połyskiwał srebrzyście w żółtej mgle. Ucisk na tchawicę mężczyzny nie zelżał.- Nie chciałby pan chyba, żeby pańskie córeczki zobaczyły pana z roztrzaskaną głową.

- Och... - Głos mężczyzny był histerycznie piskliwy, jego oddech mieszał się z oddechem Gabriela.

- Cicho! - ostrzegł łagodnie Gabriel.

- W surducie... mam pieniądze. - Białko prawego oka błysnęło jak miniaturowy księżyc. -

Mogę panu zapłacić... Jestem bogaty...

Victoria myślała, że Gabriel chce szantażować jej ojca. Przez sekundę żałował, że mężczyzna, którego ma przed sobą, to nie jej ojciec.

- Nie chcę pańskich pieniędzy, panie Thornton. Oko Thorntona błysnęło.

- Proszę mnie nie zabijać.

Victoria nie błagała o życie. Czy Thornton chciał ją do tego zmusić?

Miał nadzieję, że będzie błagała o rozkosz?

Czy wkradł się do jej sypialni i oglądał jedwabne reformy, gdy były jeszcze miękkie i białe?

Gabriel kipiał ze złości.

- Nie zastrzelę pana, jeśli odpowie mi pan na kilka pytań - powiedział łagodnie.

Nie kłamał.

Strzał z pistoletu zwróciłby uwagę przechodniów, miażdżenie tchawicy nie.

- Powiem wszystko, sir - wybełkotał Thornton.

Żadnej dumy, żadnej godności, zwykły dżentelmen z urodzenia, wytwór bogactwa i dobrego wychowania.

- Powiem wszystko, co pan chce wiedzieć. Gabriel w to nie wątpił.

- Wszystko, Thornton? - zapytał łagodnie, uwodzicielsko.

- Tak... tak! - zapewnił Thornton żarliwie, a w jego widocznym oku błysnęła nadzieja.

Drugi błąd. Nadzieja zabija. Pora zakończyć grę.

- Proszę mi powiedzieć, dlaczego prześladowuje pan Victorię Childers. Mężczyzna zamrugał powiekami.

- Victoria Child... nie rozumiem, ona już u mnie nie pracuje.

- Dlaczego? - zapytał Gabriel łagodnie. Mężczyzna nerwowo wywrócił okiem.

- To... to.. moja żona ją zwolniła.

- Dlaczego?

- Bo... bo... Victoria Childers... ze mną flirtowała. Trzeci błąd Thorntona.

W obliczu śmierci nie powinno się kłamać.

- Victoria Childers nie należy do kobiet, które lubią flirtować.

Gabriel delikatnie wcisnął lufę pistoletu w policzek Thorntona. Metal zgrzytnął o kość.

- Dlaczego okłamał pan żonę?

- Och, proszę...

- Prawda, Thornton - warknął Gabriel. - Proszę tylko o prawdę. Nie chcę słuchać kłamstw.

- Nie... - Mężczyzna próbował przełknąć ślinę. - ...Wcale nie okłamałem żony.

- Twierdzi pan, panie Thornton, że Victoria Childers z panem flirtowała? - zapytał groźnie Gabriel.

Mężczyzna nie popełnił czwartego błędu. Wywrócił okiem, jakby w nadziei, że wybawienie nadejdzie z niebios.

- Nie, nie, wcale tak nie powiedziałem.

- W takim razie, co pan powiedział?

- Moja żo... żo... żona -jąkał się - ...moja żona jest bardzo zazdrosna.

- Co kilka miesięcy szukacie w biurze pośrednictwa pracy nowej guwernantki, Thornton.

Chyba nie liczył pan na to, że nikt tego nie zauważy.

- Nie... nie wiem, o czym pan mówi.

Gabriel naparł mocniej i wcisnął lufę Thorntonowi między zęby, uniemożliwiając mu zamknięcie ust.

- Too mojaa zoona zatrudnia i zwaalnia guwernaantki - wybełkotał, wydłużając samogłoski.

Jego żona...

- Musicie mieć już niezły harem,

Thornton zaczął zdawać sobie sprawę, jak niebezpieczny jest Gabriel.

- Prooszę nie wyrządzaać mii krzywydy - błagał.

- Nie sądzi pan, że kara byłaby zasłużona? - zapytał Gabriel łagodnie.

Ciekawe, co zrobiłby, gdyby dostał od Victorii to, na czym mu tak zależało. Czy najpierw by ją wykorzystał, a potem oddał w ręce drugiego mężczyzny, czy na odwrót?

- Słowo daaję, nic niee zrobiłem - powiedział, krzywiąc się z bólu.

- Victoria Childers została zwolniona. Bez referencji. Guwernantki, które nie mają referencji, nie znajdują porządnej pracy. Naprawdę nie zostawia im pan żadnego wyboru, prawda, panie Thornton? Muszą do pana przyjść.

Po jedzenie. Dach nad głową. Seks.

- Nie wiem, o czym pan mówi. Nie zadaję się z innymi kobietami. Mam żonę. Moja żona

wie, co się dzieje ze zwolnionymi guwernantkami. One wcale nie przychodzą do mnie. Żadna z nich do mnie nie przysłała. Nie wiem, o co pan mnie pyta. Słowo daję, nic nie zrobiłem.

W głosie mężczyzny pobrzmiwała nutka prawdy.

Gabriel mocniej nacisnął pistolet. Jutro pan Thornton będzie miał na policzku niezłego siniaka. Takiego samego jak na szyi.

- Och, proszę, sir, proszę schować broń.

Oddech mężczyzny pachniał kawą, ale w powietrzu unosił się też kwaśny zapach amoniaku.

Ze strachu Thornton popuścił w spodnie.

Z oddali dobiegł śmiech dziecka. Odległe echo niewinności.

Victoria powiedziała, że jej pracodawca skłamał. Żeby wyrzucić ją na bruk. Powiedziała, że jej były pracodawca pisał listy żeby ją uwieść.

„Myślisz, że to na polecenie twojego wuja przysłano mi kobietę, która ma mnie zwabić w ramiona śmierci?” - szydził Gabriel z Michaela.

- Dokąd się pan przed chwilą wybierał? - rzucił Gabriel ostro.

- Do... - W zniekształconym głosie mężczyzny słychać było wahanie.-Klubu.

Gabriela ogarnęły wątpliwości.

Thornton przyznał, że Victoria była zatrudniona w jego domu.

Tyle że przez jego żonę.

Jeżeli to nie on jest mężczyzną, który...

- Jeśli nie ma pan wiecznego pióra, zabiję pana - powiedział Gabriel z powagą.

- Mam, mam, sir - zapewnił żywo Thornton, - W surducie. Proszę zobaczyć!

To podstęp.

Mężczyzna mógł mieć w kieszeni rewolwer, a nie wieczne pióro. Tylko w jeden sposób

Gabriel mógł poznać prawdę.

- Proszę wyjąć pióro z kieszeni - rozkazał.

- Nnnie mogę. Mam zapięty surdut

- To niech go pan rozepnie.

- Nnnie mogę z pistoletem w policzku, sir. Gabriel cynicznie wykrzywił usta.

- Czasami aż trudno uwierzyć, Thornton, na ile stać człowieka w obliczu niebezpieczeństwa.

- Można zabić człowieka. Albo zostawić go przy życiu. - Niech pan rozepnie surdut

Mężczyzna przez chwilę grzebał przy guzikach. Po kilku sekundach surdut był rozpięty.

- Teraz proszę sięgnąć do kieszeni. Tylko powoli - Thornton sięgnął do kieszeni. Powoli.

Gabriel odwiódł kurek.

Jeśli Thornton wyjmie rewolwer, będzie martwy

Po Policzkach Thorntona spływał pot, lśnił na błękitnym wylocie lufy. Mężczyzna drżącymi rękami wyjął grube, brązowe wieczne pióro.

Czy Victoria drżała ze strachu? - zastanawiał się Gabriel

- Niech pan coś napisze - powiedział szorstko. Pora sprawdzić, kto naprawdę pisał listy.

- Nie... nie mam papieru.

- Proszę odpiąć lewy mankiet.

Gabriel odsunął się tak, by Thornton mógł to zrobić. Odczytał zamiary Thorntona, zanim ten zdołał wprowadzić je w życie.

- Wie pan, jak wygląda ludzka twarz trafiona kulą z niewielkiej odległości? - zapytał

łagodnie.

Thornton odpiął lewy mankiet.

Gabriel ostrożnie odsunął pistolet. Na policzku mężczyzny pozostał odcisnięty biały krąg.

- Jeśli pan krzyknie, zabiję pana - ostrzegł. - Jeśli zacznie pan uciekać, też to zrobię.

Zrozumiano?

- Tak. - Thornton z trudem łapał powietrze. - Rozumiem, sir.

- Bon. Chcę, żeby napisał pan coś na mankiecie.

- Co? Co mam napisać? Napiszę wszystko, co pan chce. Naprawdę. Proszę mi po prostu powiedzieć, co mam napisać.

- Proszę napisać: „Odwieczne pragnienie kobiet” - polecił po sekundzie zastanowienia.

Mina Thorntona nie zdradzała, aby rozpoznał te słowa. Na jego twarzy widać było jedynie strach przed śmiercią i chęć uczynienia wszystkiego, by jej uniknąć.

Thornton odkręcił ustami pióro i używając lewej ręki jako podpórki, szybko nakreślił żądane słowa na sztywnym białym mankiecie. Jego oddech zamieniał się w obłoczek pary.

Gdy skończył, podniósł głowę, podniecony jak dziecko, które czeka na pochwałę,

- Proszę wysunąć przed siebie mankiet, żebym mógł przeczytać - rozkazał Gabriel.

Thornton wyciągnął przed siebie mankiet. Brązową nakrętkę z pióra wciąż trzymał w ustach, ręka wyraźnie drżała, mankiet też. Czarne litery skakały.

Gabriel wyrwał mankiet z ręki Thorntona. Czarne pismo znacznie różniło się od charakteru pisma z listów Victorii. Zauważywszy to, Gabriel poczuł ucisk w żołądku. To nie Thornton pisał listy do Victorii Childers.

12

Victoria właśnie wsuwała brzegi lnianego prześcieradła pod materac, kiedy przed jej oczami przefrunął kawałek sztywnego białego materiału.

Zaskoczona podniosła go.

Był to mankiet koszuli. Poplamiony czarnym atramentem.

Odwróciła go.

„Odwieczne pragnienie kobiet” - przeczytała.

Serce załomotało jej w piersi. Wypuściła mankiet z ręki i wyprostowała się.

Kawałek materiału upadł na podłogę. Ciepły oddech załaskotał Victorię w plecy.

Odwróciła się.

Gabriel stał zaledwie kilka centymetrów od niej. Pachniał zimnym powietrzem i londyńską mgłą.

Victoria poczuła, że szynka, bułeczka i jajka, które wcześniej zjadła, podchodzą jej do gardła.

- Spotkałem się z pani byłym pracodawcą, mademoiselle Childers.

Spotkał się z jej byłym pracodawcą...

- To nie mój pracodawca napisał te słowa na mankiecie -powiedziała sztywno.

- Au contraire, mademoiselle. - Oddech Gabriela pachniał lekko cynamonem. - Słowa te skreślił Peter Thornton, człowiek, który był niegdyś pani pracodawcą...

Był niegdyś?

Co Gabriel ma na myśli? Że Peter Thornton niegdyś ją zatrudnił? Czy że właśnie rozstał się z życiem?

Czy Gabriel go zabił?

Victoria złapała się za szyję. Pod palcami czuła ostre uderzenia pulsu: śmierć, niebezpieczeństwo, pożądanie

- Skąd pan wie, że mój były pracodawca nazywa się Peter Thornton?

- Wysłałem jednego z moich ludzi do biur pośrednictwa pracy. - Ciepły oddech Gabriela pozostawał w kontraście z jego chłodnym spojrzeniem. - Wszędzie rozpowiadał, że chciałby zatrudnić guwernantkę Victorię Childers, z którą wstępnie już rozmawiał, ale zgubił jej adres.

W agencji była pani kartoteka z adresem ostatniego miejsca zatrudnienia.

Victoria nie wiedziała, czy podziwiać Gabriela, czy czuć do niego urazę.

- Jest pan bardzo pomysłowy, sir - Przerazająco pomysłowy.

Mężczyzna, który pisał do Victorii listy, mógłby brać lekcje u Gabriela.

- Niewiedza zabija, mademoiselle - powiedział Gabriel łagodnie. -Tak samo jak tajemnica.

Wiedział o jej ojcu. O jej bracie.

Victoria nie miała już więcej tajemnic.

Jedna myśl błyskawicznie następowała po drugiej.

Victoria nigdy nie widziała pisma Petera Thorntona, ale jeśli to nie on pisał listy, to kto? W tym samym momencie skojarzyła, że nie widziała również pisma srebrnookiego, srebrnowłosego mężczyzny, który przed nią stał.

Laissez le jeu commencer.

Zaczynamy przedstawienie.

Tylko kim są aktorzy?

Niespodziewany ból przeszył klatkę piersiową Victorii.

Gabriel jej nie ufa. Tymczasem ona mu zaufała.

Nie okaże strachu.

Opuściła rękę i wyprostowała się; sprężyste piersi podskoczyły pod związanym w węzeł jedwabiem.

- W związku z tym ponownie nabrał pan przekonania, że jestem współniczką mężczyzny...  
który pana ściga.

Poczuła na policzku gorący oddech.

- A nie jest pani jego współniczką? - zapytał Gabriel obojętnie.

Poczuła zapach cynamonu.

Rzęsy Gabriela były za długie, zbyt gęste. Jego twarz była zbyt piękna. Zbyt nieprzystępna.

W powietrzu wciąż unosił się zapach palonej wełny.

Victoria była osłonięta jedynie narzutą z łóżka. Nawet gdyby miała gdzie się schronić, nie uciekłaby.  
Gabriel spalił jej suknię.

Była w pułapce. Mogła ją uratować tylko prawda.

Sześć miesięcy temu prawda nie uratowała jej przed utratą pracy.

- Nie. - Victoria zgrzytnęła zębami. - Nie jestem jego współniczką.

- Mężczyzna, który napisał te listy, wiedział, że nosi pani jedwabną bieliznę, mademoiselle.

Peter Thornton był jedynym mężczyzną, który miał wstęp do jej sypialni.

A może jeszcze ktoś...

- Swoją bieliznę, oprócz tej, którą miałam na sobie, sprzedawałam na St. Giles. - Victoria twardo patrzyła Gabrielowi w oczy. - Każdy, kto mnie śledził, mógł wejść za mną i kupić to, co sprzedawałam.



Myśl, że ktoś ją śledził, wcale nie dodała Victorii otuchy.

- Możliwe - przyznał Gabriel.

Tyle że mało prawdopodobne - mówiły jego oczy. Nie będzie błagać. Ani płakać.

Nie będzie cierpieć tylko dlatego, że nietykalny anioł jej nie wierzy.

Victoria wyżej uniosła brodę.

- Nie będę ofiarą.

Czarne źrenice rozszerzyły się.

- Już nią pani jest, Victorio Childers. Victoria w pełni świadoma, że jasnoniebieska jedwabna narzucę okrywa jej ramion i że pod nią jest naga.

Gabriel stał blisko, czuła bijący od niego żar.

Dlaczego jej nie wierzył? Rozmawiał z nią... Zdradził jej swoje marzenia...

- A czyją ofiarą jestem, sir? - rzuciła wyzywająco Victoria - Twierdzi pan, że jakiś mężczyzna chce mnie skrzywdzić ale nie wie pan kto. Obiecuje pan, że będzie mnie bronił, tymczasem grozi mi pan. Czyją więc jestem ofiarą?

Jej ból przez chwilę odbijał się w jego oczach. Potem pojawiła się w nich chłodna kalkulacja.

- Prześladował panią jakiś mężczyzna, mademoiselle. - Gorący oddech miał zapach

cynamonu. - Mimo to nie chciała mi pani podać jego nazwiska. Dlaczego?

- Ponieważ nie znam jego nazwiska - powtórzyła Victoria z rozpaczą.

- Jest pani przekonana, że to Thornton.

- Tak - odparła.

- Dlaczego zatem nie podała mi pani jego nazwiska? Oblizwała wargi, czując cynamon i oddech Gabriela.

- Ponieważ się bałam.

Wciąż się boi.

- Czego, mademoiselle?

Głos Gabriela i oddech pieściły ją. Chłód w jego oczach mroził jej powieki.

- Bałam się, że go pan znajdzie - wyznała Victoria.

- Znalazłem go.

- Bałam się, że zechce pan z nim porozmawiać.

- Rozmawiałem.

Czarne plamki przesłoniły pole widzenia Victorii.

- Bałam się, że powie panu, kim jestem.

- Wiem, kim pani jest!

- Nic pan o mnie nie wie! - krzyknęła.

Bez zmrużenia oka zniósł jej wybuch, który na nowo dowiódł, że Victoria nie jest taką

kobietą, za jaką zawsze się uważała. Spokojną. Rozsądną. Wolną od cielesnej żądz. Oczy Gabriela pociemniały.

- Znam cię, Victorio.

Jego oczy przypominały, że widział ją naga.

Widział jej znośne – według madame Rene - wąskie kształtne pośladki, ale nie znał jej samej.

- Nie rozumiem.

- Wiem, że lubi pani dotyk jedwabiu na skórze. - Jego wzrok przemknął po jej nagich ramionach i na dłużej zatrzymał się na węźle między piersiami. - Wiem, że jest pani odważna.

Wiem, że jest pani lojalna.

Uniósł powieki i przeszył ją srebrnym wzrokiem.

- Wiem, że ma pani zamiar pozwolić, abym został zabity.

Victorii zabrakło tchu w piersi.

- Nigdy bym pana nie skrzywdziła - powiedziała przez zaciśnięte gardło.

- To również wiem.

- Skąd?

- Widzę to w pani oczach. - Oczy Gabriela pociemniały, srebro zamieniło się w szarość. -

Znalazła się pani tutaj nie bez powodu. Chyba musiała się przestyszeć.

- Słucham?

- Madame Renę powiedziała pani, że Michael i ja jesteśmy przyjaciółmi. Victorię zaskoczyła zmiana tematu.

- Tak. Stwierdziła, że istnieje między wami więź, której nic nie rozerwie.

Z wyjątkiem śmierci...

- Gdy mieliśmy po trzynaście lat, przygarnęła nas w Paryżu pewna madame. - W oczach

Gabriela ożyły wspomnienia. - Nauczyła nas wszystkiego, co powinna wiedzieć prostytutka.

Sześć miesięcy temu Victoria byłaby wstrząśnięta. Od pół roku często była świadkiem, jak dzieci - chłopcy i dziewczynki - sprzedawały na ulicy swoje ciało.

- Czy... - Victoria ważyła w głowie to pytanie, by nie zburzyć harmonii, jaka zapanowała między nią i Gabrielem. - Czy madame nauczyła również Michaela, jak sprawiać

przyjemność... mężczyznom?

Twarz Gabriela nadal była pozbawiona wyrazu.

- Non.

Victoria próbowała wyobrazić sobie przyjaźń dwóch chłopców, których przyuczano do takich rzeczy.

- Proszę mi nie współczuć - powiedział Gabriel ostro.

- Nie współczuję panu. - Victoria poczuła ucisk w gardle! - Myślę, że taki przyjaciel jak Michael to dla pana wielkie szczęście.

Przyjaciel rozumiejący chłopca, którym Gabriel niegdyś był, i mężczyznę, na którego wyrósł.

W lewym policzku Gabriela drgnął mięsień,

- Jest pani tutaj, ponieważ ma pani oczy takie jak Michael. Victoria zamrugała powiekami, kompletnie zdezorientowana.

- Pański przyjaciel ma niebieskie oczy?

- Nie, w oczach Michaela widać głód, mademoiselle. Kolor nie ma tu żadnego znaczenia.

Głód w oczach... Victorię ogarnął żar.

- Ja wcale nie... flirtuję.

Nie prosiła o to, co spotkało ją w ciągu ostatnich sześciu miesięcy...

- Chce pani być kochana, mademoiselle.

Poczuła, że przygniała ją ciężar pięciu lat, podczas których pozostawała pod opieką ojca po odejściu matki. Ojciec nie pozwalał na wyrażanie uczuć, fizyczny kontakt ani pieszczotę.

„Kobiece pragnienie miłości - powtarzał - jest przyczyną grzechu”

- Czy to takie złe? - zapytała Victoria, a w jej głosie słychać było krzyk rozpaczyny małej dziewczynki.  
- Czy potrzeba miłości jest grzechem?

- Dziwki nie mogą sobie pozwolić na miłość.

-Dlaczego? Dlaczego pozbawiać kogokolwiek tak podstawowego uczucia?

W oczach Gabriela przemknął pachnący cynamonem żal, srebro zamieniło się w szarość, szarość w srebro.

- Nie jestem w stanie pokochać kobiety, mademoiselle. Victoria wyprostowała się.

- Nie proszę pana o miłość, sir. Powiedziałem pani więcej niż komukolwiek innemu...

- Dziękuję...

- ...ale zaufanie ma cenę.

Znów wszystko wraca do jednego mężczyzny.

Victoria nie kryła złości w głosie.

- Nie mam pojęcia, kim jest mężczyzna, którego pan szuka.

- Wiem.

W takim razie czemu wciąż ją o to wypytuje?

- Nie mam pojęcia, kto pisał listy. Na wargach poczuła smak cynamonu.

- W takim razie proszę mi powiedzieć coś, co pani wie, mademoiselle.

Victoria nie wiedziała, jak kocha się mężczyznę. Nie wiedziała, jak uwodzi się mężczyznę.

- Nie sądzę, żebym wiedziała coś, co mogłoby pana zainteresować, sir - wyznała. - Jestem guwernantką, nie... - urwała.

- Dziwką? - odpowiedział Gabriel cynicznie.

- Nie powiedziałam tego - wypaliła.

- Broniła mnie pani przed madame Renę - przypomniał. W jego głosie pobrzmiwała ostrożność, po twarzy przemknął cień.- Dlaczego?

- Z powodu pańskich pragnień - powiedziała Victoria. Pomimo przeszłości. A może właśnie dlatego. Gabriel nie wypierał się swoich pragnień.

W jego oczach pojawił się żal.

- Pomogłaby mi pani, gdyby pani mogła, mademoiselle?

Czy pomogłaby nietykalnemu aniołowi?

- Tak.

Z całą pewnością.

- Wie pani coś, czego ja nie wiem.

Znów do tego wraca... Victoria otworzyła usta.

- Chcę znać rozkład domu Thorntonów - wyjaśnił Gabriel. Zamknęła usta.

- Dlaczego?

- Chcę wiedzieć, w którym pokoju sypia pani Thornton - uściślił, jakby nie było nic

niezwykłego w tym, że pyta ją kobietę, którą podziwia za odwagę i lojalność - o sypialnię innej kobiety. - Niezależnie od tego, czy mi pani powie, czy nie i tak się dowiem. Jednak gdybym to wiedział już teraz, nie traciłbym niepotrzebnie czasu.

- Czy.. wyrządził pan jakąś krzywdę panu Thorntonowi?- zapytała Victoria.

- Żyje, mademoiselle.

Na razie.

Uwodzenie.

Iluzja zaufania. Victoria zacisnęła usta.

- Próbuje mnie pan uwieść, żeby wydobyć ode mnie poufne informacje.

- Nie, mademoiselle, proszę, żeby mi pani zaufała. Tak jak ja ufam pani.

Gorące oddechy Victorii i Gabriela mieszały się w powietrzu.

- Dlaczego chce pan odwiedzić panią Thornton w jej sypialni? Może lepiej byłoby wypić z nią filiżankę herbaty? - zaproponowała Victoria rozsądnie. - Jestem pewna, że uzna pana za czarującego dżentelmena.

Victoria ze zdziwieniem usłyszała w swoim głosie zazdrość.

Pani Thornton była piękną kobietą. Jej jasne, zdrowe włosy błyszczały, a wargi i dłonie nie były spierzchnięte od chłodu i wiatru, tak jak wargi i dłonie Victorii.

- To ona panią zatrudniała - powiedział Gabriel enigmatycznie.

- Tak - przyznała Victoria. - Nie ma nic niezwykłego w tym, że pani domu decyduje o

swoich... - Victoria dawno temu przywykła do mówienia o sobie jako o służącej, dlaczego zatem się zawahała? - ...służących.

- Na jak długo przeciętnie zatrudnia się guwernantkę. Victoria zmarszczyła czoło.

- To zależy od potrzeb konkretnej rodziny i kompetencji guwernantki.

- Pani Thornton zatrudnia... i zwalnia dwie, trzy guwernantki, w ciągu roku. - Gabriel urwał i obserwował reakcję Victorii. - Rok po roku.

Dwie, trzy guwernantki... Rok po roku.

Gabriel nie mógł sugerować tego, co zdaniem Victorii sugerował.

- Jej... Jej córeczki są bardzo rozpieszczone.

Starsza z nich, Penelope, uwielbia plotki. Z tego powodu niewątpliwie wiele służących straciło pracę.

- Guwernantki często zmieniają pracę.

Spojrzenie Gabriela było nieustępliwe, jego oddech wabił ciepłem.

- Pani nie szukała innej pracy, mademoiselle.

Skąd on to wie?

- Popytałem tu i tam.

Prawda.

- Czy pani Thornton wiedziała, że myśli pani o zmianie pracy?

- Nie...

Victoria przypomniała sobie, że pewnego wieczoru, krótko przed zwolnieniem, pani Thornton wpadła bez uprzedzenia do jej sypialni. Victoria właśnie przeglądała gazetę.

- Może.
- Wiele guwernantek nie ma domu ani rodziny. Sugestia Gabriela była całkiem wyraźna.
- Uważa pan, że pani Thornton zatrudnia... i zwalnia... guwernantki w jakimś niegodziwym celu?
- Tak - powiedział, patrząc jej prosto w oczy, bacznie ją obserwując...
- Myśli pan, że guwernantki przede mną zostały potraktowane tak jak ja?
- Trudno to wykluczyć - przyznał Gabriel.

Jeśli tak...

- To oznacza że mężczyzna, który pisał do mnie te listy, pisał je również do innych guwernantek.

Gabriel nie odpowiedział.

Nie musiał. Odpowiedź było widać w jego srebrnych oczach

- Przypuszcza pan, że tamte guwernantki spotkała śmierci powiedziała przerażona.

Tymczasem Victoria wciąż żyła. Dzięki uporowi i niezależności charakteru.

Bez błędnie oceniał jej reakcje; żar jego ciała już jej nie rozgrzewał.

- Pan Thornton z pewnością coś by wiedział, gdyby jego żona była współniczką... - Victoria opanowała panikę - ...mordercy.

- Wolał wierzyć, że jego żona jest po prostu zazdrosna. Victoria nigdy nie widziała, by pani Thornton okazywała najmniejsze oznaki zazdrości

- Dlaczego miałyby... Jaką przyjemność może sprawić kobiecie... Widziałam pismo pani

Thornton. - Po chwili wahania Victoria zdobyła się na logiczne myślenie. - To nie ona pisała te listy.

Jej twarz owionął ciepły, cynamonowy oddech.

- W takim razie musimy się dowiedzieć, kto to zrobił. Victoria mogła zaufać Gabrielowi.

Albo mogła mu nie zaufać.

Wybór należał do niej...

- Skąd mam wiedzieć, czy pismo na mankiecie nie należy do pana?

- To łatwo sprawdzić.

Tak samo jak związek pani Thornton z mężczyzną, który czekał, aż Victoria przyjdzie do niego po jedzenie. Dach nad głową. Rozkosz.

- Nie skrzywdzi pan pani Thornton - powiedziała Victoria. Kogo chciała przekonać?

- Nie zabiję jej - obiecał Gabriel.

- W jaki sposób... doszło do rozmowy z panem Thorntonem?

- Spotkałem się z nim w parku, poza domem. Tak, park we mgle mógł zapewnić prywatność.

- Pani Thornton co rano robi zakupy - zasugerowała Victoria pospiesznie.- Może wtedy mógłby ją pan złapać...

- Widziałem guwernantkę, która zajęła pani miejsce, mademoiselle - powiedział Gabriel z chłodną rozważą., Może stracą cierpliwość do pani i skoncentrują się na niej. Wówczas ofiarą padnie następna kobieta. Zostanie zwolniona bez referencji. Dzień po dniu będzie umierała z nędzy i rozpacz. Tak jak Victoria.

Dobrze- oznajmiła Victoria zdecydowanie. - Pomogę panu.

- Mercu mademoiselle.

Gabriel odstąpił o krok od niej.

- Liczy się zaufanie, mademoiselle. - Ciepły, cynamonowy oddech ustąpił miejsca

kwaskowatemu odorowi palonej wełny. - Oboje musimy sobie zaufać.

Victoria nie pozwoli, żeby ją okłamywał.

- Niestety, pan mi nie ufa, sir.

Na jego ramieniu zaśniła kropla londyńskiej mgły.

- Może nie ufam sobie.

- Proszę tego nie robić - wyrwało się Victorii, nim zdołała pomyśleć.

W kominku wystrzelił snop iskier.

- Czego?- zapytał Gabriel łagodnie.



- Proszę nie uwodzić mnie iluzją zaufania.

Victoria chciała wierzyć, że stojący przed nią piękny mężczyzna uważa ją za atrakcyjną.

Chciała wierzyć, że może zaufać nietykalnemu aniołowi.

Chciała wierzyć, że Gabriel nie uwodzi jej tylko po to, aby zdobyć jej zaufanie.

Victoria dobrze wiedziała, że nie można wierzyć tylko dlatego, że tego pragnie.

- Myśli pan, że osoba, która napisała te listy, może doprowadzić Pana do mężczyzny, którego pan szuka. - Zdecydowanie wytrzymała jego wzrok. - To możliwe. Powiedziałam już, że panu pomogę, dlatego proszę mnie nie okłamywać.

- Nie okłamuję pani.

Nie lubił gdy przeszukiwano jego szuflady, nie lubił, gdy nazywano go kłamcą...

- Są różne rodzaje kłamstwa, sir. - Victoria wyzywająco wysunęła podbródek. -

Przemilczenie jest takim samym kłamstwem jak matactwo.

- Zawsze spłacam długi, mademoiselle. Nie takiej odpowiedzi oczekiwała.

- Uważa się pan za mojego dłużnika? - Victoria przełknęła ślinę. - Próbuje pan spłacić dług, mówiąc mi to, co w pańskim przekonaniu chciałabym usłyszeć?

- Owszem -przyznał. - Uważam się za pani dłużnika, Victorio Childers.

- Dlaczego?

- Kochałem niegdyś pewnego mężczyznę, mademoiselle. Gdybym go nie kochał, nie byłoby pani tutaj.

Michael. Wybraniec Boga.

- Kochał go pan... jak przyjaciela?

- Kochałem go jak brata.

Victoria kochała Daniela, swojego brata. Ojciec opacznie zinterpretował jej miłość i zbrukał ich uczucie.

- Miłość to nie grzech - zaprotestowała mimo woli.

- Ma pani rację, mademoiselle miłość to nie grzech - powiedział Gabriel zdecydowanie. -

Grzechem jest kochanie.

Mężczyzna taki jak on nie powinien odczuwać takiego bólu. Kobieta taka jak ona nie powinna się tym przejmować.

- Żałuję, że przeczytałam te listy - szepnęła Victoria. - Wolałabym nie znać siebie od tej strony.

Gabriel ani drgnął sprawiając wrażenie, jakby znajdował się wiele kilometrów stąd.

- Wolałaby pani nie pożądać anioła? Nie miała gdzie się ukryć przed prawdą.

- Nie. - Niezależnie od wszystkiego Victoria pożądała Gabriela. - Tego akurat nie żałuję.

Nie miała odwagi zapytać Gabriela, czy żałuje, że ją wylicytował.

- Madame Renę przysłała dla pani trochę odzieży - powiedział nagle Gabriel, przyglądając się jej ostrożnie.

Odzież.

Madame Renę.

Victoria wzięła głęboki wdech.

Zaledwie kilka godzin minęło od chwili, kiedy stała nago przed Gabrielem, a madame Renę brała miarę, tymczasem odnosiła wrażenie, że upłynęło kilka lat.

Gabriel nastawił się na to, że Victoria odrzuci jego dar. Jego osobę. Jego przeszłość.

Dokonane wybory...

- Czy przyniósł pan tę odzież ze sobą? - zapytała Victoria z ożywieniem.

- Nie.

Patrzyła zaskoczona.

- To skąd pan wie, że już jest?

- Kiedy wróciłem, dowiedziałem się od Gastona, że dostarczono pudła. Kazałem mu je przynieść tutaj. Kilka minut temu słyszałem, że drzwi otworzyły się i zamknęły.

I o niczym jej nie powiedział.

Przemilczenie Gabriela nie zmniejszyło radości oczekiwania. Victoria uniosła jedwabną

narzutę i szybkim krokiem wyszła z sypialni.

Na jasnoniebieskiej skórzanej kanapie stały białe pudła i pudełka - trzy długie z sukniami, trzy okrągłe na kapelusze i mały sześcianik. Cztery pudła na buty. Wszystkie miały

nadrukowane płatki róży.

Victoria od ponad roku nie miała nowej sukni. Co więcej, nigdy nie miała sukni szytej na miarę.

Trudno cieszyć się kosztownymi strojami, gdy na ulicach żyje tylu nędzarzy.

- Tak dużo?! - wykrzyknęła zaskoczona.

- Madame Renę zapewniła mnie, że kobiety nigdy nie mają za dużo ubrań.

Czyżby w głosie Gabriela słysząc było rozbawienie?

Victoria szybko uniosła głowę - dotychczas widziała cyniczne wykrzywienie ust, ale ani razu nie dostrzegła śladu uśmiechu.

Tym razem również się nie uśmiechał. Niemniej w jego oczach czaiło się rozbawienie.

W Pięknych srebrnych oczach...

- Zapłacę panu - powiedziała szybko. Jego głos brzmiał jak delikatna pieszczota:

- Wystarczającą zapłatą, mademoiselle, będzie dla mnie widok pani rozradowanej twarzy.

- Flirtuje pan ze mną, sir?

- Nie, mademoiselle. - Z jego oczu zniknęło rozbawienie. - Nie flirtuję.

- Ale wie pan, jak się to robi? - zapytała.

- Owszem, wiem.

Jak flirtować. Jak całować. Jak sprawiać rozkosz.

- Od czego mam zacząć? - Zachowywała się jak dziecko, które oczekuje w Boże Narodzenie na prezenty.

Ożyły blade wspomnienia. Pełen miłości głos, ciepły uśmiech...

Dźwięki, które dobrze знаła jako jedenastoletnia dziewczynka, niejako trzydziestoczworoletnia kobieta.

Wspomnienia prysnęły równie szybko jak się pojawiły.

Gabriel gestem ręki wskazał na kanapę.

- Od czego pani chce, mademoiselle.

Victoria niepewnie usiadła; skóra skrzypnęła, jedwab zaszeleścił. Ostrożnie wzięła do ręki pudełko w płatki róż.

Było zaskakująco ciężkie.

Zaciekawiona uniosła wieko.

W środku znajdowały się rękawiczki- wełniane, skórzane, białe jedwabne, długie wieczorowe. Były poplamione czymś czerwonym.

Ktoś rozlał na nie atrament.

Victoria zmarszczyła czoło.

W czarnych skórzanych rękawiczkach tkwiły ręce manekina.

Po chwili Victoria uświadomiła sobie, że ręce w czarnych skórzanych rękawiczkach wcale nie są z drewna - to są ludzkie ręce. A czerwony atrament to krew.

13

- Dobry Boże - jęknęła z cicha.

Był to kobiecy głos, nie przypominał jednak głosu Victorii, pochodził z daleka. Z bardzo daleka.

Zbyt daleka, by mogła to powiedzieć Victoria.

Pudełko, które leżało na jej kolanach, nagle zniknęło.

Wciąż jeszcze trzymając w palcach przykrywkę, Victoria uniosła głowę.

Twarz Gabriela znajdowała się tuż nad nią.

Ma ładną skórę" - pomyślała. Gładką jak u noworodka.

Srebrne oczy przechwyciły jej spojrzenie.

Przypomniała sobie łagodny męski głos... „Jeśli jeszcze żyje, wkrótce będzie martwa”.

- To prostytutki... - Victoria nie mogła się zmusić do nazwania części ciała.

- Możliwe.

Gabriel wyprostował się, twarz oddaliła się. Trzymał pudełko w długich białych palcach, Victoria upuściła wieko.

- Nie madame...

- Nie, nie madame Renę. - W oczach Gabriela nie było śladu emocji: radości ani przerażenia.

- Ona ma mniejsze dłonie.

Victoria nigdy w życiu nie zemdląca. Nigdy w życiu nie chciała zemdleć.

Teraz miała na to ochotę.

Nagle zdała sobie sprawę, że jeszcze jedna osoba widziała jej bieliznę.

- Dolly wiedziała, że noszę jedwabne reformy - szepnęła. Teraz Dolly nie żyła. Tak jak przewidział Gabriel.

Victoria z trudem przełknęła ślinę. Pokój zakołysał się. Zakręciło się jej w głowie.

Victoria zerknęła na pozostałe pudełka - te na suknie były wystarczająco długie, żeby pomieścić tułów. W jednym z okrągła pudełek na kapelusze mogła się znajdować głowa...

Jajka, szynka i bułeczka, które wcześniej zjadła, podeszły jej do gardła.

Poderwała się na równe nogi. Węzeł na piersiach rozluźnił się, jedwabna narzuta zsunęła się z ciała.

Victoria pobiegła do łazienki.

Kiedy Gabriel mówił o śmierci, była ona odległa, nierzeczywista; teraz nagle nabrała aż nazbyt realnych kształtów.

Victoria zastanawiała się, czy sprawiłaby madame Renę zawód swoim słabym żołądkiem.

Potem w ogóle przestała myśleć.

Opadła na kolana przed porcelanową muszlą. I przypomniała sobie słowa: swoje i Gabriela.

„Czy w takim razie ma pan zamiar mnie zabić, żeby oszczędzić mi takiej... śmierci?”

„W ostatecznym rozrachunku podziękowałyby mi pani”.

Możliwe.

Gabriel otworzył pudło na kapelusze. Poplamiony na czerwono kapelusz zdobił głowę

kobiety.

Śmierć wymazała z oblicza Dolly ból i przerażenie.

Gabriel otworzył drugie pudełko. Był w nim czarny kapelusik z krótką czarną woalką.

Ani śladu śmierci.

W trzecim pudełku frywolna ozdoba z piórek spoczywała na głowie mężczyzny. Na siwych włosach widniały ślady krwi. Twarz Geralda Fitzjohna była spokojna.

Gabriel widział radość Victorii. Widział jej przerażenie.

Przez krótką chwilę podzielał jej radość. Nie podzielał jej przerażenia. Zbyt długo żył na ulicy, by brzydzić się śmiercią.

Dolly i Fitzjohn zostali zamordowani. Nie żyli.

Cena grzechu: szantaż. Śmierć.

„Zgrzeszyła pani, mademoiselle”

„Jeszcze nie”.

Gabriel zamknął trzy pudełka. Wyprostował się, obszedł biurko i nacisnął dzwonek pod czarnym marmurowym blatem. Przeszedł po dywanie i otworzył drzwi z drewna atlasowego - natychmiast pojawił się w nich mężczyzna z włosami w kolorze mahoni.

- Słucham, panie Gabrielu.

- Usuń pudełka z kanapy, Evanie - rozkazał chłodno Gabriel, czując rosnącą złość.

Nie oszczędził Victorii spotkania ze śmiercią. Drugi mężczyzna wyraźnie nie chce, aby cokolwiek zostało Victorii oszczędzone.

Zielone oczy ze stoickim spokojem spoglądały w srebrne.

- Tak jest, sir - powiedział Evan.

Gabriel zastanawiał się, czy Evan współczuje Victorii. Zastanawiał się, czy służący nie miałby ochoty jej uwolnić. Gabriel odsunął się, by wpuścić Evana do środka. Evan pochylał się, by podnieść pudełko.

- Zaczekaj, Evanie. Evan zamarł w bezruchu.

- W kilku pudełkach są ludzkie szczątki.

Może nawet we wszystkich, chociaż Gabriel w to wątpił. Wówczas ktoś, kto je przyniósł, zauważyłby, że są za ciężkie.

Evan zeszywniał z przerażenia, wyraźnie nie wszyscy mężczyźni, którzy żyją na ulicy, przestali brzydzić się śmiercią.

- Wrzuć je do Tamizy- rozkazał Gabriel spokojnie. - Spal pudełka i stroje.

Wielu ludzi znalazło swój grób w Tamizie. Gabriel nie chciał, by w jego piecu palono ludzkie szczątki.

Evan o nic nie pytał. Podniósł ciężkie pudło na kapelusze.

- Evanie!

- Tak, sir - Głos Evana był przytłumiony.

- Gaston powiedział ci, że macie dobrze pilnować mademoiselle Childers, prawda?

Evan nie odwrócił się.

- Tak, sir.

- Powiedz Julienowi i Allenowi, co jest w pudle na kapelusze, które trzymasz - rozkazał

Gabriel bez wyrazu. - Powiedz Julienowi i Allenowi, że to mogłaby być głowa mademoiselle Childers dlatego musimy ją chronić.

Gdy Evan wyniósł pierwszą stertę pudeł, pojawił się Gaston

- Co się stało, monsieur? - zapytał, zaskoczony. - Czyżby suknie nie przypadły mademoiselle do gustu?

Gabriel wyciągnął przed siebie pudełko z rękawiczkami. Oliwkowa twarz Gastona poszarzała.

- Kiedy przyniesiono ubrania, Gastonie? - zapytał Gabriel spokojnie.

- Tuż przed pana powrotem, monsieur.

- Kto je przyniósł?

- Je ne sais pas Jakiś mężczyzna. Po prostu... - Przerazenie pogłębiło zmarszczki na jego twarzy. -  
...pudełka przysłano od madame Renę. Nie wiedziałem, monsieur

Gabriel mu wierzył.

Mógł ostrzec Gastona, żeby na przyszłość sprawdzał każde pudło dostarczone do domu. Nie było takiej potrzeby.

Drugi mężczyzna nie powtórzy tej sztuczki.

Warto byłoby powiedzieć Gastonowi, czego powinien szukać następnym razem. Niestety,

Gabriel nie wiedział, jak będzie wyglądał kolejny krok drugiego mężczyzny.

Nie wiedział, kto będzie jego następną ofiarą: mężczyzna czy kobieta.

Przyjaciel czy wróg.

- Daj to Evanowi - powiedział Gabriel. - I powiedz Julienowi, żeby zastąpił Evana przy drzwiach.

- Tres bien, monsieur. - Gaston odwrócił się.

- Jeszcze jedno, Gastonie. Gaston zatrzymał się.

Gabriel zerknął na jasnoniebieską jedwabną narzutę, która leżała na dywanie, narzutę, która opadła z ciała Victorii.

- Zabierz tę narzutę.

Gabriel cicho przeszedł przez biuro, sypialnię i zatrzymał się przed masywną szafą. Otworzył

drzwi, chwilę grzebał wśród surdutów i spodni... Zdjął z wieszaka szlafrok w kolorze

królewskiego błękitu.

Victoria siedziała na zimnych płytkach przed muszlą. Miała poszarzałą twarz. Włosy opadały jej przez prawe ramię. W świetle elektrycznym w jej ciemnych włosach pojawiały się

kasztanowe i miedziane błyski.

W jej pięknych ciemnych włosach.

- Miała na imię Dolly - powiedziała bezbarwnym głosem.

Dłoń Gabriela zacisnęła się na jedwabnym szlafroku.

Nie potrafił jej pocieszyć. Mimo że bardzo chciał.



Ogarnęła go złość.

Drugi mężczyzna wszystko dokładnie zaplanował. Gabriel nic nie mógł zrobić, żeby przerwać tę grę.

Chociaż bardzo chciał.

- Trzy miesiące temu pewien mężczyzna próbował mnie zgwałcić- ciągnęła Victoria tym

samym, otępiałym pod wpływem szoku głosem. - Padał deszcz. Na szczęście Dolly mi

pomogła. Ludzie, którzy przechodzili obok, jedynie nachylali parasole, żeby nie widzieć, co się dzieje.

Gabriel napiął wszystkie mięśnie, poczuł pulsowanie w lewej skroni.

Wiedział, kto napastował Victorię - wiedział o nim wszystko, nie znał tylko jego nazwiska i nie miał pojęcia, jak daleko gotów się posunąć, by spełnić wolę zmarłego.

- Jak ten mężczyzna wyglądał? - zapytał pozornie spokojnym głosem.

Victoria nie dała się zwieść. Na jej wymizerowanej twarzy pojawił się błysk zrozumienia. Z

trudem przełknęła ślinę,

- Mężczyzna, którego pan szuka, zapłacił Dolly za to, żeby tamtego wieczoru mnie

uratowała.

Potem zabił Dolly i wkrótce zabije Victorię wyczytała tę prawdę w oczach Gabriela.

- Następnego ranka znalazłam pod drzwiami pierwszy list - ciągnęła nieswoim głosem.

Gabriel czekał, aż Victoria ułoży tę układankę do końca.

Otępiełe z bólu oczy na chwilę rozbłysły, gdy w jej głowie zdarzenia ułożyły się w logiczny ciąg.

- Przepraszam- powiedziała ze spokojem człowieka który stanął w obliczu śmierci. W jej

oczach nie było głodu, nie było pragnienia, by dotknął ją anioł. - Chwycił mnie od tyłu. Nie widziałam jego twarzy, ale to nie ma żadnego znaczenia, prawda. On i tak mnie zabije. Dał

Dolly tabletki, żeby mi je przekazała. Zabija każdego, z kim ma do czynienia. Czyż nie tak?

Gabriel nie miał zamiaru kłamać.

- Owszem.

- Rozmawiał pan dzisiaj z panem Thorntonem.

- Tak.

Mięśnie Gabriela zacisnęły się jeszcze mocniej, ponieważ pojął jej tok rozumowania, znał zatem jedyny logiczny wniosek, jaki mogła wyciągnąć.

- Pan Thornton żyje.

- Jeśli on i jego żona mają coś wspólnego z mężczyzną, którego pan szuka, zginą, prawda? -

Victoria wyraziła głośno obawy Gabriela.

Jeśli jednak nie mają z nim nic wspólnego, to znaczy, że Victoria była prześladowana przez dwóch mężczyzn - mówiły jej oczy.

Drugi mężczyzna chciał ją zabić. Czego chciał tamten?

- Boję się — szepnęła Victoria.

Gabriel natężył słuch, żeby ją usłyszeć. Chciał ją pocieszyć.

- Co takiego?

- Powiedział pan, że drugi człowiek przysłał mnie z powodu moich oczu.

Głodnych oczu.

Gabriel poczuł ostry ból w żołądku.

- Tak.

- Nie. -Victoria patrzyła z góry na porcelanową muszlę. Gabriel spoglądał z góry na jej pochyloną głowę, - Wcale nie wybrał mnie ze względu na oczy.

Gabriel próbował zdobyć się na obojętność.

„Nie zna mnie pan” - oskarżyła go wczoraj Victoria.

Nie tylko ją znał lecz również jej pragnął.

W takim razie czemu panią wybrał? - zapytał Gabriel pełnym napięcia głosem.

Victoria uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Wybrał mnie, ponieważ się bałam. I ponieważ pan się bał.

Nadal się bali.

W oczach Victorii świadomość prawdy wzięła gorę nad strachem.

- Powiedział pan, że strach jest potężnym afrodyzjakiem.

Węzeł w żołądku Gabriela zacisnął się jeszcze mocniej.

Seks. Morderstwo.

Strach jest naprawdę potężnym afrodyzjakiem. Uprawiając seks mężczyźni i kobiety dają początek nowemu życiu. Odnoszą w ten sposób zwycięstwo nad śmiercią.

- Zimno mi - powiedziała Victoria.

Piersi jej drżały.

Trzęsła się.

Thornton też trząsnął się ze strachu, ale Gabriel odczuwał wówczas jedynie pogardę. Drżącą ze strachu Victorię pragnął utulić, chciał ukoić ból, który jej sprawił. Nie zrobił tego. Anioły nie płaczą.

- Chyba już nigdy nie zdołam się rozgrzać - powiedziała rozdygotana. Gabriel mógł sprawić, że poczułaby ciepło w całym ciele. Na niepewnych nogach wszedł do łazienki. Zalśniła

miedz, błysnęło lustro.

Ściany zamknęły się wokół niego. Victoria nie spodziewała się ciepła. Ani pocieszenia.

Gabriel stanął za nią, nie będąc w stanie spojrzeć jej w oczy. Victoria nie potępiała go za to, że sprzedawał swoje ciało. Za niebezpieczeństwo, w jakim się przez niego znalazła. Za to, że nie zaspokoił jej pożądania.

Gabriel wolałby, żeby Victoria go potępiała.

Przykucnął, jego rozsunięte szeroko kolana znalazły się po obu jej bokach. Włosy Victorii lśniły jak ciemny wodospad. Delikatnie narzucił jej szlafrok na ramiona. Czuł jej ciepło, wdychał jej zapach.

Niemal jej dotknął, nie śmiał zrobić tego naprawdę.

- Nie pozwolę, żeby on panią skrzywdził - szepnął.

Oboje wiedzieli, że kłamał.

Gabriel nie mógł powstrzymać drugiego mężczyzny. Mógł jedynie wytropić mordercę, nim ten znajdzie sposób, by dotrzeć do Victorii.

Żółta mgła obejmowała Londyn jak ramiona zaborczego kochanka. Dorożkarz ostrożnie manewrował w kłębach dymu z żeliwnych ażurowych koszy, w których nędzarze palili węgiel, by się ogrzać.

„Umra, prawda?” - stukały końskie kopyta. „Umra, prawda?”

Umarliby, gdyby mieli coś wspólnego z drugim człowiekiem.

Jednak Thornton żył

Gabriel nie wiedział dlaczego.

Nikłe światełka jak znaki ostrzegawcze przebijały się przez przesiąkniętą zapachem siarki noc.

Victoria wcale nie musiała opisywać Gabrielowi rozkładu domu Thorntonów. Peter Thornton podał go z wszystkimi szczegółami. Gabriel chciał mieć pewność, że może Victorii zaufać.

W przeciwieństwie do Gabriela była osobą godną zaufania.

Oparł się o metalową bramę parku i obserwował jaśniejące we mgle okna. Wpatrywał się w nie i myślał o Victorii.

Mieszkała w rezydencji Thorntonów jako służąca. Zajmowała się ich dziećmi jako guwernantka.

Okno na parterze pociemniało.

Strach.

„Wcale nie wybrał mnie ze względu na oczy... Wybrał mnie ponieważ się bałam. I ponieważ pan się bał. Strach jest potężnym afrodyzjakiem”.

Nagle w gęstej mgle zajaśniało okno na piętrze. Victoria nie chciała pragnąć męskiego dotyku. Jednak go pragnęła.

Gabriel nie chciał pragnąć kobiecego dotyku. Jednak go pragnął.

To jego pragnienie groziło Victorii śmiercią.

Złote oczy świateł na werandzie pociemniały, umarły.

Gabriel nie odrywał wzroku od okna na piętrze. Mijał czas.

Zastanawiał się, czy Victoria śpi. Czy jest jej ciepło?

Czy nadal pragnie dotyku anioła?

Dlaczego Thornton wciąż żyje?

Okno na piętrze pociemniało, zniknęło we mgle i mroku nocy. Ostatni członek rodziny

Thorntonów poszedł spać.

Gabriel odczekał, aż Big Ben wybije dwunastą. Potem cicho przeszedł przez ulicę, kierując się w stronę domu Thorntonów.

Drzwi wejściowe otworzyły się bezszelestnie.

Thornton dotrzymał obietnicy.

W ostatecznym rozrachunku zgodził się pomóc Gabrielowi nie z powodu bólu, lecz ze strachu przed skandalem. Gabriel zagroził, że wyśle do „The London Timesa” informacje na temat guwernantek.

Gabriel odczekał, aż jego wzrok przyzwyczai się do ciemności panującej w rezydencji. Meble wyłaniały się z mroku jak milczący wartownicy: stół, krzesło... Po prawej stronie były drzwi, po lewej - schody.

Stopień głośno zaskrzypiał.

Żółtawa ciemność ziewnęła.

Gabriel zamarł w bezruchu, wstrzymał oddech i zacisnął dłoń na ręczce laski.

Nie chciał nikogo zabijać, ale wiedział, że to zrobi. Nie chciał kochać się z Victorią, wiedział jednak, że zrobi również i to.

Nikt się nie poruszył.

Z ogromną ostrożnością Gabriel pokonał ostatnie stopnie. Skręcił w lewo, w ciemność.

Wełniany chodnik tłumiał odgłos jego kroków.

Wyczuwał obecność Thorntona, który w sypialni na końcu korytarza w napięciu oczekiwał na pojawienie się nocnego gościa zupełnie nieświadomy, że Gabriel znajduje się zaledwie dziewięć metrów od niego.

Gabriel zatrzymał się przed sypialnią Mary Thornton.

Nie zdawała sobie sprawy z grożącego jej niebezpieczeństwa.

Cicho otworzył drzwi, poczernione przez noc.

W pokoju unosił się zapach dymu i drogich kobiecych perfum. W białym marmurowym kominku lśnił czerwony żar; białe i błękitne płomienie tańczyły na pobielających od popiołu bryłkach węgla.

Żona Thorntona spała spokojnie w łóżu z baldachimem.

Na szafce nocnej błyszczała mosiężna lampka, w kryształowej karafce migotał jakiś płyn.

Obok pustej szklanki stała mała buteleczka, bardziej przypominająca cień niż rzeczywisty przedmiot.

Gabriel cicho zaklął.

Mary Thornton spała mocnym snem, ponieważ zażyła laudanum. Czyżby Thornton ją ostrzegł?...

Gabriel przypomniał sobie, jak łatwo były pracodawca Victorii zgodził się wydać żonę, jak ze strachu zmoczył spodnie. Dla Petera Thorntona ważniejsza była reputacja niż rodzina. Nie ostrzegł żony o nocnym najściu Gabriela.

Gabriel delikatnie zamknął za sobą drzwi; ciche stuknięcie zagłuszył trzask płonącego węgla.

Mary Thornton spała w jedwabnym negliżu wykończonym koronkami, z jasnymi włosami rozrzuconymi na śnieżnobiałej poduszce.

Pomimo ciemności atrakcyjność Mary Thornton jako kobiety była wyraźnie widoczna.

Gabrielowi się jednak nie podobała.

Ostrożnie podciągnął kołdrę pod brodę Mary i metodycznie zaczął podkładać boki poszewki pod materac. Bezszelestnie obszedł łóżko i zrobił to samo z drugiej strony.

Zdjął wełnianą, szydełkową czapkę i wcisnął ją do kieszeni surduta. Odkręcił srebrną rączkę laski z krótką szpadą na końcu. W blasku ognia błysnęła ostra jak brzytwa stal.

Gabriel przyklęknął obok łóżka, na wysokości głowy pani Thornton i delikatnie położył na podłodze drewnianą część laski, żeby mieć wolną prawą rękę.

- Mary - szepnął uwodzicielsko. - Mary, obudź się.

W jej włosach mignęły czerwone błyski. Nie zareagowała. Żeby ją obudzić, trzeba będzie czegoś więcej niż szeptu. Gabriel uniósł prawą rękę do ust, chwycił zębami palce skórzanej rękawiczki, ściągnął ją i schował do kieszeni

Wstał i z kryształowej karafki stojącej na szafce nocnej wlał do szklanki trochę wody. Usiadł na łóżku, dociskając kołdrę, która krępowała ręce pani Thornton, zanurzył palce w szklance i skropił wodą twarz śpiącej.

- Mary - powtórzył. - Obudź się, Mary.

- Hmmm... - mruknęła i pokręciła głową. Gabriel ponownie zanurzył palce w szklance.

- Mary, obudź się.

Srebrna kropla rozprysnęła się na policzku; kobieta instynktownie zwróciła głowę w stronę Gabriela. Delikatnie przystawił ostrze do jej szyi.

- Obudź się, Mary. Alabastrowe powieki drgnęły.

Mary spojrzała na niego nierozumiejącym wzrokiem.

Gabriel wiedział, co zobaczyła: anioła z aureolą srebrnych włosów wokół głowy.

Zobaczyła mordercę.

Przyłożył ostrze tak, żeby poczuła chłód stali.

Wytrzeszczyła przestraszone oczy.

Była uwięziona pod kołdrą; nie mogła się ruszyć. Otworzyła usta, żeby krzyknąć.

Gabriel chwycił leżącą obok poduszkę.

Mógł stłumić krzyk pani Thornton. Albo ją udusić.

Była zupełnie bezradna. Wiedziała o tym. Gabriel również.

- Wiem co zrobiłaś, Mary - mruknął cicho. - Myślisz, że krzyk to mądre posunięcie?

Przez kilka długich sekund patrzyła na niego z otwartymi ustami.

- Kim pan jest? - warknęła po chwili przez zaciśnięte zęby. Jej oczy mówiły, że go nie zna.

Wyraźnie nie wiedziała o istnieniu nietykalnego anioła.

- Jestem człowiekiem, który może poderżnąć ci gardło i zostawić na pewną śmierć. -

Odczekał, aż prawda zawarta w jego słowach dotrze do świadomości pani Thornton. - Albo może zostawić cię przy życiu.

Złość. Strach.

Gabriel czekał, by sprawdzić, która z emocji weźmie górę u Mary Thornton.

- Jak pan wszedł do środka? - szepnęła ze złością.

- Wpuścił mnie twój mąż. - Nie było sensu kłamać. - To oszczędziło mi sporo wysiłku.

Mary Thornton wcale nie była zaskoczona zdradą ze strony męża.

- Czego pan chce?

- Twojej krwi - mruknął Gabriel prowokacyjnie, nacinając delikatnie skórę na smukłej, białej szyi; w blasku ognia z kominka zalśniły czarne kropelki. - Zadowolę się jednak informacją.

Czyją jesteś stręczycielką Mary?

Pani Thornton ani drgnęła. Nieruchoma sylwetka wyraźnie potwierdzała jej winę.

- Jeżeli mnie pan skrzywdzi, mój mąż pójdzie na policję.

- W takim razie zabiję i jego - oświadczył Gabriel. Czuł, że ze wszystkich stron napiera na niego strach i złość. Mary Thornton żyła.

Choć nie powinna.

- Nie jestem niczyją stręczycielką- zaprzeczyła.

W przeciwieństwie do Petera Thorntona nie będzie błaga o litość.

W przeciwieństwie do odwagi Victorii Childers brawura Mary Thornton nie wzbudzała podziwu Gabriela.

Mary Thornton była dziwką z wyższych sfer. Żerowała na nieszczęściu ludzi, którym nie powiodło się tak jak jej.

Żerowała na nieszczęściu Victorii Childers.

- Powiedz mi, Mary, kto pisał listy.

- Nie wiem. - Mary Thornton poruszyła się gwałtownie, pragnąc uwolnić się spod kołdry; bez skutku.

- Proszę natychmiast pozwolić mi wstać!

- Kłamiesz, Mary. - Oczy Gabriela były zimne i groźne, jego głos pozornie uwodzicielski. -

Powiedz mi, kto napisał listy, a pozwolę ci wstać. Twój kochanek?



Mary zamarła w bezruchu.

- Nie mam kochanka.

- Moje kondolencje - powiedział Gabriel ze współczuciem. Mary wyczuła ironię w jego głosie.

- Po co pan tu przyszedł?

- Była pani nieostrożna, madame. Nie powinna pani zatrudniać guwernantek za pośrednictwem agencji.

Miejsce przerażenia, wywołanego przebudzeniem z nożem na szyi, zajął prawdziwy strach.

- Nie wiem, o czym pan mówi - skłamała Mary.

Kobiety pokroju Mary Thornton często igrają ze śmiercią, bo dla kobiet takich jak Mary Thornton są rzeczy o wiele gorsze niż śmierć.

- Wyobraź sobie, że rozpoczyna się dochodzenie - powiedział Gabriel obojętnie. - Tyle guwernantek, a tylko dwójka dzieci. Zastanawiam się, co policja by odkryła. Stręczycielstwo. Prostyucję. Morderstwo...

- Nie mordowaliśmy...

Wypowiedziawszy te słowa, Mary zdała sobie sprawę, że popełniła błąd.

Gabriel uśmiechnął się. Nie odczuwał przyjemności

Czy Victoria wiedziała jaką przyjemność sprawiła mu, ciesząc się z nowych strojów?

- My? To znaczy, kto, Mary? - zapytał pieszczotliwie.- Kochanek?

- Przysięgam nikomu nie zrobiliśmy nic złego - powiedziała ze złością.

- Jestem pewien, że same zainteresowane mają na ten temat nieco odmienne zdanie. Na przykład Victoria Childers uważa że została skrzywdzona...

- Nie zrobiliśmy jej nic złego - powtórzyła Mary. Jeszcze nie, ale niewiele brakowało.

- Czyją jesteś stręczycielką, Mary? - Mężczyzny, który pisał listy? Drugiego mężczyzny? -

Podejrzewam, że gdyby twoje nazwisko pojawiło się w „The Timesie”, cierpiałabyś bardziej, niż gdybym poderzwał ci gardło. Mam wybrać się do redakcji?

Mary zrozumiała, że gra jest skończona. Widać to było w jej oczach.

Ludzie z wyższych sfer unikałoby jej towarzystwa. Banki nie udzieliłyby kredytu hipotecznego. Zgłosiliby się ludzie ze skryptami dłużnymi.

- Czy w tej sytuacji będziesz mogła liczyć na pomoc kochanka, Mary? - zapytał Gabriel. -

Czy mąż pozostanie u twego boku?

„Nie” i „nie” - mówiły jej oczy.

Straci kochanka. Mąż nie miałby wyboru, musiałby się z nią rozwieść.

Straci reputację - jedyną wartość kobiety takiej jak ona.

- Co jest więcej warte, Mary? Życie - potarł jedwabną poduszką o jej policzek - czy twój kochanek?

Nie był zaskoczony odpowiedzią, którą dostrzegł w oczach pani Thornton.

Gabriel sypiał niegdyś z kobietami takimi jak Mary, lojalnymi tylko wobec siebie.

Nigdy nie spał z kobietą taką jak Victoria. Broniła prostytutki, która próbowała spowodować jej śmierć, ojca, który psychicznie ją maltretował, i brata, który ją opuścił.

W oczach Mary Thornton pojawił się błysk.

- Ma na imię Mitchell - wyznała gorzko, z poczuciem porażki. - Mitchell Delaney.

Gabriel nigdy nie słyszał tego nazwiska, ale znał ten typ ludzi.

Są mężczyźni, którzy wykorzystują strach. Są mężczyźni, którzy wykorzystują niewinność.

Są mężczyźni, którzy wykorzystują innych, żeby ich zabić.

Są mężczyźni, którzy wykorzystują innych, żeby się z nimi pieprzyć.

Mężczyźni tacy jak drugi mężczyzna wykorzystują strach i niewinność; wykorzystują innych, żeby się z nimi pieprzyć, a potem zabić. Czy Mitchell Delaney również do nich należy?

Gabriel pomyślał o Victorii Childers.

W tym momencie była samotna. Bała się.

Jednak Victoria nie lubiła bezczynności. Na pewno będzie szukać odmiany.

Gabriel wiedział, co zrobi Victoria. Wiedział, co znajdzie.

Seks. Morderstwo.

Zaczynał się drugi akt.

Ze strachu Gabriel poczuł przyspieszone bicie serca. Wcale nie ze strachu zesztyniały mu mięśnie.

Spoglądał z góry na Mary Thornton i stał, która pieściła jej szyję.

Zobaczył przerażenie. Zobaczył pożądanie.

Jej źrenice rozszerzały się, zamieniły w dwie sadzawki czystego terroru.

Victoria wbiła wzrok w sufit. Na białej farbie pojawiły się krwi.

Zamknęła oczy.

Krew zabarwiła ciemność pod powiekami. Usłyszała słowa:

„Nie zobaczy pani mężczyzny, który wymierzy do pani z rewolweru. Gdy naciśnie spust,

może dostrzeże pani błysk, a może nie. Jedno jest pewne: już nie usłyszy pani strzału. Będzie pani martwa”

Otworzyła oczy.

Nie chciała umierać.

Czuła dochodzący ze wszystkich stron zapach Gabriela. Wydobywał się z jego prześcieradeł, jego szlafroka.

„Nie będę ofiarą”

„Już pani nie jest”

Przypomniała sobie jedwabną serwetkę ze śmiałymi, czarnymi literami.

„Przyprowadziłem ci kobietę”.

Aktorkę, która miała zagrać główną rolę dla mężczyzny, który wyrzekł się mężczyzn, kobiet, miłości i rozkoszy.

„Nauczyłem się czytać po angielsku. Mam nadzieję, że pewnego dnia osiągnę taką samą

biegłość we francuskim”.

Michael nauczył Gabriela czytać.

Les deux anges. Dwa anioły.

„Kochałem mężczyznę, mademoiselle. Gdybym go nie kochał, nie byłoby pani tutaj”.

Czy Michael również był aktorem w tej pozbawionej scenariusza sztuce?

„Grzechem jest kogoś kochać” - powiedział Gabriel.

Został skrzywdzony z powodu miłości do przyjaciela.

Przecież kochanie nie jest grzechem.

„Gdy stałem się mężczyzną, chciałem zaznać kobiecej rozkoszy. Chciałem odczuwać rozkosz, którą sprawiałem innym. Chociaż raz”.

Victoria czuła żar ciała Gabriela. Czuła jego oddech.

Nie знаła dotyku jego skóry.

Nie chciała umierać, nie wiedząc, czy dotyk Gabriela wart jest śmierci.

Strach jest potężnym afrodyzjakiem: przepaść, którą wytwarza, musi zostać wypełniona.

Przez świadomość.

Przez działanie.

Przez Gabriela.

Laissez Je jen commencer.

Victoria odrzuciła kołdrę i wstała z łóżka.

Na szafce nocnej błyszczało blaszane pudełko z prezerwatywami - gumowymi osłonkami naciągany na sztywny członek.

Uwodzenie anioła...

Dolly twierdziła, że mężczyźni nie chcą używać kondomu podczas stosunku z dziewczyną, i dała Victorii dwie pigułki.

Dolly nie żyje, a Victoria wciąż chodzi po tym świecie.

Jedwabny szlafrok Gabriela otulał piersi i biodra Victorii. Był długi do ziemi, Gabrielowi sięgałby do łydek.

Czy są porośnięte ciemnymi włoskami, takimi jak na klatce piersiowej, czy srebrnymi jak na głowie?

Głowa... Kapelusz.

Victoria szybko weszła do... gabinetu, jak go nazywał. Ona sama użyłaby raczej słowa biblioteka.

Poczuła zawód. W pomieszczeniu panowała absolutna cisza Gabriela nie było.

Victoria przejrzała książki z tłoczonymi złocistymi grzbietami, ale nie była w stanie odczytać ani jednego tytułu, ani jednego nazwiska autora.

Widziała krew. Widziała Mary Thornton.

Widziała Gabriela.

Zastanawiała się, co on teraz robi: czai się w ciemności nocy, włamuje się do domu Thorntonów czy wraca już do siebie.

Zastanawiała się, czy się dowiedział, że Thorntonowie mają coś wspólnego z mężczyzną, którego szuka, czy też odkrył, że pracowali niezależnie, rujnując życie guwernantkom.

Gabriel powiedział, że nie boi się kuli. Twierdził również, że nie wie, czego się spodziewać.

Victoria zastanawiała się, czy Gabriel jeszcze żyje.

Zastanawiała się, jak długo sama będzie jeszcze żyła.

Gabriel podpalił swój poprzedni dom. Dlaczego?

Tyle pytań...

Przez chwilę kręciła się po gabinecie. Obeszła jasnoniebieską skórzaną kanapę.

Z obrazu obserwował ją samotny żeglarz, który w połyskliwym blasku zachodzącego słońca płynął po błyszczącej błękitnej wodzie.

Victoria podeszła do szafki. Okazało się, że są to zamaskowane półkami drzwi. Otworzyła je.

Pluszowy bordowy dywan w gabinecie Gabriela ustąpił miejsca gładkiemu, ciemnemu chodnikowi z wełny. Wąski korytarzy świeciła słaba żarówka.

Wolność.

Victoria wyszła z gabinetu. Drzwi zamknęły się za nią.

Wstrzymała oddech, odwróciła się gwałtownie na wspomnienie pudełka z rękawiczkami.

Na szczęście drzwi się nie zamknęły.

Serce waliło jej jak młotem.

W korytarzyku czaiło się niebezpieczeństwo.

W apartamencie Gabriela czaiło się niebezpieczeństwo,

Victoria postanowiła stawić mu czoło.

Korytarzyk był wąski, długości około dwunastu metrów. Na jego końcu błyszczało nieco jaśniejsze światło.

Bicie serca zagłuszało odgłosy stóp. Victoria ostrożnie pokonała słabo oświetlony korytarzyk.

Dotarła do rozwidlenia z drugim szerszym korytarzem. W regularnych odstępach rozjaśniało go światło.

Nie wpadało ono przez okna.

Okna były ślepe. Między nimi znajdowały się podświetlone od wewnątrz portale.

Nagle Victorię ogarnął strach, ale ciekawość pchała ją do przodu.

Z bijącym sercem zbliżyła się do pierwszego portalu i zajrzała do środka.

Jasne światło zalewało wykończoną czerwonym pluszem sypialnię. Sypialnia nie była pusta.

Podeszła do drugiego portalu ta sypialnia była zielona, nie czerwona. W niej również znajdowali się ludzie.

Trzecia sypialnia tonęła w złocie, czwarta w błękicie... Victoria patrzyła na mężczyzn, patrzyła na kobiety. Patrzyła na świat, w którym rządzą Michael i Gabriel. Świat, gdzie dozwolona jest każda pieszczota, a rozkosz stanowi cenę pożądania.

Victoria patrzyła na nagą żądzę we wszystkich jej odmianach

15

Victoria wiedziała, kiedy Gabriel pojawił się na korytarzu wyczuła jego obecność przez skórę.

W szybie odbijała się sylwetka ciemnowłosej kobiety, którą nauczono, że dotyk jest moralnie naganny i srebrzystowłosego mężczyzny, który oddawał się przyjemnościom ciała, ale sam ani razu nie zaznał rozkoszy.

Mężczyzna i kobieta po drugiej stronie szyby zaznawali równo przyjemności, jak i rozkoszy.

Pieścili się. Kobiece dłonie muskały twarde męskie muskuły. Męskie dłonie wędrowały po miękkim kobiecym ciele. Całowali się: miażdżyli sobie wargi, przywierali do ust, rozkoszowali się swoim smakiem. Obejmowali się. Kobiece piersi dotykały męskiego torsu, brzuch brzucha, uda ud.

On był młody i wyjątkowo ładny, ona nie była ani młoda, ani ładna.

Nie zwracali uwagi na to, że tak bardzo różnią się wiekiem i urodą. Połączyła ich namiętność.

Pożądanie sprawiło, że byli sobie równi.

- Widzą nas? - szepnęła Victoria.

- Nie. - W głosie Gabriela słysząc było napięcie. - Widzą lustro.

Victoria i Gabriel widzieli mężczyznę i kobietę, którymi ani on ani ona nie mieli odwagi być.

- Jak to możliwe, że my ich widzimy, a oni nas nie?

- Szkło jest posrebrzone tylko z jednej strony. - Gabriel nie odrywał wzroku od mężczyzny i kobiety. - Od strony pokójki wygląda jak zwykłe lustro, a z zewnątrz jest przejrzystą zwykłą szybą.

Victoria nigdy nie słyszała o wynalazku, jakim było lustro weneckie.

- Czy nas słyszą? - zapytała cicho.

- Nie, ale musimy mówić cicho.

Mężczyzna i kobieta w sypialni odsunęli się od siebie. Ona powiedziała, on odpowiedział.

Victoria widziała, że poruszają wargami, ale nie słyszała głosów. Mogła tylko obserwować. I wyobrażać sobie, co mówią.

Że chwala kobiecą namiętność.

Że czczą męskie pożądanie.

Wypowiadają słowa, których Victoria nigdy nie słyszała ani nie mówiła, ale nim umrze,

chciałaby wypowiedzieć i usłyszeć.

Mężczyzna podszedł do mahoniowej szafki nocnej i wziął z niej białe pudełko. Pod sztywnym sterczącym członkiem kołysały się dwa mieszki.

Victoria poznała na ulicy wygląd męskich genitaliów, jednak nigdy wcześniej nie widziała nagiego mężczyzny. Rzeźbionych pośladków, napiętych mięśni. Owłosionego ciała.

Na ten widok zabrakło jej w piersiach tchu.

- Czy oni wiedzą, że lustro nie jest... lustrem? - zapytała przejęta.

Naprawdę brakowało jej powietrza.

Z listów wiedziała o wielu rzeczach, które widziała tej nocy; patrzenie było o wiele ciekawsze niż czytanie.

- Mężczyzna wie - powiedział Gabriel.

Nie musiał dodawać, że mężczyzna jest prostytutką.

- Ale kobieta nie?

- Mógł jej powiedzieć.

Na tle sylwetek kobiety i mężczyzny po drugiej stronie lustra w szybie odbiły się oczy Gabriela.

- Raz w miesiącu przychodziła do starego domu. Domu, który spłonął.

Victoria nie chciała myśleć o ogniu. Zniszczeniu. Śmierci.

- Do tego samego mężczyzny? - upewniła się. Gardło miała ściśnięte.

- Tak.

- Widywał ich pan razem.

- Od czasu do czasu. Patrzyła na swoje odbicie.

- Obserwuje pan ludzi, gdy się kochają.

- Dom Gabriela to nocny lokal, mademoiselle w lokalach czasami zdarza się, że mężczyźni i kobiety umierają. Muszę dopilnować, żeby w moim domu nikt nie umarł

Gabriel nie był człowiekiem próżnym. Mimo to nazwał nocny lokal swoim imieniem.



- Dlaczego nazwał go pan Domem Gabriela?

- Żeby drugi mężczyzna wiedział, gdzie mnie szukać

Victoria przełknęła ślinę.

- Jest ktoś taki jak „pierwszy mężczyzna”?

- Nie żyje.

Zginął z ręki Gabriela.

Victoria próbowała dopasować najnowszy kawałek łamigłówki do swojego życia.

- Przyznał pan, że czasami szantażuje ludzi.

Teraz wiedziała już, w jaki sposób Gabriel zdobywa informacje.

- Jedynie rekomenduję im pewne osoby, mademoiselle - odparł spokojnie.

„Zatrudnia ludzi takich jak my” - powiedziała madame Renę.

Czy Gabriel szantażuje swoich klientów, żeby znaleźć pracę dla prostytutek, którym się nie powiodło?

Ruch za szybą przykuł uwagę Victorii.

Kobieta usiadła na łóżku, plecami do lustra; przyprószone siwizną brązowe włosy opadły na jedwabne prześcieradło.

Widać było, że pragnie dotyku młodego mężczyzny.

Victoria doskonale rozumiała jej pragnienie.

Niemal czuła, jak ugina się pod nią materac, słyszała skrzypienie sprężyn. Przyjmowała chłodną pieszczotę jedwabiu.

Niemożliwe.

- Czy jest pan... podniecony, gdy ich obserwuje? - zapytała Victoria szybko.

Jedwabny szlafrok przy każdym wdechu i wydechu pieścił jej brodawki. Victoria miała wrażenie, że skóra lada chwila pęknie jak na przejrzałym owocu.

- To interes - odparł Gabriel spokojnie.

Interes, w którym sprzedaje się rozkosz.

Victoria weszła w ten świat, gdy wystawiła na licytację swoje dziewictwo.

Czy teraz, wiedząc to, co wie, miałaby odwagę zrobić to ponownie? Czy sprzedałaby siebie, mając świadomość, że seks to nie tylko cielesność, ale także związek dusz?

Mężczyzna odkręcił biały słoik i postawił go wraz z przykrywką na mahoniowej szafce nocnej.

Victoria z trudem łapała oddech.

- Co jest w słoiku?

- Krem intymny.

„Krem intymny” - powtórzyła w myślach. Zdała sobie sprawę, że między nogami robi jej się wilgotno. Gabriel o tym wiedział. Czy miał wzwód?

- Czy we wszystkich sypialniach są słoiczki z... z kremem intymnym?

- Tak.

- Przecież ten mężczyzna wcześniej... ją pieścił - powiedziała Victoria niespokojnie. - Z pewnością kobieta nie potrzebuje kremu, żeby... żeby go przyjąć.

Srebrne oczy w lustrze przechwyciły spojrzenie Victorii.

- To zależy, mademoiselle, gdzie on będzie chciał się dostać. I czym.

Gdzie. Czym. Nie musiała pytać gdzie. Ale...

- Nie rozumiem - powiedziała ostrożnie.

Nie odrywając wzroku od mężczyzny. Nie odrywając wzroku od kobiety.

- W każdym pokoju znajdują się... - zawahał się - godemiches.

Victoria była oczarowana zarówno wahaniem Gabriela, jak i obcym francuskim słowem.

- Co to jest... godemiches?

Męskie oczy w lustrze błyszczały czystym srebrem

- Skórzany przedmiot w kształcie penisa.

Victoria mimo woli zacisnęła mięśnie pochwy. Widziała wcześniej, jak mężczyzna wkładał kobiecie do pochwy przedmiot, w kształcie penisa.

Wyglądało na to, że obydwójgu sprawiało to ogromną przyjemność.

- Czy skórzane przedmioty, które znajdują się w pokojach mają różne rozmiary? - zapytała.

Młodego mężczyznę i starszą kobietę przesłoniło odbicie Gabriela. Miał rozpiętą koszulę. W rozpięciu widać było ciemne włoski.

- Tak.

Mniej niż dwadzieścia centymetrów? Więcej niż dwadzieścia?

- Czy mężczyzna dostaje się do wnętrza kobiety jeszcze w inny sposób?

- Proszę patrzeć, mademoiselle.

Starsza kobieta położyła się na jedwabnym prześcieradle w płataninie przyprószonych siwizną włosów. Młody mężczyzna ukląkł między jej nogami.

Victoria patrzyła.

Mężczyzna pocałował kobietę. Tam. Między nogami. W najwrażliwsze miejsce.

Victoria czuła pulsowanie w wargach sromowych.

- Z pewnością do całowania nie potrzebuje kremu - powiedziała, gwałtownie nabierając powietrza w płuca.

Tego wieczoru widziała to wielokrotnie; inaczej czute się, obserwując, jak mężczyzna całuje srom kobiety, gdy obok niej stał Gabriel.

- On ją tylko przygotowuje- wyjaśnił Gabriel beznamiętnie.

Wcale nie był nieczuły na to, na co patrzył. Świadczyły o tym jego błyszczące oczy.

- Do czego? - dopytywała się Victoria.

Kobieta podciągnęła kolana i oparła pięty o brzeg łóżka. Próbowwała przytrzymać głowę mężczyzny.

Victoria zacisnęła pięści.

Młody mężczyzna wywinął się starszej kobiecie. Sięgnął do białego słoika i wsunął do niego palce prawej ręki.

„Gabriel jest leworęczny” - pomyślała bezsensownie.

Mężczyzna włożył posmarowaną rękę między rozłożone nogi kobiety.

Victoria mocno ścisnęła uda.

Kobieta odrzuciła głowę do tyłu, jej twarz wykrzywiła się pod wpływem ekstazy. A może agonii.

- Co on robi? - sapnęła Victoria.

- Rozciąga ją.

Victorii zdawało się, że czuje w swym wnętrzu to samo, co kobieta za szybą.

Zabrakło jej tchu.

- Całą ręką?

- Zacznie jednym albo dwoma palcami.

Palce Gabriela były długie. Białe.

Młody mężczyzna pochylił się i przywarł ustami do miejsca między udami kobiety.

Victoria wcale nie musiała widzieć, co on robi, aby to czuć. Drżała... z pożądania, tak jak wcześniej ze strachu.

- Co czuje kobieta, gdy mężczyzna wkłada w nią palce? Głos Victorii drżał.

-

Żar, jedwabistą śliskość.

Zaskoczyła ją złość w głosie Gabriela.

Nie patrzył na odbicie Victorii, patrzył na kochanków. Patrzył w przeszłość i widział kobiety, z którymi sypiał.

Kobiety, które błagały go o rozkosz.

On ich nie błagał.

Tylko raz w życiu błagał o rozkosz. Gwałt na zmysłach.

W grymasie ust Gabriela Victoria zobaczyła rozkosz, którą dawał kobietom. W srebrnych oczach dostrzegła ból.

Starsza kobieta po drugiej stronie lustra kręciła głową w lewo i w prawo, wśród plątaniny włosów. Piersi kobiety podrygiwała na poduszce, jakby biegła.

Do mety.

Gabriel biegł z nią.

Kobieta otworzyła usta.

Victoria nie wiedziała, czy żeby brać powietrza, czy krzyknąć.

Gabriel zatracił się - we wspomnieniach rozkoszy albo bólu.

Tego Victoria też nie wiedziała.

-

Co pan czuje? - zapytała, pragnąc rozkoszy. Pragnąc bólu. - Ile włożył pan w nią palców? Jeden czy dwa?

-

Pięć - odparł Gabriel niespokojnie.

Victoria nie mogła oddychać.

Czuła głęboko w pochwie pięć palców.

-

Chcę poczuć jej rozkosz - wychrypiał. - Chcę dzielić z nią rozkosz, przynajmniej raz ją dzielić, a nie tylko patrzeć z boku. Chcę być częścią kobiety, której daję rozkosz.

A nie tkwić obok niej.

Trudno sobie wyobrazić, że ktoś może zwijać się z bólu, a jednocześnie pałać pożądaniem: może.

-

Czy ta kobieta... - Victoria zapanowała nad głosem. - Czy była zadowolona, że ma w sobie pięć pańskich palców?

Na czole Gabriela pojawiła się kropelka potu; w przydymionym świetle lśniła jak brylant.

- Pochwa jest bardzo rozciągliwa.

„Nie po to, by wkładać w nią całą rękę” - pomyślała Victoria.

W takim razie czemu marzyła o tym, żeby poczuć w sobie tę dłoń.

- Jak udało się panu... wsunąć w nią pięć palców?

- Robiłem to powoli, po jednym palcu. - Kropelka potu spłynęła na brew. - Spędziłem trzy godziny, przygotowując jej ciało.

Victoria wyobraziła sobie, jak do jej pochwy wsuwa się jeden palec, potem drugi, trzeci, czwarty i piąty. Po jednym palcu. Godzina po godzinie. Oddech stawał się coraz cięższy...

ciało otwierało się... nasmarowana kremem ręka ślizgała się... wsuwała do pochwy.

Rozkosz przybierała na sile.

Ekstaza. Agonia.

- Proszę mi powiedzieć - szepnęła Victoria, oddychająca tym samym rytmem, w jakim unosiły się i opadały piersi kobiety. - proszę mi powiedzieć, co pan czuje.

W odbitych w szybie oczach Gabriela mignęły srebrne światełka.

- Czuję pod językiem łechtaczkę. - Łechtaczka Victorii nabrzmiała aż do bólu. - Jest tak twarda, jakby lada chwila miała pęknąć, - Głos Gabriela pieścił skórę Victorii. - Mam

złączone palce, między nie wcisnąłem kciuk. Pochwa kobiety jest tak gorąca, że aż parzy.

Czuję jak jej ciało rozciąga się, przyjmuje koniuszki moich palców..., potem moje palce

wchodzą głębiej... na głębokość pierwszego stawu... drugiego... na szerokość dłoni. Mięśnie pochwy zmuszają moje palce do zaciśnięcia się w pięść. Widzę, czuję, słyszę tylko ją. Zapach kobiecego pożądania. Ssące ruchy w środku. Mięśnie brzucha kobiety napinają się.

Victoria czuła, jak koniuszki palców Gabriela wsuwają się do jej pochwy... na głębokość pierwszego stawu... drugiego... na szerokość dłoni. Mięśnie brzucha napięły się, była

wypełniona przez anioła.

Kobieta po drugiej stronie lustra wygięła plecy w łuk, wsparta na głowie i piętach. Otworzyła usta, by wydać płynący z głębi serca krzyk.

- Lada chwila będzie miała orgazm - ciągnął Gabriel, ciężko oddychając - Mięśnie pochwy zaciskają

się wokół mojego nadgarstka i napierają na pięść. Istnieje już tylko rozkosz.

Powoli starsza kobieta opadła na łóżko, rozluźniona po miłosnej ekstazie.

Młody mężczyzna uniósł głowę: na jego twarzy widać było pożądanie.

Tej nocy Victoria widziała różne rodzaje pożądania. Widziała potrzebę intymności, potrzebę seksu, niekiedy w oczach klienta albo prostytutki dostrzegała zwykłą tęsknotę za dotykiem.

Twarz Gabriela odbita w szybie wyrażała podobną grę uczuć.

- Niestety, to jej rozkosz zwilżyła moją rękę...

Srebrne oczy odbite w szklanej tafli przygwoździły Victorię.

- ...nie moja.

Mężczyzna za szybą wytarł palce w prześcieradło i sięgnął po małe płaskie pudełko obok

słoika z kremem - takie samo jak to, które pojawiło się na tacy z kolacją.

Młody mężczyzna szybko podniósł się i stanął między nogami starszej kobiety. Uniosła się, by go wpuścić. Gabriel stał za Victorią i z boku przyglądał się ich namiętności. Również z boku przyglądał się namiętności Victorii.

I swojej namiętności.

- On tego właśnie chce - zdała sobie nagle sprawę Victoria.

Nozdrza Gabriela rozszerzyły się.

- Czego?

- Żeby pan cierpiał.

Victoria nie chciała, żeby Gabriel cierpiał. Wzięła w ręce jego życie i swoje. Odwróciła się i postanowiła stawić czoło obopólnemu pożądaniu.

- Pan pragnie mnie pieścić - powiedziała, modląc się, by to była prawda.

Potwierdzały to jego oczy.

- Owszem.

Na widok jego pragnienia Victoria poczuła ucisk w piersi.

- Tylko się pan boi.

- To prawda.

Dotyku. Dotykania Victoria zaryzykowała.

- Chcę, żeby mnie pan pieścił.

Szarość. Srebro. Strach. Namiętność.

- Wiem - przyznał Gabriel. Nie dotknął jej.

- Chcę, żeby poczuł pan moją rozkosz - ciągnęła Victoria odważnie. - Chcę leżeć naga na pana łóżku. Jak ta kobieta za szybą. Jak kobieta, którą pan pamięta. Chcę, żeby pan

przygotował moje ciało. Chcę, żeby sprawił mi pan rozkosz, jaką sprawił pan jej. I chcę podzielić się nią z panem.

Gabriel wciągnął powietrze w płuca.

- Jest pani dziewicą.

Gdyby Victoria odwróciła wzrok od czystego pragnienia widocznego w srebrnych oczach, uciekłyby. Nie odwróciła wzroku.

- Kupił pan moje dziewictwo. Powietrze wokół nich pulsowało.

- Nie wiem, co zrobię, Victorio, jeśli mnie dotkniesz - ostrzegł Gabriel z wyraźnym napięciem.

Ból. Rozkosz.

Poczuła je w klatce piersiowej.

- W takim razie nie będę pana dotykać - obiecała Victoria.

- A pozwolisz, żebym... cię dotykał i pieścił? Tak jak będę chciał?

„Empetarder... Pozwoli mi pani wejść od tyłu, mademoiselle” Victoria z trudem nabrała powietrza w płuca.

- Tak.

- Pozwoli mi pani na wszystko?...

„Pozwoli się pani trzymać w objęciach, gdy nasze ciała będą spocone, a płuca wypełnione zapachem seksu?”



- Tak.

- I nie dotknie mnie pani? - W oczach Gabriela widać było czyste pragnienie. - Niezależnie od tego, czy sprawię pani ból, czy rozkosz?

Victoria czuła, że dusi ją szlafrok Gabriela, zapach Gabriela. Słowa Gabriela... ból...

rozkosz...

- Nie dotknę pana - obiecała.

Wyciągnął rękę... i koniuszkami palców musnął jej spękane wargi.

Dotyk sprawił Victorii seksualną przyjemność.

- Przepraszam. - Drgnęła.- Moje wargi nie są zbyt... delikatne. Jego usta sprawiały wrażenie delikatniejszych niż płatki róży, Gabriel nie pozwolił, żeby odwróciła się od niego:

przygwoździł ją wzrokiem.

Położył palec na jej dolnej wardze.

- Otwórz usta.

Dolna warga Victorii zadrzała.

W jego oczach błysnął srebrny ogień; na policzki wypłynął ciemny rumieniec. Zadrzał.

Ze strachu. Z pożądania. Swojego. Jej. Victoria otworzyła usta.

- Possij mój palec - powiedział chrapliwie.

Błękitne oczy wpatrzyły się w srebrne. Victoria wzięła palec wskazujący Gabriela do ust.

Niewidzialny palec wsunął się do jej pochwy. Kosztując go, szybko musnęła palec językiem.

Gabriel gwałtownie odchylił głowę do tyłu.

- Dieu - jęknął.

Victoria patrzyła na napięte mięśnie jego szyi. Nad obojczykiem, nad rozcięciem białej

koszuli i kręconymi włoskami widać było pulsującą żyłę.

Palec Gabriela miał słony smak.

Ssała go, jakby był słodki. Czuła ruch języka między swoimi udami; wilgotne wargi, twardy palec... Gabriel powoli opuścił głowę.

Nie było wątpliwości, że słowo Dieu wyrwało mu się z rozkoszy. Rozkoszy tak silnej jak ból.

Victoria czuła jego i swoją rozkosz, jego i swój ból... Przez chwilę ssła jego palec, potem nagle Gabriel cofnął rękę i mokrym palcem pogłaskał jej spierzchnięte wargi.

Pocałował ją. Nie odrywał od niej srebrnych oczu; palcem naciskał kącik jej ust, żeby rozchyliła wargi.

Ciepły oddech wypełnił jej płuca, w ślad za wędrującym palcem przesunął się żar.

Gabriel wygładził językiem spierzchnięte wargi Victorii.

Jego język był gorący. Wilgotny. Wargi również. Smak. Żar. Oddechy i ślina zmieszały się.

Gabriela i Victorii.

Był to pierwszy pocałunek Victorii. Chciała więcej, Pragnęła ująć jego głowę i przyciągnąć ją do siebie. Gabriel widział w jej oczach rosnące pożądanie... Wiedziała, że na to czekał; czekał, żeby go dotknęła. Nie mogła go dotknąć. Zamknęła oczy i zacisnęła pięści.

Natychmiast jej usta wypełnił jego język; sięgnął głębiej niż palec. Goręcej. Wilgotniej.

Gabriel lekko dotykał otwartą dłońią jej policzka, tymczasem jego język muskał i muskał... czubek jej języka... spód języka...podniebienie...

Och... dobry... Boże!

Victoria wciągnęła w płuca chłodne powietrze. Otworzyła oczy.

Język, oddech i palce Gabriela były już tylko wspomnieniem. Stał w pewnej odległości, obserwował ją i czekał, aż wyciągnie do niego ręce. Nie zrobiła tego.

Chciała. Boże! Byle się od niej nie odwrócił... Pragnęła go. Chciała być kochana.

Po raz pierwszy w życiu nie wypierała się swoich pragnień. Gabriel przeniósł wzrok za plecy Victorii - na krótko przypominając jej o mężczyźnie i kobiecie za lustrem - po czym wrócił do jej twarzy.

- W życiu zaufałem tylko jednemu człowiekowi. „Michaelowi” - pomyślała.

Dlatego spotkało go nieszczęście.

- Nie dotknę cię, Gabrielu - zapewniła żarliwie.

- Niech Bóg ma cię w swojej opiece, jeśli to zrobisz, Victorio. - W głosie Gabriela słychać było

stanowczość. – Puisque je ne puis pas.

Ponieważ ja nie mogę.

16

Gabriel odsunął się na bok, żeby przepuścić Victorię. Nie patrzyła ani na prawo, ani na lewo, całkowicie skupiając się na mężczyźnie, który szedł za nią.

Elektryczny żyrandol w gabinecie rzucał oślepiające światło. Potknęła się.

Gabriel jej nie podtrzymał.

Powiedział, że muszą ufać sobie nawzajem,

Victoria musi wierzyć, że Gabriel jest w stanie dać jej rozkosz.

Gabriel musi wierzyć, że Victoria go nie dotknie. Światło w sypialni Gabriela było tylko nieco słabsze niż w gabinecie.

Victoria stanęła przy łóżku i zaczęła rozwiązywać niebieski jedwabny pasek szlafroka.

- Jestem... jestem chudsza niż kiedyś.

Kobiety za przezroczystymi lustrami miały różne figury, ale żadna nie miała wystających żeber. Gabriel przyglądał jej się z napięciem.

- Nie będę wyłączał światła, Victorio. Serce na chwilę zamarło jej w piersi.

- Nie chcę, żeby mój wygląd... podziałał na ciebie odpychająco.

Twarz mu pociemniała.

- Widziałem panią nago, mademoiselle, i zapewniam, że ten widok nie podziałał na mnie odpychająco.

Jaka ona śmieszna. Rozebrała się przed nim podczas pierwszego spotkania. Stała nago w jego obecności, gdy madame Rene brała miarę. Pytała wtedy szwaczkę, jak uwieść mężczyznę.

Jak kochać mężczyznę.

Wyprostowała się. Gabriel opuścił wzrok na jej piersi. Nie musiała zerkać w dół, aby wiedzieć, że jej brodawki stwardniały.

Uniosła głowę.

- Z przyjemnością bym cię zobaczyła nagiego

- Nie jestem aniołem, Victorio.

Ku własnemu zaskoczeniu uśmiechnęła się.

- Nie liczyłam na to, że pod surdudem ukrywasz skrzydła.

Gabriel nie odpowiedział uśmiechem.

- Mimo to oczekujesz cudu.

„Gabriel był posłańcem Boga” - powiedziała Victoria.

„A Michael jego wybrańcem” - odparł Gabriel.

Francuska madame na dobre i na złe odmieniła życie dwóch chłopców. Cena przetrwania.

Kiedyś Victoria wierzyła w bajki, ale...

- Nigdy nie wierzyłam w cuda, Gabrielu.

- Spróbuję nie wyrządzić ci krzywdy.

Zaufanie.

Niestety, Gabriel wciąż jej nie ufał. Nie ufał jej wystarczająco, by pozwolić się dotknąć. Nie ufał jej wystarczająco, by stanąć przed nią nago. Tymczasem ona mu ufała.

- Wiem - powiedziała Victoria drżącym głosem, zdejmując szlafrok.

Gabriel ważył oczami jej piersi. Potem zważył je w dłoniach.

Victoria usztywniła kolana, żeby się pod nią nie ugięły, przeszła ją błyskawica.

- Masz piękne piersi, Victorio - powiedział chrapliwie. Jego palce parzyły jej skórę.

Zmusiła się, by nabrać powietrza w płuca i przemówić:

- Dziękuję.

Muśnięciem lekkim jak piórko przesunął gorące dłonie w dół i objął ją w talii.

- Kobiety noszą gorsety, żeby mieć taką wąską talię.

- Dziękuję... Przechwycił jej spojrzenie.

- Wiem, co to głód. Nie musisz przeproszać za swój wygląd. Nie mnie. Jamais.

Nigdy.

Czuła palący wzrok i żar jego ciała na skórze.

- Nie mam kremu - powiedziała zaszępiła.

- Nie będziesz go potrzebować.

Wciągnęła powietrze w płuca.

- Mówiłeś...

- Usiądź, Victorio. Victoria usiadła na brzegu łóżka.

Jej wzrok siłą rzeczy zatrzymał się na wysokości jego bioder. Doskonałej jakości materiał szarych wełnianych spodni opinał wypukłość w kroku.

- Jesteś podniecony - zauważyła zachrypniętym głosem.

- Jestem podniecony, odkąd weszłaś do mojego gabinetu. W głosie Gabriela słyhać było prawdę.

Victorii wydawało się, że weszła do gabinetu w poprzednim życiu, chociaż zdarzyło się to zaledwie dobę temu.

Zetknęła się ze śmiercią, a w ciągu ostatnich godzin widziała pożądanie, które pobudza do działania każdego mężczyznę i każdą kobietę.

Widziała nagich mężczyzn. Zaciśnęła pięści, żeby się powstrzymać i nie rozpiąć spodni Gabriela.

Uniosła głowę.

- Chcę, Gabrielu, żebyś ty też zaznał rozkoszy.

- W takim razie połóż się, Victorio, i pozwól się pieścić. Był ubrany od stóp do głów. Ona odsłoniła wszystko. Położyła się.

Natychmiast twarde dłonie zagłębiły się pod jej pośladkami Gabriel przeciągnął ją przez łóżko i ułożył pośladkami na brzegu. Kolanem rozsunał jej nogi.

Wsunął między nie twarde dłonie i delikatnie zmusił, by jeszcze bardziej rozchyliła uda.

Chłodne powietrze rozgrzał żar srebrnych oczu.

Gabriel głośno wciągnął powietrze w płuca.

Dotknął jej.

Teraz Victoria głośno wciągnęła powietrze w płuca,

- Jesteś wilgotna, Victoria

„Tak”-pomyślała.

Jego palce pulsowały. Nikt nigdy jej nie pieścił. Sama zaczęła się pieścić dopiero sześć miesięcy temu. Victoria wbiła wzrok w biały sufit i kurczowo zacisnęła palce na aksamitnej narzucie.

Jeśli Gabriel dotknie jej łechtaczki...

Twardy, gorący palec prześlizgnął się po jej wilgotnych wargach sromowych i nacisnął na łechtaczkę.

Victoria jęknęła. I wybuchnęła. W głowie rozbłysło tysiące iskier. Nacisk palca nie ustawał.

- Masz orgazm.

Głos Gabriela dochodził z daleka. Z trudem nabrała powietrza w płuca. Gorące iskry nadal przeskakiwały z jego palca na jej łechtaczkę.

- Tak.

- Co widzisz?

Victoria zaczęła się wiercić, pragnąc uciec przed palcem Gabriela. Nie dopuścił do tego.

Lekko naciskał łechtaczkę w rytm pulsowania.

- Światło - powiedziała.

Gdy myślała, że ponownie eksploduje, dręczący ją koniuszek prześlizgnął się po wilgotnych wargach sromowych i delikatnie wsunął się między nie.

Victoria napięła wszystkie mięśnie.

Zagryzła wargę.

- Co widzisz, gdy masz orgazm? - zapytała.

- Ciemność - szepnął z zaciśniętymi zębami Gabriel. Ciemność. Śmierć.

- A co widzisz teraz? - zapytała szybko.

- Ciebie, Victorio, twoje czerwone, nabrzmiące, błyszczące wargi sromowe. Widzę, jak mój palec zagłębia się w twoim pożądaniu. Twój portail jest ciemnoczerwony. Mój palec wsuwa się w twój portail.

Och...

To parzy!

Victoria zadrżała i zacisnęła uda.

Ręka Gabriela wsunęła się głębiej między jej nogi.

Victoria oderwała wzrok od białego mankietu i rękawa koszuli, widocznych tuż nad jej włosami łonowymi.

Srebrne oczy czekały na jej spojrzenie.

„I nie dotknie mnie pani... niezależnie od tego, czy sprawię pani ból, czy rozkosz?” - dźwięczało jej w uszach.

„Nie dotknę pana” - obiecała.

Victoria szukała czegoś, czego mogłaby się uchwycić.

Ręka Gabriela znajdowała się między jej udami. Czowała się tak, jakby zagłębiał w niej rozżarzony pogrzebacz.

Powoli, powoli Victoria rozluźniła napięte mięśnie i wpuściła palec Gabriela.

W oczach Gabriela pojawiła się wyraźna ulga. A może to był tylko błysk światła nad głową?

Victoria nie umiała tego ocenić.

- Rozsuń nogi - mruknął Gabriel - a powiem ci, co widzę. Wcześniej wspomniał, że wsunął do kobiecej pochwy całą dłoń.

Victoria nie wiedziała, czy zdoła wpuścić następny palec. Oblizwała wargi.

- Co to jest... portail

Palec Gabriela nadal palił i pulsował.

- Tak Francuzi nazywają pochwę.

Ciało Victorii kierowało się własną wolą. Zsunęło się w dół, wpuszczając głębiej palec

Gabriela. Gabriel napiął mięśnie twarzy. Z pożądania? Obrzydzenia?

- Czy zawsze po francusku nazywasz intymne części kobiecego ciała?

- Nie.

- Jakiego słowa w takim razie używasz?

- Pizda.

Określenie z angielskiej ulicy.

- Teraz nie użyłeś tego terminu.

- Non.

Francuskie zaprzeczenie wcale nie zabrzmiało łagodnie. Mięśnie pochwy zaciskały się i rozluźniały na palcu Gabriela. Starła się zrozumieć.

- Dlaczego?

Przez sekundę myślała, że Gabriel jej nie odpowie.

- Najpierw mówiłem po francusku, dopiero potem poznałem angielski.

Nim został prostytutką.

Nim drugi mężczyzna pozbawił go władzy nad tym, co bardzo sobie cenił.

Nim pożądanie Gabriela zwróciło się przeciwko niemu. Victoria rozsunęła nogi. Ciemne rzęsy ocieniły jego oczy.

Victoria pobiegła za jego wzrokiem. Widziała tylko swoje ciemne włosy łonowe i biały mankiet na ręce, która znajdowała się między jej udami.

- Widzę... jak mój palec wyłania się z pochwy... Jest wilgotny i śliski...

Victoria poczuła, że palec Gabriela wysuwa się z niej... powoli... powoli... Wyobraziła go sobie -.. Był długi, jasny, śliski i wilgotny...

Napięła mięśnie, pragnąc zatrzymać go w sobie.

- Calme-toi - mruknął Gabriel chrapliwie. Uspokój się.



- Pamiętam chwilę, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem srom kobiety.

Gabriel z napięciem wpatrywał się w Victorię.

- Ile miałaś lat?

- Trzynaście.

Wtedy madame po raz pierwszy sprzedała jego ciało. Palec Gabriela zmienił kierunek.

Powoli... powoli... zagłębiał się w niej, aż ją wypełnił.

- Co myślałeś, gdy... go zobaczyłeś...? - wychrypiąła ostatkiem tchu Victoria.

- Pomyślałem, że jeśli mężczyzna ma duszę, to z pewnością tkwi ona w kobiecie.

Victoria poczuła ucisk w klatce piersiowej. Napięła mięśnie pochwy.

Jeden palec zamienił się w dwa.

Gabriel rozciągał ją. Otwierał.

Wzięła szybki wdech.

- Gabrielu...

Powoli unióś powieki.

- Podoba mi się sposób, w jaki wymawiasz moje imię. Powoli wsunął w nią dwa palce, jednocześnie obserwując jej twarz w poszukiwaniu oznak bólu... rozkoszy...

- Czemu? - zapytała, z trudem łapiąc oddech.

- W twoich ustach brzmi ono tak, jakbyś wierzyła, że mam duszę.

Zgiął palce i delikatnie potarł ściankę pochwy.

- Kolej na ciebie, Victorio. Powiedziałaś, że podzielisz się ze mną rozkoszą. Podziel się.

Wytrzymał jej wzrok. Zakrzywione palce ślizgały się, wykręcały, szukały... Przeszył ją dreszcz.

Czuła się tak, jakby miała w pochwie drugą łechtaczkę albo jakby łechtaczkę można było dosięgnąć od strony pochwy.

Gabriel muskał ją zagiętymi palcami. Nie odrywał wzroku od jej twarzy.

Płomień płynął w żyłach Victorii, przebiegał po plecach.

W jego oczach, gdy się jej przyglądał, nie było ognia, jedynie wyrachowane skupienie.

Victoria chciała czegoś więcej niż jego umiejętności.

- Nie mogę - dusiła się.

Przez jego twarz przemknął uśmiech.

- Możesz. Uda ci się... Już ci się udaje.

Ciało Victorii zsunęło się w dół. Ekspłodowała. Ktoś rozdzierająco krzyknął. Gdy skupiła wzrok, napotkała spojrzenie Gabriela.

- Co widziałas?

- Światło - wysapała. Drżała. W środku. Na zewnątrz. Dwa palce zamieniły się w trzy.

Jej ciało było szeroko otwarte, nie mogła zacisnąć mięśni. Podczas orgazmu czuła, że go obejmuje... że obejmuje jego trzy palce.

- Czuję cię - sapnęła. - Czuję... twoje palce...

- Tak. - Przez jego twarz przemknęło coś dziwnego. - Ja też to czuję.

Victoria dusiła się, nie mogła oddychać,

- Obiecałam, że cię nie dotknę.

Spojrzał ostro.

- Obiecałaś.

- Ale nie obiecywałam, że nie powiem, czego chcę.

- A czego chcesz, Victorio? - zapytał Gabriel.

W jego oczach nagle pojawił się chłód.

Ile kobiet mówiło mu, czego chce... nigdy nie pytając o jego pragnienia?

- Chcę, żebyś mnie skosztował. Chcę, żebyś zapamiętał mój smak.

Żeby nie był to gwałt na zmysłach.

- Potem chcę, żebyś zrobił to, czego pragniesz. Co będziesz chciał.

Ciemne rzęsy przysłoniły jego oczy.

Czuła, jak z jej pochwy sączy się wilgoć. Czy on to widział?

Może nie lubił smaku seksu...

Gabriel przyklęknął między jej udami. Trzy palce wysuwały się... wsuwały... wysuwały...  
wsuwały. Głęboko. Twardo.

Doprowadzając do jednego orgazmu. Wywołując pragnienie następnego.

Srebrne włosy stopiły się z ciemnymi włoskami łonowymi.

Gdy oddech Gabriela owionął srom Victorii, myślała, że umrze. Gdy dotknęły jej wargi  
Gabriela, wiedziała, że umrze.

Gdy język Gabriela musnął stwardniałą łechtaczkę, Victoria naprawdę umarła.

„Rozkosz zawsze wiąże się z bólem” - powiedział Gabriel.

Światło na chwilę zamieniło się w ciemność, gdy zamknęła oczy. Po sekundzie znów je  
otworzyła i wbiła wzrok w biały sufit.

Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

Czuła pustkę. Gabriel wysunął palce z wnętrza jej ciała i kolistym ruchem pieścił jej  
łechtaczkę.

Usłyszała szmer.

- Co widziałaś, Victorio? Victoria widziała...

- Światło.

Leniwie odwróciła głowę. Gabriel sięgał właśnie do otwartego pudełka. Miał wilgotne usta.

Po niej.

- Wiesz, czego chcę, Victorio - wychrypiał.

Dopiero po kilku sekundach Victoria przypomniała sobie, co jest w pudełku... Jeszcze dłużej trwało,  
nim zdała sobie sprawę, co Gabriel ma zamiar zrobić.

Czubek penisu...bitte, tak jak powiedziała madame Renę... przypominał kształtem śliwkę.

Widniała na nim srebrna kropelka wilgoci. Kępkę jasnych włosów łonowych otaczała wełna w drobne prążki, Gabriel rozsmarował srebrną kropelkę po fioletowym czubku i z wprawą nasunął gumową osłonkę, jeden centymetr, trzy, pięć, siedem, dziewięć...

Victoria napięła mięśnie brzucha.

Przeniosła spojrzenie na twarz Gabriela.

Nie rozpoznawała jej. Miał opuchnięte wargi, mocno zaczerwienione policzki, a oczy przypominały srebrne latarnie.

- Powiedziałaś, że mogę zrobić wszystko, czego pragnę.

„Tak” - pomyślała.

- Pragnę właśnie tego - wychrypiał. - Chcę się w tobie zagłębić, chcę, żebyś miała orgazm za orgazmem. Gabriel miał taką minę, jakby spodziewał się z jej strony protestu. Victoria z trudem łapała powietrze. Przez jedną paralizującą sekundę naprawdę chciała zaprotestować.

- Zapowiada się przerażająco, podniecająco - niebiańsko.

Oslonięty prezerwatywą penis sterczał z rozporka spodni w drobne prążki.

- Niebo nie istnieje, Victorio, ale mogę pokazać ci piekło.

Victoria wcale w to nie wątpiła.

Gabriel klęknął na podłodze. Pochylił głowę, srebrne włosy opadły mu na czoło.

Wełna otarła się o wewnętrzną stronę ud Victorii. Penis w gumowej osłonce bezpardonowo wsunął się w jej pochwę. Był znacznie grubszy niż palce Gabriela. Palec lekko naciskał na łechtaczkę.

Victorii zabrakło tchu. Nie mogła oderwać wzroku od srebrnych oczu.

- Wpuść mnie, Victorio - powiedział szorstko. - Palcami rozciągnąłem twoją błonę dziewiczą. Teraz możesz mnie wpuścić...

- Twój członek jest większy niż twoje palce... Chociaż mniejszy niż dłoń...

Gabriel zataczał palcem kółka wokół jej łechtaczki, delikatnie, czarująco. Wybór należał do niej.

Victoria rozluźniła mięśnie. Pięść...

Czuła się tak, jakby do jej wnętrza wdarła się pięść, ogromna pięść... wdarła się i utknęła.

Gabriel zataczał kółka na jej łechtaczce, to lekko, to mocno, powoli, pewnie... Ból. Rozkosz...

Nie do wiary, ale ciało Victorii otworzyło się na więcej. Więcej bólu. Więcej rozkoszy. Ból ustał, rozkosz nie. Pulsowała w głębi jej ciała. Ciszę w pokoju zakłócały głośne oddechy.

- Wpuść mnie, Victorio, chcę się wsunąć o następny centymetr.

Wrażenie, że w pochwie tkwi pięść, nie ustępowało. Palec wciąż zataczał kółka. Potem zsunął się nieco niżej, po chwili wrócił na łechtaczkę... zatoczył krąg, potem następny i następny.

Victoria chciała poczuć Gabriela głębiej, głębiej...

Krzyknęła. Zadrzała.

- Boże!

Nabrzmiały penis rozciągnął mięśnie, wdarł się, pokonując opór, i zagłębił się w niej... na pięć centymetrów.

- Co widziałaś? - wychrypiał Gabriel. Światło. Ciemność.

Srebro. Szarość,

- Światło.

Krąg za kręgiem. Krąg za kręgiem.

- Gabrielu...

Victorię przeszył gwałtowny dreszcz. Gabriel wsunął się w nią... na głębokość siedmiu centymetrów.

Victoria nie mogła zaczerpnąć powietrza. Na każde trzy centymetry przypadał jeden orgazm...

Zostało jeszcze piętnaście...

- Co widziałaś, Victorio? Pulsowała. On też.

Krew pulsowała nawet w zaciśniętych na narzucie pięściach.

- Co widziałaś, Victorio? - powtórzył z napięciem.

- Światło - powtórzyła z uporem.

W rozkoszy nie ma miejsca na ciemność... „Miłość nie jest grzechem”..

- O Boże! - wykrzyknęła. - Gabrielu... nie mogę... Gabrielu...

- Czego, Victorio? - Twarz Gabriela pokrywały krople potu. - Czego nie możesz?

Chciał, żeby go powstrzymała. Victoria nie zrobiła tego.

- Chcę... - wyrzęziła.

Pod powiekami zbierało się światło następnego orgazmu, palec Gabriela krążył wokół łechtaczki.

- Czego chcesz? - dopytywał się Gabriel, powstrzymując się od rozkoszy.

Victoria poczuła złość.

Przecież on musi to czuć. Jak może nie czuć, że jej ciało go pieści?

Że go połyka?

- Chcę mieć następny orgazm.

Gabriel spowodował następny orgazm, a potem wsunął się głębiej.

Nie mogła oddychać, przeszkadzała jej pięść tkwiąca w pochwie.

- Co widzisz, Victorio?

- Światło.

Następny orgazm. Następne trzy centymetry.

Jedenaście centymetrów...

- Co widzisz – powtórzył. Chciał, żeby zobaczyła ciemność którą on widział.

- Światło. - wydyszała – Wokół jego głowy fruwały srebrne kosmyki włosów. - Widzę światło.

Victoria nie była już w stanie odróżnić bólu od rozkoszy. Podsunęła się wyżej po następny orgazm.

Piętnaście.....Siedemnaście... Dziewiętnaście centymetrów.

- Co widzisz Victorio? - zapytał Gabriel.

Biała lniana koszula była na piersiach mokra. Przesiąknięty potem materiał falował przy każdym wdechu i wydechu. Gabriel oddychał w tym samym rytmie, w którym pulsowała pochwa Victorii.

Z trudem skupiła się na Gabrielu, a nie na słabnącym orgazmie, który natychmiast rodził tęsknotę za następnym. W jej ciele nie było miejsca na jeszcze jeden oddech, jeszcze jedną myśl. Nic innego nie czuła, tylko tę pięść w swoim wnętrzu.

Ciało Gabriela. Pragnienie Gabriela. Victoria wiedziała, że umrze, jeśli Gabriel nie przestanie, umrze jeśli przestanie.

Anielska rozkosz...

Gabriel zataczał palcem kręgi, nie dając Victorii ani chwili wytchnienia.

Co widziała.....

- Widzę ciebie Gabrielu – jęknęła - podczas orgazmu widzę ciebie.

Ból.

Ujrzawszy na jego błyszczącej od potu twarzy ból poczuła, że brakuje jej powietrza w płucach. Nagle zniknął ból, a zwiększył się nacisk.

Gabriel zagłębił się w niej, padł na nią całym ciałem. Przeszłość się nie liczyła, istniała tylko teraźniejszość. W tej samej chwili jej ciałem wstrząsnął następny orgazm.

Rozległ się krzyk. Victoria nie wiedziała, czy to ona krzyknęła, czy Gabriel. Ich serca były tym samym rytmem, stopili się w jedno ciało, wstrząsane dreszczem rozkoszy.

Victoria wiedziała, że Gabriel poczuł rozkosz. Wiedziała, ponieważ porzucił ją. Ciało. Duszę.

Zacisnął pięści na wymiętej narzucie.

Victoria nie dotknęła ciała Gabriela, ale dotknęła anioła.

Nie wiedziała, czy Gabriel jej to wybaczy.

Zacisnęła mocno powieki i wsłuchiwała się w cichy stukot jego butów, gdy przechodził przez pokój. Trzasnęły drzwi od łazienki.

Liczyła mijające minuty. Miała wrażenie, jakby w środku była pusta, jakby Gabriel wydrążył

w niej tunel.

Po chwili poczuła na sobie jego wzrok, tak wyraźnie wyczuwalny, jak pulsowanie głęboko w macicy.

- Mary Thornton zgodziła się na współpracę - powiedział obojętnym głosem, w którym słychać było napięcie. - Mężczyzna, który pisał listy, to Mitchell Delaney.

Victoria postanowiła, że nie będzie płakać. Widziała ciemność pod powiekami.

- Nie znam Mitchella Delaneya.

- Ale on panią zna, mademoiselle.

- Mam na imię Victoria - przypomniała.

Podobał jej się sposób, w jaki Gabriel wymawiał jej imię. W jego ustach brzmiało delikatnie i pieszczotliwie.

Owszem, mężczyzna, który pisał listy, wiedział, że Victoria nosi jedwabną bieliznę. Wiedział również, że kobiety mają takie same potrzeby seksualne jak mężczyźni.

Nie znał jednak prawdziwej Victorii Childers. Znał ją Gabriel

Dotknął samego jądra jej duszy.

Gabriel odwrócił się i wyszedł.

17

Gabriel kluczył ulicami, skręcał w przecznice, zawracał przemykał na drugą stronę chodnika, zatrzymywał się przed wystawami. Powietrze wydechane z jego płuc mieszało się z żółtą

mgłą, uderzenia serca odmierzały ciszę, srebrna szpada czekała w pogotowiu.

Nikt za nim nie szedł. Gabriel chciałby, żeby ktoś go śledził. Chciałby kogoś zabić. Chciałby uciec od zapachu Victorii. Chciałby wyprzeć się rozkoszy, którą mu dała. „Widzę cię,

Gabrielu. Podczas orgazmu widzę ciebie". Przez sekundę, kiedy czubek jego penisa pulsował

tuż przy szyjce macicy, Gabriel niemal uwierzył, że ma duszę. Zmusił się, by wrócić do

rzeczywistości. Ani wtedy za dnia, ani teraz w nocy nikt za nim nie szedł. Jednak ktoś musiał

obserwować dom, skoro zauważył wchodzącą do środka madame Renę.



Ten ktoś przechwycił pudła ze strojami dla Victorii. Zamyślenie Gabriela przerwał tępy stukot końskich kopyt na bruku. Serce zabiło mu żywiej. Gabriel skrył się w ciemnym zaułku.

W świetle latarni zobaczył zbliżający się powóz. Za nim z turkotem przetoczyła się dorożka i zniknęła we mgle. Woźnica powozu zjeżdżał do stajni albo śledził Gabriela.

Gabriel minął trzy przecznice, nim zdecydował się zatrzymać dorożkę. Wszedł wprost przed konia i chwycił za skórzaną uździenicę.

Koń spłoszył się, woźnica zaklął.

- Ostaw, panocku, mojego kunia...

- Dam ci dwa złote suwereny za podwiezienie - powiedział Gabriel cicho.

Przeciętnie dorożkarze brali sześć pensów za mniej więcej półtora kilometra. Suweren stanowił równowartość dwustu czterdziestu pensów. Żeby zarobić dwa suwereny, musiałby przepchać sto dwadzieścia kilometrów.

Gabriel doskonale znał ludzi ulicy i rozumiał ich.

Nie rozumiał Victorii.

- Kany pana podrzucić, panocku? - zapytał woźnica ostro - Chciałbym piorunem zjechać do stajni.

- Niedaleko- zapewnił Gabriel uprzejmie, pragnąc seksu więcej seksu. - Do Klubu Stu

Gwinei. Jedź powoli. Gdy zastukam laską w dach, zatrzymaj się. Przyłączy się do mnie mój znajomy i powie, dokąd masz nas zawieźć.

Dorożkarz nie musiał pytać o adres klubu. Podobnie jak Dom Gabriela, był to powszechnie znany lokal.

- W porządziu, ale wpierw chciałbym dostać pieniążki - powiedział woźnica przebiegle.

Koń nerwowo uskoczył w bok, omal nie miażdżąc Gabrielowi stopy.

Gabriel pogłaskał uspokajająco zwierzę po spoconej szyi. Przypomniawszy sobie rozpacz Victorii, gdy wysunął z niej palce, a potem członek; przypomniał sobie jej rozkosz, gdy powodował orgazm za orgazmem i kiedy prosiła o więcej.

Wiedział, co pomyślał woźnica: że Gabriel szuka męskiej prostytutki.

Poczuł złość, lecz stłumił ją.

Myśli nie zabijają; drugi człowiek - tak.

- Teraz dostaniesz suwerena, a po skończonym kursie drugiego- obiecał Gabriel beztrąsko.

Chciwość zagłuszyła skrupuły dorożkarza.

- W porządku, panocku.

W powozie śmierdziało stęchłym dymem z cygar, tanim ginem, perfumami i potem.

Gabriel wyjrzał przez okno. Światło ulicznych latarni z trudem przedzierało się przez mgłę.

Mężczyźni, kobiety i dzieci wyłaniali się z żółtych oparów i z powrotem w nich znikali

Gabriel pomyślał o Victorii, która samotnie krążyła po ulicach. Mieszkała na ulicy. Sama.

Szybko odsunął od siebie ten obraz.

Nie będzie już mieszkała na ulicy. Gabriel o to zadba.

Przed Klubem Stu Gwinei stały jedna za drugą dorożki.

Gabriel wyjął z kieszeni srebrny zegarek; było jeszcze za wcześnie.

Dorożka czterokrotnie objechała powoli kwartał ulic. Gdy zataczała piąty krąg, na chodniku przed klubem pojawiła się wysoka, jasnowłosa kobieta w karmazynowej aksamitnej

pelerynie.

Gabriel trzy razy ostro zastukał rączką laski w dach.

Dorożka zatrzymała się.

Gabriel przesunął się na skórzanym siedzeniu i jednym kopnięciem otworzył drzwi, trzymając się z dala od okna od strony chodnika.

Kobieta zawahała się.

Gabriel wysunął przez otwarte drzwi rączkę laski. W żółtej mgłę błysnęło srebro.

Kobieta podeszła bliżej, po drodze zatrzymała się, by podać woźnicy adres. Gdy weszła na stopień, dorożka przechyliła się pod jej ciężarem i wróciła do poprzedniej pozycji, gdy usiadła na pokrytym wytartą skórą siedzeniu.

Gabriel zacisnął szczęki, gdy poczuł mdły zapach perfum.

Zrobiło mu się ciemno przed oczami, gdy kobieta, moszcząc się na kanapie wewnątrz

dorożki, napała na niego biodrem i ramieniem.

Nie mógł się ruszyć, przyparty do ściany powozu jej ciałem.

Dorożka ruszyła.

Gabriel odwrócił głowę i spojrzał na jasne włosy kobiety. Miał ochotę otworzyć drzwi i uciec.

Wrócić do Victorii. Wrócić do nadziei, jaką mu dawała.

- Odkryłeś coś? - zapytał obojętnie.

- Tak.

Głos wcale nie był kobiecy; należał do mężczyzny.

Gabrielowi, mimo że czuł obrzydzenie do współpasażera, ścisnęło się serce. Wraz z drugim mężczyzną wyrządził krzywdę człowiekowi, który siedział obok.

- Mówiłem ci, że nie musisz tego robić, John - szepnął Gabriel, pokonując strach, z którym żył od ponad piętnastu lat.

- Dziś w nocy nie zrobiłem niczego, czego wcześniej nie robiłbym tysiące razy- odparł John.

Dziesięć lat temu John sprzedawał swoje ciało, żeby przetrwać; tej nocy zrobił to dla

Gabriela. Nigdy nie wybaczy tego ani Gabrielowi, ani sobie.

Gabriel nie miał do niego o to pretensji.

John zdjął jasną perukę z głowy.

- Dziesięć lat temu wcale nie musiał mnie pan brać. - Przez moment jasne włosy Johna lśniły złociście w świetle mijanej latarni. - Gdyby nie pan, wciąż byłbym tutaj.

Obaj wiedzieli, że to kłamstwo. John od dawna nie pracowałby w Klubie Stu Gwinei; byłby martwy.

- Nie widziałem Stephena - powiedział Gabriel.

- Nie mógł go pan widzieć. - John ani na chwilę nie odrywał wzroku od drzwi powozu. -

Stephen wciąż obserwuje klub, tak jak pan kazał.

Na polecenie Gabriela odgrywał prostytutkę.

John powoli odwrócił głowę; jego oczy błysnęły w ciemności.

- Używają kobiecych imion. Nie mogłem wprost zapytać o Geralda Fitzjohna.

To wszystko Gabriel od dawna wiedział. Miał natomiast informację dla Johna,

- Fitzjohn nie żyje - oznajmił obojętnie. Potem przypomniał sobie przerażenie Evana i

Gastona, dlatego dodał: - Ścięto mu głowę.

John nie okazał ani zaskoczenia, ani przerażenia. Tej nocy zniósł rzeczy o wiele gorsze niż śmierć.

- Jakiś mężczyzna twierdził, że przysłała go Geraldine. Geraldine to żeński odpowiednik Geralda.

Gabriel napiął mięśnie.

Pod imieniem Geraldine mógł się ukrywać Gerald Fitzjohn. Równie dobrze mógł używać

innego imienia. Powóz skręcił na skrzyżowaniu. Gabriel chwycił pasek nad głową.

- Jak miał na imię ten mężczyzna?

- Francine. Francine... Frances.

Takie imię nosił wicehrabia Riley. Był kumplem księcia Clarence'a, dziedzica angielskiego tronu.

Księżę, członek królewskiego rodu, wpisał się do rejestru klubowego pod imieniem matki: Victoria.

- Powiedział, że poprzedniej nocy Leonora pracowała za Geraldine i za siebie - ciągnął

obojętnie - i że od tego czasu nie widział Leonory.

Leonora... Leonard.

Gabriel nie potrafił sobie przypomnieć przedstawiciela wyższych sfer czy członka parlamentu o imieniu Leonard.

Czy drugi mężczyzna znał kogoś takiego?

Czy drugi mężczyzna zabił człowieka, który mówił o sobie Leonora, tak jak zabił Geralda Fitzjohna?

Przybywało pytań, zwiększał się nacisk biodra i ramienia Johna.

Dlaczego nikt nie śledził Gabriela?

Dlaczego Thorntonowie wciąż żyją?

- Czy znasz człowieka o nazwisku Mitchell Delaney? - zapytał Gabriel, coraz bardziej tracąc panowanie nad sobą.

Mdliło go od zapachu perfum, bliskości Johna i rozkoszy, która wciąż pulsowała w jego

kroczu. Rozkoszy, którą dała mu Victoria.

Co planuje drugi mężczyzna? Jakie ma zamiary wobec Michaela? Wobec Gabriela?

Wobec Victorii?

- Nie.

John poruszył się w ciemności, starając się, na ile to możliwe, zwiększyć odległość między nimi. Czy robił to dlatego, że po minionej nocy nie był w stanie znieść dotyku jeszcze

jednego mężczyzny, czy dlatego, by zapewnić Gabrielowi wolną przestrzeń?

- Należy do klubu?

- Nie wiem - odparł Gabriel.

Stukot kół powozu wtórował jego obawom.

Gabriel nie był głupcem.

Istnieli mężczyźni bardziej biegli w polowaniu niż on.

Ktoś mógł przekupić i zabić ludzi, którzy pilnowali Michaela i Anne.

Ktoś mógł śledzić Gabriela zupełnie niezauważony. W każdej chwili dorożka może się zatrzymać. Ludzie mogą czekać u drzwi Johna. Mogą zabić Johna i wziąć Gabriela.

Nagle powóz się zatrzymał.

John założył perukę; jego udo, biodro, łokieć i ramię nieuchronnie dotknęły uda, biodra, łokcia i ramienia Gabriela.

- Właścicielka tego mieszkania nie wie, kim jestem - powiedział sztywno zamiast przeprosin.

- Wolałbym, aby pomyślała, że odwiedza mnie kobieta.

- Znasz właścicielkę? - zapytał Gabriel, licząc na to, że jest to bliska znajomość.

Licząc na to, że John zdoła wzbudzić w sobie nadzieję, której drugi mężczyzna pozbawił Gabriela.

- Jest wdową. Od czasu do czasu pocieszamy się nawzajem.

- Pocieszcie się dziś w nocy, Johnie.

John nie odpowiedział. Wychylił się do przodu, otworzył drzwi powozu i wstał.

Nagle odwrócił się.

- Powiadają, że nie miał pan kobiety od prawie piętnastu lat.

- Wiem, że ludzie tak mówią- przyznał Gabriel.

Na jego ustach pojawił się uśmiezek. Ciekawe, co pomyśleli jego pracownicy, gdy Victoria poprosiła o pudełko prezerwatyw?

- Kto pocieszy cię dziś w nocy, Gabrielu? - zapytał John.

Gabriel nie mógł odpędzić od siebie obrazu, który stanął mu przed oczami. Była to Victoria, która przez weneckie lustro obserwowała męską prostytutkę i kobietę. Victoria, która pozwoliła, aby Gabriel ją pieścił.

Piersi Victorii zaróżowione pod wpływem rozkoszy; napięte mięśnie brzucha w oczekiwaniu na orgazm; rozsunięte szeroko nogi, krocze wysuwające się ku górze po więcej: więcej palców, więcej Gabriela.

- Niektórzy mężczyźni nie są w stanie znaleźć pocieszenia-powiedział krótko.

Mimo to Gabriel je znalazł.

Na myśl o drugim mężczyźnie dreszcz przebiegł mu po plecach. Gdyby go teraz dotknął...

- To, co zrobiłem dziś w nocy, uczyniłem z własnej woli, Gabrielu. - Głowa Johna na tle migoczącej lampy gazowej wyglądała, jakby otaczała ją aureola. - Nie miej do siebie o to pretensji.

Gabriel zastanawiał się, jak daleko posunął się John, by pomóc swojemu pracodawcy.

Zaproponował jedyne pocieszenie, jakie w tej sytuacji było możliwe.

- Podniosę ci pobory.

- Nie ma takiej potrzeby. - Gabriel nie widział wyrazu twarzy Johna; nie musiał.- Gdy

znajdziesz mężczyznę, którego szukasz, kupię sobie farmę. Dziś w nocy odkryłem, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat oddałeś mi człowieczeństwo. Dziękuję ci za to.

Niestety, prośby o odegranie prostytutki, którą niegdyś był, w klubie, w którym niegdyś pracował, John nigdy Gabrielowi nie wybaczy.

Gabriel oddał mu człowieczeństwo tylko po to, by mu je z powrotem odebrać.

Powóz nachylił się; drzwi się zamknęły.

Gabriel został sam, tak jak chciał. Nie wiadomo dlaczego ciemność uciskała mu klatkę piersiową.

Nie wiadomo dlaczego czuł, że stracił pracownika. Gabriel z całą rozwagą pomagał mężczyznom i kobietom, którzy nie mieli innego wyboru i musieli kraść albo się sprzedawać; dawał im zatrudnienie, które bardziej odpowiadało ich potrzebom. Był gotów zapewnić godne życie następnemu mężczyźnie z własnych szeregów i zatrudnić jego zastępcę.

Powinien się cieszyć, że John odchodzi, ale nie odczuwał radości

Drugi mężczyzna stopniowo niszczył nowe życie Gabriela, tak jak on sam zniszczył swoje dawne.

Mimo to dał mu kobietę. Gabriel wciąż nie wiedział dlaczego.

18

Victoria niewidzącym wzrokiem obserwowała, jak Gabriel otwiera kredens. Wiedziała, co usłyszy. Cisza dzwoniła jej w uszach. Szuflada otworzyła się, zamknęła. Druga szuflada otworzyła się, zamknęła. Trzecia szuflada otworzyła się.

Victoria wyobrażała sobie zawartość każdej szuflady

Widziała bieliznę Gabriela, dotykała bawełnianych kalesonów - bawełna była miękka jak jedwab - patrzyła, jak rewolwer i nóż spadają na białe wykrochmalone koszule.

Trzecia szuflada zamknęła się.

Victoria zauważyła, że Gabriel wyszedł i cicho zamknął za sobą drzwi.

Zastanawiała się, która jest godzina.

Zastanawiała się, kiedy Gabriel jej wybaczy. Zdała sobie sprawę, że nie wybaczy jej, póki nie wybaczy sobie.

Victoria od dawna była ciekawa, jak będzie się czuła po stracie dziewictwa; teraz wiedziała.

Czuła się pusta.

Otworzyła oczy i patrzyła na czarną dziurę, w którą zamienił się sufit: wyobraziła sobie, że znów

widzi błyszczącą, białą farbę i pot, który spływał po twarzy Gabriela jak łzy.

Victoria знаła dotyk Gabriela. Bez niego już nigdy nie będzie sobą.

Usiadła na brzegu łóżka.

Skrzywiła się.

Czuła się tak, jakby ją ktoś rozwiercił od środka.

Czuła się tak, jakby wyrwano jej serce z piersi.

Nie prosiła o... listy. O ból.

O rozkosz.

Victoria weszła do łazienki. I przypomniała sobie..

„Zimno mi. Chyba już nigdy się nie rozgrzeję”.

Gabriel rozgrzał ją, najpierw szlafrokiem, potem palcem, Wargami, językiem, bitte.

Victoria weszła do miedzianej wanny. I przypomniała sobie.

„Prysznic z napisem »Masaż wątroby« wcale nie służy do masowania wątroby”.

„Nie”.

„Czy działa na mężczyzn podniecająco?”

„Nie tak bardzo jak na kobiety”.

Victoria wzięła prysznic w gorącej, aż parzącej wodzie. I przypomniała sobie...

„Pamiętam, jak po raz pierwszy zobaczyłem srom”.

„Co sobie pomyślałeś, gdy go zobaczyłeś?...”

„Uznałem, że jeśli mężczyzna ma duszę, to z pewnością tkwi ona w kobiecie”.

Victoria namydliła się. I przypomniała sobie... każde miejsce, którego dotykał Gabriel. Wargi.

Język. Policzek. Piersi. Łechtaczkę...

Na to wspomnienie Victoria poczuła pulsowanie w łechtaczce. Czy Gabriel też pulsuje na samo wspomnienie? Opuchnięty srom promieniował ciepłem. Gabriel nazwał jej pochwę



portail.

„Podoba mi się sposób, w jaki wymawiasz moje imię”.

„To znaczy?”

„Jakbym miał duszę”.

Victoria szybko spłukała mydło i wytarła się do sucha. Na szczotce Gabriela nie było ani jasnych, ani ciemnych włosów. Wszystkie dowody, że coś ich łączyło, zostały usunięte.

Jego szczoteczka do zębów była wilgotna. Victoria odwróciła wzrok od ciemnowłosej kobiety w lustrze i umyła zęby. Wciąż nie miała ubrania.

Jedwabny szlafrok leżał w sypialni na podłodze, tam, gdzie go upuściła. Dziwnie skrepowana, owinięta się wilgotnym ręcznikiem. Nie powinna się dziwić, że w sypialni Gabriela ktoś jest: a jednak się zdziwiła. Zacisnęła mocniej ręcznik związany na piersiach. Spoglądał na nią mężczyzna o brązowych oczach. Mógł mieć około trzydziestu pięciu lat i nie wyglądał na

zdziwionego, że widzi kobietę, która nie ma na sobie nic oprócz ręcznika.

Natychmiast rozpoznała w nim kelnera, który przyprowadził ją do Gabriela tego wieczoru, kiedy sprzedała swoje dziewictwo. Gabriel zwracał się do niego „Gastonie”.

Przez głowę przemknęły jej poplątane myśli. Gaston pewnie wie, że zamówiła prezerwatywy.

Czy teraz rozpowie całej służbie, że Victoria jest taka chuda?

Nabrała powietrza w płuca, pragnąc dodać sobie w ten sposób nieco otuchy. Stała nago przed madame Renę i nie starała się okryć; równie dobrze mogła nie popadać w histerię na myśl, że stoi przed Gastonem owinięta jedynie w ręcznik.

- Mogę panu w czymś pomóc, sir - zwróciła się do niego lodowatym głosem, takim jakim uciszała rozchukane dzieci.

Gaston uśmiechnął się, w jego brązowych oczach pojawiło się ciepło.

- Mais non, mademoiselle. Chciałem tylko dostarczyć pani te pudełka.

Białe pudełka z nadrukowanymi płatkami róży. Victoria skuliła się.

- Non, non, mademoiselle - powiedział Gaston szybko. - Osobiście przyniosłem je od madame Renę. Proszę.

Gaston postawił pudełka na niezasłanym łóżku.

Victoria poczuła, że robi jej się gorąco i nie ma to nic wspólnego z seksem.

Na łóżku, tam gdzie jeszcze niedawno leżała, widniała na narzucie ogromna plama - dowód jej rozkoszy. Na stoliku z drewna atlasowego stało pudełko z odkrytym metalowym

wieczkiem; nie było wątpliwości, że ktoś niedawno sięgał po znajdujące się nim krążki.

Gaston zdawał się tego nie dostrzegać. A może jako pracownik Domu Gabriela dawno temu przestał zwracać uwagę na takie drobiazgi. Uniósł wieko sporego pudła.

Victoria nastawiła się na najgorsze, pamiętając krew, pamiętała rękę...

W pudle był czarny satynowy gorset. Obawa przerodziła się w kobiecą ciekawość.

- Voila! - Gaston odwrócił się i uśmiechnął się do Victorii. Miał idealne białe zęby. - Ładny gorset, mademoiselle.

Zapewnienia Gastona nie pomogły. Victoria poczuła, że się rumieni; w końcu od lat udawała, że jest ucieleśnieniem wszelkich cnót. Nie miało znaczenia, że zaplamiła prześcieradło ani że na szafce nocnej stoi otwarte pudełko z prezerwatywami. Mężczyźni nie oglądają... ani nie chwalą... damskiej bielizny.

Gaston wyraźnie nic sobie nie robił z jej zmieszania. Normy obowiązujące w wyższych sferach jego nie dotyczyły. Otwierał pudełka i wyjmował kolejno delikatną jedwabną koszulę, dessous ozdobione błękitnymi kokardkami z cieniutkiego jak papier jedwabiu, pas z podwiązkami, jedwabne pończochy, rękawiczki i na koniec turniurę, która bardziej przypominała fartuszek niż drucianą klatkę, którą Victoria nosiła przez lata.

W brązowych oczach Gastona widać było podziw.

- To wszystko jest tres modne, wyboru dokonał sam monsieur Gabriel.

Victoria nie mogła uwierzyć, że Gabriel osobiście wybrał dla niej bieliznę, tymczasem Gaston jak magik, który wyciąga królika z kapelusza, wyjął z pudła i zaprezentował jej suknię

wieczorową z brązowozłocistego jedwabiu. Kreacja powinna wyglądać tandetnie, zwłaszcza

że miała przodzik z aksamitu w kolorze wina, a na falbanie kremowej halki żółte, zielone i czerwone wzorki, tymczasem była piękna.

Oszołomiona Victoria mimo woli wyciągnęła ręce. Jedwab przywarł do jej palców.

Był o wiele delikatniejszy niż jedwab tanich reform, które zazwyczaj kupowała. Tylko na takie mogła

sobie pozwolić z pensji guwernantki.

- Mademoiselle będzie potrzebować pomocy przy zakładaniu sukni - powiedział Gaston. Na jego twarzy widać było oczekiwanie.

Victoria gwałtownie cofnęła rękę, uświadamiając sobie, że ręcznik odsłania zbyt wiele. Nie dopuści do tego, by obcy mężczyzna widział ją prawie nagą.

- Zapewniam pana, że potrafię się sama ubrać.

Gaston naprawdę miał rozbrajający uśmiech. Przypomniała sobie rozpromienione oczy

Gabriela, gdy poprzedniego wieczoru wyniesiono pudła i ułożono na kanapie, a ona zbeształa go. Teraz wybrał dla niej bieliznę.

- Non, mademoiselle źle mnie pani zrozumiała - wyjaśnił nieporozumienie Gaston. - Nie proponuję swoich usług. Monsieur Gabriel zatrudnia pokojówki. Przyślę pani jedną z nich.

Od opuszczenia domu ojca Victoria ubierała się sama.

- Dziękuję, ale to wcale nie jest konieczne.

- Mais oui, pomoc na pewno się pani przyda, mademoiselle - zawyrokował Gaston. -

Monsieur Gabriel kazał nam zaspokajać wszystkie pani potrzeby.

Nic nie mogło powstrzymać rumieńców, które pojawiły się na policzkach Victorii.

- Zapewniam pana, sir, że wszystkie moje potrzeby są zaspokajane.

- C'est tres bon... to dobrze, że pani przyszła. - Błysk w brązowych oczach Gastona zdradzał, że służący o wszystkim wie. - Monsieur Gabriel zbyt długo był samotny.

- Nie pozwolił mi się dotknąć - poskarżyła się Victoria. Zagryzła wargi... Za późno. Słowa same wyrwały jej się z ust. Brązowe oczy Gastona nie potępiały jej.

- Ale on panią pieścił, n'est pas! Wyraźnie było to widać.

Miała opuchnięte wargi, podkrążone oczy.

- Tak. - Victoria wyprostowała się. - Pieścił mnie. Gaston powoli rozłożył suknię.

- Monsieur Gabriel nie dotknął nikogo, żadnej kobiety ani mężczyzny, odkąd u niego pracuję, mademoiselle.

Victoria poczuła ucisk w gardle.

- Od jak dawna pan u niego pracuje? Brązowowłosy Francuz starannie włożył piękną brązowo-złocistą suknię do pudła.

- Od czternastu lat.

- Jest pan jego przyjacielem?

Jedwabna suknia zniknęła przykryta wieczkiem w płatki róży

- My, ludzie z le Maison de Gabriel... Domu Gabriela.. nie jesteśmy jego przyjaciółmi, mademoiselle.

Oczy Victorii zaokrągliły się ze zdumienia.

Włożywszy suknię bezpiecznie do pudła, Gaston powoli uniósł powieki. Miał gęste, ciemne rzęsy. I oczy takie same jak Gabriel tyle że brązowe, nie srebrne.

- Stanowimy jego rodzinę - dokończył Gaston spokojnie. -W tym domu wszyscy jesteśmy jedną wielką rodziną.

Gaston również żył na ulicy.

- Jest pan... une prostituee - zapytała impulsywnie. Gastonowi nawet nie drgnęła powieka.

- Oui, mademoiselle, byłem une prostituee, jeśli tylko znaleźli się klienci, którzy chcieli zapłacić za moje ciało. Gdy ich nie było, stawałem się... jak mówią Anglicy, kieszonkowcem i nożownikiem.

Nożownik...

Victoria wzięła głęboki wdech.

- Zakładam, że nie robi pan już tego.

Nagle zimna pustka ulicy zniknęła z oczu Gastona. Błysnęły ujmująco.

- Non, mademoiselle, nie jestem już kieszonkowcem ani nożownikiem. Monsieur Gabriel nie byłby zadowolony, gdybym okradał albo zabijał jego klientów. Zajmuję się monsieur

Gabrielem i jego domem.

Oraz służbą, która pracuje w Domu Gabriela, Rodziną prostytutek, złodziei i nożowników.

Victoria uniosła wyżej głowę.

- Miło mi to słyszeć, sir.

- Pas du tout. Wcale nie, mademoiselle.- W brązowych oczach Gastona był podziw i rozbawienie. - W gabinecie czeka na panią śniadanie. Może pani zjeść je teraz albo zaczekać, aż pokojówka pomoże się pani ubrać.

Jako guwernantka Victoria jadała ze służbą. Nie była przyzwyczajona do tego, żeby koło niej skakano. Zażenowanie zniknęło, poczuła się rozpieszczana.

- Naprawdę, monsieur, nie potrzebuję pomocy pokojówki. Niemniej dziękuję. Z przyjemnością zjem śniadanie... i nacieszę się ubraniami. Są naprawdę piękne.

Gaston wydawał się zadowolony z pochwały.

- Gdyby czegokolwiek pani potrzebowała, jestem do usług.

Chciała jedynie wyleczyć anioła.

Mogła to zrobić tylko w jeden sposób.

Popatrzyła w życzliwe brązowe oczy Gastona i poprosiła go to, czego potrzebowała.

O to, czego potrzebował Gabriel.

19

Victorię ogarnął smutek. Obraz Gabriela tkwił pod powiekami. Pamiętała jego dotyk na piersiach, brzuchu i udach.

Obudziła się z bijącym sercem. Z trudem łapała oddech.

Usłyszała ciche stuknięcie drzwi łazienki. W szczelinie tuż nad podłogą widać było cieniutką linię białego światła.

Gabriel wrócił.

Victoria odrzuciła kołdrę i wyplątała się z pościeli.

Stwardniały jej brodawki. Wmawiała sobie, że to z zimna.

Wiedziała jednak, że ze strachu.

Nie miała ochoty odgrywać roli, która tej nocy przypadła jej w udziale, ale i tak musiała to zrobić. Uwolnić anioła.

Pomarańczowe i błękitne płomienie lizały poczerńnięte drewno.

Ogień powoli umierał, ponieważ nikt się o niego nie troszczył.

Victoria umierała od chwili, kiedy matka zostawiła ją z zimnym, bezdusznym ojcem. Gabriel umierał za każdym razem, kiedy dając rozkosz, sam jej nie otrzymywał.

Biały słoik na szafce nocnej z drewna atlasowego tworzył jasną plamę. Tyle światła powinno Victorii wystarczyć. Wyciągnęła rękę i niechcący natrafiła na metalowe pudełko z

prezerwatywami. Odsunęła je i sięgnęła po słoiczek, który przyniósł Gaston. Drżącymi palcami odkręciła wieczko i ostrożnie położyła je na szafce.

Stuknięcie metalu o metal sprawiło, że dreszcz przebiegł jej po plecach.

Victoria miała nadzieję, że jej decyzja jest słuszna i nie zniweczy jej chwilowy brak koordynacji ruchów.

Śliska drewniana podłoga była zimna i twarda. Piersi, które madame Rene uznała za znośne, a ojciec uważał za symbol grzechu, sterczały w chłodnym powietrzu.

Gabriel widział piersi Victorii; ona nie widziała jego nagiego torsu.

Gabriel dotykał Victorii; Victoria nie dotykała Gabriela.

„Jeszcze nie” - pomyślała.

Jeśli go dotknie, niech Bóg ma ją w swojej opiece - powiedział Gabriel. Ponieważ on nie będzie mógł.

Albo nie będzie chciał.

Victoria otworzyła drzwi łazienki i weszła do środka.

Od razu zorientowała się, że Gabriel wyczuł jej obecność.

Odkręcił kurek i z prysznicą trysnęła woda. Spływała w ciszy. Z wanny unosiła się para.

Ściskając w rękę słoiczek z kremem, o który poprosiła Gastona, Victoria postąpiła kilka kroków do przodu.

Gabriel stał odwrócony do niej tyłem. Miał mokre włosy. Woda spływała po umięśnionych plecach, zgrabnych pośladkach i długich nogach.

Był piękny. Piękniejszy niż jakikolwiek mężczyzna, którego znała,

Gabriel wiedział, że Victoria weszła do łazienki. Wyczuwał na sobie jej spojrzenie.

Domyślał się, co Victoria ma zamiar zrobić.

Powoli opuścił głowę. Ciemne od wody włosy opadły do tyłu i przykleiły się do karku.

- Jeśli mnie dotkniesz, Victorio, zabiję cię.

Głos Gabriela dochodził jak przez mgłę; pomimo kłębow pary i szumu wody słyhać w nim było napięcie.

- Nie byłoby mnie tutaj, Gabrielu, gdybyś nie chciał, żebym cię dotknęła - odparła Victoria spokojnie.

Wiedziała, że to prawda.

Mężczyzna odpowiedzialny za funkcjonowanie Domu Gabriela znał potrzeby Gabriela.

Dostarczył Victorii to, co było konieczne by je zaspokoić.

- Wcale nie mam na imię Gabriel.

Victoria mężnie przygotowała się na prawdę, którą miała za chwilę poznać.

-A jak?

- Garcon. Con. Fumier.

Victoria wiedziała, że garcon to po francusku „chłopiec”. Nie znała słów con i fumier. Tak jak nie wiedziała, że portail znaczy pochwa, a godemiche - skórzany penis.

- Nie ponosimy odpowiedzialności za to, jak nazywają nas inni - powiedziała spokojnie.

- Wie pani, mademoiselle, co to jest con.

Głos Gabriela odbił się głucho w miedzianej grocie i zagłuszył spokojny szum wody.

- Nie - przyznała Victoria zgodnie z prawdą.

- Bękart. A wie pani, co znaczy fumier?

- Nie. - Nie wątpiła jednak, że Gabriel jej to wyjaśni - Nie wiem.

- Fumier to gówno. Rynsztoki są pełne ścieków; urodziłem się w rynsztoku. Żyłem w

rynsztoku. Jestem bezimiennym bękartem. To nie z powodu prostytutki jestem tym, kim

jestem - wyznał Gabriel w gęstniejącej parze. Spływały po nim strużki wody. - Tak po prostu wygląda moje życie.

Cena przetrwania.

- Życie nie jest grzechem, Gabrielu.

Zycie nic jest grzechem. Życie nie jest grzechem.

Victoria wiedziała, że słowa nie wystarczą, aby przekonać Gabriela do zawartej w nich prawdy.

- Dawno temu zobaczyłem w katedrze witraż przedstawiający dwa anioły; wtedy jeszcze nie wiedziałem, że to anioły. Jeden miał ciemne włosy, drugi jasne. Na stopniach kościoła

siedziała stara kobieta. Wy, Anglicy, nazwalibyście ją żebraczką, ponieważ prosiła o datki.

Zapytałem ją, kim są les deux hommes - ci dwaj mężczyźni. Odparła, że to anioły. Wyjaśniła mi, że jasnowłose ma na imię Gabriel i jest posłańcem Boga, a ciemnowłose to Michael -

jego wybraniec. Dowiedziałem się od niej, że w niebie nie ma głodu i że anioły nikogo o nic nie proszą. Nie omieszkała dodać, że Michael i Gabriel to ulubieni aniołowie Pana Boga.

Z miedzianej groty unosiły się kłęby pary, która zatykała Victorii nos, nie pozwalając swobodnie oddychać.

- Gdy w Calais zobaczyłem Michaela, był wychudzonym chłopcem o głodnych oczach. Nie chciał żebrać, a nie umiał kraść. Przypominał ciemnowłosego anioła z witraża. Chciałem być taki jak on; chciałem, żeby w moich oczach widać było, iż pragnę czegoś więcej niż kromkę chleba do jedzenia i ciepłe, suche miejsce do spania. Chciałem być aniołem, więc przybrałem imię anioła. Kiedy francuska madame umożliwiła mi ucieczkę od nędzy, skorzystałem z

okazji. Gdyby ponownie dano mi wybór, zrobiłbym to jeszcze raz. Nie popełnij błędu, jestem bękartem. Jeśli mnie dotkniesz, wyrządę ci krzywdę. Zapewniam cię, Victorio, mogę cię skrzywdzić w taki sposób, o jakim ci się nawet nie śniło.

Pod wpływem wzruszenia Victorii ścisnęło się serce i zabrakło tchu. Dusiała się z emocji i nadmiaru pary w łazience. Bała się, a jednocześnie wiedziała, że jest coś, co pokona jej strach. Ból Gabriela.

Victoria mogła położyć kres temu bólowi. O ile tylko wystarczy jej odwagi.

- Aby przetrwać, musimy robić to, co konieczne - powiedziała cicho.

Przypomniała sobie swoje słowa, swoje, jego...

„Przykro mi, że został pan sprzedany wbrew pańskiej woli”.



„Wcale nie zostałem sprzedany wbrew własnej woli, mademoiselle”.

- Naprawdę, Victorio? - zapytał Gabriel, chociaż w jego głosie nie było słycać ciekawości.

Woda spływała mu po całym ciele.

- Tak - zapewniła zdecydowanie. - Jak najbardziej.

W przeciwnym razie nie wystawiłaby swojego dziewictwa na licytację w Domu Gabriela. I

nigdy nie spotkałaby jasnowłosego anioła, który pragnął miłości.

Gabriel odwrócił się gwałtownie. Zaskoczona Victoria zamarła, pierwszy raz zobaczyła go całkiem nagiego.

Miał mokre rzęsy, po brodzie spływały mu stróżki wody i kapały na porośniętą ciemnymi włoskami klatkę piersiową,

Victoria patrzyła.

Był podniecony. Woda spływała po czubku jego przekrwionego penisa.

Pod wpływem pożądania napięła mięśnie pochwy.

Poprzedniej nocy widziała, jak Gabriel zakładał prezerwatywę, a potem odwrócił się w jej stronę z nabrzmałym, osłoniętym warstewką gumy członkiem, wystającym z szarych

wełnianych spodni.

Tym razem przyrodzenie Gabriela było bezwstydnie wyeksponowane, błękitne żyły

pulsowały na tle wszystkich odcieni skóry: jasnej, ciemnej, fioletowej. Pod kępką mokrych włosków wisały dwa twarde woreczki.

Victoria nie wątpiła, że Gabriel może ją skrzywdzić w trudny do wyobrażenia sposób. Tak jak on sam został skrzywdzony.

Tak jak nadal będzie krzywdził.

Wybór należał do niej...

Victoria powoli uniosła powieki.

Przez kłębiące się obłoki pary widać było puste, bezwzględne oczy Gabriela. Oczy chłopca, który chciał być aniołem, i mężczyzny, który utracił szanse na raj.

Po raz pierwszy Victoria była zadowolona, że przez sześć miesięcy cierpiała niedostatek i nie miała

dachu nad głową. Cieszyła się nawet, że sterczą jej żebra i jest wychudzona.

Wiedziała, co to głód i chłód. Wiedziała, że w zamian za jedzenie i dach nad głową można sprzedać nadzieję na miłość.

Madame Renę twierdziła, że uwodzenie to odmalowywanie słowami nagich wizji.

„Wywoływanie oczekiwania na... pocałunek... pieszczotę... przytulenie”.

- Mój ojciec nie pozwalał się pocałować - powiedziała Victoria spokojnie. - Chciałabym cię pocałować.

W łazience słychać było jedynie kapanie wody i bicie serca Victorii. Ostrożnie postawiła szklany słoik na drewnianej obudowie umywalki i uniosła głowę, by spojrzeć na Gabriela.

- Mój ojciec nigdy mnie nie przytulił. - Wyprostowała się. - Chciałabym cię objąć i przytulić.

Ostrożnie weszła do miedzianej wanny.

- Mój ojciec nie pozwalał na żadną pieszczotę. - Gorąca para zwilżyła jej twarz.- Chciałabym cię dotykać i pieścić Gabrielu.

Na długą chwilę Gabriel wstrzymał oddech, zatopił spojrzenie w głodnych niebieskich oczach, nie bacząc na gorącą wodę lejącą się na głowę i ramiona. Spływała mu po plecach, klatce piersiowi i pośladkach.

Każdy centymetr jego ciała wydawał ostrzegawczy krzyk. Jeśli Victoria go dotknie...

Nagle chłodne palce zamknęły się na sztywnym członku Gabriela.

Silny przypływ żądz poraził go niczym prąd.

Oślepiła go złość.

Nie chciał tego.

Victoria nie dała mu wyboru. Tak jak drugi mężczyzna.

Gabriel złapał Victorię za nadgarstek, wciągnął ją pod prysznic odwrócił i pchnął na obłożoną miedzią kabinę.

Victoria oparła się rękami o ścianę.

- Obiecałaś - zazgrzytał zębami.

Woda wlewała mu się do ust, paliła oczy, obmywała klatkę piersiową, uda, parzyła każdy

centymetr ciała, którego dotknęła Victoria.

- Obiecałaś, że mnie nie dotkniesz.

- Owszem, obiecałam, że cię nie dotknę, ale moja obietnica dotyczyła poprzedniej nocy - wyjaśniła Victoria pod strumieniem wody, przytrzymując się miedzianej ściany. - I nie dotknęłam cię, Gabrielu. Dotrzymałam słowa.

To nie była prawda. Dotknęła go - swoją namiętnością i swoją rozkoszą.

„Widzę ciebie, Gabrielu...”

Nie, wcale go nie widziała.

Nie widziała chłopca, który zebrał na ulicach, ani mężczyzny, który sprzedawał ciało i błagał swojego gwałciciela o rozkosz.

Gabriel wyczuł strach Victorii, jego zapach przebijał się przez woń pożądania - bała się już w chwili, gdy weszła do łazienki. Dzięki temu Gabriel domyślił się, co Victoria ma zamiar zrobić.

Chciała uwolnić anioła. Tymczasem on wcale nie był aniołem niestety.

Był bezimiennym śmieciem, który marzył o czymś więcej, zdobył się na odwagę, by po to sięgnąć, i musiał drogo za to zapłacić.

Gabriel przywarł całym ciałem do Victorii, pieścił jej miękkie ramiona, objął udami jej pośladki i wcisnął penis w zagłębienie między nimi, żeby poczuła jego twardość i siłę.

Jego niemoc.

- Czy tego właśnie chcesz, Victorio? - warknął. Woda z prysznicza maltretowała jego skórę.

Victoria odwróciła lekko głowę i oparła policzek o śliską miedź. Woda płynęła strumieniami po jej twarzy, spływała po drugim policzku, przyklejała jej włosy do czaszki, pięknych uszu, delikatnej szyi.

- Tak - powiedziała, starając się nie ulec strachowi. - Chcę, żebyś mnie pieścił.

Pieścił ją poprzedniej nocy, ale to nie wystarczyło. Ani jej. Ani jemu.

- Jak mam cię pieścić, Victorio? - mruknął uwodzicielsko. Wiedział, jak sprawić przyjemność, wiedział, jak sprawić przykrość. Nie wiedział, jak kochać. prostytutki nie kochają.

- Chcesz, żebym pieścił cię tak, jak pieściłem kobiety, czy tak, jak pieściłem mężczyzn?

Woda posklejała rzęsy Victorii, zrosiła jej policzek.

- Jest jakaś różnica? Spowijały ich kłęby pary. Wzruszające. Prowokujące.

- Kobiety są delikatniejsze.

Gabriel musnął wargami ucho Victorii. Miała małe, filigranowe i niesłuchanie wrażliwe ucho.

Sparzyło go w wargi, zacisnęła uda na jego członku.

- Ciało kobiety jest podatniejsze na siniaki.

Victoria zeszywniała. Mimo delikatności pocałunku podejrzliwie podeszła do czułości anioła, który przynosi dary...

- Mężczyźni są twardsi, bardziej umięśnieni.

Gabriel ostrożnie liznął brzeżek jej ucha, wśliznął się językiem do jego wnętrza i poczuł żar.

Woda spływała mu po twarzy, brodzie, kapała na ramię.

- Lubią być traktowani bardziej szorstko. Czy mam się z tobą obejść szorstko, Victorio?

- Czy mężczyzna, którego błagałeś o rozkosz, był wobec ciebie szorstki, Gabrielu? - rzuciła wyzywająco.

Mokre włosy przywarły do jej ust. Na to wspomnienie Gabriel zgrzytnął zębami. Drugi

mężczyzna wcale nie był szorstki, w przeciwieństwie do swojego współnika. Gabriel z

radością powitał ból. Victoria nie powita bólu z radością. Tymczasem było to wszystko, co Gabriel mógł jej dać.

- Czy podnieca cię myśl, że mężczyźni pieprzą się z innymi mężczyznami? - zapytał cicho, celowo używając ordynarnych słów.

To podniecało kobiety, z którymi Gabriel niegdyś sypiał. Szukały jasnowłosego anioła, żeby porównać go z ciemnowłosym.

W rzeczywistości był jeden anioł - Michael; tylko on mógł pokazać kobietom anioły. Gabriel pokazywał im ciemną stronę pożądania.

- Zgwałcił cię - obstawała przy swoim Victoria w obłokach pary i strumieniach gorącej wody.

Była niewinna. Tak samo jak Michael. Głodna. Gabriel nigdy się nie dowie, co to głód.

- Zgwałciło mnie dwóch mężczyzn - odparł z czarującym uśmiechem, przytulając policzek do jej policzka.

Czuł pod palcami jej puls na przytrzymywanych nadgarstkach, bicie jej serca, gdy przytulał się klatką piersiową do jej smukłych pleców i członkiem do zagłębienia między pośladkami.

- Jeden z nich sprawił ci rozkosz. - Victoria była uparta.

„Niech ją cholera!” - pomyślał.

- Tak - zgodził się łagodnie.

Pierwszy mężczyzna sprawił mu ból, drugi - rozkosz.

Gabriel zdołał wytrzymać ból. Nie wytrzymał rozkoszy. To go na zawsze zbrukało.

Victoria o tym wiedziała. Została przysłana przez mężczyznę, który stopniowo zdejmował z anioła warstwę po warstwie, póki nic już nie zostało.

Anioły nikogo o nic nie proszą, tymczasem on zmusił Gabriela do błagania.

Victoria nie dawała za wygraną- chciała zobaczyć, dotknąć, stać się częścią Gabriela, częścią człowieka, który od dawna trzymał wszystkich na dystans.

- Chcę wiedzieć!

Gabriel też chciał niegdyś wiedzieć... jak to jest, kiedy je się nie dla zaspokojenia głodu, lecz dla przyjemności. Chciał wiedzieć, jak to jest, kiedy buty i ubranie nie tylko chronią przed chłodem, ale także służą elegancji. Chciał wiedzieć, jak to jest, kiedy ma się dom, miejsce, o które nie trzeba walczyć z innymi żebrakami.

Ciekawość zabiła miłość. Nadzieję...

Gabriel obrysował czubkiem języka ucho Victorii; jego członek doskonale wpasował się w zagłębienie między jej pośladkami. Po czubku penisa spływały łzy, których nie mógł wypłakać,

- Co chcesz wiedzieć, Victorio?

- Chcę wiedzieć, co on ci zrobił.

Wspomnienie przebiło się przez gorącą wodę i delikatną skórę Victorii. Ból. Rozkosz.

- Widziałaś przez weneckie lustro, jak mężczyźni pieprzą się mężczyznami. - Gabriel dmuchnął jej do ucha. - Mam ci powiedzieć, jak to jest, kiedy ktoś pieprzy cię od tyłu?

Chcesz, żebym ci wyjaśnił, jak czuje się gwałcony?

Policzek Victorii przylegał do zroszonej miedzi

- Wiem, jak to jest, kiedy chce się odczuć bliskość drugiego człowieka, Gabrielu, stanowić z nim jedność.

Poprzedniej nocy stanowili jedność.

Ponura prawda dotarła do Gabriela; poczuł, że za chwilę wybuchnie.

Nigdy nie stanowił z nikim jedności, jeśli nie liczyć jednego mężczyzny.

Michaela. Tylko Michaela.

Przez chwilę Gabriel myślał, że on też może być aniołem. Drugi mężczyzna pokazał mu, kim naprawdę jest Con. Fumier.

- Ten człowiek bardzo cię zranił, Gabrielu. - Para buchnęła Victorii w twarz. - Chcę wyleczyć twoje rany.

Gabriel zastanawiał się, czy mężczyzna lub mężczyźni, z którymi przespał się John, zranili jego ciało i duszę. Czy Anne wyleczyła rany Michaela? „Kto pocieszy cię... Gabrielu?”

Nikt. Jamais. Nigdy. Gabriel nie zasługiwał na pocieszenie.

- W jaki sposób chcesz wyleczyć moje rany, Victorio? - rzucił Gabriel od niechcienia, dzieląc się z nią oddechem, żarem i wodą, która spadała z prysznica na jego ciało. - Pozwalając, żebym cię zgwałcił?

- Chcę, żebyś mi pokazał, co on ci zrobił.

Woda spływała z nosa Gabriela na policzek Victorii, wciskała się między ich ciała i wirującym strumyczkiem obmywała jego członek.

- O którym mężczyźnie mówisz, Victorio?

- Chcę wiedzieć, co zrobił mężczyzna, który cię skrzywdził. - Głos Victorii odbił się echem w miedzianej kabinie, drażniąc Gabriela, elektryzując go. - Chcę, żebyś mi pokazał, w jaki sposób zmusił cię do błagania o rozkosz. Chcę, żebyś mnie też do tego zmusił, Gabrielu.

Gabriel wcale nie błagał o rozkosz - błagał o uwolnienie. Potem błagał o śmierć.

Nie chciał, żeby Victoria o cokolwiek błagała - wystarczyło, że miała błękitne oczy, w których czaił się głód.

- Wiesz, w jaki sposób gwałci się mężczyzn, Victorio? - mruknął Gabriel prowokacyjnie, wciskając nabrzmiąły członek głębiej między jej pośladki.

Koniuszek penisa pulsował przy każdym oddechu, każdym uderzeniu serca. Woda obmywała ich ciała.

Tak łatwo byłoby ją zabić...

- Wiem- odparła Victoria, przekrzykując dudnienie wody.

Nie wiedziała. Nie gwałci się ciała - gwałci się duszę.

Gabriel obrócił się, sięgnął po słoiczek, który Victoria postawiła na obudowie umywalki, włożył palce do środka. Gdy je wyjął, były pokryte grubą warstwą białego kremu.

Woda zalała palce, zalała krem.

Część jego ciała, lecz jakże odległą.

Jednak Gabriel chciał poczuć bliskość tej kobiety, stanowić z nią jedność.

- Chcesz wiedzieć, co wtedy czułem, Victorio? - drażnił się z nią. Zabijając ją. Zabijając siebie. - Chcesz wiedzieć, jak to jest, kiedy ktoś pieprzy cię od tyłu?

- Tak.

Victoria uniosła głowę, woda wlała jej się do ust, połknęła ją, przewyciężyła strach. Nadal trzymała ręce na miedzianej ścianie, co świadczyło o jej dobrowolnym poświęceniu.

- Chcę wiedzieć, co wtedy czułeś.

Gabriel wcale tego nie chciał.

Nie chciał, by jakakolwiek kobieta wiedziała, co wówczas czuł. Niechciał, by ktokolwiek kiedykolwiek dowiedział się, co wówczas czuł.

Odsunął się nieco od Victorii i posmarował zimnym, śliskim kremem cały członek. Czująca dotyk jego dłoni i palców na swoim ciele.

Gabriel zdecydowanym ruchem ujął członek i pokremowanym czubkiem zatoczył kółko na

pośladkach Victorii. Ślizgał się, przerwał, wabił, czarował.

- Czy tego właśnie chcesz, Victorio? - warknął. - Dziwko nie tylko z postępowania, ale i z natury?

Victoria napięła mięśnie. Nie była przygotowana ani na rozkosz, ani na ból.

Poprzedniej nocy Gabriel nie pozbawił jej dziewictwa, jedynie rozciągnął cienką błonkę, by wsunąć najpierw jeden palec, potem drugi i trzeci.

Nie rozerwał błony ani palcami, ani członkiem.

Sprytna prostytutka mogłaby ponownie sprzedać swój hymen.

Victoria nie była prostytutką.

Mogła jednak utrzymywać, że nadal jest dziewicą. Jeśli Gabriel teraz będzie się z nią kochał, już nigdy nie będzie mogła twierdzić, że jest niewinna. Nie mogła ocalić Gabriela; mogła sama zostać przez niego zniszczona.

Nie chciał jej skrzywdzić.

W przeszłości jego pragnienia nie powstrzymały go przed niczym... Przed sprzedawaniem własnego ciała. Przed morderstwem.

Wiedział, że teraz też go nie powstrzymają.

Zatoczywszy kilka kręgów, Gabriel wcisnął penis głębiej między pośladki Victorii. Nogi ugięły się pod nim z rozkoszy, jaką poczuł w jądrach.

Pomyślał, że wcale nie pragnie tej rozkoszy.

Victoria instynktownie odchyliła się do tyłu. Nawet w takiej chwili akceptowała Gabriela, chociaż nie wiedziała, jaki ból mężczyzna może sprawić kobiecie. Jaki ból mężczyzna może sprawić mężczyźnie.

- Czy tak? - szepnął Gabriel tuż przy włosach Victorii i jej śliskim policzku.

Zatoczył krąg, wcisnął się. Zatoczył krąg, wcisnął się głębiej, zatoczył krąg, wcisnął się jeszcze głębiej, prowokując ją, żeby go wpuściła, tak jak jego nauczo dwadzieścia siedem lat temu.

- Czy tego pani chce, mademoiselle Childers?

- Tak.

Victoria zacisnęła powieki i odwróciła głowę w jego stronę, szukając pocieszenia u



mężczyzny, którego namawiała, żeby ją zgwałcił.

Żeby nie mógł jej skrzywdzić

Tyle że on nigdy nie uwolni się od bólu.

- Powiedz mi Victorio, czy tego chcesz? - zapytał przez zaciśnięte zęby.

Przywarł klatką piersiową do jej pleców. Victoria nadal wspierała się dłońmi o miedzianą ścianę. Próbowwała odgrodzić się od rozkoszy i od bólu. Nie mogła. Nawet człowiek tak

doświadczony w sprzedawaniu swojego ciała jak Gabriel nie był w stanie się na nic uodpornić.

- Wystarczy, jeśli powiesz, żebym przestał, Powiedz, Victorio. Powiedz, żebym przestał.

Bo inaczej umrze. I zabierze ją ze sobą. Victoria wpuściła śliski koniuszek penisa w głąb swojego ciała - tym samym przypieczętowała wyrok śmierci.

- Nie przestawaj!

W uszach Gabriela zabrzmiały echa przeszłości.

„Przestań... Przestań... Przestań...”

Potem: „Nàrrete pas... Nàrrete pas.....N'arrete pas...”

Nie przestawaj... Nie przestawaj... Nie przestawaj...

Gabriel napiął mięśnie ud i pośladków. Przesunął lewą dłoń w dół po ręce Victorii - kobiecej ręce, miękkiej, smukłej, tak łatwej do posiniaczenia czy złamania - pogłaskał ją po biodrze i objął pośladek.

Nie przestał.

Victoria zacisnęła palce w pięści. Starła się pogodzić z inwazją. W gorącej mgłę odczuła ból.

Gabriel ukrył twarz w jej mokrych włosach. Pomyślał, że wcale tego nie chce.

Z góry spływała bezlitosna kaskada, woda obmywała ciało mężczyzny i kobiety, których połączył strach i pożądanie.

- Powiedz, Victorio, żebym przestał -szepnął Gabriel, tonąc w płynącej z góry wodzie i ciasnym zagłębieniu jej ciała, przeszłości, którą udało mu się przetrwać, i przyszłości, którą mu odebrano.

- Nie przestawaj! - sapnęła.

- Powiedz, Victorio, żebym przestał - powtórzył. Wysunął członek, pozostawiając w zagłębieniu jego koniec. Victoria zacisnęła mięśnie, próbując go zatrzymać, próbując wciągnąć go z powrotem do środka. Rozkosz. Ból.

Gabriel nie chciał, żeby Victoria podczas orgazmu zobaczyła ciemność.

Voir les anges. Le petit morte.

Chciał, żeby widziała anioły, nie śmierć.

- Nie przestawaj! - krzyknęła. Dzwon śmierci. Wsunął się w nią.

- Powiedz, Victorio, żebym przestał.

- Czuję cię w sobie. - Victoria wciągnęła w płuca gorącą mgłę, woda napłynęła jej do ust. - O

Boże!

Gabriel miał takie same odczucia jak ona. Wsuwał się w nią i wysuwał. Napierał mocniej i wycofywał się. Victoria musi go powstrzymać. Wsunął się głębiej. Victoria uderzyła o miedzianą ścianę.

- O mój Boże! - wyrwał jej się z gardła okrzyk. Żar.

Gabriel nie pamiętał tak namiętnej kobiety. Miała wilgotną skórę i rozpalone ciało. Poczł ucisk w jądrach.

- Powiedziałeś mi, żeby przestał? - wysapała, wpuszczając w głąb swojego ciała

francuskiego chłopca, który chciał być aniołem, i prostytutkę, która błagała o uwolnienie.

- Tak! - syknął Gabriel przez zaciśnięte zęby.

Nie mógł się powstrzymać. Wysunął się z wnętrza Victorii. Dla swojej przyjemności, nie jej.

- Powiedziałem mu, żeby przestał.

Victoria zagryzła wargę - miała piękne usta, dolną wargę nieco pełniejszą od górnej. Woda spływała jej po skroni.

Nie przestał.

Nie przestawał.

Powstrzymał go dopiero drugi mężczyzna. Potem zaczął się koszmar.

- Powiedz, żebym przestał - powtórzył Gabriel.

Błaganie. Anioły o nic nie proszą. Victoria zacisnęła pośladki.

- Nie.

Przez sekundę Gabriel nie mógł oddychać z bólu i rozkoszy.

- W takim razie błagaj, żebym nie przestawał - zażądał bezwzględnie.

- Zmusz mnie do tego, Gabrielu - rzuciła mu wyzwanie.

Stanowili jedność.

Gabriel wcale nie chciał, żeby stanowili jedność.

- Jak mam to zrobić, Victorio? - zapytał groźnym, a jednocześnie łagodnym głosem. Drżał z pożądania. - Mam cię zmusić do błagania, żebym przestał?

Ból

- Tak.

- A może, żebym nie przestawał?

Rozkosz.

- Tak- powtórzyła, oddychając szybko. Gotowa przyjąć ból i rozkosz,

Gabriel nie chciał dzielić się z Victorią swoim bólem.

Chciał choćby przez chwilę myśleć, że odnalazł własną duszę i że ta dusza nazywa się

Victoria Childers. Że jest nią kobieta, która podczas orgazmu widziała jego twarz, twarz mężczyzny, który zdradził swojego imiennika.

Objął ją w tali i mocno przyciągnął do siebie.

Napiął mięśnie.

Zamierzał wchodzić w Victorię, póki nie zacznie krzyczeć, żeby przestał. Zamierzał

wchodzić w nią, aż nie zacznie błagać, żeby przestał.

Chciał, żeby Victoria pogodziła się z prawdą i znów uczyniła z niego bezimiennego chłopca, któremu się wydawało, że może być aniołem.

- Skuli mnie łańcuchem - wyznał w obłokach pary i strumieniach lejącej się wody. - Nie

mogłem się ruszyć. Nie mogłem się bronić.

Musiał znosić wszystko do chwili, kiedy nie mógł już dłużej tego znieść.

Gabriel powoli wycofał się, pozostawiając w ciele Victorii jedynie pulsujący czubek. Nie da się uniknąć prawdy.

- On nie używał kremu - powiedział surowo.

Dwaj mężczyźni zgwałcili go po to, żeby wyrządzić mu krzywdę. Ponieważ kochał czarnowłosego, niebieskookiego chłopca.

Chłopca, który nauczył go czytać i pisać.

Chłopca, który tak samo jak Gabriel sprzedawał swoje ciało, co bardziej ich połączyło, niż rozdzieliło.

Gabriel napiął pośladki. Victoria wpuściła go.

Bezlitosny strumień wody z prysznicza lał się nieprzerwanie na głowę Gabriela. Na głowę Victorii.

- Jest takie słowo. - Woda spływała po twarzy Gabriela. - Algolagnia. Oznacza rozkosz na granicy bólu. Chcesz wiedzieć, jak ból może się zamienić w rozkosz, Victorio? - szepnął.

Czuł pulsowanie w członku. Przeszłość brała górę nad terażniejszością.

- Tak. - Victoria z trudem nabrała powietrza w płuca. Czuła na sobie wodę. W sobie jego członek. - Tak, chcę.

Gabriel nie błagał, póki ból nie zamienił się w rozkosz, Victoria niczego nie zrozumie, póki sama tego nie doświadczy.

Nagle chciał, żeby wybaczyła to, czego on nigdy nie mógł wybaczyć.

Zsunął dłoń w dół jej brzucha, wilgotne, śliskie od kremu palce szukały, szukały... aż znalazły.

Namacał pulsujący wzgórek łechtaczki, najwrażliwsze miejsce kobiety, delikatniejsze niż jedwab.

Była twarda - twarda jak członek Gabriela. Twarda, jak jego członek w przeszłości.

Victoria poruszyła się, zadrżała, zamarła w bezruchu, nagle zdając sobie sprawę, w jaki sposób

jeden mężczyzna mógł podczas gwałtu sprawić ból, a drugi - rozkosz.

- Gabrielu - szepnęła, nie zważając na wodę, która spływała jej po policzku.

Poprzedniego wieczoru miała dziesięć orgazmów. Za każdym razem krzyczała z rozkoszy, a mięśnie jej portail zaciskały się wokół jego serca.

- Będziesz płakać z powodu anioła, Victorio? - mruknął.

- Tak - powiedziała niespokojnie.

Serce biło jej mocno. A może czuła w swoim wnętrzu bicie serca Gabriela?

Po policzkach Victorii spływała słona woda. Łzy anioła.

Gabriel delikatnie wsunął się w Victorię, jednocześnie ściskając jej nabrzmiąłą łechtaczkę, jakby to był miniaturowy penis.

Pulsowała. Tak samo jak on.

Objął ją w pasie, przyciągnął do siebie i pieścił łechtaczkę, póki zarówno ona, jak i jego członek nie nabrzmiąły do granic możliwości. Póki potrzeba orgazmu nie stała się silniejsza od potrzeby oddychania.

Potem przestał ją pieścić. Zostawił ją bliską orgazmu. Jedyne jego członek ślizgał się w jej wnętrzu.

Zatrzymała się na granicy wybuchu namiętności.

- Będziesz błagała anioła, Victorio? - szepnął Gabriel, trzymając palce tuż nad nabrzmiąłą łechtaczką, która wołała o dotyk, i jednocześnie wsuwając członek tak głęboko, że dotykał

duszy Victorii Childers.

Bólem. Rozkoszą.

Dotykał duszy kobiety, której jedynym grzechem było to, że chciała dotknąć anioła.

- Błagaj mnie, Victorio - powiedział łagodnie.

Gabriel też w końcu błagał.

Nagle na mokrej twarzy Victorii pojawił się strach.

Zdała sobie sprawę, że jej ciało jest mechanizmem: urządzeniem, które można zmusić do

odczuwania rozkoszy, niezależnie od tego, czy tego chce, czy nie. Już nigdy nie będzie mogła twierdzić, że jest panią siebie.

- Nie! - sapnęła. Za późno.

Z bólu i rozkoszy zacisnęła mięśnie na genitaliach Gabriela. Szukała ulgi, na którą jej nie pozwolił, a jednocześnie starała się odzyskać panowanie nad swoim ciałem.

Na to również jej nie pozwolił.

Lada chwila Victoria zacznie błagać, tak jak Gabriel błagał

I nigdy więcej nie zobaczy światła,

Na przekór wszystkiemu Gabriel nie chciał, żeby Victoria błagała. Nie chciał, by żyła ze świadomością, że jej ciało bez trudu może stać się narzędziem, które obróci się przeciwko niej.

Nie chciał, żeby pod wpływem jego dotyku zobaczyła ciemność.

Drugi mężczyzna dał mu kobietę. Jeśli Victoria ma umrzeć tylko dlatego, że chciała dotknąć anioła, Gabriel mógł przynajmniej sprawić jej rozkosz, dla której warto byłoby umierać.

Przestępując delikatnie z nogi na nogę i ani na chwilę nie przestając wsuwać i wysuwać

członka, Gabriel obracał się, póki Victoria nie stanęła twarzą do ściany. Wtedy ostro ją poinstruował:

- Odkręć kurek „masaż wątroby”.

Nie musiał jej mówić dlaczego. Victoria wychyliła się do przodu.

Jej ruch spowodował taki ból i rozkosz, że Gabriel wstrzymał oddech. Nie mógł położyć

kresu bólowi, rozkoszy. Czuł każdy ruch nadgarstka Victorii, jakby trzymała w dłoni nie kurek, lecz jego członek. Wysuwał się z jej rozpalonego wnętrza i wsuwał na powrót.

Gorąca woda parzyła mu stopy.

- Skieruj dysze do góry - wysapał Gabriel, kurczowo trzymając się jej talii.

Nie rozpoznawał swojego głosu. Czy rozpoznawała go Victoria?

Niezgrabnie przestawiła wyloty.

Gabriel delikatnie podprowadził ją bliżej - wsuwał się i wysuwał, jej wnętrze pieściło go, dwa ciała poruszały się jak jedno - póki jej miednica nie znalazła się tuż przy natrysku, a strumień wody padał prosto na nabrzmiałą łechtaczkę.

- O mój... Gabrielu!

W okrzyku Victorii słychać było zaskoczenie, potem rozkosz orgazmu.

Gabriel nie odczuwał rozkoszy.

Zacisnął mocno powieki i podstawił twarz pod strumień wody, a potem chwycił Victorię za biodra i wsunął się w nią głęboko. W tym momencie zniknęła groźba śmierci, czyhające w zakamarach mózgu wspomnienia i pamięć o drugim mężczyźnie. Istniała tylko ta chwila i dwa ciała złączone w jedno.

Victoria była zaskoczona siłą swojego orgazmu. Zaciskała mięśnie, póki Gabriel nie zgrzytnął zębami, tonąc w gorącej wodzie i śliskim wnętrzu kobiety.

Kobiecej łagodności.

Męskiej żądz.

Gabriel jeszcze mocniej napał na Victorię i przytrzymał ją blisko siebie, żeby odczuła maksymalną rozkosz, którą sprawiał głęboko wsunięty członek i strumień wody. Nim zdała sobie z tego sprawę, jej ciałem wstrząsnął następny orgazm.

- Gabrielu, proszę... nie! - krzyknęła Victoria.

Gabriel też kiedyś krzyczał. Miał wówczas dwadzieścia sześć lat i nigdy wcześniej tego nie robił. „Proszę, przestań!”

Nie udało mu się powstrzymać drugiego mężczyzny.

Ukrył twarz w zagłębieniu szyi Victorii, szukając pocieszenia w jej mokrych włosach.

Victoria oparła głowę na jego ramieniu.

- O... mój... Boże! - wysapała, umierając z rozkoszy. - Gabrielu! Gabrielu! Proszę... nie..... przestawaj!

Nie da się uniknąć prawdy.

- Nie mogę przestać - wyznał Gabriel, muskając wargami jej włosy i szyję, poruszając się w głębi jej ciała.

W ciemności pod powiekami Gabriela pojawiły się karmazynowe plamy.

Pierwszemu mężczyźnie poderznął gardło. Jego krew była gorąca i śliska.

Jak woda z prysznic.

Jak ciało Victorii.

Jak seks.

- Nie mogę przestać - powtórzył.

Poruszał biodrami, szukając bólu i rozkoszy. Nie mogąc powstrzymać wspomnień. O czarnych włosach. O fiołkowych oczach.

O miłości. O nienawiści.

W poszukiwaniu pociechy zaczął na oślep głaskać mokrą talię Victorii, sterczące żebra, sunął palcami po wklęsłościach i wypukłościach jej ciała, aż dotarł do lewej piersi. Czuł, jak bije jej serce; nabrzmiąte brodawki napierały na jego dłoń, namiętność - balsam i utrapienie.

Victoria tak łatwo może paść ofiarą. Drugiego mężczyzny.

Gabriela.

Dotknął wargami ucha Victorii. To nie powstrzymało słów które wezbrały w jego piersi i wyrwały się z ust

- Nie... mogę... przestać.

Nie mógł położyć kresu ani bólowi. Ani rozkoszy. Ani stratom.

Miłość nie jest niewinna. Chociaż Gabriel bardzo by chciał, żeby była.

Nauczył go tego drugi mężczyzna.

Z gardła Victorii wyrwał się gardłowy krzyk. Nagle odchyliła się do tyłu, jej ciało otworzyło się, chwytając, wciągając w siebie członek Gabriela, aż ugięły się pod nim kolana. Wówczas uświadomił sobie, jak wygląda prawda, osunął się, zaczął upadać..

Poczuł pod kolanami twardą miedź. Victoria upadła razem z Gabrielem. Jej ciało rozkoszowało się anielskim darem.

Naprawdę nie mógł przestać.

20

Strumień wody zalał Victorii twarz; potem wszystko minęło: orgazm, który sprawił, że padła na kolana, strumień wody, który doprowadził ją do orgazmu, bicie serca mężczyzny, który zabrał ją do swojego świata, by pokazać ból i rozkosz związane z seksem.



Słowa; „Nie... mogę... przestać..” obijały się echem w miedzianej grocie.

Krzyk anioła.

Miedź jest twarda; Victoria będzie miała posiniaczone kolana. Wciąż przebiegały po niej ostatnie dreszcze, tańczyły po jej pośladkach, biodrach, piersiach. Pięć palców paliło na brzuchu, serce biło we wnętrzu dłoni.

Dłoni Gabriela.

Victoria z zaciśniętym gardłem przypomniała sobie swoją rozkosz, jego ból. „Skuli mnie łańcuchem. Nie mogłem się ruszyć. Nie mogłem się bronić”.

Pragnąc uwolnić anioła, Victoria pozbawiła Gabriela wyboru tak jak to zrobił drugi mężczyzna: zmusiła go do odbycia stosunku.

Chciała przeprosić, ale z jej ust wypłynęły całkiem inne słowa:

- Woda się skończyła.

Za późno na przeprosiny.

- Tak - przyznał Gabriel obojętnie.

Jego głos w jakiś nieuchwytny sposób pieścił jej kark i ramię.

Victoria patrzyła na odbicie miedzianoskórej kobiety, uwięzionej pod prysznicem. Na brzuchu miała ślad po pięciu miedzianych palcach; lewą pierś osłaniała miedziana dłoń.

Jasnomiedziane włosy przeplatały się z włosami pociemniałymi od wody.

Do oczu napłynęły jej łzy. Powinna wiedzieć.

- Co się stało potem, kiedy skończyli cię gwałcić?

- Zostawili mnie.

Jednak nie pozwolili mu umrzeć.

Włosy i skóra Victorii stłumiły słowa Gabriela, ale nie ich znaczenie. Nie chcieli, żeby Gabriel umarł. On chciał.

- Kto cię uwolnił? - zapytała drżącym głosem, chociaż znała już odpowiedź.

- Michael.

Wybraniec.

Chłopiec z głodnymi oczami, mężczyzna, który o nic nie błagał,

- Michael nie jest Francuzem. - Woda spływała jej po policzku. - Jak to się stało, że znalazł się w Calais?

- Przyplął na gapę statkiem z Dover, kiedy mieliśmy po trzynaście lat.

Głos Gabriela był przytłumiony. Mówił z policzkiem przytulonym do jej włosów i ustami w zagłębieniu szyi. Włoski na jego piersi i brzuchu łaskotały ją po plecach; włosy łonowe muskały pośladki Victorii.

- Widziałem przez okno piekarni, jak kradł bochenek chleba. Było jasne, że nigdy wcześniej nie sięgnął po cudzą własność, Zastukałem w szybę i odwróciłem uwagę piekarza. Nie

chciałem, żeby go przyłapał na kradzieży. Poszedłem za nim. W drodze do Paryża Michael podzielił się ze mną tym chlebem.

W Paryżu obaj zostali przygotowani do sprzedawania swoich ciał.

Victoria słuchała w milczeniu. Rozumiała więcej, niż chciał jej powiedzieć. Domyśliła się, że skoro Michael nie umiał kraść, to znaczy, że nie urodził się na ulicy.

Miał inną przeszłość niż Gabriel; nie wychował się w ryszotku i nie był traktowany jak śmieć. Gabriel przybrał imię anioła, żeby być godnym przyjaźni Michaela.

Mijały długie sekundy.

Para ulotniła się z kabiny prysznicowej. Po miedzianym mężczyźnie i miedzianej kobiecie odbitych na ścianie spływały krople wody.

Victoria czuła w środku ból spowodowany przez Gabriela - mężczyznę; jej serce przepełniał ból z powodu chłopca, który chciał być aniołem.

Ciepły oddech pieścił jej ucho.

- Błagałem Michaela, żeby pozwolił mi umrzeć.

Michael nie pozwolił mu umrzeć.

Prawda zawarta w słowach Gabriela paliła skórę Victorii. Michael kochał Gabriela, tak jak Gabriel kochał Michaela. Nie zasługiwał na to, by go skrzywdzono.

- Zabiłeś pierwszego mężczyznę - powiedziała nagle rozgniewana. - Dlaczego pozostawiłeś przy

życiu drugiego gwałciciela?

Sześć miesięcy temu Victoria byłaby przerażona swoją żądzą krwi. Wtedy nie wiedziała, że rozkosz może stać się bronią.

- Nie mogłem go znaleźć.

Serce Victorii pulsowało pod dłonią Gabriela. Mężczyzna zniszczył Gabriela i...

Odwróciła głowę, żeby spojrzeć na Gabriela.

- Znałeś wówczas jego nazwisko?

- Nie.

- A teraz je znasz?

- Wciąż nie wiem, jak on się nazywa.

Jednak Gabriel wiedział coś o człowieku, który systematycznie go ranił. Coś, czego nie mówił Victorii.

Coś, co stało na drodze miłości, która łączyła dwa anioły.

Victoria czuła, że bolą ją kolana; otaczał ją żar ciała Gabriela.

Chciała go dotknąć, ale bała się. Bała się, że sprawi mu więcej bólu.

- Od jak dawna jesteś właścicielem tego domu? - spytała, aby oderwać go od wspomnień.

Pragnęła go przytulić, pocieszyć, chociaż on wciąż nie chciał pocieszenia.

Gabriel poruszył się. Usiadł na piętach i pociągnął Victorię, żeby usiadła na muskularnych, pokrytych włoskami udach, zamiast klęczeć na twardej, bezlitosnej podłodze.

Poczuła nabrzmiały członek.

Jej serce mocniej uderzyło.

Gabriel zaczął szybciej oddychać.

- Od czternastu lat.

„ Nie dotknąłem kobiety od czternastu lat ośmiu miesięcy dwóch tygodni i sześciu dni" -

powiedział tego wieczoru, kiedy sprzedawała swoje dziewictwo.

- Zbudowałeś pierwszy dom... - Victoria nagle pojęła prawdę - Żeby zwabić tego człowieka?

- Tak

Jednak gwałciciel nie dał się nabrać i Gabriel podpalił dom. Na zgliszczech zbudował nowy.

- Dlaczego pojawił się po tylu latach? Gabriel puścił pierś Victorii.

- Ponieważ szuka zemsty.

- Ale to on wyrządził ci krzywdę, nie na odwrót.

Gabriel puścił talię Victorii.

Dla pieniędzy

„Szantaż jest ceną grzechu.”

- Szantażował cię?

Gabriel pomógł Victorii podnieść się z kolan.

- Dla zabawy.

Nagle kobieta o miedzianej skórze odzyskała całkowitą swobodę ruchów. Victoria

uświadomiła sobie, że jest mokra, poczuła zimny metal wanny, palący ból w miejscu, gdzie wsunął się w nią Gabriel, i śliski krem między pośladkami.

Potworną samotność mężczyzny, który znajdował się tuż za jej plecami.

Czuła, że Gabriel wstał - owionął ją jego zapach, usłyszała cichy trzask prostowanych kolan.

Mężczyzna o miedzianej skórze górował nad Victorią.

Gabriel wyszedł z kabiny. Victoria patrzyła na napięte mięśnie ud, porośnięte włoskami jądra, kształtne pośladki.

Bezgłośnie podszedł do marmurowej umywalki z błękitnymi żyłkami, pod którą umieszczona

była szafka. Mgła zasnuła lustro; widać było tylko mocne, śliskie od wody ramiona Gabriela, jego gładkie plecy, wąskie biodra, jędrne pośladki, długie nogi i zamglone odbicie pochylonej głowy.

Popłynęła woda, buchnęła para. Gabriel napiął pośladki i wysunął biodra do przodu.

Victoria odwróciła wzrok, ale wiedziała, że Gabriel obmywa sobie genitalia.

Czuła palenie i pulsowanie w swoim wnętrzu. Swój ból. Jego ból.

Gabriel zdjął myjkę z drewnianego wieszaka na ręczniki i zanurzył ją w umywalce.

Victoria oparła ręce na szafce, która stanowiła obudowę miedzianej wanny, i z trudem oddychała.

Gabriel odwrócił się z myjką w ręce, jego twarz była blada, obca. Chociaż był blisko, myślami błędził gdzieś daleko stąd.

- Nic się nie zmieniło, Victorio.

Victoria nie będzie płakać ani nad sobą, ani nad upadłym aniołem.

Wyszła z wanny, poślizgnęła się na marmurze, musiała oprzeć się o boazerię z drewna atlasowego, żeby nie upaść. Zimne, mokre włosy przywarły jej do policzków.

- Drugi mężczyzna będzie próbował cię zabić - powiedział Gabriel bezbarwnym głosem.

Natychmiast zapomniała o upokorzeniu.

Głos Gabriela dochodził z bliższej odległości.

Victoria gwałtownie uniosła głowę.

Stał nad nią z nabrzmiętym członkiem.

Na jego czubku lśniła pojedyncza kropla.

Przez moment stanowili jedność.

Chciała, żeby nadal tak było.

Wyprostowała się. Czuła, że ma opuchniętą od delikatnej pieśczozy łechtaczkę, resztki śliskiego kremu między pośladkami i wilgoć wysoko między udami.

- Ciebie też będzie próbował zabić.

Gabriel nie unikał prawdy.

- Będzie chciał mnie zranić, wyrządzając krzywdę tobie - sprostował.

Serce Victorii zatrzymało się na jedno uderzenie, może dwa. Zastanawiała się, kim jest mężczyzna, który poluje na Gabriela z takim samym zapamiętaniem, z jakim Gabriel poluje na niego.

- Czy zraniłby cię, gdyby wyrządził mi jakąś krzywdę?

- Tak.

Poczuła ucisk w piersi.

- Dlaczego?

- Ponieważ pragnę cię, Victorio. Poczuła, że pieką ją oczy.

- Chcę, żebyś mnie pieściła.

Wstrzymała oddech.

- Chcę, żebyś mnie kochała.

Serce jej się zatrzymało

- Tak, zraniłby mnie, gdyby wyrządził ci krzywdę. - W srebrnych oczach Gabriela

przemknęły szare cienie przeszłości. - Umarłbym, widząc twoją śmierć, ponieważ dotknęłaś mnie, nie tylko mojego członka. Dotknęłaś mnie swoją namiętnością i szczerością.

- Powiedziałaś, że nie chcesz odczuwać pożądania; ja również. Tymczasem czuję je,

naprawdę; chcę, żebyś ty również je odczuwała. Drugi mężczyzna udowodnił mi to,

przysyłając cię tutaj. Zobaczy w moich oczach twoje odbicie i poczuje twój zapach na mojej skórze. Wówczas już nic go nie powstrzyma - zrobi wszystko, żeby cię zabić. Tylko dlatego, że mnie dotknęłaś.

Tak jak zabił Dolly, prostytutkę, która skierowała Victorię do Domu Gabriela.

Victoria przypomniała sobie własną brawurę.

„Jeżeli zmusi mnie pan do zostania, sir, uwiodę pana” - groziła.

„Wtedy będzie pani musiała ponieść konsekwencje, mademoiselle. Ja również”.

Gabriel zdawał sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwo pociąga za sobą jej pożądanie. Od bez mała piętnastu lat wiedział, jaki jest drugi mężczyzna.

- Czy kiedykolwiek kochałeś kogoś oprócz Michaela?

- Nie.

„Kochałem go jak brata”.

Victoria poczuła tak mocny ucisk w piersi, że nie mogła oddychać.

- Nie żałuję, że cię dotknęłam.

Gabriel podszedł bliżej. Miał alabastrową skórę i pociemniałe od wody mokre włosy. Jego członek dźgnął ją w brzuch.

- Jeszcze pożałujesz, Victorio. Gwałtownie nabrała powietrza w płuca.

- Co podoba ci się w kobiecie, Gabrielu? Ciepły oddech musnął jej policzek.

- Współczujesz trzynastoletniemu chłopcu, który chciał być aniołem.

Nie o to pytała.

Victoria nie umiała kłamać.

- Tak.

- A kiedy na mnie patrzysz - szorstki palec musnął jej dolną wargę - widzisz twarz anioła.

Dolna warga Victorii zadrżała.

- Co widzisz, kiedy na mnie patrzysz, Gabrielu?

Ciemne rzęsy przesłoniły oczy Gabriela. Lekko musnął palcem jej zarumienione policzki:

twardą dłoń ujął prawy policzek Victorii

- Mówiłem ci, że wcale nie mam na imię Gabriel.

Victoria oblizwała wargi, pragnąc skosztować jego oddechu; poczuła ług z mydła, który został na jego palcu, i rozkosz, którą jej dał.

- Powiedziałeś, że przybrałeś imię anioła Gabriela, więc masz na imię Gabriel. Powoli uniósł powieki.

- Nadal chcesz mnie pieścić i dotykać?

Victoria nie umiała kłamać.

- Tak

- Płakałem, Victorio,

„Będziesz płakać za aniołem, Victorio?”

Łzy napłynęły jej do oczu; pojedyncza kropla spłynęła z nabrzmiałego członka, który muskał dół jej brzucha.

- Płacz nie jest grzechem, Gabrielu.

Zycie nie jest grzechem. Kochanie nie jest grzechem.

- Nie jest.

Lewy policzek Victorii musnęła zimna, mokra myjka. Natychmiast rozgrzała się od jej gorącej skóry. Gabriel ujął jej brodę, jakby była z cennego szkła.

- Płacz to rzecz naturalna. Niebezpieczeństwo zaczyna się wtedy kiedy brakuje łez, Victoire.

Victoire. Francuska wersja Victorii.

Victoria stała w całkowitym bezruchu; czuła dotyk Gabriel oddychała jego oddechem, wchłaniała jego zapach.

- Posłałem swojego człowieka do Klubu Stu Gwinei - mruknął, jakby ów klub miał jakieś znaczenie.

Nie miał.

- Co to jest Klub Stu Gwinei? Czuła jego gorący oddech na policzku.

- Klub dla panów.

- Klub, w którym spotykają się mężczyźni. W Londynie pełno było takich klubów.

- To klub, gdzie mężczyźni udają kobiety- wyjaśnił Gabriel. - Niektórzy z nich noszą suknie.

Victoria widziała odcięte ręce kobiety w skórzanych rękawiczkach. Nie szokował jej mężczyzna przebrany za kobietę,

- Dlaczego wysłałeś swojego człowieka do Klubu Stu Gwinei?

Gabriel delikatnie obejmował dłońmi jej twarz.

- Żeby się sprzedawał.

Żeby się sprzedawał... dla Gabriela?



- Gdyby nie chciał, nie musiałby tego robić - oświadczyła Victoria spokojnie, czując przyspieszone bicie serca.

- Wcale mu się to nie podobało. - Oddech Gabriela wypełnił nozdrza i usta Victorii. - Nienawidzi tego.

Mimo że Gabriel wiedział, iż tak właśnie się stanie, wysłał tego człowieka do klubu.

Victoria z całych sił powstrzymywała się, żeby nie dotknąć Gabriela, który był tak blisko niej. Dotykanie anioła jest niebezpieczne.

Gabriel będzie bronił się przed każdą miłością, której pragnie.

- Dlaczego ten człowiek... się sprzedawał... skoro tak tego nienawidzi?

Gabriel musnął Victorię członkiem po brzuchu.

- Ponieważ jest lojalny.

- Poprosiłeś go, żeby sprzedawał swoje ciało, wiedząc, że on cię znienawidzi - wysapała w jego usta.

Myjka była trochę chłodniejsza od ręki Gabriela. Bardziej szorstka. Nie tak miła w dotyku.

- Tak.

- Dlaczego?

Dlaczego Gabriel świadomie skazał kogoś na takie poniżenie?

Doskonale wiedząc, jakie szkody emocjonalne to spowoduje?

Victoria oddychała powietrzem wydychanym przez Gabriela, Czubek penisa wsunął się w jej pępek.

- Podczas licytacji twojego dziewictwa drugi mężczyzna nie był sam.

Victoria poczuła gwałtowny ucisk w żołądku.

Drugi mężczyzna zabijał każdego, z kim miał kontakt. Jeżeli tamtego wieczoru był z kimś, może ręce w rękawiczkach nie należały do Dolly...

- Czy mężczyzna, który mu towarzyszył, był przebrany za kobietę?

Gorący oddech palił jej wargi. Równie gorący członek parzył skórę na brzuchu. Jego soki łączyły się ze śluzem, który spływał po wewnętrznej stronie jej ud.

- Nie.

- Był jednak członkiem Klubu Stu Gwinei.

- Tak.

Victoria wbiła paznokcie w dłoń.

- A teraz nie żyje.

- Tak - potwierdził Gabriel obojętnie. Jakby śmierć była codziennością.

Na ulicy śmierć rzeczywiście jest na porządku dziennym. Kobiety, o których wcześniej mówił - kalekie żebraczki - są zbyt słabe, by chodzić, dlatego siedzą na stopniach przytułków i czekają, aż śmierć uwolni je od nędzy.

Victoria czuła na policzku bicie serca Gabriela, czuła je na brzuchu. W końcu zrozumiała.

- Czy mężczyzna, który ma zamiar cię - „nas” pomyślała - zabić... Czy ten mężczyzna przebiera się za kobietę? - spytała, czując ciepło ciała Gabriela i jego oddech.

- Czasami.

Victoria przypomniała sobie kobiety, które widziała podczas aukcji. Żadna z nich nie wyglądała na mężczyznę w damskim przebraniu.

Londyńskie ulice były prostsze niż londyńskie kluby. Na ulicy mężczyźni walczyli z mężczyznami, pragnąc zadać ból, który im zadano.

W postępowaniu mężczyzny, którego opisał Gabriel, trudno było dopatrzeć się jakiegokolwiek logiki.

Trudno było dopatrzeć się jakiegokolwiek logiki w chłodzie i żarze, które na zmianę pulsowały w jej żyłach. Strach. Pożądanie. Nie powinny chodzić w parze.

- Mówiłeś, że ten człowiek skrzywdzi mnie... za pomocą seksu - przypomniała Victoria, starając się zrozumieć to, co powiedział Gabriel. - To znaczy, że nie jest homoseksualistą.

Gabriel delikatnie ucałował jej powiekę.

- Przyjemność sprawia mu władza, jaką daje seks, nie sam akt seksualny.

Victoria zamrugała powiekami, muskając jedwabście rzęsami delikatną skórę ust Gabriela.

- Nie odczuwa potrzeby rozładowania napięcia seksualnego.

- Tak.

Tak samo jak Gabriel.

Błyskawicznie uciekła od tego porównania.

- A kiedy zabija? - spytała. - Czy cieszy go zadawanie bólu, czy to, że może go zadawać?

Gabriel pocałował jej drugą powiekę, lekko skubiąc ustami jej rzęsy.

- To, że może go zadawać.

- Wysłałeś swojego człowieka do Klubu Stu Gwinei - ciągnęła Victoria spokojnie, czując bicie serca i przyspieszony puls - bo miałeś nadzieję, że znajdziesz wskazówkę, która doprowadzi cię do mężczyzny, który... nas zabije. Słowo: „nas” odbiło się od ich ciał.

- Na to właśnie liczyłem - przyznał Gabriel.

- Wysłałeś do klubu służącego, który wpuścił mnie do twojego domu.

Victoria odczuwała coraz większy strach. Rzęsy zatrzepotały tuż przy jego wargach. Mimo to wypowiedziała na głos oskarżenie.

- Wysłałeś go tam za karę,

- Wysłałem go tam, ponieważ był kiedyś członkiem tego klubu.

Wargi Gabriela musnęły rzęsy Victorii, potem ujął jej twarz i spojrzał jej w oczy, zmuszając ją, by pogodziła się z prawdą.

- Pytałaś, czego szukam u kobiety. Powiem ci, Victorio Childers.

Victoria nie chciała tego słuchać, ale on nie dbał o to.

- Chcę, żeby kobieta mnie pieściła, wiedząc, kim jestem - powiedział gwałtownie. Podmuch gorącego powietrza owionął twarz Victorii. Srebrne spojrzenie wyrażało determinację. -

Jestem żebrakiem, złodziejem, prostytutką i mordercą. Zrobię wszystko, żeby złapać drugiego mężczyznę. Chcę, żebyś mnie pragnęła, wiedząc, kim jestem. Chcę, żebyś patrzyła mi w

oczy, kiedy wpuszczasz mnie w głąb swojego ciała, i przez cały czas pamiętała, kogo

wpuszczasz: żebraka, złodzieja, prostytutkę i mordercę. Powiedziałem ci, że chcę, żebyś mnie kochała, ale nie mogę ci obiecać, że odwzajemnię twoją miłość. Nie mogę obiecać, że cię uratuję.

Nie mogę obiecać, że przeżyjesz. Mogę jedynie obiecać, że zaspokoję twoje

pożądanie. Znam wszelkie możliwe sposoby i zrobię wszystko, żeby sprawić ci rozkosz.

Podniecało cię to, co widziałas przez weneckie lustro. Nie będę się tobą dzielił z żadnym innym mężczyzną, ale mogę ci pokazać, jak to jest, kiedy kobieta ma stosunek z dwoma

mężczyznami jednocześnie. W zamian za to proszę tylko, żebyś pozwoliła mi się pieścić.

Żebyś pozwoliła mi się tobą zająć. I żebyś dzieliła ze mną rozkosz. Spraw, żebym podczas twojego orgazmu, Victorio, zobaczył światło. Będzie to jedyne światło, jakie kiedykolwiek zobaczę.

«Nie mogę ci obiecać, że odwzajemnię twoją miłość... Nie mogę obiecać, że cię uratuję... Nie mogę obiecać, że przeżyjesz».

»Nie będę się tobą dzielił...»

Victoria nie mogła oddychać; niczego nie czuła poza żarem Gabriela; nie mogła się poruszyć, unieruchomiona przez członek Gabriela.

Odniósł sukces, sprzedając swoje ciało, ponieważ w dzieciństwie nauczył się dystansować wobec głodu, zimna, zaangażowania emocjonalnego.

Jednak znalazł się mężczyzna, który go dotknął.

„Tylko odważna kobieta mogłaby pokochać mężczyznę takiego jak Gabriel” - powiedziała madame Rene.

Lecz Victoria wcale nie była odważna. Została guwernantką, zamiast stawić czoło ojcu, który ukrywał swoją nienawiść do kobiet pod pozorami prawości. Zajmowała się dziećmi innych

kobiet, zamiast wyjść za mąż. Odkryła, że jest dziwką, dla której ważniejsza jest miłość mężczyzny niż owoce tej miłości.

Victoria przyszła do Domu Gabriela, żeby przetrwać i zdobyć środki na życie, nie żeby umrzeć.

Przyszła do Domu Gabriela nie po to, żeby zaakceptować upadłego anioła. A jednak tak się stało. „Nie jestem odważna” - pomyślała.

- Nie potrzebuję, żebyś się mną zajmował- wykrztusiła. Nie chciała być uzależniona od

mężczyzny. Gabriel ścisnął myjkę w dłoni. Victoria poczuła twarde ciało i zimny szorstki materiał na skórze.

- Nie przetrwałabyś na ulicy, Victorio.

- Ty jednak przetrwałeś.

Srebrne spojrzenie nie pozwoliło jej uciec przed prawdą,

- Ja urodziłem się na ulicy. Ty jesteś damą.

Między nimi stanęła przeszłość Victorii. Czubek penisa, który pulsował na jej brzuchu, wyraźnie przypominał o kobiecej słabości.

- Moja matka uciekła z innym mężczyzną.

- Twoja matka po prostu nie mogła wytrzymać z twoim ojcem, tak samo jak ty. -

Rzeczywiście tak było. - Tak samo jak twój brat, który został zmuszony do opuszczenia domu.

- Nie wiem, czego ode mnie chcesz.

- Mówiłem ci, czego od ciebie chcę.

Chciał, żeby go akceptowała takiego, jaki jest.

Żebraka. Złodzieja. prostytutkę. Nawet mordercę. W zamian miał dać jej rozkosz, Victoria przesunęła językiem po spierzchniętych wargach.

- Chcesz, żebym... zamieszkała w twoim domu.

- Tak - oświadczył, bacznie jej się przyglądając.

- Zakładając, że przeżyjemy.

- Tak.

Tylko na jak długo?

Jak długo będzie żył Gabriel? Jak długo ona będzie żyła?

Rzeczywistość była niemile widzianym gościem,

- Wcale nie musisz tego robić - powiedziała sztywno. Nagle poczuła potworne skrępowanie z powodu wystających żeber i kości biodrowych. - Oddałam swoje dziewictwo z dobrej woli.

- Nie kochałem się z tobą dlatego, że byłaś dziewicą.

Jak trudno przyznać się do prawdy.

- Byłeś podniecony, ponieważ się przed tobą obnażyłam. Nie odczuwałbyś pokusy, gdybym nie paradowała... na golasa. Gdybym nie złożyła ci propozycji przed weneckim lustrem.

- Każdej nocy otaczają mnie kobiety, które nie poprzestają na prezentowaniu swojej nagości, Victorio.

Victoria straciła pewność siebie.

- To co innego...

- Tak. - Gabriel nie pozwolił jej się odwrócić, uciec wzrokiem. - To prawda. Victoria nie uciekła przed ponurym spojrzeniem Gabriela.

- Żałujesz, że mnie wylicytowałeś?

Czuła bicie serca, tętnienie między pośladkami, w pochwie i na brzuchu, dudnienie w uszach, gdy czekała na jego odpowiedź.

- Nie.

Victoria wyczytała w oczach Gabriela prawdę.

W jego pięknych oczach.

- Pod prysznicem miałam orgazm, ale nie widziałam światła, Gabrielu.

Ból.

Victoria zraniła anioła.

Para utworzyła aureolę wokół jego mokrej głowy.

- A co widziałaś?

Victoria spojrzała w srebrne oczy Gabriela. Przez chwile widziała w nich miedziane odbicie alabastrowej twarzy.

- Widziałam ciebie.

Widziała jego ból. Widziała jego rozkosz. Gabriel na moment wrócił do wspomnień:

przypomniawszy sobie ucisk na członku, rozkwitanie ciała Victorii. Krzyk rozkoszy

Niemające końca orgazmy, do których ją doprowadzał poprzedniej nocy.

Jednak wtedy nie wiedziała jeszcze tego, czego dowiedziała się dzisiaj.

Żaden mężczyzna nigdy nie chciał się nią zająć.

Z ust Victorii wypłynęły słowa.

- Mam mokre włosy.

Palce, które otaczały jej twarz, zacisnęły się.

- Wysuszę ci je.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Są popłątane.

- Uczeszę je,

Victoria poczuła pożądanie; resztki śliskiego kremu między pośladkami przypominały jej, jak ten mężczyzna dobrze zna jej pragnienia.

- Wczoraj wieczorem byłam jeszcze dziewicą. Victoria przełknęła ślinę. Skąd jej się to wzięło? W jego oczach błysnęła żądza.

- Wiem o tym.

- Ale nie krwawiłam.

Ciemność przesłoniła srebrne światło w jego oczach.

- Nie chciałem, żebyś krwawiła.

Victoria przypominała sobie, jak jego członek wsuwał się w nią centymetr po centymetrze, orgazm po orgazmie... Nie mogła powstrzymać coraz większego żaru.

- Widziałeś światło, gdy miałam pierwszy orgazm?

- Tak.

- Ale wsunąłeś we mnie tylko trzy palce.

A nie pięć jak w przypadku kobiety, w której próbował niegdyś odnaleźć swoją duszę.

Na widok płomienia w oczach Gabriela Victorii zabrakło tchu.

- Nie jesteś jeszcze na to gotowa.

- Ale kiedyś... będę? - spytała niepewnie.

Jeżeli Gabriel przeżyje.

Jeżeli ona przeżyje.

Jeżeli nadal będzie jej pragnął, gdy niebezpieczeństwo przestanie być afrodyzjakiem.

- Kiedyś, Victorio, użyję pięciu palców - zapewnił z kamienną twarzą - Pewnego dnia wsunę się w ciebie tak głęboko i tak cię wypełnię, że nie pożałujesz, że mnie dotknęłaś.

Victoria z trudem łapała powietrze, rozgrzane przez jego oddech.

- Już to zrobiłeś, Gabrielu.

Ogarnął ją żar.

Lada chwila utonie w jego spojrzeniu.

- Proszę, odsuń się ode mnie.

W oczach Gabriela zabłyśły srebrne ogniki. Ciepły oddech wypełnił jej usta.

- Dlaczego?

- Bo lada chwila będę miała orgazm - wyznała Victoria szczerze.

Jej głos rozbrzmiewał w wilgotnym powietrzu. W oczach Gabriela błyszczały światło i ciemność. Zdawał sobie sprawę z jej pożądania. Zdawał sobie sprawę, że jest w stanie je zaspokoić.

Pochylił głowę i lekko musnął ustami jej wargi; poczuła w macicy dźgnięcie jego języka. W

ułamku sekundy Gabriel się odsunął. Ciało Victorii pulsowało bliskie orgazmu.

Tak jak pulsowało pod prysznicem, gdy jego brzuch i klatka piersiowa przywierały do jej pleców i pośladków, jego bite był ukryty tak głęboko w niej, że stanowili jedno ciało.

Victoria poczuła na włosach ręcznik - Gabriel delikatnie wycierał, a każde muśnięcie było jawną pieszczotą. Stała nieruchomo jak głaz, kiedy wycierał do sucha jej pośladki - muskał

zagłębienie, w którym wciąż znajdowały się ślady jego obecności - osuszał jej nogi...

W uszach rozbrzmiewało jej tępe dudnienie. Nagle poczuła między pośladkami przenikliwy chłód.

Otworzyła gwałtownie oczy - kiedy je zamknęła?

- Co...?

- Zraniłem cię, Victorio.



Otoczył ją w pasie muskularnym ramieniem i lekko unióśł. Delikatnie, ale w zdecydowany sposób usunął resztki kremu zataczając niemające końca kręgi.

- Pozwól, że się tobą zajmę... Victoria z trudem rozluźniła mięśnie.

- Wolalabym, żeby to było obopólne.

Gabriel mył ją i mył, póki nie odsunęła się, chcąc, żeby przestał, potem znów się poruszyła, nie chcąc, żeby poprzestawał na myciu. Sięgnęła za siebie...

Złapała jedynie powietrze...

Poczuła rosnącą frustrację.

- Gabrielu, chcę cię pieścić.

Głos Gabriela dobiegł z pobliza umywalki.

- Już to robiłaś, Victorio.

Victoria odwróciła się. Gabriel stał z grzebieniem w ręce

- Chcę pieścić nie tylko twój...

Victoria zawahała się. Uniosła lekko głowę i rzuciła wyzwanie powszechnie obowiązującym normom, które pozwalają kobietom używać jedynie nieszkodliwych eufemizmów i mówić:

„przednia część kurczaka” zamiast „pierś kurczaka”, „mąż krowy” zamiast „byk”, nie wspominając już o męskim organie.

- ...penis.

Gabriel w milczeniu zbliżył się do niej z grzebieniem z kości słoniowej w prawej ręce.

Wyciągnął w jej stronę długie jasne palce.

- W takim razie weź mnie za rękę, Victorio.

Patrzyła na długie nagie palce, które poprzedniej nocy wpuściła do swojego wnętrza. Patrzyła na długi nagi członek, który jeszcze przed chwilą znajdował się w jej wnętrzu i wkrótce znów się tam znajdzie. Na fioletowym czubku pulsowała mała żyłka, pożądanie Gabriela.

Poczuła, że uginają się pod nią kolana. Ujęła jego dłoń. Otworzyła drzwi łazienki i

wyprzedzając Gabriela, weszła w ciemność. Zalało ją oślepiające światło. Zamrugowała

powiekami. Nie czuła już ciepłych palców Gabriela.

- Usiądź na łóżku.

Victoria bez słowa usiadła na skraju łóżka, materac ugiął się pod nią, sprężyny zaskrzypiały, stopy pewnie spoczęły na drewnianej podłodze.

Czuła ból między pośladkami.

Gabriel pochylił się, napiął mięśnie pleców i nie zwracając uwagi na to, że jest kompletnie nagi, wyjął z mosiężnego wiadra trzy polana i wrzucił je do kominka. Jakimś cudem wciąż tliły się tam resztki żaru. Do komina buchnęła czarna sadza i kłęby szarego dymu.

Wydawało jej się, że całe życie minęło od chwili, kiedy patrzyła na ten sam kominek.

- Spróbuję, Victorio, pozwolić ci na to, żebyś mnie popieściła.

Głos Gabriela był stłumiony, słowa skierowane do płomieni, które powoli wpełzały na świeże bierwiona. Spróbuję pozwolić jej na to, żeby go popieściła. Spróbuję uchronić ją przed

śmiercią. Jednak nie może jej obiecać ani jednego, ani drugiego.

- Chętnie dostarczę ci, Gabrielu, miłych wspomnień, które zajmą miejsce starych, przykrych.

Nie będzie płakać.

Victoria nie spuszczała wzroku z Gabriela, gdy do niej podchodził z przekrwionym bitte.

- Nigdy dotąd nie widziałam penisa, po raz pierwszy zobaczyłam go, gdy straciłam pracę.

Pięć miesięcy temu natknęłam się w zaułku na mężczyznę. Nie wiedziałam, że ma rozpięte spodnie. Myślałam, że to kielbasa, która wystaje mu z kieszeni.

Gabriel zatrzymał się przed nią. Z niczym nie mogła pomylić członka, który sterczał tuż przed jej oczami.

- Jest takie francuskie określenie: andouille a col roule.

Victoria odrzuciła głowę do tyłu.

- Co to znaczy?

- Kielbasa z zsuniętym kołnierzykiem – przetłumaczył Gabriel poważnie.

Dwa mieszki pod członkiem były napięte.

- Jak po francusku określa się. - Victoria przełknęła ślinę przypominając sobie uliczny slang -

...jaja?

- Noiseties.

Orzechy laskowe.

- Noix.

Orzechy.

- Olives.

Oliwki.

- Petite oignons.

Victoria uśmiechnęła się. Wokół jej oczu pojawiły się drobniutkie zmarszczki.

- Cebulki? W oczach Gabriela błysnął śmiech.

- Croquignoles.

- Herbatniki - przetłumaczyła. Nagle przestał się uśmiechać.

- Bonbons.

Victoria mimo woli spojrzała na obiekt rozmowy.

- Lubię cukierki.

Zaciekawiona, niepewnie wyciągnęła rękę. Dotknęła palcem jąder Gabriela. Były pobrużdżone, szorstkie, pokryte włoskami.

Victoria poczuła gwałtowny przyływ energii.

Powoli cofnęła rękę. Wytrzymując spojrzenie Gabriela, z pełną premedytacją oblizała czubek swojego palca.

- Nie smakuje pan jak petite oignons, sir.

Nigdy przedtem nie widziała w oczach mężczyzny nagiej żądz. Ujrzała ją teraz w oczach Gabriela.

- Jaki mam smak, mademoiselle Childers? - spytał zachrypniętym głosem.

Victoria ponownie skosztowała swój palec.

- Powiedziałabym, że smakujesz jak.. le noix de Gabriel. - Orzechy Gabriela.

W jego oczach ponownie pojawił się śmiech, światło pokonało ciemność.

Gwałtownie opuściła rękę. Mocno ścisnęła kolana. Czuła ciepło i ciężar swoich piersi.

- Dziękuję.

- Za co? - spytał Gabriel niepewnie, napinając wszystkie mięśnie, jakby próbował bronić się przed bólem.

- Za to, że pozwalasz mi być kobietą.

I nie nazywa jej dziwką, co zrobiłby każdy dżentelmen.

W jednej chwili Victoria siedziała przed Gabrielem, a już w następnej znalazła się w powietrzu i całym ciałem opadła na łóżko. Skrzypnęły sprężyny w materacu. Gabriel usiadł okrakiem za plecami Victorii, obejmując muskularnymi udami jej biodra.

- Nie dziękuj mi, Victorio.

Głos Gabriela był szorstki. Victoria otworzyła usta, żeby coś powiedzieć. W jej poplątane włosy wczepiły się zęby z kości słoniowej.

Złapała mocno porośnięte włoskami uda i wbiła paznokcie w muskularne ciało, pragnąc podzielić się swoim bólem. Grzebień powoli przebijał się przez plątaninę włosów.

Victoria znieruchomiała, przytłoczona wspomnieniami. Niegdyś matka czesała jej włosy.

Nie chciała jednak myśleć o matce.

Z ud Gabriela promieniowało ciepło.

- Jak po francusku nazywają się kobiece piersi? - spytała nagle.

- Melons.

- Melony - przetłumaczyła Victoria. - To bardzo... oryginalne lepsze niż „jabłka w cieście”. -

Popularne określenie na londyńskiej ulicy.

Nagle do oczu napłynęły jej łzy. Poczowała lekkie szarpnięcie a potem grzebień z kości słoniowej gładko przesunął się między włosami.

- Miches - mruknął Gabriel. Victoria uśmiechnęła się z lekką drwiną.

- Bochenki chleba. Podstawa każdej diety.

- Ananas,

- A co to takiego? - spytała, wstrzymując oddech.

- Ananasy.

Victoria mocniej wbiła paznokcie w uda Gabriela ani drgnął.

- Nigdy nie jadłam ananasów. Są słodkie?

- Słodkie. - Poplątane włosy powoli ustępowały pod naporem grzebienia z kości słoniowej. -

Cierpkie. Na zewnątrz kolczaste, w środku pełne soku.

W Victorii odezwała się guwernantka.

- Kobiece piersi wcale nie są kolczaste,

- Twoje brodawki, Victorio, są bardzo twarde. Wbijają się w moją skórę.

„Tak samo jak paznokcie” - pomyślała. Cofnęła je. Grzebień bez wysiłku ślizgał się po włosach. Victoria odchyliła głowę do tyłu.

- Często paliło mnie i pulsowało mi między nogami. - Spojrzała na pomalowany na biało

sufit. - Nie wiedziałam, że dziwny guziczek między moimi udami to łechtaczka, wiedziałam tylko, że nie wolno mi jej dotykać. Potem, gdy nie miałam się gdzie podziać, zaczęłam się nią interesować. Kiedy jej dotykałam, nie widziałam światła, Gabrielu.

Victoria czekała na potępienie, ponieważ wyznała coś, do czego żadna dama nie powinna się przyznawać,

- Co widziałaś, Victorio? - Głos Gabriela był gorący i wilgotny, rozbrzmiewał tuż obok jej głowy, jej ucha...

- Widziałam ciemność, Gabrielu.

Czesanie ustało; twarde palce spoczęły na jej udach. Jeden z nich wsunął się między jej nogi, między wargi sromowe...

- Widziałam zimno, głód i samotność...

Przez łechtaczkę Victorii przemknęła błyskawica. Palec Gabriela poruszał się do przodu i do tyłu. Powstrzymała się, żeby nie sapnąć.

- Ale nie widziałam żadnego grzechu.

Poczuła na skroni szorstką skórę - policzek Gabriela. Parzący żar liźnął jej ucho- język Gabriela.

- Pamiętaj, Victorio.

Sypialnia zakołysała się.

Victoria leżała na wznak. Jej pośladki spoczywały w fałdach aksamitu, lniana pościel pieściła jej plecy. Kątem oka dostrzegła błysk mosiądzu, poręcz łóżka.

Materac przesunął się; Gabriel sięgnął do pudełka na szafce nocnej. Jego biodro musnęło jej biodro. Metal brzęknął o metal, stuknął o drewno.

Victoria czekała z napięciem, wdychała zapach i żar jego ciała.

Materac ugiął się, gdy Gabriel usiadł na podwiniętych nogach, by nałożyć gumowe zabezpieczenie.

Victoria czekała bez tchu.

Gabriel przymknął oczy.

Victoria spojrzała na postrzępiony cień rzęs na jego policzkach, potem na gruby członek w jego dłoni, ponownie na cień na jego twarzy i jeszcze raz na nabrzmiąły penis. Gabriel

naciągnął prezerwatywę. Zniknęły błękitne żyły, różne odcienie skóry, widać było tylko długi członek w gumowej osłonce, sterczący z kępki gęstych jasnobrązowych włosów. Na końcu

prezerwatywy pozostał pęcherzyk powietrza.

Victoria opuściła powieki.

Gabriel był gotów do stosunku.

- Podczas wzwodu mam ponad dwadzieścia trzy centymetry.

Gabriel odczytał pytanie w oczach Victorii. Czekał, aż je zada.

Porówna jednego anioła z drugim aniołem.

Victoria nie spytała.

Nie miała zamiaru porównywać Gabriela z innym mężczyzną. Zapytała natomiast:

- Dlaczego na końcu prezerwatywy zostaje odrobina wolnego miejsca?

- Na spermę.

Victoria poprzednio czuła, jak jego nasienie gorącą strugą płynęło do innego otworu w jej ciele. Zastanawiała się, jak by to było, gdyby taki strumień popłynął wewnątrz jej pochwy, skąpał jej łono.

Gabriel pochylił się nad nią i ujął ją za rękę.

- Pamiętaj...

Wyprostował rękę Victorii nad jej głową, palce dotknęły chłodnego metalu. Gabriel zaplótł jej palce wokół mosiężnej poręczy i zamknął w swoich dłoniach.

- Pamiętaj, Victorio... - mruczał.

Podmuch jego oddechu pieścił jej policzki, członek delikatnie wsuwał się w zagłębienie między nogami.

- Pamiętam, Gabrielu.

Powoli opadł na nią, klatka piersiowa spłaszczyła jej piersi, brzuch przywarł do brzucha, biodra zagłębiły się między udami.

Victoria przypominała sobie... jak zimne i jałowe było jej życie. Wszystko dlatego, że pewien mężczyzna nienawidził kobiet.

Przypominała sobie... ból, jakiego zaznał Gabriel. Wszystko dlatego, że pewien mężczyzna...

Jakie uczucie powodowało drugim mężczyzną?

Nie wiedziała, dlaczego drugi mężczyzna tak okrutnie skrzywdził Gabriela.

Nie wiedziała, dlaczego drugi mężczyzna nie zabił Gabriela, gdy był skuty łańcuchem i całkiem bezbronny. Gdy błagał o śmierć.

Nie wiedziała, jak to możliwe, że miłość zamienia się w nienawiść. Wiedziała tylko, że się zamienia.

Miłość męża do żony.

Miłość brata do siostry.

Miłość między dwoma aniołami.

Poczuła chłód na prawej ręce. Gabriel dotknął lewą ręką jej sromu. Wsunął się między jej nogi, zagłębił się w niej.

Victoria sapnęła i zacisnęła palce na mosiężnej poręczy.

- Pamiętaj kim jestem. - Pałący oddech wypełnił jej płuca, gorący język musnął wargi. - I co mogę

zrobić...

Victoria widziała każdy por idealnie alabastrowej cery Gabriela. Mogła policzyć ciemne, gęste rzęsy, które otaczały jego oczy, czuła jak wszystkie mięśnie jej ciała naciągają się, żeby wpuścić głębiej osłonięty warstewką gumy pulsujący penis.

W oczach Gabriela błyszczały jasne kręgi - jej twarz. Czy Gabriel widział siebie w jej oczach?

- Pamiętam wszystko, co kiedykolwiek powiedziałeś, Gabrielu.

„Masz głodne oczy. Tak jak Michael”. „To nie z powodu prostytutki jestem tym, kim jestem, lecz z powodu miłości”.

„Były to dwa anioły... Nie wiedziałem o istnieniu aniołów”.

„Chciałem mieć oczy, w których byłoby widać głód...”

Jak to możliwe, że Gabriel nie dostrzegał głodu we własnych oczach?

- Czy wiedząc, skąd pochodzę...

Gorący oddech wypełnił usta Victorii, jej pochwa pochłonęła jego członek.

- ...wiedząc, kim jestem, nadal mnie pragniesz, Victorio? Victoria nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią.

- Tak -powiedziała.

Potem krzyknęła, ponieważ męski członek zatkał jej gardło i pozbawił ją tchu.

Gabriel połknął krzyk Victorii. Materac ugiął się. Gabriel położył lewą rękę na prawej dłoni Victorii i wpił się ustami w jej duszę, łono naciskało na łono, penis docierał do jej najdalszych zakamarków. Materac skrzypiał swoją symfonią. Gabriel polizał język Victorii, potem

skubnął go zębami. Ssał jej język z takim zapalem, jakby od tego zależało jego życie. Lizał, skubał i ssał Victorię, póki jego oddech nie stał się jej oddechem Jego ciało jej ciałem.

Wówczas przestała się zastanawiać, czy umrze; liczyła się tylko rozkosz, która przekraczała granice śmierci.

Światło, które pokonywało ciemność.

Światłem był Gabriel - jego język, jego wargi. Jego ręce, jego członek, który gładko przesuwiał się do przodu i do tyłu między jej wargami sromowymi i wewnątrz pochwy.



Victoria wygięła plecy, uniosła nogi. Jeszcze bardziej się otworzyła i wpuściła Gabriela głębiej, głębiej...

- Spójrz na mnie, Victorio. Victoria z trudem uniosła powieki. Czekają na nią srebrne oczy.

Srebro stopniowo kurczyło się, w końcu Victoria widziała już tylko Gabriela i bladolicą kobietę, która odbijała się w jego oczach. Potem nastąpił wybuch światła.

Rozległ się kobiecy krzyk; mężczyzna nadal milczał. Po chwili z mgły wyłoniła się twarz Gabriela. Spływały po niej kropelki potu; w jego głosie słychać było agonię.

- J'en vous encore. Potrzebuję więcej.

Jego słowa wypełniły jej usta, jej duszę.

- Daj mi więcej, Victorio.

Więcej rozkoszy. Więcej orgazmów.

- Pokaż mi światło.

Victoria jeszcze bardziej się otworzyła i dała Gabrielowi to czego potrzebował.

Więcej rozkoszy. Więcej orgazmów. Wspomnienia, które będą mogły rozjaśnić ciemność.

21

Gabriel gwałtownie otworzył oczy, serce waliło mu w piersi.

Ciemność pachniała seksem i potem. Na jego lewym udzie zbierał się ciepły płyn.

Natychmiast wszystko sobie przypomniał... Kapanie wody. Duszącą parę. Victorię.

Dotknęła go.

Wciąż go dotykała.

Leżała obok z głową opartą na ramieniu Gabriela i nogą przerzuconą przez jego udo. Po nodze spływał mu płynny żar jej satysfakcji.

Pulsowało mu w czasce.

Wyczuł obecność drugiego mężczyzny; czuł go poprzez zapach Victorii.

Gabriel nie miał żadnej broni - ani na szafce nocnej, ani w kredensie. Laska z wysuwającym ostrzem, pistolet, nóż i kolt zostały w gabinecie.

Był jedynym obrońcą Victorii. I nie miał czym jej bronić.

Wściekłość pokonała strach.

Victoria pokazała mu światło - nie pozwoli jej umrzeć.

Gabriel ostrożnie wysunął się spod głowy i kolana Victorii. Chłodne powietrze szybko osuszyło ciepłą wilgoć, która zebrała się na jego lewym udzie; stopy dotknęły lodowatego drewna.

Ciemność była sprzymierzeńcem Gabriela. Skoro on nie widzi drugiego mężczyzny, drugi mężczyzna nie widzi jego.

Na palcach podszedł do drzwi gabinetu.

Wrażenie, że jest obserwowany, ustąpiło. Jakby zamknięte zostały jakieś drzwi.

Gabriel zatrzymał się i zmobilizował wszystkie zmysły. Poczł zapach seksu, usłyszał rytmiczny oddech Victorii, bicie swojego serca...

W pokoju nie było nikogo oprócz niego i Victorii.

Przynajmniej w tej chwili.

Gabriel ani przez moment nie wątpił, że jeszcze przed chwilą nie był sam.

Drzwi sypialni otwierały się do gabinetu. W sypialni nikt nie mógł się za nimi ukryć, ale mógł się zaciąć z nożem albo rewolwerem po drugiej stronie i czekać, aż Gabriel wejdzie do gabinetu.

Gabriel nie bał się śmierci, lękał się jednak o Victorię.

Pod prysznicem pokazał jej, jak łatwo zmusić kobietę - albo mężczyznę - do błagania o rozkosz; nie chciał, by dowiedziała się że równie łatwo można zmusić kobietę - albo mężczyznę - do błagania o śmierć.

Gwałtownym ruchem otworzył drzwi sypialni i złapał je nim uderzyły o ścianę. Nie chciał, żeby hałas obudził Victorię.

Nikogo za nimi nie było.

A jednak ktoś tu był. W powietrzu wyczuwalna była obecność drugiego mężczyzny jak

zapach tanich perfum.

Srebrna laska stała oparta o kanapę; na oparciu wisiał pistolet w kaburze.

Czekały spokojnie, tak spokojnie jak śpiąca Victoria.

Tylko jedną drogą można było wejść - lub wyjść - do apartamentu.

Gabriel jednym szarpnięciem wyjął pistolet z kabury i pokonał całą długość pokoju. Otworzył drzwi z drewna atlasowego.

Allen stał oparty o ścianę, w jego czarnych włosach odbijało się srebrzyście światło, oczy były czujne. Natychmiast się wyprostował.

Nie był ani zaskoczony, ani zażenowany czy zaalarmowany nagłym pojawieniem się nagiego pracodawcy z pistoletem w dłoni. prostytutki, sutenerzy, żebracy i złodzieje nie dają się tak łatwo zbić z tropu. Gabriel doskonale zdawał sobie sprawę, że Allen ma pod czarnym surdudem ukryty rewolwer.

Czy to możliwe, że do apartamentu wszedł Allen, a nie drugi mężczyzna?

- Dobry wieczór, sir- powiedział Allen uprzejmie.

„Wieczór”.

- Która jest godzina? - spytał Gabriel szorstko.

- Po czwartej, sir.

Gabriel prosił Gastona, żeby dowiedział się wszystkiego, co możliwe, na temat Mitchella Delaneya, i jak najszybciej przekazał zdobyte informacje.

Gabriel poczuł ucisk w żołądku. Niepokoił się. Morderstwa nie ustana, póki żyje drugi mężczyzna.

- Gdzie Gaston?

- Jakiś czas temu próbował pana obudzić, sir - odparł Allen spokojnie.

Gabriel przymrużył oczy. Nikt nie próbował go budzić... W tym momencie przypomniał sobie, gdzie spał.

Gaston mógł zapukać do drzwi gabinetu. Gdy odkrył, że gabinet jest pusty, nie chciał

wchodzić do sypialni.

Czyżby Gabriel wyczuł w swoim gabinecie obecność Gastona?

- Kiedy próbował mnie budzić?

- Był tu kilka razy, sir. - Allen patrzył Gabrielowi prosto w oczy. - Ostatnio mniej więcej godzinę temu.

W takim razie to nie Gaston obudził Gabriela.

Allen nie okazywał żadnego zainteresowania nagością Gabriela ani tym, że jego pracodawca wyszedł z sypialni kobiety. Nie mógł jednak nie czuć zapachu seksu.

Allen wiedział, że Gabriel był z Victorią. Gaston też musiał zauważyć, gdzie Gabriel śpi, w przeciwnym razie by go obudził.

Po Londynie rozeszła się już wieść, że Gabriel kupił sobie kobietę. Wiadomość, że się z nią przespał, rozejdzie się jeszcze szybciej.

Może już się rozchodzi.

Oprócz Gabriela tylko Gaston miał klucz do gabinetu.

Mógł dać go Allenowi. Gaston ufał mężczyznom i kobietom, którzy pracowali u Gabriela.

- Byłeś dzisiaj w moim gabinecie, Allenie? Allenowi nawet nie drgnęła powieka.

- Nie, sir. Nie mam klucza.

Im mniej kluczy do gabinetu, tym mniej ludzi można zabić - albo przekupić - by go dostać.

Niemniej ktoś tu był...

- Od jak dawna stoisz na straży? - spytał Gabriel.

- Od północy, sir.

- Gdzie byłeś dziesięć minut temu?

- Tutaj, sir

Gabriel nie mógł sobie pozwolić na takie zaufanie do ludzi jak Gaston.

- To niemożliwe, Allenie - powiedział Gabriel łagodnie, ale groźnie.

- Możliwe, sir - Allen cały czas patrzył Gabrielowi w oczy. - byłem tutaj i zgodnie z

poleceniem strzegłem pana i pańskiej kobiety.

- W takim razie jak wyjaśnisz to, że kilka minut temu w moim apartamencie był jakiś mężczyzna?

- Nie potrafię tego wyjaśnić, sir - W czarnych oczach Allena błysnął gniew; gniew i rozgoryczenie, - Przepraszam, sir, ale intruz musiałby wejść do pańskiego apartamentu przez te drzwi. Żeby to zrobić, musiałby mnie zabić. Jesteśmy wobec pana lojalni, sir.

Allen mógł być zły, że Gabriel mu nie ufa. Albo że zwolnił Johna i Stephena - nikt nie wiedział, że wciąż pracują dla Gabriela, nawet Gaston.

Złość Allena mogła również mieć coś wspólnego z tym, że Gabriel sześć miesięcy temu spalił swój dom.

Złość, podobnie jak wyrzuty sumienia, można wykorzystać. Strach również.

Gabriel od kilku lat żył z jedną tylko myślą: musi zabić drugiego mężczyznę. Codziennie po przebudzeniu przypominał sobie jego zapach i wygląd, co noc widział go w snach.

Obudził się z przekonaniem, że ktoś go obserwuje, ale wrażenie to mogło być przedłużeniem snu. Zapach w skąpanej w mroku sypialni mógł pochodzić ze wspomnień.

Być może ze strachu o Victorię Gabriel zaczynał zachowywać się jak paranoik.

Nie mógł sobie pozwolić na zaufanie. Odczucia. Pragnienia.

Na pożądanie.

Tymczasem naprawdę czuł. Naprawdę pragnął. Naprawdę pożądał. Historia się powtarzała.

Sześć miesięcy temu pod wpływem uczucia do kobiety Michael stracił zdrowy osąd. Gdyby nie Gabriel, ciemnowłosy anioł zostałby zamordowany.

Zginąłby z powodu kobiety. Wciąż może umrzeć z powodu kobiety. Z powodu Victorii -

kobiety, która wolała zostać służącą, niż uzależnić się od mężczyzny ziejącego nienawiścią do kobiety, która sprzedała dziewictwo, żeby nie ulec mężczyźnie, prześladowającemu ją właśnie z powodu dziewictwa.

Teraz była uzależniona od Gabriela i prześladowana przez mężczyznę którego nie znała.

„Każdy z nas robi to, co konieczne, żeby przetrwać”.

- Przyślij Gastona. - Ukrył strach i znów stał się dawnym Gabrielem. - Zastąpię cię na straży, póki go nie przyprowadzisz.

- Już się robi, sir - powiedział Allen.

Gabriel przypomniał sobie, co czuł, gdy Victoria mocno się do niego przytulała. Była taka krucha i wiotka; kości miała cienkie jak gałązki.

- Każ Pierre'owi przygotować śniadanie a deux- dodał nagle.

„Nigdy nie jadłam ananasów. Są słodkie?”

- Powiedz mu, żeby podał świeżego ananasa. Zadzwoń, gdy będę chciał, żeby przysłano

tacę. Nie czekając na odpowiedź Allena, Gabriel zamknął drzwi. Ciągnęło go do sypialni, do Victorii. Na podłogę gabinetu padało światło z okna. W powietrzu unosił się zapach seksu, potu i spełnienia. Jej. Jego.

Gabriel natychmiast poczuł podniecenie. Victoria leżała w takiej pozycji, w jakiej ją zostawił, tyle że wilgotne włosy były rozrzucone na poduszce, a nie na jego ramieniu; noga spoczywała na prześcieradle, nie na jego udzie.

Przypomniał sobie gładką jak jedwab skórę Victorii, śliską od spadającej na nią wody z prysznicza, śliską od potu w łóżku.

Przypomniał sobie wilgotne, gładkie jak jedwab włosy i zar jej pośladków, kiedy obejmował je udami i rozplątywał grzebieniem jej przeszłość.

Przypomniał sobie, jak Victoria dotknęła jego jąder, a potem oblizwała palec.

Piękny widok rozświetlił mroki jego życia: ciemne włosy jeszcze ciemniejsze od wody, policzki zaróżowione z podniecenia, błękitne oczy błyszczące w świetle elektrycznym.

„Powiedziałabym, że smakujesz... les noix de Gabriel". Żadna z kobiet nigdy nie prowadziła z nim takiej gry. Miały orgazm, ale się z nim nie bawiły. Nie dotykały go.

Nie kochały go.

Victoria powoli uniosła powieki.

Wpatrywała się w niego błękitnymi oczami pociemniałymi z pożądania.

Widziała jego twarz w chwili wytrysku. I zadawała pytania na które nie mógł odpowiedzieć.

Dotąd uważał, że jest odporny na ból, na rozkosz.

Na kobiety.

Jeszcze raz drugi mężczyzna udowodnił mu, że jest w błędzie.

Gabriel z napięciem czekał, aż Victoria zacznie żałować, że dotknęła bezdomnego fumier.

- Zamoczyłam ci poduszkę - powiedziała tonem rozkapryszzonego dziecka.

Gabriel wiedział, że tak się stanie.

- Nie mam zamiaru przejmować się swoją poduszką.

- Przeze mnie jest mokra.

Na twarzy Gabriela pojawił się przelotny uśmiech, starał się jednak, żeby Victoria nie dostrzegła rozbawienia ani kryjących się pod nim uczuć.

- To prawda - powiedział z całą powagą.

- Znów jestem wilgotna - wyznała Victoria z dziecięcą szczerością.

Zaledwie kilka godzin temu Gabriel miał dwa wytryski. Nie powinien się teraz tak łatwo podniecić. Nie powinien tak rozpaczliwie pragnąć Victorii, żeby aż bolały go jądra.

Była wszystkim, czego kiedykolwiek pragnął u kobiety.

Była śmiercią w przebraniu.

- Pokaż mi - poprosił Gabriel łagodnie, mimo iż wiedział, że igranie z seksem jest niebezpieczne, nie mógł jednak oprzeć pokusie, jaką stanowiła Victoria Childers.

- Jest ciemno - zauważyła Victoria rozsądnie. Gabriel wyobraził sobie, że Victoria tym samym tonem poucza srebrnowłose dziecko.

- Nic nie zobaczysz.

- Zobaczę.

Gabriel wiedział, że Victoria stanowi pułapkę. Wiedział, że nie docenił drugiego mężczyzny.

Victoria odrzuciła kołdrę na bok, łóżko zaskrzypiało, materiał zaszeleścił.

Jej skóra lśniła jak jasny polerowany marmur. Miała długie, smukłe nogi.

Objęła go nimi w pasie. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby zarzucił je sobie na ramiona.

Nie mógł się oprzeć pokusie i dotknął Victorii.

Pod wpływem wilgotnego żaru poczuł ucisk w pachwinach.

Łechtaczka Victorii była nabrzmiąta od pożądania.

Delikatnie wsunął palce między jej wargi sromowe, patrząc na ciemną plamę między jej nogami. Zacisnęła mięśnie na jego środkowym palcu, tak jak zaledwie kilka godzin temu zaciskała je na jego penisie.

Była tak wilgotna, że mógł się w niej zatopić. Wspaniale reagowała, nie miałby nic przeciwko temu, żeby umrzeć w jej wnętrzu.

Niestety, w grę wchodziło nie tylko jego życie.

Niepewnie ujęła jego członek.

Gabriel zeszywniał i zebrał wszystkie siły. Oczekiwane wspomnienia nie ożyły.

Chętnie zapłaciłby za zwłokę, ale nie wiedział jak.

Nie wiedział, kiedy drugi mężczyzna będzie chciał odebrać mu prezent w postaci Victorii Childers.

Delikatnie zaczęła pocierać kciukiem koniuszek jego penisa; Gabriel czuł jej dotyk w klatce piersiowej.

- Ty też jesteś wilgotny - szepnęła, nie kryjąc podniecenia.

Zbyt mało wiedziała o seksie, żeby wykorzystać swoje podniecenie. Gabriel od trzynastego roku życia poznawał tajemnice seksu.

Pomyślał, że przy Victorii staje się całkiem bezbronny, i skupił się na tym jak reaguje jej ciało.

Jej krocze było gorące i opuchnięte z powodu odbytych stosunków i pożądania. Pochwa w tym momencie stanowiła otwarty pierścień, a nie wąską szczelinę. Bez trudu wsunął w nią palec.

Natychmiast poczuł, że obejmują go gładkie jak jedwab mięśnie.

Victoria wciągnęła powietrze w płuca i zacisnęła palce na członku Gabriela.

Sprawił jej ból, dlatego poczuł pulsowanie w klatce piersiowej.

Rozłożyła szerzej nogi, żeby umożliwić mu lepszy dostęp. Żeby zmniejszyć jego ból.

Gabriel miał ochotę wsunąć do pochwy Victorii całą dłoń, poczuć na palcach zaciskające się



mięśnie, ale nie uczynił tego. Wsunął palec. Był wilgotny i gorący.

Powleczony esencją Victorii Childers. Kobiety, która bała się namiętności, a teraz ją poznała.

Tak jak poznała anioła.

Gabriel rozsmarował esencję Victorii na jej wargach. Cofnęła się.

- Co..

Gabriel zamknął jej usta pocałunkiem. Pod prysznicem powiedział Victorii, że chociaż podzieliła się z nim bólem i rozkoszą, to niczego to nie zmienia.

Kłamał. Zmienia wszystko.

Drugi mężczyzna przysłał Victorię, wiedząc, że Gabriel będzie chciał spędzić z nią więcej niż godzinę, dzień czy tydzień. Wiedział, że Gabriel odda życie, byle mieć Victorię na dłużej.

Victoria miała smak słodko-słonej satysfakcji. Wykorzystując język i zęby, Gabriel wziął więcej - delikatne skubnięcia bólu, łagodne liźnięcia rozkoszy. Wykorzystał całe swoje doświadczenie, by pocałunkiem odebrać Victorii duszę. Tak jak go nauczono.

„Za mało” - pomyślał. Uniósł głowę i musnął ją wargami.

- Skosztuj siebie, Victorio - szepnął. Nie zostawił jej czasu na zgodę lub odmowę, oblizał wnętrze jej ust i przeniósł całą esencję na jej język. Zamarła w bezruchu, nie reagowała.

Gabriel zmusił ją do reakcji. Polizał jej podniebienie.

Wciągnęła powietrze w płuca. Chciał więcej.

Wiedział, jak to zrobić, by dała mu więcej. Ujął w palce jej brodawkę, delikatnie ją

uszczypnął i pociągnął, wiedząc, że każde szczypnięcie, każde pociągnięcie powoduje skurcz w jej łonie.

Jej palce ścisnęły i pociągały jego członek w tym samym rytmie, w którym on ścisnął i

pociągał brodawkę. Victoria delikatnie oblizwała jego język, spód języka. Dając, a jednocześnie biorąc,

Gabriel zacisnął powieki i skoncentrował się na smaku Victorii, żeby nie myśleć o

rytmicznym ścisnaniu i pociąganiu za jądra. Oba doznania były przyjemne.

Serce zamarło mu w piersi, kiedy usłyszał ciche, krótkie pukanie. Przyszedł Gaston.

Gabriel nie przestawał szczypać i pociągać brodawki Victorii. Nie przestawał jej lizać. Nie przestawał pragnąć tego, czego nie mógł mieć.

Domu.

Kobiety.

Usłyszał wydyszany w jego usta cichy jęk- zapowiedź rychłego orgazmu.

Po jego członku przebiegł ostry dreszcz - zapowiedź wytrysku. Drzwi do apartamentu otworzyły się. To mógł być Gaston. Albo drugi mężczyzna.

Gabriel wyobrażał sobie, jak pochwa Victorii zaciska się na jego dłoni, jednocześnie szedł w myślach za mężczyzną, który znajdował się w jego gabinecie. Coś cicho stuknęło, skóra klasnęła o marmur. Victoria kręciła głową z boku na bok. Gabriel podążał za nią, liżąc językiem, skubiąc i pociągając. Była prawie u celu.

Victoria mocniej ścisnęła członek Gabriela i zabrała go ze sobą w podróż do gwiazd.

Zza otwartych drzwi sypialni dobiegł cichy szelest; mężczyzna, który znajdował się w gabinecie, usiadł na skórzanym fotelu przy biurku Gabriela. Victoria wygięła biodra w łuk; zacisnęła palce we włosach Gabriela. Ból. Rozkosz.

W ciemności pod powiekami Gabriela wybuchł błękit i fiolet. Poczł na palcach skurcze mięśni Victorii i sam eksplodował w jej dłoni. Kiedy minęło uczucie rozkoszy, przypomniał sobie o obecności mężczyzny w gabinecie i posiadanych przez niego cennych informacjach.

Zwolnił rytm szczypania i pociągania, rytm, który przez chwilę odtwarzał rytm jego wytrysku. Trzy razy, cztery, pięć...

Victoria opadła na łóżko, z trudem łapiąc powietrze. Erekcja osłabła, pożądanie nie.

Zaciskała palce w jego włosach. Był to intymny gest, na który Gabriel nie pozwolił nikomu od prawie piętnastu lat. Pragnął więcej Victorii, więcej intymności. Delikatnie uwolnił jej pierś i pogłaskał policzek. Powieki Victorii zdrzwały pod wpływem pieszczoty.

Gabriel objął Victorię i pocałował ją w powiekę. Ucisk w kroczu przeniósł się na klatkę piersiową.

- To... - Victoria złapała powietrze. - Moja pierś... to było...

- Szszsz... - Gabriel przycisnął wargi do jej ust: nie chciał by Gaston usłyszał, że Victoria jest taka namiętna. - Prześpij się Victorio. Muszę iść. Wrócę za jakiś czas.

Usiadł.

Zacisnęła mocniej palce na jego włosach, jednocześnie uwalniając uspiiony członek.

Gabriel nie widział ręki, która dotknęła jego brody. Była zimna i lepka.

Nim zdążył zareagować, ciepłe palce rozsmarowały na jego wargach zimny lepki płyn.

Victoria zlizwała spermę z jego ust.

Potem polizała szczelinę między jego wargami.

Gabriel nie chciał kosztować siebie. Nie chciał mieć nic wspólnego ze swoim ciałem, które go zdradziło.

Rozchylił jednak wargi dla Victorii, ale nie wiedział, czemu to zrobił.

Pozwolił, żeby Victoria podzieliła się z nim smakiem jego nasienia. Nie rozumiał, dlaczego sperma męskiej prostytutki miała smak nadziei.

Motyl satysfakcji seksualnej Victorii musnął klatkę piersiową Gabriela.

Wówczas zrozumiał...

Uwolnił się od palców i pocałunków Victorii. Wstał i narzucił kołdrę na jej nagie ciało, ciemny zarys na jasnym prześcieradle. Na ślepo wyjął z szafy surdut, spodnie i parę butów, a z komody skarpetki, koszulę i chusteczkę. Podniósł z podłogi prezerwatywę.

Zrozumiał, że drugi mężczyzna wygrał. Nie wiedział jeszcze co.

22

Victoria słuchała znajomych odgłosów. Gabriel otwierał i zamykał szuflady... Grzebał w szafie.

Podszedł do łóżka.

Serce Victorii zabiło mocniej.

W lewej ręce dzierzył prezerwatywę, prawym ramieniem przytrzymywał ubranie. Zniknął w ciemnej łazience, cicho zamykając za sobą drzwi.

Victoria miała lepkie palce, piekące wargi i język.

Poznała smak siebie; przeżycie było dziwne, ale nie wywoływało w niej obrzydzenia. Czowała w dłoni wytrysk Gabriela, tak jak on czuł pod palcami jej orgazm.

Zza drzwi łazienki dobiegały przytłumione odgłosy - szum wody napływającej do wanny, splukiwanie muszli, kapanie kropli na marmurową umywalkę, ostre stuknięcie - czyżby wpadła do niej szczoteczka z kości słoniowej?

Victoria poczuła ucisk w piersi.

Wysłuchiwanie się w odgłosy porannej toalety Gabriela miało w sobie czarujący powab intymności.

Wsunęła rękę pod kołdrę i położyła ją na lewej piersi. Brodawka była twarda i nabrzmiała.

Podobnie twarde i nabrzmiąły był członek Gabriela.

Victoria nie wiedziała, że można doprowadzić kobietę do orgazmu, ściskając jej brodawkę.

Nie wiedziała, jak kleista jest sperma, nie wiedziała, jak szybko stygnie gęsty, lepki płyn ani że ma słony smak.

Nie wiedziała, że ciało kobiety może być obolałe, a jednocześnie przyjemnie odprężone.

Jej myśli przerwał cichy szelest. Gabriel wyszedł z łazienki i cicho pokonał całą długość sypialni.

Zagryzła wargę, żeby nie przywołać go do siebie. Powiedział, że wróci. Victoria mu wierzyła.

Z pogardą pomyślała, że człowiek, który pisał listy, był jedynie kiepską namiastką mężczyzny.

Zza drzwi sypialni dobiegły przytłumione głosy. Gabriel miał gościa.

Powiedział, żeby jeszcze się przespała, ale Victoria nie miała ochoty na sen.

Miała ochotę na Gabriela.

Odrzuciła kołdrę. Prześcieradło pachniało Gabrielem, nią, ich połączonym potem.

Twarda drewniana podłoga była lodowata. Gabriel może umrzeć. Ona też.

Victoria weszła do łazienki. Przypomniła sobie sterczący w obłokach pary członek Gabriela.

Weszła do miedzianej wanny. Przypomniła sobie, w jaki sposób Gabriel wykorzystał

strumień wody z kranu z napisem „masaż wątroby”.

Na jej ustach pojawił się uśmiech. W każdym domu powinno być takie urządzenie.

Wróciła myślami do Gabriela.

Czy zjadł śniadanie?

Zręcznie odkręciła kurek i skierowała wylot dyszy w odpowiednią stronę. Rozkosz w niczym nie przypominała tej, której zaznała z Gabrielem.

Mógł zrezygnować z pieszczot, ale nie odepchnął jej, gdy chwycił ją za włosy i

przyciągnął do siebie. Nie odsunął się, kiedy rozsmarowała mu spernę na wargach-

miękkich jak płatki kwiatów - i kosztowała go. Pozwolił, by podzieliła się z nim smakiem jego rozkoszy. Victoria wytarła się mokrym ręcznikiem, którego używał Gabriel.

Kawałek szmatki, którą mył ją poprzedniej nocy, powiesił obok znoszonych jedwabnych reform.

„Zrobię wszystko, żeby sprawić ci rozkosz”.

Nie powiedziała Gabrielowi, że nie chce żadnego innego mężczyzny. Nie powiedziała

Gabrielowi... tylu rzeczy. Grzebień... wciąż był w sypialni. Victoria szybko umyła zęby.

Po naciśnięciu drewnianego przełącznika ciemną sypialnię zalało światło.

Rozbłysły mosiężne poręcze, wokół których Gabriel zaplótł jej palce. Zacisnął na nich swoje dłonie i przytrzymał, gdy całe łóżko skrzypiało i podrygiwało.

Polana, które Gabriel włożył do kominka poprzedniego wieczoru, zamieniły się w kupkę szaroczarnego popiołu. Czas uciekał.

Victoria przez chwilę grzebała w pudłach starannie poustawianych obok komody. Wyjęła

jedwabne reformy, gorset z podwiązkami, jedwabne pończochy, halki, koszulkę... Odłożyła koszulkę z pudła ozdobionego płatkami róż wyjęła złocistobrązową suknię uszytą specjalnie dla niej.

Natężyła słuch, ale z gabinetu położonego za sypialnią nie dobiegał żaden szmer. Gabriela nie było w apartamencie.

Sznurowana jedwabna suknia była zapinana na małe zatrzaski. Wełniane suknie Victorii miały z przodu zwyczajne guziki. Jej palce z trudem radziły sobie z nowym rodzajem

zapięcia.

Bez ceregieli rozczesała włosy.

Pończochy... pończochy... Co zrobiła z pończochami?

Brązowy jedwab błyszczał na oparciu krzesła z drewna atlasowego.

Zaczęła przypinać pończochy do gorsetu. Zajęło jej to więcej czasu niż założenie ich. Albo zapięcia nie były wystarczająco elastyczne, albo pończochy powinny być nieco dłuższe.

Victoria przypomniała sobie, że Gabriel osobiście wybrał dla niej gorset, pończochy,

muślinową turniurę... Wówczas zapięcia zamknęły się na górnym brzegu pończoch.

Pantofelki miały kolor idealnie dobrany do sukni i pasowały jak ulał. Victoria nie chciała nawet myśleć, ile kosztowały te luksusy.

Na prześcieradle widać było owalne plamy.

Victoria dotknęła największej z nich. Wciąż była wilgotna.

W ustach poczuła smak proszku do mycia zębów i spermy Gabriela.

Otworzyła drzwi do gabinetu.

Był pusty.

Podobnie jak ciało Victorii.

Sztuczne światło z żyrandola walczyło ze słabym blaskiem wschodzącego słońca.

Po mglistej nocy wstawał mglisty dzień.

Gabriel powiedział, że jest gotów oddać za nią życie.

Victoria nie chciała, żeby umierał.

Nie chciała, żeby strach zagłuszył rozkosz, która wciąż pulsowała w całym jej ciele.

Na biurku z czarnym marmurowym blatem stała srebrna taca. Victoria uniosła pokrywkę i

wciągnęła w nozdrza zapach: kiełbasa i omlet. Obok, w małej porcelanowej miseczce, leżały grube, mięsiste plastry owocu.

Łzy wzruszenia napłynęły jej do oczu.

Zdradziła, że nie wie, jak smakuje ananas, więc Gabriel kazał podać go na śniadanie dla niej.

Wzięła w palce żółtawy, ociekający sokiem plaster egzotycznego owocu.

Był cierpki, a jednocześnie słodki. Dokładnie tak, jak powiedział Gabriel.

Oblizwała palce.

Czując na skórze dotyk jedwabiu i satyny, dziwiła się, że tak szybko przywykła do swojej nagości. Usiadła przy biurku Gabriela.

Zlizwała kroplę soku ananasowego z warg i przypomniała sobie smak pocałunków Gabriela.

Wzięła do ręki kiełbasę - była znacznie mniejsza niż członek Gabriela - i odgryzła kawałek, Nagle straciła apetyt.

Zelektryzowała ją straszna myśl, że wkrótce może umrzeć i Gabriel też.

Gwałtownie odsunęła się od biurka. Musiała przytrzymać się marmurowego blatu, by nie wpaść na ścianę. Fotel był na kółkach. Wstała roztrzęsiona.

Czy Gabriel jest w domu i załatwia jakieś sprawy?

Tym razem drzwi pilnował służący o gęstych kasztanowych włosach opadających na plecy.

Victoria była zaskoczona jego egzotyczną urodą.

Czy on też sprzedawał kiedyś swoje ciało?

Ze stoickim spokojem wytrzymał jej spojrzenie.

- Czym mogę służyć, psze pani?

Nie mogło być wątpliwości co do jego pochodzenia; był Anglikiem do szpiku kości.

Victoria nigdy wcześniej nie widziała Anglika o podobnym typie urody.

Zastanawiała się, czy pan... monsieur Gaston powiedział mu, że prosiła o słoiczek kremu.

Victoria ani przez sekundę nie wątpiła, że stojący przed nią mężczyzna o szmaragdowych oczach doskonale wie, do jakiego celu służy ten krem.

Wyprostowała się dumnie.

- Chciałabym się zobaczyć z panem...

Precz z hipokryzją! Bez wątplenia każdy, kto pracuje w Domu Gabriela, wie o jej związku z właścicielem.

- Chciałabym się zobaczyć z Gabrielem.

W zielonych oczach nie było widać ani aprobaty, ani potępienia. Żadnych emocji.

- Pan Gabriel wyszedł.

Victoria poczuła ucisk w żołądku.

Wróci.

Nocny lokal był domem Gabriela, niezależnie od tego czy sam właściciel to akceptował, czy nie. A mężczyzna przy drzwiach należał do rodziny Gabriela.

Nagle Victoria zapalała chęcią obejrzenia Domu Gabriela i poznania jego „rodziny”.

- Dom Gabriela jest wyjątkowo piękny.

- Tak, psze pani.

- Chciałabym lepiej go poznać.

Wyraz twarzy strażnika nie uległ zmianie.

- To niemożliwe, psze pani. Victoria nie poddawała się.

- Dlaczego?

- Mam rozkaz pilnować tych drzwi.

- Ma pan rozkaz pilnować mnie - poprawiła go Victoria.

- Tak, psze pani.

Oboje pamiętali, co przydarzyło się kobiecie, której nikt nie pilnował.

Victoria odsunęła na bok wspomnienie o zakrwawionych rękawiczkach.

Wyzywająco wysunęła brodę.

- Więc jakie ma pan rozkazy, sir? Pilnować tych drzwi czy mnie?

- I drzwi, i pani - odparł spokojnie strażnik o kasztanowych włosach.

Wyraz szmaragdowozielonych oczu był taki sam jak u wszystkich dzieci ulicy.

Stanowią jedną rodzinę - powiedział Gaston...

Prostytutki. Złodzieje. Nożownicy.



O ile dwa ostatnie zajęcia były Victorii obce, o tyle na temat pierwszej z tych profesji już coś niecoś wiedziała.

- Jak ma pan na imię? - spytała uprzejmie. Strażnik nawet nie mrugnął powieką.

- Julien, psze pani.

- Czy na parterze są goście?

- Nie psze pani. Otwieramy dopiero o dziewiątej. Victoria zdała sobie sprawę, że nocny lokaj był otwarty zaledwie od trzech godzin, gdy Gabriel kupił jej dziewictwo.

- Monsieur Gaston powiedział, że stanowicie jedną wielką rodzinę - rzuciła Victoria pod wpływem impulsu.

Zaskoczony strażnik zamrugał powiekami.

- Tak, psze pani - odparł bezbarwnym głosem.

- Moja rodzina... jest daleko.

Victoria przypomniała sobie ojca i matkę. Oboje należeli do arystokracji.

„Twoja matka po prostu nie mogła wytrzymać z twoim ojcem, tak samo jak ty”- powiedział

Gabriel. - „Tak samo jak twój brat, który został zmuszony do opuszczenia domu”.

- Jest pan szczęśliwym człowiekiem, mając wokół siebie ludzi, którzy się o pana troszczą.

Szmaragdowozielone oczy pozostały bez wyrazu.

- Nie mogę pani pozwolić na opuszczenie tego pokoju, psze pani.

- Nie ufa pan swojej rodzinie, sir? Victoria swojej ufała... przynajmniej kiedyś.

- Ufam, psze pani - wyznał strażnik niechętnie.

- W takim razie - Victoria złapała go za słowo - nawet jeśli opuszczę apartament, nic mi nie grozi, prawda?

- Decyzja nie należy do mnie, psze pani.

Victoria zerknęła na jego dłoń. Nie trzymał w niej rewolweru. Nosił go w kaburze pod surdudem, tak jak Gabriel.

Nie zastrzeli jej, była jednak pewna, że ją powstrzyma.

Przypomniała sobie mężczyznę, który zaatakował ją w zaułku. Był bardzo silny.

Mężczyzna, który chciał ją zabić.

- Zdaję sobie sprawę, że grozi mi niebezpieczeństwo, sir. Twarz strażnika pozostała bez wyrazu.

- Rozumiem, psze pani.

- Nie mam zamiaru narażać się na dodatkowe niebezpieczeństwo.

- To dobrze, psze pani.

Łatwiej przychodziło Victorii namówienie krnąbrnych uczniów do nauki. Nie potrafiła przekonać służącego, któremu Gabriel wyznaczył rolę strażnika.

- Wie pan zapewne, że Gabriel kupił moje dziewictwo.

Skoro pracował w Domu Gabriela, musiał o tym wiedzieć. Zażenowanie, które wywołało rumieńce na twarzy Victorii, nie znalazło żadnego odzwierciedlenia na obliczu strażnika.

- Mam rozkaz pani pilnować, psze pani, i będę to robił.

Światło elektryczne spływało na głowę Victorii.

- Chcę lepiej poznać Gabriela.

- Nie pozna go pani, zwiedzając dom.

Sporo czasu minęło od chwili, kiedy Victoria szła za Gastonem wąskimi schodami, które znajdowały się za plecami strażnika

- Jest pan w błędzie, sir. Wszystko, co znajduje się w Domu Gabriela, dużo mówi o człowieku, który ten dom wybudował.

Victoria skupiła na sobie całą uwagę strażnika.

- Chcę sprawić Gabrielowi przyjemność - wyjaśniła. - Chciałabym zobaczyć pokoje gościnne, żeby przekonać się, w jaki sposób inne kobiety zadowolają mężczyzn.

Być może są tam jakieś przedmioty, których nie zauważyła przez weneckie lustra.

Spodziewała się zarożumiałego uśmiechu na twarzy strażnika.

Zamiast niego w szmaragdowozielonych oczach pojawił się błysk i natychmiast zgasł.

- Może, psze pani, pan Gabriel nie potrzebuje sztucznych podniet? - zapytał przekornie.

- Jestem skłonna użyć wszystkiego, co wpadnie mi w ręce - powiedziała zgodnie z prawdą.

Strażnik zerknął jej przez ramię.

Victoria starała się ukryć frustrację. Nie może potępiać pracownika za jego lojalność.

- Od jak dawna pracuje pan dla Gabriela? - spytała uprzejmie.

Nawet na nią nie spojrział.

- Od sześciu lat.

Gaston był u niego od czternastu lat.

- Ktoś chce go zabić. Strażnik gwałtownie spojrział na Victorię.

- Nikt go nie skrzywdzi w Domu Gabriela - powiedział z powagą. - Będziemy go ochraniać.

Rodzina.

- Jednak w tej chwili go tu nie ma - przypomniała Victoria.

- Tak. Wyszedł. - Tym razem w szmaragdowozielonych oczach pojawiła się frustracja, którą wcześniej odczuwała Victoria.

Gabriel odrzucał miłość, którą darzyli go członkowie jego rodziny, tak samo jak odrzucał tęsknotę za kobietą.

- Gabriel może umrzeć. Jeśli nie dzisiaj, to jutro.

Tak samo jak ona. Jeśli nie dzisiaj, to jutro.

Victoria może zginąć z ręki mężczyzny, który zabije Gabriela. Albo z ręki mężczyzny, który pisał listy.

Strażnik nie reagował.

- Znany jest jako nietykalny anioł - uparcie broniła swego Victoria.

Spojrzenie szmaragdowozielonych oczu zmroziło Victorię.

- Pracownicy Domu Gabriela wiedzą, kim jest pan Gabriel. I nie rozmawiają na jego temat z obcymi.

Victoria poczuła, że została odtrącona.

- Uważam, że Gabriel zasługuje na miłość - szepnęła, kryjąc urazę.

Oboje na nią zasługują.

- Chciałabym go pokochać. Chciałabym, żeby pan mi w tym pomógł.

- Nie mogę, psze pani. - Zmrużył szmaragdowozielone oczy. - Straciłbym pracę.

Mimo to bardzo chciał coś zrobić.

Chciał, żeby Gabriel zaznał miłości.

Wszyscy chcieli, żeby Gabriel zaznał miłości.

- Nikt się o niczym nie dowie - zapewniła Victoria.

- W tym domu nie ma tajemnic, psze pani.

- W każdym domu są tajemnice.

Mimo że ojciec cieszył się doskonałą reputacją, w jego domu były tajemnice.

- Nie mam kluczy do apartamentu pana Gabriela. Jeśli wyjdziemy nie dostaniemy się z powrotem do środka.

Victoria poczuła przypływ nadziei.

- Z pewnością ktoś oprócz Gabriela ma klucz.

- Monsier Gaston.

Victoria zacisnęła palce na fałdach jedwabnej sukni.

- Wy tłumaczę Gastonowi, dlaczego potrzebny mi klucz.

Stoicki spokój strażnika prysnął. Julien wyglądał jak ktoś, kto znalazł się w pułapce. Był wyraźnie rozdarty między lojalnością, która nakazywała mu pilnowanie drzwi zgodnie z otrzymaną instrukcją, a chęcią zapewnienia szczęścia swojemu pracodawcy,

Jego twarz rozjaśniła się.

- Proszę za mną.

Victoria uśmiechnęła się.

Zanim się odwróciła, przez sekundę jej uśmiech odbijał się w szmaragdowo-zielonych oczach Juliena. Poszła za nim jasno oświetlonym korytarzem i wąskimi schodami na parter.

Victoria przypomniała sobie przerażoną kobietę, jaką była dwa dni temu, kiedy szła tędy za Gastonem. Wówczas sądziła, że może się przespać z byle kim i o wszystkim zapomnieć.

Teraz zupełnie inna kobieta schodziła po wąskich schodach do czekającego na nią strażnika.

Za pierwszymi drzwiami znajdował się ogromny salon. Nad stołem przykrytym białym jedwabnym obrusem pochylała się służąca i wkładała świece do srebrnego świecznika.

Przyprószone siwizną włosy przytrzymywała czarna siateczka. Na widok Victorii zamarła zdziwiona, ale zaraz uśmiechnęła się. Jej pomarszczona twarz promieniała ciepłem.

- Dobry, psze pani. Cześć, Julien.

Mówiła z wyraźnym wschodniolondyńskim akcentem. Strażnik skłonił głowę.

- Sie masz, Miro - powiedział i szybko skierował Victorię w stronę wyłożonych czerwonym pluszowym dywanem schodów po przeciwnej stronie korytarza.

Victoria zdążyła jeszcze zauważyć służącą, która galerią na piętrze pchała drewniany wózek z pościelą i środkami czystości.

Posuwała się żwawym krokiem. Przez balustradę osłaniającą podest galerii wyglądała, jakby nosiła ubranie w paski.

Wspinając się schodami, Victoria zerknęła w dół na długie rzędy stołów z białymi jedwabnymi obrusami, potem odwróciła głowę w stronę ciemnej kabiny, z której obserwował ją Gabriel, kiedy włączył się do licytacji.

Victorii zawsze mówiono, że grzech jest brzydki; Dom Gabriela był tak piękny i elegancki jak jego właściciel.

Nad schodami wisiał elektryczny żyrandol składający się z tysiąca maleńkich kryształków, w których odbijało się światło.

Niegdyś myślała, że Opera Flouse to jedyny lokal publiczny, gdzie zainstalowano światło elektryczne; była w błędzie. W całym domu Gabriela był prąd zasilający żyrandole i kinkiety - jedynie na stolikach w salonie płonęły świece.

Na piętrze korytarz w kształcie litery „L” wysłany był grubym czerwonym dywanem. Tam, gdzie korytarz skręcał w prawo, zaczynały się kręte schody prowadzące na drugie piętro.

Oświetlał je następny żyrandol. Strażnik otworzył drzwi, które znajdowały się najbliżej schodów i były oznaczone połączoną cyfrą „7”.

W sypialni leżał na podłodze ciemnozielony dywan. Łóżko przykrywała żółta jedwabna narzuta. Okien nie było.

Nikt z zewnątrz nie miał prawa wiedzieć, co dzieje się w środku, Victoria poprzedniej nocy widziała tę sypialnię przez weneckie lustro.

Właśnie miała je przed sobą. Otaczała je elegancka, jak cały pokój, złota rama. Pozornie zwyczajna sypialnia wcale nie była taka zwyczajna.

Victoria nie poznała kobiety, którą zobaczyła w lustrze.

Włosy stanęły jej dęba.

Czy ktoś ją obserwuje?...

Przyglądały się jej tylko dwie pary oczu: jedna należała do strażnika, który stał obok, a nie za posrebrzonym z jednej strony lustrem; druga - do samej Victorii, która spoglądała z lustra, a nie zza niego.

Victoria wcale nie patrzyła na obcą osobę; patrzyła na siebie.

Wykończona kremową oblamówką halka w zielone, żółte czerwone wzorki nieco pogrubiała

Victorię w biodrach, natomiast złocistobrazowy wiązany kołnierz, przechodzący w głębokie, wąskie „V”, podkreślał linię szyi i piersi. Madame Renę była genialną krawcową. Victoria weszła do sypialni, mając świadomość, że lustro jest przezroczyste i że obserwuje ją strażnik.

Zastanawiała się, czy Julien wie, co znajduje się za tym lustrem. Na szafce nocnej stał pękaty biały słoiczek i srebrne pudełeczko prezerwatywami. Na wieczku widniał napis: „Dom

Gabriela” podobnie jak na pudełku w sypialni Gabriela.

Julien stał w drzwiach i w milczeniu obserwował każdy ruch Victorii. Ona z kolei przez cały czas widziała go w lustrze.

Victoria odwróciła się plecami do lustra i otworzyła górną szufladę. Znalazła podobne do penisa urządzenia, o których mówił jej Gabriel. Nazwał je godemiches. Bardzo...

przypominały oryginały.

Jeden był mały, drugi średni, a trzeci... miał odpowiedni rozmiar. O mały włos wybuchnęłyby śmiechem, przypomniawszy sobie bajkę braci Grimm o trzech niedźwiedziach.

Ożyły wspomnienia. Przed oczami stanęła jej matka z Danielem na kolanach. Miał wówczas cztery latka. Ośmioletnia Victoria siedziała u stóp mamy.

Victoria doskonale pamiętała melodyjny głos, nie mogła sobie jednak przypomnieć bajki, którą czytała im wówczas matka. Utkwiły jej w pamięci słowa: „Wiem to - powiedział anioł - ponieważ... dobrze znam swój kwiat”.

Czy matka znalazła szczęście w ramionach innego mężczyzny?

Czy jeszcze żyje?

Czy miłość do mężczyzny zabiła i ją? Victoria dotknęła twardego skórzanego fallusa, który długością i obwodem przypominał członek Gabriela.

„Mój członek ma ponad dwadzieścia centymetrów długości”

Mięśnie pochwy Victorii zacisnęły się na wspomnienie rozkoszy.

Kasztanowowłosy strażnik tkwił w całkowitym bezruchu.

Wyraźnie nic nie było w stanie go zaszokować, Victoria szybko zamknęła szufladę i otworzyła drugą. Znalazła w niej jedwabne szale.

Widziała, w jaki sposób się ich używa.

Wyobraziła sobie, jak Gabriel unieruchamia jej ręce nad głową, przywiązuje rozsunięte nogi do poręczy łóżka.

Wyobraziła sobie, jak ona przywiązuje Gabriela.

Kobieta w czerwonej sypialni związała mężczyznę, z którym się kochała. Potem usiadła na nim i poruszała się, jakby jechała na koniu.

W namiętności kobiety był powiew wolności, w zniewolonym mężczyźnie wyczuwało się dziecięce zaufanie.

Victoria nie zaznała w życiu ani wolności, ani zaufania.

Czy zaznał tego Gabriel?

Zdradził, że uprawiał seks w każdy możliwy sposób. Czy kiedykolwiek związał kobietę dla jej przyjemności?

Czy sam pozwolił się związać?

Natychmiast przypomniała sobie łańcuchy.

Cicho zamknęła środkową szufladę i otworzyła trzecią, ostatnią. Zajrzała do środka.

Powiązany w węzły jedwab przypominał pejcz. Obok leżał skórzany harap.

W ścianach i w suficie tkwiły mosiężne haki.

Było tu wszystko... naprawdę wszystko.

Victoria zamknęła szufladę.

Kasztanowowłosy strażnik miał rację. Nie znalazła niczego, co pozwoliłoby jej jeszcze bardziej zadowolić Gabriela.

Wyprostowała się i zajrzała do małego pudełeczka, które stało między białym słoiczkiem a srebrnym pudełkiem z kondomami.

Uśmiechnęła się na widok cukierków miętowych. „Bardzo mocne miętówki” - przeczytała napis na metalowej przykrywce. Poniżej widniała nazwa firmy: ALTOIDS.

Victoria wzięła do ręki pudełeczko i pokazała je strażnikowi.

- Ktoś zapomniał je zabrać.

- Nikt ich nie zapomniał. - Twarz strażnika nadal była całkowicie pozbawiona wyrazu. - Są dla gości.

Uśmiech zniknął z ust Victorii. Miętówki na cuchnący oddech.

- To bardzo miłe ze strony Gabriela - stwierdziła ponuro i odstawiła cukierki na szafkę nocną.

- Proszę je zabrać.

Zaskoczona uniosła głowę. Twarz strażnika pozostała nieprzenikniona.

- Słucham?

- Proszę zabrać miętówki ze sobą. Są mocniejsze od innych. Jeśli zje pani cukierek, a potem weźmie do ust członek pana Gabriela, sprawi mu przyjemność.

Victoria była zaskoczona, że miętówki nie roztopiły się pod wpływem żaru, który ogarnął jej ciało.



Strażnik cofnął się i położył rękę na klamce, wyraźnie sygnalizując, że pora wracać.

Victoria całkowicie się z nim zgadzała.

Zabrała cukierki, odwróciła się i zerknęła w przezroczyste szkło, które w przekonaniu gości było zwykłym lustrem.

Ciemnowłosa kobieta w zwierciadle była elegancka, nie jak niegdyś obszarpana; smukła, nie chuda. Miała zaczerwienioną twarz, podobną w kolorze do aksamitnej sukni.

W lustrze odbijała się postać kasztanowowłosego strażnika w czarnym fraku, ostro

kontrastującym ze złocistobrązową suknią Victorii. Wtem zniknął kasztanowowłosy strażnik w czarnym fraku, przepadła również ciemnowłosa kobieta w złocistobrązowej sukni. Ich

miejsce zajął mężczyzna o czarnych włosach.

Oczy Victorii zaokrągliły się. Po chwili znów widziała tylko kasztanowowłosego strażnika w czarnym fraku i ciemnowłosą kobietę w złocistobrązowej sukni.

Strażnika i Victorię.

Zamrugła powiekami.

- Pora iść - powiedział Julien.

Victoria z radością uciekła z eleganckiej sypialni.

Stojąc w drzwiach, z bijącym sercem obejrzała się trwożnie przez ramię. Zobaczyła jedynie lustro, zwyczajne szkło.

- Obserwowałem, jak pani zaglądała do najniższej szuflady.

Victoria gwałtownie uniosła głowę, zaskoczona,

Z góry spoglądały na nią szmaragdowozielone oczy.

- Nie jest pani przyzwyczajona do domów takich jak ten.

Nie było sensu przeczyć czemuś, co samo rzucało się w oczy.

- Zgadza się - przyznała Victoria. - Nie jestem przyzwyczajona do domów takich jak ten.

- W burdelach zamiast powiązanego w węzły jedwabiu i harapu używa się rzemiennych pejczy i zwyczajnych batów do chłosty.

Victoria nie musiała pytać Juliana, skąd to wie: miał to wypisane w szmaragdowozielonych oczach.

- Dom Gabriela nie jest burdelem - przypomniała.

- Nie jest, psze pani. - W oczach Julienu odbiły się ponure wspomnienia. - Dom Gabriela jest bezpieczniejszy niż burdel. Zarówno dla klientów, jak i prostytutek.

Victoria była zaskoczona. Gabriel może uważać Dom Gabriela za przybytek grzechu, ale...

- Akceptuje pan dom pana Gabriela taki, jaki jest? - spytała zaciekawiona.

- Tak - przyznał kasztanowowłosy strażnik. Victoria uśmiechnęła się ciepło.

- Ja też, proszę pana. Może poszukamy monsieur Gastona?

Wcale nie musieli go szukać. Czekał na nich u podstawy szerokich schodów.

Wyglądał jak człowiek z ulicy.

„Stracę pracę” - powiedział Julien.

Gaston otworzył usta, ale Victoria przemówiła pierwsza.

- To moja wina, proszę pana. Chciałam wejść do pokoju gościnnego, żeby... - zakłopotana Victoria wzięła głęboki wdech - poszukać czegoś, czym mogłabym sprawić Gabrielowi większą przyjemność.

Gaston głośno zamknął usta. Błyskawicznie otrząsnął się z szoku.

- Mam nadzieję, mademoiselle, że nie była pani zaskoczona urządzeniami, które tam są.

- Au contraire sir. ~ Victoria pokazała mu pudełeczko cukierków miętowych. - Pan Julien zaproponował mi, żebym spróbowała je zastosować.

Na twarzy Gastona pojawiły się purpurowe rumieńce, takie same jak te, które znaczyły policzki Victorii.

- Merci, mademoiselle. Nie powiemy o tym incydencie monsieur Gabrielowi, żeby nie zdradzić niespodzianki, jaką mu pani szykuje.

Kasztanowowłosy strażnik odetchnął z ulgą. Victoria uśmiechnęła się.

- Dziękuję, monsieur Gaston.

- Proszę się nie przemęczać, mademoiselle. Julien, odprowadź mademoiselle do apartamentu pana Gabriela.

Apartament.

W gabinecie Gabriela znajdowały się drzwi, które prowadziły do galerii z weneckimi lustrami.

Victoria otworzyła usta, żeby powiedzieć Gastonowi i Julienowi, że w odbiciu mignął jakiś mężczyzna. Zrezygnowała z tego pomysłu.

Co tak naprawdę widziała? Przez mgnienie oka był tam człowiek.. o czarnych włosach.

W pewnych warunkach jej włosy również sprawiały wrażenie czarnych,

Julien powiedział, że oprócz Gastona i Gabriela nikt nie ma klucza do apartamentu. Może mężczyzna w lustrze był złudzeniem?

- Dziękuję, monsieur Gaston. Ma pan rację... - Rzeczywiście będzie potrzebowała dużo siły na najbliższą noc. - Absolutnie nie powinnam się przemęczać.

Gaston wędrował przed Victorią prywatnymi schodami, które prowadziły do apartamentu

Gabriela. Za nią szedł Julien. Znajdowała się między dwoma mężczyznami.

Dlaczego w takim razie nie czuła się bezpieczna?

Na górnym podejście schodów Gaston wyjął błyszczący mosiężny klucz i otworzył drzwi.

Victoria weszła do środka, jej stopy zagłębiły się w pluszowym bordowym dywanie.

Gabinet Gabriela był pusty.

Dlaczego myślała, że Gabriel już wrócił?

Gaston podszedł do biurka z blatem z czarnego marmuru i zabrał tacę z opróżnionymi do połowy talerzami.

- Mademoiselle powinna pani więcej jeść. Może pani nie smakowało?

Victoria zeszywniała. Na pewno nie chodziło mu o to, że jest taka szczupła,

- Jedzenie było wspaniałe. Proszę podziękować szefowi kuchni. Zjem, gdy Gabriel wróci.

Gaston zatrzymał się przy drzwiach, z dużą wprawą trzymając tacę w jednej ręce.

- Mademoiselle. Objęła się ramionami.

- Słucham?

Gaston nie patrzył na nią.

- Tabletki miętowe działają skuteczniej, gdy trzyma się je w ustach razem z bitte, ale nie na języku. Miętówkę trzeba włożyć pod policzek.

Drzwi cicho się zamknęły.

Victoria dotknęła palcami policzków. Zarówno pudełeczko, jak i palce szybko się zagrzały; nie ochłodziły jej twarzy.

- Mademoiselle.

Przez sekundę Victoria myślała, że to Gaston woła przez drzwi.

To nie on.

Victoria odwróciła się z bijącym sercem. Za jej plecami stał czarnowłosy mężczyzna. W wypielęgnowanych dłoniach trzymał błękitny jedwabny szal.

- Witam, mademoiselle Childers. - Poczwała na twarzy ciepły oddech - Miło znów panią widzieć.

23

- Pana Delaneya nie ma w domu - poinformował kamerdyner o kamiennej twarzy.

- Pani Thornton powiedziała, że tu go znajdę.

Gabriel uśmiechnął się rozbrajająco, a jednocześnie zastanawiał się, w jaki sposób pokonać kamerdynera, który był o kilka lat od niego starszy i nieco niższy, jednak bardziej postawny i zapewne silniejszy. Za plecami kamerdynera widać było schody prowadzące na piętro, z

poręczą z polerowanego drewna, wyłożone wąskim zielonym chodnikiem. Ani na schodach,

ani na oświetlonym lampką naftową korytarzu nikogo nie było,

- Jestem pewien, że pan Delaney będzie chciał się ze mną zobaczyć.

- Przykro mi, sir. - Oczy kamerdynera zadawały kłam jego słowom. - Pana Delaneya nie ma w domu.

Może mówił prawdę, a może kłamał.

Jego twarz nosiła wyraźne ślady po ospie. Miał szczęście, że z tak oszpeconym obliczem znalazł pracę.

Wdzięczny kamerdyner z pewnością łatwiej tolerował wszelkie dziwactwa swojego pracodawcy. Może nawet sam odnosił pewne korzyści z procederu uprawianego przez Delaney'a, który prześladował pozbawione środków do życia guwernantki.

Wiele kobiet, w tym także prostytutki, nie poszłyby do łóżka z mężczyzną o tak odpychającej powierzchowności.

Może Delaney oddaje kamerdynerowi porzucone przez siebie guwernantki?

Przez otwarte drzwi wtargnęła żółta mgła,

- To bardzo pilna sprawa - naciskał Gabriel uprzejmie. Oparł się o laskę, żeby przytrzymać ją w pozycji pionowej, i powoli przekręcił srebrną gałkę.

- Jeżeli powie mi pan, gdzie znajdę pana Delaney'a, być może uda się uniknąć wielu przykrości.

Było to jedyne ostrzeżenie, na jakie Gabriel mógł sobie pozwolić.

- Nie wiem, gdzie jest pan Delaney. - Kamerdyner wyraźnie nie wyczuwał niebezpieczeństwa. - Proszę zostawić wizytówkę, przekażę ją panu Delaneyowi.

Nie przestając się uśmiechać, Gabriel uniósł prawą rękę, jakby chciał strącić włos z wełnianego płaszcza, i chwycił kamerdynera za gardło. Jednocześnie wyjął z laski krótką, szpadę, pchnął kamerdynera w głąb foyer.

Delaney mógł się znajdować na piętrze albo na parterze.

Równie dobrze mogło go tam nie być, tak jak twierdził kamerdyner.

Gabriel wkrótce się dowie.

Kamerdyner nie był Peterem Thorntonem. Wymierzył cios.

Gabriel nie zdołał zablokować pięści; trafiła go w szczękę. Z całej siły pchnął kamerdynera na ścianę, na której wisiały rodzinne fotografie.

Posypało się szkło. Fotografia w srebrnej ramce spadła na podłogę. Odłamki zazgrzytały pod butami kamerdynera.

Gabriel przytknął czubek szpady do gardła służącego, tuż nad podskakującą grdyką, i nieco niżej ścisnął mu szyję palcami w czarnej skórzanej rękawicze.

Trzy dni temu nawet nie tknęłyby tego człowieka, teraz gotów był zaatakować każdego, kto zagrażałby bezpieczeństwu Victorii.

Kamerdyner znieruchomiał ze strachu, jego źrenice rozszerzyły się. Słysząc było jego ciężki oddech.

- Jak powiedziałem - mruknął Gabriel - może uda się uniknąć wielu nieprzyjemności.

Na wyłożonym dywanikiem schodach rozległy się szybkie kroki.

- Co się dzieje?

Gabriel zamarł w bezruchu.

Głos, który dobiegał gdzieś z wysoka, wcale nie brzmiał służalczo i z pewnością nie należał do mężczyzny. Gabriel ani na moment nie odrywał wzroku od kamerdynera.

- Proszę wezwać policję, pani Collins!

Po czole kamerdynera spływał pot. Czarną skórzaną rękawiczkę Gabriela zaplamiła krew.

- Proszę!

Gdyby kobieta była współniczką, kamerdyner z pewnością nie prosiłby, by wezwała policję, raczej błagałby ją o natychmiastową pomoc.

Gabriel miał do wyboru: albo pilnować kamerdynera, albo powstrzymać kobietę.

Zaryzykował.

- Jeśli się pani ruszy, przebiję temu człowiekowi tchawicę - rzucił, odzyskawszy rezon. -

Długo będzie umierał, ale gwarantuję, że w końcu umrze. Może pani zapobiec jego śmierci, i własnej - tego Gabriel nie musiał już dodawać.

Wyczuwał niezdecydowanie kobiety. Z jednej strony bardzo chciała pomóc kamerdynerowi, z drugiej - wcale nie miała ochoty umierać,

Było oczywiste, że nigdy dotąd nie zetknęła się z przemocą ani ze śmiercią.

Gabriel wykorzystał jej niewiedzę.

- Jeśli mi pani pomoże, pani Collins, nikt nie będzie musiał umierać.

- Ja... co... - Głos jej drżał. - O co panu chodzi? Moje klejnoty są... Jestem tu tylko gościem.

To dom mojego brata. Mam przy sobie jedynie perły i...

- Gdzie jest Mitchell Delaney? - przerwał jej Gabriel, Kamerdyner napiął mięśnie.

Gabriel zacisnął palce na jego szyi i mocniej nacisnął czubek szpady.

- Jeśli popełni pan błąd, zabiję pana - warknął. A potem głośniejszym, miłszym, łagodniejszym tonem powiedział; - Nie potrzebuję pani klejnotów, pani Collins. Po prostu chcę porozmawiać z pani bratem.

A potem go zabić.

- Mitch.... brata nie ma w domu.

Pani Collins mówiła prawdę.

Kamerdyner z trudem wciągnął powietrze w płuca.

- Kim pan jest? - spytała pani Collins władczo, pokonując strach. - Proszę natychmiast puścić Keanona!

Gabriel nie chciał przysparzać tej kobiecie bólu. Niestety, musiał.

- Ma pani guwernantkę? - zapytał, bacznie przyglądając się kamerdynerowi.

Keanon przestraszył się. A zatem wiedział o upodobaniach Mitchella Delaneya.

- Tak, oczywiście, ale nie rozumiem, co to ma wspólnego...

- Pani brat bardzo lubi guwernantki. - Gabriel wbił głębiej koniuszek szpady w szyję

Keanona, raniąc go do krwi, jednocześnie rozluźnił uchwyt palców. - Powiedz jej, Keanon, jak bardzo Delaney lubi guwernantki. Kamerdyner wyczytał w oczach Gabriela wyrok

śmierci.

- Pan... - wychrypiał. Po jego szyi spłynęła strużka krwi. - Ja nie mam z tym nic wspólnego, proszę pani.

- Wy tłumacz pani Collins, z czym nie masz nic wspólnego - rozkazał łagodnie Gabriel.

Kamerdyner wahał się. Jeśli puści parę, Delaney go zwolni, a może nawet zabije.

Górze wzięła obawa o własne życie w tej chwili.

- Pan Delaney... ma na poddaszu przygotowane specjalne miejsce - Biały wykrochmalony

kołnierzyk kamerdynera zabarwił się na czerwono. - Sprowadza tam kobiety...

- Mój brat jest kawalerem. - Pani Collins była oburzona. - Nawet jeśli sprowadza do swojego domu

jakieś kobiety, to nie nasza sprawa.

Victoria przez osiemnaście lat żyła na łasce kobiet takich jak pani Collins, kobiet, które wiodły cnotliwe życie u boku swoich mężów, udając, że niczego nie dostrzegają.

Koniec z hipokryzją.

- Pani brat prześladował moją kobietę, madame - powiedział Gabriel łagodnie. - To moja sprawa.

Oczy kamerdynera zaokrągliły się ze zdziwienia. Kobiety, które prześladował on i jego pracodawca, nie miały nikogo, kto stanąłby w ich obronie.

Kto by je kochał.

Przez ciężki oddech kamerdynera przebił się turkot zbliżającej się dorożki. Jeśli siostra Delaney zacznie krzyczeć...

- Gdyby mój brat zrobił coś niezgodnego z prawem, te kobiety z pewnością poinformowałyby o tym policję.

Pani Collins nadal ukrywała się za bogactwem i swoją cnotą.

Guwernantki były biedne - Delaney bogaty.

Żaden gliniarz by go nie aresztował.

- Kocha pani swojego brata, pani Collins? - zapytał Gabriel. W wieczornej mgle słychać było skrzypienie kół powozu mijającego rezydencję Delaney.

- Oczywiście, że go kocham! - zawołała pani Collins. - Każda cnotliwa kobieta kocha swoją rodzinę.

„Nawet jeśli ma jakieś wady” - pomyślała.

Nie przyznałaby się jednak do tego sama przed sobą, a już z pewnością nie zdradziłaby tego komuś obcemu.

Odgłosy przetaczającego się powozu rozplynęły się we mgle i ucichły w oddali. Jeszcze przez chwilę odbijał się echem stukot końskich kopyt.

- W takim razie na pewno nie chce pani, żeby brat zginął gwałtowną śmiercią- kontynuował

Gabriel bezbarwnym tonem.

- Oczywiście - zapewniła siostra Delaney, głośno wciągając powietrze w płuca.



Nawet nie zauważyła, że przed chwilą ulicą przejeżdżał powóz. Gdyby w porę się zorientowała i zaczęła krzyczeć, być może dorożkarz pospieszyłby jej na ratunek.

- Niestety, zginie...

Pani Collins wypuściła ze świstem powietrze z płuc. Twarz kamerdynera robiła się coraz bardziej sina.

- ...jeśli nie złapię go, nim dopadnie go inny mężczyzna - blefował Gabriel.

Nie wiedział, czy Delaney współpracuje z drugim mężczyzną. Nie będzie tego wiedział, dopóki nie znajdzie brata pani Collins.

Tak czy inaczej Delaney jest już martwy.

- Mój brat nie... nie powiedział mi, dokąd się wybiera. Pani Collins mówiła prawdę.

W oczach kamerdynera błysnęła iskierka. Jasna zieleń otoczyła poszerzone źrenice.

- Ty wiesz, Keanonie, gdzie on jest - powiedział Gabriel łagodnie.

Dwa pierścienie jasnej zieleni zniknęły; oczy kamerdynera zamieniły się w czarne dziury strachu.

- Nie wiem - sapnął.

Gabriel zastanawiał się, czy Delaney jest mordercą. Kogo Keanon bardziej się boi, Gabriela czy Delaneya?

- Wiesz, Keanonie - warknął Gabriel. - Gdybyś nie wiedział, nie trzymałbym cię teraz za gardło, prawda?

- Naprawdę nie wiem! - wycharczał kamerdynier.

Jedynie chrząstka dzieliła czubek szpady Gabriela od tchawicy Keanona.

- Weź głęboki wdech, Keanonie - zaproponował Gabriel łagodnie. - To będzie twój ostatni.

W obliczu takiego zagrożenia zniknęły resztki lojalności Keanona.

- Powiedział tylko, że idzie po guwernantkę! - wychrypiał resztką tchu kamerdynier. - To wszystko, co wiem! Przysięgam, to naprawdę wszystko, co wiem!

Gabrielowi przebiegł dreszcz przerażenia po plecach. Victoria była w jego domu. Czy

Delaney o tym wiedział? A może sądził, że nadal przebywa w wynajmowanym pokoju?

- Skąd Delaney wie, gdzie ona jest? - Gabriel zgrzytnął zębami.

- Nie mam pojęcia! Nie wiem! Klnę się na Boga, że nie wiem!

Tak wielu ludzi nic nie wie.

- Czy w tej chwili są na poddaszu jakieś przetrzymywane kobiety, Keanonie?

- Nie! Nie! Nikogo tam nie ma.

Z pewnością jednak poddasze było przygotowane na przyjęcie kobiety.

Na przyjęcie Victorii.

- Czy przyglądasz się, jak Delaney je gwałci? – spytał Gabriel łagodnie.

Czas uciekał, puls odmierzał mijające sekundy.

- Ja nie, ale... pani Thornton tak!

Istnieją kobiety i mężczyźni, którzy czerpią przyjemność z nieszczęścia innych ludzi. Gabriel z łatwością był w stanie sobie wyobrazić, że Mary Thornton do nich należy.

- Co Delaney robi z tymi kobietami, gdy się nimi znudzi? Oddaje je tobie? - spytał.

- Nie... - Keanon wiedział, że nie warto kłamać. - Tak. Nie wyrządzam im krzywdy. Słowo daję, nie krzywdzę ich.

Po ospowatej twarzy kamerdynera spływał pot. Serce Gabriela ścisnęła lodowata obręcz.

Rany się goją, wspomnienia pozostają.

Zgwałcone guwernantki wolą zapewne nie pamiętać o tym, co je spotkało.

- Zabijasz kobiety Delaneya i Mary Thornton?

- Nie, nie! - Kamerdyner wywrócił wylupiastymi oczami. - Pan Delaney daje im pieniądze i wysyła je na wieś. Ja tylko odprowadzam te panie do pociągu. Przysięgam! Mogę

powiedzieć, do jakiej miejscowości kupują bilet.,.

Gabriel uderzył głową Keanona o ścianę. Kilka oprawionych w srebro i szkło zdjęć spadło na podłogę.

Gabriel przyglądał się przez chwilę fotografii mężczyzny, który pod drzewem obejmował kobietę.

Rysy jego twarzy były rozmazane. W cieniu wydawało się, że ma czarne włosy. Twarz

kobiety było wyraźnie widać. W reku trzymała słomkowy kapelusz.

Czy mężczyzna na zdjęciu to Mitchell Delaney?

Czy Delaney ma czarne włosy?

Czy Delaney to drugi mężczyzna?

Gabriel odwrócił się.

Kobieta na zdjęciu to siostra Delaneya - żywe ucieleśnienie angielskiej matrony. Miała

niewiele ponad trzydzieści lat. Jasno-brązowe włosy nosiła upięte na czubku głowy w luźny węzeł. Wyglądała godnie w doskonale skrojonej białej bluzce i ciemno-zielonej wełnianej spódnicy, maskującej niedoskonałości figury: wąskie biodra i słabo zaznaczoną talię.

Pani Collins przyglądała się tej scenie z wysokości ósmego stopnia schodów. Była naprawdę w szoku.

Właśnie poznała straszliwą tajemnicę. Jej brat był w rodzinie czarną owcą.

Gabriel odwrócił się i opuścił rezydencję.

Przypomniawszy sobie Victorię i liźnięcie jej języka, kiedy wspólnie kosztowali jego nasienie.

Przypomniawszy sobie listy, które pisał Delaney, obiecujące nieszczęsnyim kobietom rozkosz i opiekę.

Charakter pisma był inny niż na jedwabnej serwetce. Niemniej liścik na serwetce wcale nie musiał wyjść spod ręki drugiego mężczyzny.

Przy tym samym stoliku siedział Gerald Fitzjohn i to on mógł napisać wiadomość dla

Gabriela.

To wszystko nie miało znaczenia.

Delaney. Drugi mężczyzna.

Człowiek, który poszedł po guwernantkę.

Człowiek, który poszedł zabrać Victorię. Tej nocy.

Przez żółtą mgłę przebiły się światła dwóch latarni

Gabriel gestem i głośnym okrzykiem zatrzymał zbliżającą się dorożkę.

Jazda spowitymi we mgle ulicami ciągnęła się bez końca.

„Powiedział, że idzie po guwernantkę” - wystukiwały koła dorożki! Po bruku.

"Chciałam, żeby mnie pan pieścił. Czy w związku z tym muszę umrzeć?"

Gabriel wyskoczył z dorożki, nim się zatrzymała.

- Hej szefie! - zawołał woźnica. - Jest mi pan winien dwa szylingi!

Zatopiony w myślach Gabriel nie usłyszał rozpaczliwego wołania dorożkarza.

W gęstej mgle rozległo się bicie zegara - Big Ben obwieszczał ósmą. Za godzinę otworzą się podwoje Domu Gabriela.

Korzystając z prywatnego klucza. Gabriel wszedł do środka. Za nim wdarł się do ciemnego wnętrza żółty obłok mgły. W korytarzu unosił się zapach pasty do podłogi i pieczonego

jagnięcia.

Kryształowy żyrandol nad schodami do pokoi gościnnych rzucał prążkowane światło w głąb

ciemnej pieczary salonu. Białe jedwabne obrusy lśniły jak śpiące duchy. W świetle jedynej płonącej świecy siedział czarnowłosy mężczyzna. Na oparciu krzesła wisiał czarny wełniany płaszcz. Pod czarnym jedwabnym frakiem widoczna była biała kamizelka. Długie,

poznaczone bliznami palce obejmowały kryształowy kieliszek z brandy. Na skórze dłoni i

szkle odbijały się refleksy ognia.

W sercu Gabriela odżyły dawno zabite uczucia, które Victoria na chwilę ożywiła.

Miłość. Nienawiść.

Pragnienie, by być aniołem. Chęć chronienia anioła.

Świadomość, że nigdy nie będzie aniołem, ponieważ jest tylko żebrakiem.

Gabriel przypomniał sobie głód, z powodu którego brzuch staje się płaski, przypomniał sobie zimno, które przenika do głębi. Nędzę, która zrównuje ludzi. Tęsknotę za pożądaniem,

którego nigdy nie doznał.

Ucieczką Michaela był seks; wyzwoleniem Gabriela był fiołkowooki, czarnowłosy chłopiec.

Gabriel cicho przeszedł po grubym wełnianym dywanie. Czerwony kolor pociemniał w migotliwym mroku.

Od strony kuchennych schodów dobiegł kobiecy śmiech - to pokojówka flirtowała z kelnerem.

Michael siedział sam, tak jak dawno temu w doku w Calais.

Wtedy byli trzynastoletnimi chłopcami. Dziś są czterdziestoletnimi mężczyznami. Gabriel ze smutkiem pomyślał o minionych dwudziestu siedmiu latach. Wiele się w tym czasie wydarzyło. Zatrzymał się na skraju światła rzucanego przez świecę.

- Prosiłem cię, żebyś tu nie przychodził.

Jego głos odbił się echem w ciemnym salonie. Przypomniał inne domy, inne salony.

Za godzinę Dom Gabriela zapełni tłum klientów i prostytutek. Zapach dymu tytoniowego i drogich perfum pokona woń pasty do podłogi i pieczonego jagnięcia. Te typowo domowe zapachy będą musiały ustąpić przed wyziewami tawerny.

Gabriel zapamiętał, że w rezydencji Michaela pachniało różami, bzami i hiacyntami. Zapach kwiatów spowijał przeszłość.

Michael wypił łyk brandy i odstawił kryształowy kieliszek.

- Widzę, że nie czytałeś dzisiejszych gazet, Gabrielu.

- Wybacz mi, mon vieux - zadrwił Gabriel.- Byłem zajęty.

Na parterze pracownicy jedli kolację. Jedni kończyli dzień, inni go zaczynali.

Czy Victoria wciąż śpi?

Czy z zadowoleniem powita jego powrót?

W jaki sposób Delaney ma zamiar ją uprowadzić?

Fiołkowe oczy baczenie przyglądały się Gabrielowi

- Biłeś się z kimś?

- Londyńskie ulice są niebezpieczne - odparł wymijająco Gabriel.

Czuł na policzku pulsowanie po ciosie kamerdynera. Lekko W srebrną rączkę laski, która nie była laską.

Zawsze znajdzie się ktoś, kto próbuje zabrać to, co do niego należy,

Bursztynowy alkohol obmył brzegi kieliszka. Poparzone dłonie Michaela nie straciły sprawności ani umiejętności zadowalania kobiet

- Kim on jest, Gabrielu?

Gabriel poczuł się jak zwierzę uwięzione w klatce.

Michael nie ustanie, póki nie pozna prawdy.

Drugi mężczyzna nie ustanie, póki nie zabije obu aniołów

Nie wie, że jest tylko jeden anioł: Michael.

Jedyną żywą istotą, która zna prawdę, jest Victoria.

Życie Michaela i Gabriela spoczywa w jej rękach.

- To drugi z mężczyzn, którzy mnie zgwałcili - odparł Gabriel, podejmując grę i umierając z każdą mijającą sekundą.

Gdyby od razu poszedł na piętro, do Victorii, Michael powędrowałby za nim i cała prawda wyszłaby na jaw.

Gabriel nie mógł zabić Michaela, ale prawda mogłaby zabić Gabriela.

Z kuchni dobiegł męski śmiech.

Bursztynowa brandy zawirowała w kryształowym kieliszku.

- Dotknęła cię, Gabrielu.

Gabriel przypomniał sobie mokre włosy Victorii przylegające do jej ciała, jasnoniebieskie oczy błyszczące namiętnością, uśmiech, gdy usłyszała francuskie określenie męskich jąder.

Rękę Victorii wyciągniętą po jego dłoń.

- Dotknęła mnie - przyznał Gabriel obojętnie. Zabiłby dla przyjemności, jaką sprawiał dotyk Victorii. Żółty płomień podskoczył w górę.

W blasku ognia oczy Michaela połyskiwały fioletowo.

- Na pierwszej stronie „The Timesa” szczegółowo opisano samobójstwo i morderstwo.

Gabriel nie musiał pytać o nazwiska ofiar. Drugi mężczyzna pozbył się Thorntonów.

Zamki w drzwiach nie stanowią żadnej przeszkody.

Albo Delaney, albo drugi mężczyzna mógł wejść do domu, gdy służący byli zajęci czymś innym.

- W gazetach często pojawiają się artykuły opisujące morderstwa i samobójstwa- powiedział obojętnie Gabriel. - Gdyby ich nie było, ludzie nie kupowaliby gazet.

- Sir Neville Jamieson został zabity strzałem w głowę.

Gabriel nie krył zaskoczenia. Neville Jamieson był ziemianinem, zbliżał się do siedemdziesiątki i ani razu nie odwiedził Domu Gabriela.

Wzruszył ramionami, udając obojętność, chociaż daleko mu było do tego.

- Co za nieszczęście!

Michael nadal obracał w palcach kieliszek z brandy, nie odrywając fiołkowych oczu od Gabriela; kryształ połyskiwał, bursztynowy płyn wirował.

- Był właścicielem posiadłości w Dover. Gabriel zamarł.

Wszystko zaczęło się dwadzieścia dziewięć lat temu właśnie w Dover. Dwa lata później

Michael uciekł i na gapę przyplłynął statkiem do Calais.

Gdyby nie uciekł, Gabriel nigdy by go nie spotkał. Gdyby go nie spotkał, nie miałby do czynienia z drugim mężczyzną. Umarłby z głodu, na skutek pobicia lub choroby, może zginąłby od noża.

Zawdzięczał Michaelowi życie.

- Nie znam Neville'a Jamiesona - powiedział Gabriel zgodnie z prawdą.

Czuźne fiołkowe oczy Michaela sprawdzały jak przebić skorupę Gabriela.

- Jamieson był dobrym znajomym mojego wuja. Dobrym znajomym...

- Skąd wiesz? - spytał szorstko Gabriel, rezygnując z dotychczasowej powściągliwości.

- Anne przeczytała w gazecie. - Światło świecy migotało, bursztynowy napój wirował w kieliszku, fiołkowe oczy błyszczały. - Powiedziała mi.

Posiadłość Anne Aimes i posiadłość wuja Michaela znajdowały się w Dover. Mogła wiedzieć.

Gabriel starał się zrozumieć, jaką grę prowadzi drugi mężczyzna.

Zabił ziemianina z Dover, Dlaczego?

- Kto, zdaniem prasy, zabił Jamiesona? - spytał Gabriel z napięciem.

- Leonard Forester.

Leonard Forester był architektem. To on zaprojektował nowy Dom Gabriela.

Strach, który zmroził krew w żyłach Gabriela, ścisnął mu żołądek.

Dziennikarze byli w błędzie. Forester nie popełnił samobójstwa, został zamordowany.

Obu panów coś łączyło z drugim mężczyzną. Ale co?

- Dlaczego zabił Jamiesona?

- Leonard Forester był architektem - powiedział Michael, czekając na reakcję Gabriela. Obaj panowie byli związani z jego przeszłością. - Jamieson był właścicielem firmy, w której pracował Forester.

Gabriel przypomniał sobie... że obudziło go czyjeś spojrzenie. Przypomniał sobie zapach, który unosił się w jego apartamencie. Raport Johna o tym, czego dowiedział się w Klubie Stu Gwinei...

„Leonora pracowała za Geraldine i siebie. Od tej pory nikt jej nic widział”.

Leonora... Leonard.

Leonard Forester odbudował Dom Gabriela. Stworzył sekretne wejście dla drugiego mężczyzny. Teraz nie żył.

Drugi mężczyzna naprawdę był rankiem w jego apartamencie.

Delaney. Drugi mężczyzna.

Nie miało znaczenia, jak się nazywał.

Był w Domu Gabriela. Miał Victorię.

Gabriel ruszył między stolikami, odepchnął krzesło, przechylił stół, wywrócił srebrny



świecznik.

- Gabrielu!

Głos Michaela odbił się w uszach Gabriela tępym echem; nie miał czasu martwić się o prawdę.

Biegł po wąskich schodach, pokonując po trzy stopnie naraz. Przed drzwiami z drewna atlasowego leżał martwy Julien, rozrzucone wokół jego głowy kasztanowe włosy wyglądały jak jedwabny szal. Z krawędzi drewnianego podestu schodów kapłała czerwona krew.

Miał poderżnięte gardło.

Gabriel wiedział, co zobaczył Julien w ostatniej chwili życia: zaskoczenie na jego twarzy przetrwało śmierć i było wyraźne jak ślad po kredzie na tablicy.

Julien nie spodziewał się, że umrze w Domu Gabriela; nie spodziewał się, że zostanie zamordowany przez mężczyznę, którego uważał za przyjaciela. Nie było czasu na żal.

Później.

Później Gabriel będzie opłakiwał śmierć następnego bezdomnego brata. Nie teraz. Jest potrzebny Victorii.

Gabriel sięgnął do kieszeni spodni po klucz - merde! - gdzie jest ten pieprzony klucz? Jak przez mgłę usłyszał odgłos kroków - ktoś szedł za nim po schodach na piętro. Było za późno, by chronić Michaela. Za późno, by uratować Julię... Julię, który za bardzo ufał i zapłacił

za to głową. Teraz nie żył.

Jeszcze jedna ofiara w ciągu dwudziestodwuletniego koszmaru.

Gabriel znalazł mosiężny klucz i włożył go do zamka. Ciało Julię blokowało drzwi; Gabriel otworzył je, odpychając strażnika na bok, do śliskiej kałuży krwi. Wcisnął się przez szczelinę.

Podeszwy butów zaskrzypiały na kawałkach kredy. Białe bryłki porozrzucone były również po bordowym dywanie. Jednak uwagę Gabriela przykuło co innego. Tajemnica Delaney'a i tajemnica drugiego mężczyzny przestała być tajemnicą.

- Witaj, Gabrielu.

Drugi mężczyzna siedział na skraju biurka z czarnym marmurowym blatem. W świetle

żyrandola jego czarne włosy miały błękitnawy połysk, błyszcząły również fiołkowe oczy. Na twarzy pojawił się dobrze znany uśmiech.

- Mon ange.

Słowa: „Mój aniele” sparzyły skórę Gabriela.

Głos drugiego mężczyzny brzmiał bardzo podobnie do głosu Michaela i Gabriela: był to głos człowieka, którego nauczono jak wabić, uwodzić, sprawiać przyjemność.

Między jego rozłożonymi nogami stała Victoria, złocisto-brązowa jedwabna suknia z aksamitnymi wyłogami w kolorze wina i kremowymi lamówkami w zielone, żółte i czerwone wzorki kontrastowała z czarnym jedwabiem fraka i spodni.

Rozpoznając kreację madame Rene, Gabriel poczuł, jak w jego wnętrznościach zaciska się

pięść. Na widok błękitnego jedwabnego szala, którym Victoria miała zakneblowane usta, i zielonej szarfy krępującej jej nadgarstki poczuł ucisk w piersi.

Drugi mężczyzna muskał jej policzek ząbkowanym myśliwskim nożem.

Był to nóż Gabriela.

Nóż, który służył tylko do jednego - do zabijania.

Bez wątplenia to nim zamordowany został Julien.

W aksamitnej kokardzie w kolorze wina na ramieniu Victorii spoczywała matowa lufa pistoletu z odwiedzionym kurkiem.

Fiołkowe spojrzenie przesunęło się w bok od Gabriela.

- Witaj, Michaelu. - Drugi mężczyzna uśmiechnął się jeszcze promienniejsze. - Jak to miło, że się do nas przyłączyłeś.

Zaskoczenie Michaela i Victorii było wyraźnie widoczne.

Patrząc na drugiego mężczyznę, Michael widział siebie z czasów, nim został poparzony przez ogień, Patrząc na Michaela Victoria zrozumiała, że człowiek, który ją związał, nie był tym mężczyzną, który przybrał imię znane wszystkim kobietom poszukującym w jego ramionach

spełnienia.

Gabriel nie był zaskoczony wyglądem mężczyzny. Powinien być usatysfakcjonowany, że w końcu może mu stawić czoło, ale nie był.

- Zamknij drzwi, s'il vous plait - rzekł drugi mężczyzna, zadowolony z reakcji obecnych. -

Chyba nie chcesz, żeby mademoiselle Childers zamarzła na śmierć.

W jego fiołkowych oczach błysnęło rozbawienie i zadowolenie z własnego poczucia humoru.

To nie chłodne powietrze zabiłoby Victorię. Drugi mężczyzna ostrzegał, że jeśli Michael pobiegnie po pomoc, bez zastanowienia zabije kobietę, która dotknęła Gabriela.

Zabije ją nożem. Albo strzałem z rewolweru. A Gabriel nie będzie mógł nic zrobić, by temu zapobiec... Dreszcz przebiegł Gabrielowi po plecach, gdy usłyszał ciche stuknięcie

zamykanych drzwi.

- Myślę, że powinienem was sobie przedstawić.

Drugi mężczyzna przemawiał uprzejmie i z czarującym uśmiechem; tego samego tonu używał, gdy Gabriel był skuty łańcuchem i nie mógł się bronić ani przed sobą, ani przed mężczyzną, który wyglądał jak Michael, ale nie miał tak dobrego serca jak Michael.

- Gabrielu, bez wątplenia poznajesz Delaneya; jest bardzo podobny do siostry, prawda?

Mademoiselle Childers, przedstawiam pani Michela des Anges, mężczyznę, który zyskał to miano, ponieważ jak nikt inny potrafił zadowolić kobiety. Michaelu, pozwól, że przedstawię ci mademoiselle Childers, kobietę, która sprzedała Gabrielowi swoje dziewictwo. Delaney, sądzę, że słyszałeś o Gabrielu i Michelu, les deux anges. Są piękni, prawda? Chociaż Michael ma teraz sporo blizn.

Gabinet z rzędami książek nagle zamienił się w maleńki pokój na poddaszu, złożone litery wytlócone na oprawionych w skórę grzbietach przeobraziły się w stalowy łańcuch.

Delaney nerwowo spoglądał to na jednego, to na drugiego mężczyznę, następnie na kobietę i człowieka, który trzymał w prawej ręce rewolwer z rękojeścią wysadzaną macicą perłową.

Brat pani Collins miał czarne włosy błyszczące od brylantyny i mały wąsik z podwiniętymi do góry końcami. W przeciwieństwie do drugiego mężczyzny nie spodziewał się w tym

miejscu dwóch aniołów.

Gabriel wiedział, jakie myśli krążą po głowie stojącego za nim Michaela. Wyczuł chwilę, kiedy Michael rozpoznał drugiego mężczyznę.

- Domyślasz się zapewne, kto jest moim ojcem, mon cousin -oświadczył drugi mężczyzna, nie kryjąc zadowolenia.

- William Sturges Bourne - powiedział Michael bezbarwnie. Hrabia Granville.

Gabriel zabił go sześć miesięcy temu.

- Twój wuj - zgodził się drugi mężczyzna, wyraźnie zadowolony z siebie.

Wuj zniszczył życie Michaela, potem kazał synowi zniszczyć życie Gabriela. Wszystko z powodu niewinnej miłości, jaką darzyli się dwaj trzynastoletni chłopcy.

Fiołkowe oczy zwały się z fiołkowymi oczami.

- Nie uznaję Williama Sturgesa Bourne'a za krewnego - oznajmił Michael, wzgardliwie wykrzywiając usta.

W kominku osunęła się kłoda i posypały się iskry. Uśmiech nie zniknął z twarzy, która była nieco młodszą i pozbawioną blizn wersją oblicza Michaela.

- Mimo to przyjąłeś tytuł hrabiego Granville.

Tytuł, którego Michael nigdy nie używał. Gabriel zacisnął palce na srebrnym uchwycie laski.

Fiołkowe oczy wpatrywały się w niego badawczo,

- Odrzuć laskę, Gabrielu, albo wyryję na policzku mademoiselle Childers twoje inicjały. „G” jak garcon, „C” jak con, „F” jak fumier.

Chłopiec. Bękart. Gównu.

Victoria odszukała wzrokiem Gabriela.

Połączyła ich wspólna myśl: kapiąca woda, dwa ciała pod prysznicem. Echo wyznania Gabriela.

Świadomość, że drugi mężczyzna słyszał każde ich słowo i był świadkiem intymnych chwil.

Wsluchiwał się w okrzyki bólu, okrzyki rozkoszy.

Znał pragnienia męskiej prostytutki.

Podszłuchał prośbę, żeby Victoria podzieliła się światłem swojej rozkoszy, widział, w jaki sposób do tego doszło.

Na policzku Victorii pojawiła się cienka strużka krwi po ostrzegawczym dźgnięciu myśliwskim nożem.

Victoria siedziała w całkowitym bezruchu; nie mogła uniknąć konsekwencji, że dotknęła anioła.

Wiedziała, że było to pierwsze i ostatnie ostrzeżenie.

Gabriel obiecał, że odda życie, by ją uratować. I zrobi to.

Odrzucił laskę.

- Bardzo dobrze, mon ange. - Drugi mężczyzna uśmiechnął się błyskając białymi zębami. -

Teraz kopnij ją w moją stronę.

Gabriel kopnął laskę w stronę biurka z czarnym marmurowym blatem; uderzyła w małe czerwono-białe pudełko z napisem ALTOIDS i zatrzymała się przy nodze z drewna atlasowego.

Gabriel zdał sobie sprawę, że biały proszek pod podeszwami jego butów i białe grudki porzucane po bordowym dywanie to rozgniecione cukierki miętowe.

Ze złości dostał gęziej skórki.

- Obiecałeś, Yves, że jej nie skrzywdzisz - wybuchnął Delaney. Od jego wypomadowanych włosów odbijało się światło. - Powiedziałeś, że zabijesz Gabriela, a potem ją stąd zabierzemy.

Nie wspomniałeś, że pojawi się tu jeszcze jeden mężczyzna. Mieliśmy inne plany.

Yves.

Prawdziwe imię drugiego mężczyzny.

Po czternastu latach ośmiu miesiącach trzech tygodniach i jednym dniem Gabriel był już w stanie przypisać temu człowiekowi imię inne niż Michael.

- Delaney, powinieneś być bardziej wyrozumiały - powiedział Yves, nie odwracając wzroku od Gabriela.

Ząbkowanym nożem rozsmarował krew po białym jak papier policzku Victorii.

- Gabriel bardzo lubi mademoiselle Childers, prawda, Gabrielu?

Na szyi Victorii pulsowała żyła. W dekolcie sukni widoczne było zagłębienie między piersiami.

Gabriel poczuł ciężar rewolweru w kaburze pod ramieniem.

Przypomniął sobie krzyk Victorii, gdy zaledwie kilka godzin temu doprowadził ją do orgazmu.

- Tak - odparł pozbawionym emocji głosem, który nie należał; ani do chłopca, który chciał być aniołem, ani do mężczyzny, który pragnął być częścią kobiety. - Lubię Victorię.

W fiołkowych oczach błysnął uśmiech.

- Myślisz, Gabrielu, że to ja przyniosłem miętówki. Muszę cię rozczarować. Wydaje mi się, że to mademoiselle Childers miała zamiar skorzystać z nich, gdy będzie się z tobą kochać, ale upuściła, je na mój widok. Muszę przyznać, mon ange, że obserwowałem was z prawdziwym

zdzumieniem: guwernantkę, która nigdy wcześniej nie dotknęła mężczyzny, i męską prostytutkę, która boi się dotyku. Oboje tak bardzo chcieliście zostać uwiedzeni.

Gabriel poczuł ulgę, że Victoria nie została zmuszona do stosunku oralnego. Potem ogarnęła go złość.

Po raz pierwszy od blisko piętnastu lat dostał to, czego tak bardzo pragnął. Teraz musi za to zapłacić.

- Mówiłeś, że on nie jest w stanie pieprzyć się z kobietą - zaprotestował Delaney, wojowniczo celując z pistoletu w Gabriela.

Widać było, że umie obchodzić się z bronią, z dużą wprawą trzymał ją w zniewieściałej dłoni.

- Obiecywałeś, że panna Childers pozostanie dziewicą.

Określenie: „pieprzyć się z kobietą” sprawiło, że dreszcz przebiegł Gabrielowi po plecach; taki sam efekt wywołały słowa: „pozostanie dziewicą”.

Czy Victoria byłaby bezpieczna, gdyby wciąż była dziewicą?

- Daj spokój, stary. - Yves nawet nie spojrział na Delaneya. - Zabawniej będzie przelecieć kobietę, która należy do anioła. Chociaż, z przeproszeniem mademoiselle Childers, szczerze wątpię, by Delaney był I'etalon - ogierem - jak nasze dwa anioły.

Delaney zerknął na Gabriela; nadał usta pod wąsikiem. Był zazdrosny i zarazem strachliwy.

Oba te uczucia łatwo wykorzystać.

- Od jak dawna mieszkasz w moim domu? - zwrócił się Gabriel do drugiego mężczyzny.

- Forester wykazał dużo sprytu, prawda? - puszył się Yves. Jego fiołkowe oczy były zimne, wyrachowane. - Nie lubię angielskiego klimatu, wyznam jednak, że od kilku miesięcy z

prawdziwą przyjemnością obserwowałem, jak próbujesz zwabić mnie w pułapkę. Przyznaj, Gabrielu, że często wyczuwałeś moją obecność.

To prawda.

Gabriel wyczuwał obecność drugiego mężczyzny każdego ranka, gdy się budził, i każdego wieczoru przed zaśnięciem od czternastu lat ośmiu miesięcy trzech tygodni i jednego dnia.

Gabriel oderwał wzrok od fiołkowych oczu - górę wzięła ciekawość...

- Kto pisał listy, Delaneya? Pierś Delaneya wezbrała dumą.

- Mary i ja. To część naszej gry.

Gry, która zniszczyła życie wielu kobiet.

- Dlaczego tu jesteś?

W miejsce dumy pojawiła się obawa. Delaney nerwowo przestąpił z nogi na nogę. Czyżby brat pani Collins nie zdawał sobie sprawy, jak wygląda prawda?

- Przyszedłem zabrać to, co do mnie należy - wyjaśnił agresywnym tonem, zdradzającym strach,

- A kto zdecydował, żeby przyjść po mademoiselle Childers właśnie dziś wieczorem? -

dopytywał się Gabriel starając się zasiać w duszy swego rozmówcy ziarno wątpliwości. - Ty czy Yves?

- To nie ma znaczenia - odparł Delaney.

Ma znaczenie, i to duże, zwłaszcza gdy człowiek jest pionkiem i nie zdaje sobie z tego sprawy. Tacy ludzie nie dozywają końca przedstawienia.

- Nie dostaniesz mademoiselle Childers - powiedział Gabriel stanowczym tonem.

Victoria była przeznaczona dla Gabriela.

- Kto mnie powstrzyma? - prychnął Delaney. - Nie jesteś w stanie tego zrobić, dobry człowieku.

- Ja to zrobię - wtrącił się nagle drugi mężczyzna. - Twoja rola dobiegła końca, Delaney.

Dobrze się spisałeś, pora zejść ze sceny.

- Mówię...

W ułamku sekundy drugi mężczyzna zdjął rękę z ramienia Victorii, wysunął lufę i nacisnął spust.

Rozległ się huk wystrzału. Delaney wypadł przez otwarte za jego plecami drzwi i upadł na podłogę. Na jego czole pojawiła się okrągła dziurka. Na twarzy zastygł wyraz zaskoczenia.

Pod wpływem szoku źrenice Victorii rozszerzyły się.

- Michaelu, jeśli zrobisz choć jeden ruch, będę musiał podjąć decyzję, kogo zabić w następnej kolejności - uprzedził drugi mężczyzna uprzejmie. - Tego nie było w planie.

Michael zatrzymał się.

- A co jest? - zapytał ostrożnie Gabriel.

Każde uderzenie serca biło na alarm.

Yves przyprowadził Delaneya, żeby dowieść Gabrielowi, że to on pisał listy, nie drugi mężczyzna. Gdy Delaney nie był już potrzebny, pozbył się go.

Yves przysłał Victorię do Gabriela. Czy jej też się pozbędzie?

- Wkrótce się dowiesz, mon ange - mruknął Yves, - Teraz oddaj mi pistolet, który masz pod surdudem.

Gabriel instynktownie sięgnął pod płaszcz i połą wełnianego surduta; jedwabne wypustki



musnęły go po palcach.

Dobrze znał palisandrową rękojeść pistoletu. Dobrze znał jego ciężar.

Wyjął broń z kabury. Wskazujący palec automatycznie dotknął spustu.

- Mogę cię zabić - powiedział Gabriel prowokacyjnie. Czekał na to prawie piętnaście lat.

Drugi mężczyzna nie wykonał żadnego ruchu, ani w obronie własnej, ani żeby uprzedzić strzał Gabriela.

- Nie zrobisz tego, Gabrielu, prawda? Kiedy dosięgnęłaby mnie twoja kula, mademoiselle Childers byłaby martwa.

Niewidzialna ręka na sercu Gabriela zacisnęła się w pięść.

- Myślisz, że jej życie jest dla mnie więcej warte niż twoja śmierć? - rzucił Gabriel z udawaną obojętnością.

- Mam sprawdzić, Gabrielu? - Po policzku Victorii popłynęła jasnoczerwona krew, gdy drugi mężczyzna ząbkowanym ostrzem przeciął skórę. - Mam pokazać Michaelowi i mademoiselle

Childers, jak mało znaczy dla ciebie dotyk kobiety?

Widok cierpienia Victorii stał się dla Gabriela trudny do zniesienia.

Jeśli przyzna, jak wiele Victoria dla niego znaczy, podpisze na nią wyrok śmierci. Jeśli zaprzeczy, również podpisze na nią wyrok śmierci.

Drugi mężczyzna uśmiechnął się zadowolony z siebie.

- Tak przypuszczałem. Dolly potrzebowała trzech miesięcy, żeby znaleźć dla ciebie

odpowiednią kobietę, mon ange. Wolałbym, żeby mademoiselle Childers miała

jasnoniebieskie oczy i popielate włosy. Bardzo przypadła ci do gustu kobieta Michaela,

prawda?

Kątem oka Gabriel dostrzegł, że na wspomnienie Anne Aimes Michael zeszywniał.

- Oczy mademoiselle Childers mają ciemniejszy odcień błękitu, ale są urocze, a włosy, umyte i uczesane, pięknie się prezentują. Co więcej, jest inteligentna. Kobieta pozbawiona

inteligencji szybko by cię znudziła. Był to zatem warunek wstępny. Ważniejsze niż barwa oczu było wyzierające z nich pragnienie seksu. Musiałem, Gabrielu, znaleźć dla ciebie

kobietę, która tęskni za pieśczołą mężczyzny. Chciałem też, żeby doświadczyła życia na ulicy, bo tylko wtedy byłaby w stanie zrozumieć twoją przeszłość. Nie mogła jednak wiedzieć za dużo, ponieważ wówczas przeszłoby obojętnie obok historii żebraka, który chciał być aniołem.

Słyszac słowa Yves'a, Victoria zeszywniała. Gabriel modlił się, żeby się nie poruszyła.

Nie chciał, żeby zginęła. Nie mógł jednak powstrzymać drugiego mężczyzny, który chciał ją zabić.

Nie chciał również śmierci Michaela. Nie wiedział, czy uda mu się go uratować.

- Skąd wiedziałeś, że spodobała mi się kobieta Michaela? - rzucił wyzywająco, starając się kupić nieco czasu dla Victorii i dla Michaela. Zdając sobie sprawę, że jego czas dobiegł końca.

Yves pogłaskał Victorię po włosach; Victoria ani na chwilę nie odrywała wzroku od Gabriela.

- Pachnie tobą, Gabrielu. Twoim mydłem. Twoim pożądaniem.

Gabriel zagiął palec na spuście. Wystarczyłaby jedna kula...

Czy Victoria umarłaby przed drugim mężczyzną?

Yves uniósł głowę.

- Śledziłem cię, Gabrielu, stąd wiem, że spodobała ci się mademoiselle Aimes. Chodziłem za tobą, gdy pilnowałeś Michaela; chodziłem za tobą, gdy zabrałeś mademoiselle Aimes do tanej ciastkarni. Byłem w domu mojego ojca, gdy go zabiłeś. Michael wyczuł moją obecność tamtej nocy, prawda, Michaelu?

Ofiara i drapieżnik.

Gabriel nie musiał widzieć blizn Michaela, by wiedzieć, że pobiełaty pod wpływem napięcia.

- Nie wiedziałem, że to ty.

- Oczywiście, bo skąd miałbyś wiedzieć, mon cousin? - ciągnął Yves. - Nie wiedziałeś o moim istnieniu. Gabriel nie mógł ci powiedzieć, prawda? Myślałeś, że Gabriel cię nienawidzi, ponieważ mój ojciec wynajął człowieka, który miał go zgwałcić. Prawda jest inna. W

rzeczywistości mój ojciec wynajął mnie, żebym zabił Gabriela. To by cię zabolalo, Michaelu, a mojemu ojcu przez całe życie tylko o to chodziło: sprawić ci ból. Łatwo to zrozumieć, w końcu przez ciebie został kaleką. Jednak nie zdołałem się oprzeć Gabrielowi. Był taki idealny, taki piękny, tak pragnął miłości. To ja go zgwałciłem, Michaelu. Gabriel nienawidził cię, ponieważ ilekroć patrzył

na ciebie, widział mnie. Nie zapomniał również, że błagał mnie...

n'arete pas... żebym nie przestawał. Teraz opróżnij magazynek, Gabrielu, mon ange, i delikatnie odrzuć pistolet w moją stronę albo zacznę na policzku mademoiselle Childers rzeźbić literę „B”. „B”, ponieważ mnie błagałeś.

Błękitne oczy wpatrywały się w srebrne; Victoria porządkowała przeszłość mężczyzny, którego chciała uratować.

Gabriel wstrzymał oddech.

Myślał, że prawda go zabije, i zabiła.

Gabriel opróżnił magazynek - kule wypadły na dywan.

- Rzuć pistolet.

Palce Gabriela zacisnęły się na palisandrowej rękojeści.

- Ostrożnie, Gabrielu.

Po policzku Victorii popłynęła świeża krew. Zdawała sobie sprawę, że stała się bronią w rękach drugiego mężczyzny.

Czy przeszłość Gabriela zaszokowała ją?

Gabriel rzucił pistolet na dywan. Broń prześlizgnęła się obok laski ze srebrną rączką, białoczerwonego pudełka miętówek i zniknęła pod biurkiem.

- Czego chcesz? - rzucił Gabriel przez zaciśnięte zęby. Czego drugi człowiek może chcieć od dwóch aniołów? Dlaczego opracował tak zawiły plan?

- Chcę, żebyś powiedział Michaelowi, czemu go nienawidzisz - wyjaśnił Yves.

Gabriel poczuł, jak mięśnie jego pleców napinają się. Nie mógł tego powiedzieć Michaelowi.

Nie mógł tego zrobić, nawet gdyby w ten sposób miał mu uratować życie.

Nie mógł powiedzieć chłopcu, którego kochał jak brata, że kiedyś zdradziło go własne ciało.

Nie mógł wyznać Michaelowi, że gdy dawno temu patrzył w fiołkowe oczy Yvesa - oczy

Michaela - czuł pożądanie.

Co gorsza, nie mógł temu zapobiec.

- Przyznaj się Michaelowi, że przywłaszczyłeś sobie imię anioła.

Gabriel niewidzącym wzrokiem patrzył w fiołkowe oczy.

- Chcę, żebyś powiedział Michaelowi, czyje imię wykrzykujesz podczas wytrysku, Gabrielu.

Gabriel przypomniał sobie... jak płakał nad niewinnością Michaela, który podzielił się z nim skradzionym bochenkiem chleba, niewinnością, która na chwilę stała się również jego udziałem.

- Nie rób tego! - krzyknął Michael.

Tym jednym zdaniem Michael zasygnalizował, że wie o bólu, który Gabriel od prawie piętnastu lat próbował przed nim ukryć.

Fiołkowe oczy wpatrywały się w fiołkowe oczy.

- Kochasz Gabriela, Michaelu.

Michael nawet się nie skrzywił, słysząc w głosie Yves'a insynuację.

- Zawsze go kochałem.

- Dla ciebie Gabriel zabił mojego ojca, Michaelu.

Srebrne światło odbiło się od ząbkowanego myśliwskiego noża; błękitne światło odbiło się od włosów drugiego mężczyzny.

- A co ty byłbyś gotów zrobić dla Gabriela?

W oczach i głosie Michaela nie było ani cienia fałszu, gdy rzekł:

- Wszystko.

- Pocałowałbyś go?

- Tak.

- Ssałbyś jego członek?

- Tak, gdyby to miało uratować mu życie - odparł Michael bez wahania.

- W takim razie pocałuj go, Michaelu, jak kochanek, a ja daruję życie tej kobiecie. Weź do ust członek Gabriela, a wówczas pozwolę wam wszystkim żyć.

Czas zatrzymał się w miejscu. Gabriel wstrzymał oddech. W kominku zatrzeszczał ogień.

W końcu Gabriel zrozumiał,

„...Przyprowadziłem ci kobietę albo, jeśli wolisz, aktorkę, która zagra główną rolę.

Laissez le jeu commencer”

Zaczynamy przedstawienie.

- Jest jeszcze inna możliwość, Gabrielu.

Gabriel już wiedział, co za chwilę powie człowiek o imieniu Yves.

- Każ mi zabić mademoiselle Childers, a ja zostawię przy życiu Michaela - powiedział lekkim tonem drugi mężczyzna. W jego fiołkowych oczach pojawiło się widmo śmierci. -

Albo każ mi zabić Michaela, a ja daruję życie mademoiselle Childers.

Gabriel nie wiedział, że ma duszę; miał ją.

- Dlaczego? - wyrwało mu się z głębi serca.

- Dlaczego? - powtórzył drwiąco drugi mężczyzna. - W tysiąc osiemset czterdziestym dziewiątym roku mój ojciec przeleciał algierską dziwkę. Dziewiętnaście lat później w burdelu podszedł do mnie jakiś mężczyzna i zapytał, czy chciałbym pojechać do Anglii poznać swojego ojca.

Michael i Gabriel przybyli do Anglii w tysiąc osiemset sześćdziesiątym ósmym roku.

- Powiedział, że jestem potrzebny ojcu. - Pistolet z matową lufą dotychczas muskał aksamitną kokardę w kolorze wina na ramieniu Victorii, teraz nagle groźnie zamarł w bezruchu, - Zdradził, że mój ojciec jest bogaty. Obiecał, że dzięki ojcu ja również zdobędę majątek.

- Pojechałem do Anglii. Dowiedziałem się, że mój ojciec od początku wiedział o moim istnieniu. Podobno posłał po mnie, ponieważ agent twierdził, że jestem do niego bardzo podobny. Wówczas jeszcze nie wiedziałem o twoim istnieniu, Michaelu; nie wiedziałem, że ojciec posłał po mnie, ponieważ wyglądałem tak jak ty. Nauczyłem się mówić po angielsku.

Nauczyłem się zachowywać jak dżentelmen. Nauczyłem się być tobą, Michaelu. Żeby cię zniszczyć. Powoli. Systematycznie.

- Kiedy jednak zobaczyłem les deux anges dwa anioły, które były chlubą Anglii i Francji, zaintrygował mnie przede wszystkim Gabriel. Był tym, kim ja byłem: bezdomnym

żebrakiem. Ja przynajmniej otrzymałem imię od swojej matki, która była dziwką i złodziejką.

Bogactwo nie sprawiało ci, Gabrielu, radości, a jednak udało ci się je zdobyć. Zastanawiałem się, jak do tego doszedłeś.

- We Francji odszukałem kobiety - ciągnął Yves - które płaciły za twoje usługi, Michaelu.

Nauczyłem się całować tak jak ty. Nauczyłem się pieprzyć tak jak ty. Nauczyłem się tego wszystkiego, ponieważ chciałem się dowiedzieć, co trzeba zrobić, aby zniszczyć

jasnowłosego anioła. Mój ojciec uznał, że to wspaniały plan; myślał, że w przyszłości będzie mógł cię wykorzystać, Gabrielu. Do końca wierzył, że udało mi się zniszczyć... powiedzmy braterstwo... które zrodziło się między dwiema męskimi prostytutkami. Oczywiście,

udowodniłeś mu, że jest w błędzie, prawda, Gabrielu? Jak powiedziała madame Renę,

pewnych więzów nie da się zniszczyć.

- Mój ojciec - mówił dalej - dał mi niezłą sumkę i odesłał z powrotem do Algierii. Ponownie wezwał mnie sześć miesięcy temu. Ty miałeś zabić Michaela, Gabrielu, ja miałem zabić

ciebie. A może wcale nie o to chodziło? Może po prostu ojciec przekazał mi cię w spadku? W

końcu to obiecał, prawda?

Yves lekko wzruszył ramionami, ząbkowany nóż przesunął się po zakrwawionym policzku

Victorii.

- C'est la vie- rzuci. - Mój ojciec zostawił u swojego adwokata list. Zdawał sobie sprawę, że umiera. Na wypadek, gdyby umarł... powiedzmy, przedwcześnie... obiecał mi całkiem

pokażną sumkę, pod warunkiem że zabiję was obu.

- Mam więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek miał mój wuj - wtrącił Michael, z nadzieją, że drugi mężczyzna da się przekupić.

Był gotów oddać całe swoje bogactwo za życie trzech osób.

Tylko człowiek naiwny mógł wysunąć taką propozycję.

Gabriel wiedział, że to nie ma sensu.

Yves zaśmiał się. Jego oddech wzburzył zaplamione na miedziany kolor włosy Victorii.

- Oczywiście, wkrótce będziesz miał do dyspozycji pieniądze mademoiselle Aimes, więc i tak nie odczułbyś różnicy, prawda, mon cousin?.

Wyraz rozbawienia zniknął z oczu drugiego mężczyzny.

- Mój ojciec nauczył mnie wielu pożytecznych rzeczy, Michaelu. Przy nim dowiedziałem się, że kula może zabić człowieka, ale większą przyjemność sprawia patrzeć na to, jak umiera dusza. Tej przyjemności nie da się porównać z żadnym bogactwem. Sprawiałeś mi dużo

radości, Gabrielu, znacznie więcej niż pieniądze, którymi zapłacił mi ojciec. Wiedziałem, że pożądanie, które poznałeś dzięki mnie, w końcu cię zniszczy, ponieważ nigdy wcześniej nie zaznałeś prawdziwego smaku pożądanego. Zawsze byłeś nietykalny, mon ange, mimo to

dotknąłem cię. A teraz dotknęła cię ta kobieta.

- Ciekawe, jak by to było - mówił Yves - gdyby Michael zaczął cię dotykać i pieścić? Czy podnieciłby cię tak jak ja? Czy krzyczałbyś przy nim z rozkoszy, tak jak krzyczałeś przy mnie?

- Chcesz wiedzieć, Gabrielu, czemu daję ci wybór? Powiem ci. W głębi twojej duszy jest miejsce nietknięte ani przeze mnie, ani przez Michaela, ani przez mademoiselle Childers.

Jestem ciekaw, co trzeba zrobić, żeby tam dotrzeć. Chcę się tego dowiedzieć teraz, zaraz.

- Wybór należy do ciebie, Gabrielu. Jeśli nie podejmiesz decyzji, nim doliczę do trzech, zadecyduję za ciebie. Jeden...

Gabriel wyczuł ruch; nie mógł oderwać wzroku od Victorii. Nie mógł się pogodzić z tym, do czego ją doprowadził.

- Dwa...

Nie zasłużyła na śmierć za to, że dotknęła anioła.

On sam nie zasłużył na to, żeby go zgwałcono za to, że kochał chłopca o fiołkowych oczach.

Michael nie jest winien temu, że jego wuj pozabijał tych, których Michael kochał.

- Trzy...

Gabriel bardziej wyczuł, niż zobaczył, że Michael do niego podchodzi.

Stanął za Gabrielem, tak jak zawsze stawał.

Wygłodzony trzynastoletni chłopiec, który podzielił się z nim bochenkiem chleba.

Dwudziestosiedmioletni mężczyzna, który nie pozwolił mu umrzeć.

Czterdziestoletni mężczyzna, który nie potępiał Gabriela, chociaż wszystko o nim wiedział.

Miejsce fiołkowych oczu zajęły błękitne. Widać w nich było świadomość zbliżającej się śmierci.

Michael wysunął się przed Gabriela. Ciemnowłosy anioł podjął decyzję, na którą jasnowłosy anioł nie mógł się zdobyć.

- Gabrielu, mon ami - powiedział Michael łagodnie. Pachnący brandy oddech pieścił policzek Gabriela. Pokryte bliznami palce objęły twarz Gabriela; poparzone kciuki starły gorące łzy pod oczami Gabriela.

Pod oczami martwego człowieka. Jednak martwi mężczyźni nie płaczą.

- Il est bien, Gabrielu - szepnął Michael. Przesycony brandy oddech zatkał Gabrielowi mu płuca. - Wszystko w porządku, przyjacielu.

W fiołkowych oczach Michaela pojawił się wyraz żalu - za dwa dni miał poślubić ukochaną kobietę - i wyrozumiałości w stosunku do Gabriela, który nie potrafił wybrać między miłością do przyjaciela a miłością do kobiety.

Miniaturowa twarz wymazała żal, wyrozumiałość, miłość.

Twarz Gabriela odbita w oczach Michaela.

Miękkie jak płatki kwiatów wargi dotknęły miękkich jak płatki kwiatów warg.

Pocałunek anioła.

25

Ból. Strach.

Złość.

Smutek.

Victorią miotały sprzeczne emocje, póki nie zostało miejsca na nic oprócz wściekłości.

Nie pozwoli, żeby ten potwór zniszczył Gabriela.

Nie pozwoli Gabrielowi umrzeć.

Gabriel umrze.

Jeśli Michael zrobi to, co zrobił drugi mężczyzna... Yves... Gabriel umrze.



Wówczas już nigdy nikt nie zdoła dotrzeć do chłopca, który chciał być aniołem.

- Nie! - Szal stłumił jej protest.

Victoria odrzuciła głowę do tyłu i z całej siły uderzyła nią w twarz mężczyzny, który ją trzymał. Kość stuknęła o kość. W tym samym momencie Gabriel rzucił się w stronę

jasnoniebieskiej ściany.

Victoria poczuła ostry ból na policzku i w głowie. Usłyszała krzyk Gabriela:

- Michaelu!

Krzyk pełen bólu. Strachu. Wściekłości.

Rozpaczy.

Michael odwrócił się i podniósł prawą rękę. W dłoni pokrytej czerwonymi bliznami tkwił rewolwer.

Drugi mężczyzna nie był przygotowany na to, że Michael go zaatakuje. Instynktownie uniósł pistolet.

Victoria straciła równowagę, runęła do przodu w morze jedwabiu, starając się po drodze chwycić czegoś związanymi rękami.

Jak kostki domina, drugi mężczyzna również upadł, do tyłu, na biurko, wprawiając w ruch czarne poły fraka; jego upadek podkreślił huk rewolweru Michaela.

Michael zatoczył się jak po ciosie zadany w klatkę piersiową. Rozległ się drugi strzał.

Victoria zobaczyła purpurową różę, która zakwitła na białej kamizelce mężczyzny zwanego Michelem des Anges.

Michael, ciemnowłosy anioł, dostał kulę przeznaczoną dla Gabriela, jasnowłosego anioła.

Victoria w zwolnionym tempie podniosła się z bordowego dywanu.

Ruchy Gabriela również spowolniały. Usiłował biec, ciągnąc za sobą zranioną nogę po pluszowym wełnianym bagnie, które wciągało ciało Victorii. Złapał Michaela i przytulił.

Upadli razem. Zawołał jego imię, jasnoczerwona krew zabarwiła jedwabną kamizelkę i koszulę.

Michael nie odpowiadał.

Victorię ogarnęła wściekłość.

To nie mogło tak się skończyć. Nie pozwoli, żeby to się tak skończyło.

Pokonała jedwab, morze jedwabiu, żeby wstać. Ruchy utrudniały jej skrepowane ręce.

Pomagając sobie palcami jednej ręki, zerwała z ust kneblujący ją jedwabny szal.

Nie miała czasu rozkoszować się śliną, która zwilżyła spieczone usta. Krew, która płynęła jej z policzka, wciąż przypominała, co może się stać, jeśli drugi mężczyzna... Yves... żyje.

Victoria obiegła biurko. Chwyciła pistolet.

Zabije go. Jeśli ten człowiek jeszcze żyje, zabije go.

Zabije go w imię miłości, którą Michael żywił do srebrnowłosego anioła.

Zabije go za żal, który kompletnie obezwładnił Gabriela i wysał z pokoju całe powietrze.

Drżącymi rękami skierowała lufę pistoletu w leżącego na podłodze człowieka.

Szkliste fiołkowe oczy patrzyły martwo w sufit. Pod nosem, który złamała mu Victoria, zebrała się odrobina krwi.

Nie żył.

Tymczasem Gabriel... Gabriel tulił Michaela, srebrne włosy mieszały się z czarnymi.

Kołysał Michaela w ramionach, porażony bezgłośnym bólem. Victoria opuściła rewolwer.

- Gabrielu - wychrypiała. Nie słyszał jej.

Yves chciał dotrzeć do głęboko ukrytego zakamarka, dzięki któremu Gabrielowi udało się przetrwać nędzę, prostytutkę i gwałt. Dotarł.

Victoria przyklękła obok Gabriela.

Oliwkowa twarz Michaela, poznaczona bliznami, była blada. Policzki ocieniały gęste czarne rzęsy.

Victoria zapragnęła przytulić Gabriela, objąć go i pocieszyć.

- Gabrielu...

Jej uwagę przykuła czerwona struga.

Krew miarowo tryskała z otworu po kuli w klatce piersiowej ciemnowłosego anioła.

Górze wzięła Victoria guwernantka.

Gdyby Michael był martwy, krew nie płynęłaby z jego ciała. Najwidoczniej serce jeszcze biło.

- On żyje, Gabrielu!

Victoria chwyciła rękę Gabriela i przycisnęła ją do rany na piersi Michaela, by w ten sposób powstrzymać krwawienia

- Pomóż mi, Gabrielu.

Gorąca krew przesączała się przez ich złączone palce. Gabriel uniósł głowę. Pod wpływem szoku pociemniały mu oczy.

- Odejdź - powiedział bezbarwnie. Miał martwy głos i martwy wzrok. - Pozwól mi go przytulić.

Victoria nie będzie płakać nad aniołem. Nie teraz.

- Przyciskaj rękę do jego piersi, Gabrielu - powiedziała ze złością. - On żyje. Jeżeli odsuniesz dłoń, Michael umrze. Do jasnej cholery, trzymaj tę rękę!

Mocne słowa odniosły skutek.

Gabriel skupił wzrok na Victorii... i Michaelu.

Dostrzegł krew sączącą się spod palców. Dostrzegł życie tam, gdzie jeszcze przed chwilą widział śmierć.

- Sprowadzę lekarza - powiedziała. Drzwi nie dały się otworzyć.

Victoria pchnęła je mocno. Nie przypuszczała, że ma tyle siły. Otworzyły się.

Na podeście lśniła ciemna kałuża krwi i spływała w dół po drewnianych schodach. Krew Juliena.

Victoria poczuła ucisk w gardle. Przełknęła ślinę. Nie mogła już pomóc Julienowi, mogła natomiast pomóc upadłemu aniołowi.

Weszła w kałużę krwi i ślizgając się, dotarła do dolnego podestu schodów. Drzwi były otwarte.

W blasku świec widać było labirynt stolików. Kelner w czarnym fraku zatrzymał się na widok Victorii, purpurowy pas wokół jego talii odcinał się od białej kamizelki, ręka z zapaloną zapalką zastygła nad świecą.

Victoria rozpoznała go: był to czarnowłosy strażnik, który dwa dni temu przyniósł jej śniadanie.

- Jeremy! - krzyknął kelner. - Davidzie! Patricku! Charlie! A moi! Do mnie!

Mężczyźni ruszyli biegiem w stronę Victorii, sięgając pod czarne fraki; przebiegli obok niej, trzymając w rękach wyciągnięte rewolwery.

Nie wiadomo dlaczego Victoria zaczęła się zastanawiać, co pomyśla, gdy zobaczą drugiego mężczyznę.

Co myślał Julien, gdy patrzył w fiołkowe oczy?

Może zaskoczony zawołał: „O! Pan Michael”, kiedy Yves otworzył drzwi. Potem rozległ się charkot i tępe uderzenie ciała o podłogę. Yves zamknął drzwi z tryumfalnym uśmiechem na ustach.

- Co się stało?

Nagle przed Victorią pojawił się Gaston, w ręce trzymał wyciągnięty nóż, ostrze odbijało światło świec.

Był w tej chwili nożownikiem, nie zarządcą domu.

Victoria skuliła się.

Gaston chwycił jej związane ręce i rozciął krępujący je jedwabny szal.

Oblizwała wargi.

- Nie żyją.

Brązowe oczy Gastona zaokrągliły się ze zdumienia,

- Panowie Gabriel i Michael?

- Nie, Julien. Łzy napłynęły jej do oczu. - Julien... i dwóch innych mężczyzn. Gabrielowi...

nic się nie stało. Michael jest ranny. Potrzebuje lekarza.

- Andy!

Victoria zauważyła chłopca, który zerkał znad stołu. Mógł mieć pięć lat, a może piętnaście...

niektóre dzieci urodzone na ulicy nigdy nie osiągną normalnego wzrostu.

- Sprowadź docteur Francois. Poślij Petera po mademoiselle Aimes.

Mademoiselle Aimes. Kobieta Michaela. Kobieta, która przypadła Gabrielowi do gustu, dlatego drugi mężczyzna szukał kogoś podobnego do niej.

I znalazł Victorię.

Andy pobiegł, żeby wykonać polecenia Gastona.

Victoria starała się nie myśleć o bólu i strachu, który towarzyszył jej od kilku godzin.

- Trzeba wezwać policję...

- Nie będzie żadnej policji, mademoiselle, - Twarz Gastona była obojętna. - Miro, zabierz mademoiselle Childers do kuchni. Pierre opatrzy pani ranę, mademoiselle.

Potem Gaston zniknął.

Mira przyglądała się Victorii z wyraźną wrogością. Przyjacielskie ciepło, widoczne w jej jasnych oczach zaledwie kilka godzin temu, znikło, gdy powróciło wspomnienie chłodu, głodu i śmierci.

Victoria zastanawiała się, skąd nadeszła Mira - czyżby z kuchni? W salonie jej nie było, pojawiła się w nim nagle. Victoria niej wątpiła, że Mira kiedyś żyła na ulicy. Ciekawe, czy była żebraczką, prostytutką, złodziejką, nożowniczką? Ile mogła mieć lat? W pomarszczonej twarzy żywo błyszczały jej szafirowe oczy.

- Ja nie...

Victoria przełknęła ślinę. Chciała powiedzieć „nie skrzywdziłam go”, wiedziała jednak, że skrzywdziła Gabriela, pojawiając się w jego domu. Skrzywdziła również Julię, nie mówiąc mu, co widziała w weneckim lustrze.

- Muszę iść do Gabriela. On mnie potrzebuje. Wiedziała, że kłamie. Gabriel nie potrzebował Victorii, potrzebował cudu.

- Pan Gabriel żyje? - spytała Mira ostro.

- Nic mu się nie stało. - A może jednak? - Pan... Julien nie żyje.- Łzy zapiekły ją w oczach.

Nie zdołałam go ostrzec.

Drugi mężczyzna chwycił Victorię, wytrącił jej z ręki pudełko miętówek i zakneblował usta szalem.

Julien kochał Gabriela. Teraz nie żył. W szafirowych oczach Miry pojawił się smutek.

- Taak, wiedzieliśwa, że nie będzie lekko. Lepiej, coby pani poszła ze mną. Nie wygląda pani dobrze.

- Zu... - Victoria zagryzła wargę. - Zupełnie dobrze się czuję. Dziękuję.

Victoria zastanawiała się, czy jeszcze cokolwiek będzie dobrze wyglądało.

Co z Michaelem? Co z Gabrielem?

- Ostał się przy życiu?

Victoria poczuła ucisk w żołądku, widząc w oczach kobiety żądzę krwi.

- Słucham?

- Ten facio... no ten, co go pan Gabriel miał zabić... czy ostał się przy życiu?

- Nie żyje. - W głosie Victorii słyhać było zadowolenie. -Pan Michael go zabił.

- Kiej kto lubi jednego z naszych panocków, musi lubić i drugiego. - W szafirowych oczach Miry widać było wyjątkowy spryt. - Nik to nie ma prawa paskudzić na blizny pana Michaela.

Victoria zdusiła nerwowy śmiech.

Opanowała histerię.

Natychmiast przypomniała sobie Julienu i jego piękne kasztanowe włosy lśniące w blasku lamp. Teraz jego krew gęstniała i czerniała na schodach.

Victoria spoważniała.

- Zapewniam panią, panno Miro, że nie „paskudzę” na blizny pana Michaela.

Mira burknęła coś pod nosem.

- Kiej tak, to lepiej niech se pani siendzie i zaczeka, aż pan Gabriel wszystko uładzi.

Victoria chciała zaprotestować. Tym razem Gabriel może nie być w stanie „wszytkiego uładzić”. Nie zaprotestowała.

- Tak mi przykro, że Julien nie żyje. - Victoria opanowała czkawkę. - Lubiłam go.

Pomarszczona twarz Miry złagodniała.

- Taak, wszyscy żeśmy lubili pana Julięna. Niech pani siędzie, coby pani nie upadła, panno Victorio. Kiepsko pani wygląda. Przyniesę kapkę ginu.

Victoria usiadła i bezmyślnie czekała.

Czekanie w oświetlonym świecami salonie nie było wcale miłsze niż czekanie w zalonym światłem elektrycznym apartamencie Gabriela.

Tej nocy zginęło trzech ludzi. Ilu wcześniej poniosło śmierć z powodu hrabiego Granville'a i jego syna?

Victoria próbowała sobie wmówię, że obaj panowie byli szaleńcami.

Nie było szaleństwa w fiołkowych oczach mężczyzny, który z pełną premedytacją zwrócił dwa anioły przeciwko sobie.

Victoria poczuła w prawym policzku piekący ból. Gwałtownie odchyliła do tyłu głowę. Z góry spoglądały na nią szafirowe oczy. Mira trzymała w ręce poplamioną krwią szmatkę.

- Niech się pani nie rusza. Pan Gabriel ofuknąłby nas, kiejbymy nie zajęli się jego kobietą.

- Mam na imię Victoria - szepnęła. - Nazywam się Victoria Childers.

Pokojówka o pomarszczonej, pozbawionej wieku twarzy nie znała nazwiska Childers.

Dlaczego miałyby je znać?

Childers to popularne nazwisko.

Nabierało znaczenia dopiero wtedy, gdy stało przed nim słówko „pan”, „sir”, „szanowny” albo „lord”.

Victoria przypomniała sobie słowa: „Mam na imię Gabriel”

Gabriel nigdy nie udawał kogoś innego, niż był w rzeczywistości. Michael natomiast wypierał się świata, w którym się urodził.

- W Domu Gabriela nic nikomu po nazwisku. - Mira zanurzyła szmatkę w gorącej wodzie. Z szarej metalowej miski unosiła się para. - Mało kto z nas ma jakoweś nazwisko.

Mira to niezwykle imię jak na kobietę urodzoną na ulicy. Czy sama nadała sobie to imię?

- Ta rana nie je głęboka, nie trza będzie szyc. - Strumień wody spłynął do metalowej miski.

Mira wyżeła szmatkę. - Będzie pani żyła, panienko. Spłuknij se ręce, Victorio, a ja zajmę się twoim policzkiem, coby rana się nie zaogniła.

Zanurzyła palec w wysokim kieliszku z przejrzystym alkoholem i dotknęła nim policzka Victorii.

Victoria zacisnęła wargi, żeby nie krzyknąć. Zmyła krew z palców i nie myślała o przenikającym do kości bólu.

Pieczenie sprawiło jej więcej bólu niż sama rana.

- A tera łyknij se ginu.

Mira wyjęła myjkę z rąk Victorii. Woda w szarej metalowej misce zabarwiła się na czerwono.

- Idę przyrychtować wodę dla pana Michaela i dochtora.

W migotliwym blasku świec Victoria czekała samotnie, nie patrząc na nietknięty kieliszek z ginem. Zdawało się jej, że minęły wieki, nim wrócił Andy. Obok Victorii przeszedł wysoki, chudy mężczyzna w czarnym wełnianym płaszczu i wysokim meloniku. z czarną skórzaną

torbą w ręce.

Docteur.

Mężczyzna z czarną skórzaną torbą zniknął w drzwiach do apartamentu Gabriela. Do Victorii podszedł ukradkiem Andy. Młode-stare oczy przyglądały się jej badawczo. Wskazał na

kieliszek z ginem.

- Pijesz?

- Nie.

Victoria pchnęła kieliszek w jego stronę. Jeśli gin tak bardzo zwiększał ból zewnętrznych ran, nie chciała wiedzieć, co może zrobić z wewnętrznymi ranami.

Minęły dwa wieki, nim pojawili się strażnicy, którzy na drzwiach z drewna atlasowego nieśli rannego Michaela. Bez słowa weszli po schodach wykładanych czerwonym pluszowym

dywanem i oświetlonych światłem elektrycznym. Za nimi szedł doktor.



Andy usiadł naprzeciwko Victorii i sączył gin.

- Nie targaliby go do góry, kiejby nie żył - powiedział pocieszająco.

Kogo chciał pocieszyć?

Minęły trzy wieki, nim pojawił się Gabriel.

Victoria wstała. Serce podeszło jej do gardła.

Gabriel nawet na nią nie spojrział. Powędrował za Michaeliem i doktorem na piętro.

Victoria ponownie usiadła i pruderyjnie ścisnęła kolana. Jak dama z urodzenia, jeśli nie z natury.

Mężczyźni w czerwonych jedwabnych pasach i czarnych frakach zeszli z gościnnych schodów, niosąc drzwi z drewna atlasowego. Zniknęli w apartamencie Gabriela.

Do salonu wpadł zimny podmuch wiatru, zamigotały świece.

Victoria uniosła głowę. Nie potrzebowała prezentacji, by poznać imię kobiety, która szła za chłopcem zaledwie parę centymetrów wyższym od Andy'ego.

Peter przyprowadził mademoiselle Aimes. Andy ześlizgnął się z krzesła i podszedł do nich.

Potem pobiegł schodami na piętro, kobieta i wyższy chłopiec szybko powędrowali za nim.

Victorii zbierało się na płacz, była osobą obcą, bez rodziny. Bezmyślnie podniosła zabrudzony kieliszek, pozostawiony przez Andy'ego. Została w nim resztką ginu.

Victoria łyknęła przejrzysty alkohol.

Łzy napłynęły jej do oczu; przez kilka sekund nie mogła oddychać. Salon rozmył się.

Ani rozmyty obraz, ani palący alkohol nie położyły kresu samotności. Nie powstrzymały myśli, które przez cały czas krążyły jej po głowie.

Zastanawiała się, co robi starsza kobieta, która płaciła za umiejętności młodego mężczyzny.

Zastanawiała się, czy Michael żyje.

Zastanawiała się, czy Yves'owi udało się zerwać więź łączącą dwa anioły.

W drzwiach, które prowadziły do apartamentu Gabriela, pojawili się dwaj mężczyźni w czerwonych jedwabnych pasach, czarnych frakach, z twarzami, które w migotliwym świetle i cieniu

przypominały maski. Na drzwiach z drewna atlasowego nieśli Julię o kasztanowych włosach.

Julienę, który akceptował Dom Gabriela i miał ochraniać Victorię.

Gaston i jakiś inny mężczyzna - sądząc po czerwonym pasie i czarnym fraku, również kelner - nieśli w kocu czyjeś zwłoki.

Victoria nie musiała pytać, kim jest martwy człowiek.

Zaraz za Gastonem pojawiło się dwóch następnych kelnerów; oni również wynosili w kocu ciało.

Przez jakiś czas mężczyźni i kobiety biegali w górę i w dół po schodach. Potem ruch zaczął się zmniejszać, aż całkiem ustał. Victoria siedziała i przyglądała się. Przez osiemnaście lat siedziała i przyglądała się życiu innych ludzi. Teraz robiła to samo.

Mijały godziny. Zdawała sobie sprawę z upływu czasu, ponieważ świece zdążyły się niemal całkiem wypalić. Przed jej oczami przewinęło się całe jej życie. Poprzez wspomnienie chłodnych uwag ojca przebił się głos matki.

Matki, która kochała swoje dzieci. Matki, która czytała im bajki.

Matki, która usychała i umierała z pragnienia miłości. „Wiem o tym - powiedział anioł - ponieważ... dobrze znam swój kwiat”.

Victoria powoli wstała i szeleszcząc długą jedwabną spódnicą, wspięła się po wyłożonych czerwonym pluszowym dywanem schodach.

Z łatwością znalazła pokój, do którego zanoszono Michała - przed drzwiami stały wiadra z zabarwioną na czerwono wodą i leżały zakrwawione prześcieradła. Pomalowane na biało drzwi były oznaczone cyfrą siedem.

Victoria była w tym pokoju zaledwie kilka godzin wcześniej. Czy zapobiegłaby śmierci

Julienę, gdyby powiedziała jemu i Gastonowi, co przez krótką chwilę widziała w weneckim lustrze?

Nigdy się tego nie dowie. Cicho przekręciła połączoną klamkę. W nozdrza uderzył ostry zapach karbolu. W lustrze na przeciwległej ścianie odbijał się ciemnowłosy mężczyzna i

kobieta o jasnobrązowych włosach. On leżał na wznak, przykryty żółtą jedwabną kołdrą, ona siedziała obok łóżka w zielonym aksamitnym fotelu. Nie miała kapelusza, jej włosy były

upięte w elegancki kok, a błękitna suknia stanowiła dowód arcyzmu madame Renę.

Victoria oceniła, że kobieta ma około trzydziestu pięciu, trzydziestu sześciu lat.

Jasnoniebieskie oczy spotkały niebieskie.

Mademoiselle Aimes bez zmrużenia oka przyglądała się stojącej w drzwiach kobiecie w złocistobrazowej jedwabnej sukni ozdobionej aksamitem w kolorze wina i lamówką w zielone, żółte i czerwone wzory - także dowód arcyzmu madame Renę.

- Powiedziała mi, że mam znośne nogi, za małe piersi i zbyt słabo zaznaczoną talię.

Victoria ze zdziwienia zamrugła powiekami. Kobieta Michaela mówiła niskim, zachrypniętym głosem. Posługiwała się taką samą angielszczyzną jak Victoria.

- Mnie powiedziała, że mam znośne piersi, ale jestem za chuda w biodrach i derriere - odparła cicho Victoria. - Obiecała, że zatuszuje to podkładkami.

Jasnoniebieskie oczy czujnie obserwowały odbitą w lustrze postać Victorii.

- Gabriel uznał jednak, że niczego pani nie brakuje.

- Tak, uznał, że niczego mi nie brakuje. - Victoria gwałtownie zamrugła powiekami. Z

wyczerpania obraz rozmazywał się jej przed oczami. - Czy... - Jak ma na imię mężczyzna w łóżku: Michel czy Michael? Jest hrabią Granville. Czy powinna zwracać się do niego „pan”

czy „lord”? - Czy on wyzdrowieje?

Victoria ponownie zamrugła powiekami, zdziwiona przemianą, jaka dokonana się na twarzy kobiety.

- Tak. Dziękuję. Doktor dał mu tabletkę nasenną. Rano zabiorę go do domu. Dziękuję, że uratowała mi pani życie.

- Skąd pani wie?...

Victoria mimo woli spojrzała na twarz śpiącego Michaela. Blizny na prawym policzku złagodniały, tak jak w gabinecie Gabriela, wówczas był jednak nieprzytomny, a teraz spał.

- Gabriel mi powiedział - wyjaśniła spokojnie Anne Aimes.

Gabriel rozmawiał z panną Aimes, a z Victorią nie.

Nie będzie żywiła o to urazy.

- Nie mogłam pozwolić mu umrzeć - powiedziała Victoria zgodnie z prawdą.

Jasnoniebieskie oczy kobiety wyrażały ulgę.

- Michael i Gabriel są naprawdę wyjątkowi.

- Tak.

Victoria ani przez moment nie wątpiła, że są wyjątkowymi mężczyznami.

- Mam na imię Anne - przedstawiła się. Michael spokojnie spał.

- A ja Victoria.

Czy Gabriel też śpi?

Czy cierpi z powodu przeszłości, której nie mógł zmienić? Jasnoniebieskie oczy wpatrywały się w Victorię.

- Gabriel kupił twoje dziewictwo.

Bezpośrednie słowa wywołały rumieńce na policzkach Victorii. Wyprostowała się dumnie, przygotowana na potępienie.

- To prawda.

- Ja kupiłam Michaela, żeby pozbawił mnie dziewictwa.

Victoria zamarła. Na pewno się przesłyszała.

- Zrobił to? - zapytała.

- Oczywiście. - Anne nie odwróciła wzroku. - Jak więc widzisz, żadna z nas nie może oceniać drugiej. Wszyscy znaleźliśmy się tutaj, ponieważ jesteśmy spragnieni fizycznej bliskości.

Echo słowa: „Oczywiście” zostało zastąpione przez „wszyscy znaleźliśmy się tutaj, ponieważ jesteśmy spragnieni fizycznej bliskości”.

- Tak.

Drugi mężczyzna... Yves... wybrał ją, ponieważ była spragniona fizycznej bliskości.

- Gdzie spotkałaś... Michaela?

- Tutaj. - Sypialnię wypełnił cichy, chrapliwy śmiech. - No, niedokładnie tutaj. Spotykałam się z nim w starym Domu Gabriela. Zawsze zastanawiałam się, jak obecnie wyglądają sypialnie.

Anne Aimes ponownie zaskoczyła Victorię.

- Nie widziałaś ich?

- Nie. - W głosie Anne słychać było lekki zawód. - Michael zabrał mnie do rezydencji.

Czarne włosy mignęły w lustrze w miejscu, gdzie powinna być twarz Victorii, i natychmiast zniknęły. To tylko wyobraźnia.

Czy aby na pewno?

Czy Victoria jeszcze kiedykolwiek będzie w stanie spokojnie spojrzeć w lustro?

- Te lustra... wcale nie są lustrami - powiedziała i zagryzła wargi.

Anne z zaciekawieniem przyjrzała się wysokiemu zwierciadłu w połączonych ramach.

- Naprawdę?

- Nazywają je weneckimi lustrami. Jeśli światło pali się tylko po jednej stronie, można patrzeć z drugiej strony i..... wszystko obserwować.

Miejsce czarnych włosów zajął obraz starszej kobiety i młodego mężczyzny. Równych sobie w namiętności. Oczy Anne zaokrągliły się.

- Czy... obserwowałaś? Victoria nie miała zamiaru kłamać.

- Raz. - Po chwili dodała: - Uznałam, że bliskość fizyczna wcale nie jest odpychająca.

- Ja również, Victorio. - W oczach Anne nie było potępienia. - Michael i ja mamy zamiar się pobrać. Byłby... niepokieszony, gdyby Gabriel nie przyszedł na ślub.

Anne Aimes... i Michael.

Czy Gabriel wie, że się pobierają?

Ile Anne wie o wydarzeniach tego wieczoru?

Ile wie o Gabrielu?

- Nie wiem, co Gabriel zrobi, a czego nie zrobi - wyznała Victoria zgodnie z prawdą.

Nie wiedziała, czy Gabriel wciąż jej pragnie. Pozostała jej tylko nadzieja.

Anne nagle wstała i skierowała się w stronę dębowej szafki nocnej.

Victoria przyłączyła się do niej. Była wyższa od Anne o jakieś siedem centymetrów.

We włosach Anne połyskiwało srebro i złoto. Wyjęła pudełeczko prezerwatyw.

- Istnieje lepszy sposób zapobiegania ciąży niż kondomy. Victoria przypomniała sobie tabletki, które wcisnęła jej Dolly.

Z pewnością Anne Aimes nie...

- Krążek dopochwowy - kontynuowała Anne. Jej oczy świadczyły o tym, że nic nie wie na

temat środków antykoncepcyjnych, które zabijają. - To gumowy kapturek, który nakłada się na szyjkę macicy. - Na jej policzki wystąpiły blade rumieńce, nie odwróciła jednak wzroku. -

Krążki są przyjemniejsze zarówno dla mężczyzny, jak i dla kobiety, ponieważ umożliwiają maksymalną stymulację, niestety, są dostępne tylko na receptę. Jeśli chcesz, mogę ci podać nazwisko ginekologa.

Victoria wyobraziła sobie, co czułby Gabriel bez gumowej osłony na członku.

Rumieńce, które zabarwiły policzki Anne, wystąpiły również i u Victorii.

- Dziękuję. Chętnie skorzystam.

Victoria przypomniała sobie pudełeczko cukierków miętowych, do których ssania namówił ją Julien.

Pod wpływem impulsu otworzyła dolną szufladę, chcąc zaprezentować cuda Domu Gabriela

kobiecie, która wyszła naprzeciw swojej pasji, zamiast stać się jej ofiarą.

Anne przez kilka sekund spoglądała z góry na sztuczne fallusy.

- Mówią na nie godemiches - powiedziała Victoria spokojnie.

Anne delikatnie dotknęła najmniejszego.

- Ten jest za mały... - Anne dotknęła drugiego godemiche. - A ten za duży. - Nie dotknęła trzeciego. - Za to ten jest w sam raz.

Victoria spojrzała na nią zaskoczona.

W jasnoniebieskich oczach igrały isierki rozbawienia.

Victoria stłumiła chichot. Śmiech zamarł jej w gardle na wspomnienie twarzy Gabriela. Jego oczy były szare, nie błyszcząły srebrem.

- Muszę już iść.

Współczucie nie powinno sprawiać bólu, Victoria była zdruzgotana, widząc je w oczach Anne.

- Wszyscy pragniemy miłości, Victorio.

„Wszyscy jesteśmy spragnieni bliskości fizycznej... Wszyscy pragniemy miłości”.

Trudno się dziwić, że Gabriel polubił Anne Aimes. Victoria też poczuła do niej sympatię.

Przełknęła ślinę.

- Nie wiem, gdzie on jest.

Nie musiała wymawiać imienia Gabriela; obie o nim myślały.

- W sąsiednim pokoju.

Victoria miała ochotę uścisnąć Anne; na takie zachowanie nie było miejsca w jej dotychczasowym życiu. Gabriel był jedyną osobą dorosłą, której kiedykolwiek wyznała uczucia.

- Dziękuję - powiedziała niezręcznie.

Za to, że Anne nie potępiła Victorii. Że nie potępiła Gabriela.

Za to, że kochała anioła.

Gabriel leżał na błękitnej jedwabnej narzucie, zasłaniając ramieniem twarz.

Na rękawie koszuli widać było zaschniętą krew; widniała też na przodzie koszuli, była brązowa, nie czerwona.

Victoria oparła się o dębowe drzwi z sercem w gardle.

Gabriel nie spał; miał napięte wszystkie mięśnie.

- Nie zamknąłeś drzwi - powiedziała.

Przekręciła klucz; ciche zgrzytnięcie zabrzmiało jak wyrok. Gabriel nie zmienił pozycji.

- Wiesz, kim jestem, Victorio - powiedział przytłumionym głosem.

W powietrzu wyczuwało się napięcie. Gabriel był ranny.

Gabriel był niebezpieczny.

Odsunęła się od drzwi i zaczęła odpinać maleńkie zatrzaski przy sukni.

- Wiem, kim jesteś, Gabrielu, i nigdy o tym nie zapomnę. Rozpinane zatrzaski wydawały cichy odgłos wystrzału. Spojrzała na zakrwawiony rękaw, potem w przyćmione pożądaniami srebrne oczy.

- Nie jestem aniołem.

- Myślę, Gabrielu, że mamy błędne wyobrażenie o aniołach. Lewy kącik ust Gabriela pulsował w tym samym rytmie, w jakim biło serce Victorii.

- Jestem przekonana, że anioły muszą znać uczucie głodu, w przeciwnym razie nie mogłyby być aniołami.

Jedwabna suknia zsunęła się po satynowym gorsecie, gładko pokonała fałdy halek i opadła na podłogę.

- Myślę, że anioły muszą znać też pożądanie, bo inaczej nie wiedziałyby, czym jest miłość.

Ciężka jedwabna suknia u stóp Victorii w niczym nie przypominała zniszczonej wełnianej sukni, którą nie tak dawno zdejmowała w obecności Gabriela. Ona sama nie była już tą samą Victorią Childers, która się przed nim rozbierała.

Była teraz prawdziwą kobietą i nie miała zamiaru rezygnować ze swoich pragnień.

Nozdrza Gabriela poruszyły się; dostrzegł przemianę.

Victoria rozwiązała sznurowadła podtrzymujące turniurę na biodrach.

Twarz Gabriela stężała.

- Spytaj mnie, Victorio.

Turniura z cichym szelestem opadła na podłogę. Victoria sięgnęła do sznurowadła halki.

- O co mam cię zapytać, Gabrielu?

- Zapytaj, czy pożądam Michaela.



Biała jedwabna halka opadła na złocistobrazową suknię, Victoria sięgnęła do sznurowadła następnej halki.

- A pożądasz go?

Bezlitosne światło elektryczne odbijało się we włosach Gabriela; ciemność błyszczała w jego oczach, które wciąż jeszcze nie były srebrne.

- Co będzie, jeśli powiem, że go pożądałem? Biały jedwab spoczął na białym jedwabiu.

Gabriel podążył spojrzeniem za opadającą halką, a następnie uniósł nieco wzrok i zatrzymał na jedwabnych reformach opinających biodra Victorii. Potem popatrzył jej w oczy.

- Nie wiem.

Krzyk anioła.

Ból w głosie Gabriela złamał Victorii serce. Nie spuszczać z niego wzroku, rozpięła dwa maleńkie guziczki z kości słoniowej.

- Michael cię pocałował.

Gabriel głośno wciągnął powietrze w płuca.

- Czy wtedy go pożałowałeś, Gabrielu? - dopytywała się Victoria.

Reformy zsunęły się z bioder Victorii, ześlizgnęły po udach, upadły na stertę jedwabiu.

Ciało Gabriela było napięte z bólu. Bólu, który ona mu zadała, chociaż nie chciała go skrzywdzić.

- Dlaczego o to pytasz, Victorio? - rzucił szorstko.

Sztafa jedwabiu na jasnoniebieskim grubym dywanie rosła. Victoria powoli pokonała przestrzeń dzielącą ją od Gabriela. Gołe uda ocierały się o siebie, jedwabne pończochy szeleściły. Nie była już dziewczyną, stała się kobietą, która poznała ból i rozkosz miłości.

- Mogę ci powiedzieć, Gabrielu, że w takim samym stopniu jak ty jestem winna śmierci Juliena.

Gabriel patrzył na nią bez słowa. Na widok bólu w jego oczach poczuła ucisk w żołądku.

Obiecała Julienowi, że nie powie Gabrielowi o wyprawie do pokoi gościnnych. Teraz,

kiedy Julien nie żył, uznała, że obietnica przestała ją obowiązywać.

- Powiedziałaam Julienowi, że chcę zobaczyć pokoje gościnne, może tam znajdę coś, czym mogłabym sprawić ci przyjemność. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że widzę w lustrze mężczyznę o ciemnych włosach. Zniknął prawie natychmiast, uznałam więc, że to moja wyobraźnia płata mi figle. Gaston wpuszczył mnie z powrotem do twojego apartamentu.

Ani jemu, ani Julienowi nie powiedziałam, co widziałam w lustrze. Gdybym pisnęła choćby słówkiem, może Julien żyłby.

Oczy Gabriela mówiły, że w to nie wierzy.

- Poszedłby sprawdzić korytarz i też by zginął.

Wśród luster, które nie były lustrami, a nie na podeście schodów.

- Może masz rację - przyznała Victoria. - Nigdy już nie poznam prawdy. Nigdy się nie dowiem, czy moje milczenie stało się przyczyną jego śmierci.

W jego oczach odbił się jej ból.

- Nie rób tego.

- Muszę, Gabrielu.

Victoria pochyliła się i zaczęła mu rozpinąć zaplamioną krwią koszulę, pragnąc w ten sposób uwolnić go od przeszłości

- Muszę cię dotknąć, muszę cię pieścić. Zacisnął twarde palce na jej nadgarstkach.

- Jeśli mnie dotkniesz, Victorio, wciągnę cię do łóżka. Victoria nawet się nie skrzywiła, czując mocny uścisk Gabriela. Jutro będzie miała siniaki.

- To jest jakiś pomysł, sir.

Chciał, żeby go odepchnęła; chciał, żeby wzięła go w objęcia.

Był rozdarty z powodu dwóch sprzecznych pragnień.

- Wiesz, kim jestem - powiedział szorstko.

- Jesteś Gabrielem - odparła spokojnie Victoria. Mężczyzną, który dał swym towarzyszom niedoli możliwość przetrwania.

W jego oczach pojawiła się frustracja i zaskoczenie; tęczyówki nadal były bardziej szare niż srebrne.

- Nigdy nie wypominałaś mi przeszłości.

Victoria czuła na skórze pulsowanie dziesięciu palców. Policzyła je po kolei, pięć na lewym nadgarstku, pięć na prawym...

- Jestem egoistką, Gabrielu.

Prawda sama wyrwała się z ust Victorii.

Nie takiej odpowiedzi spodziewał się Gabriel.

- Powiedziałeś, że nie jesteś w stanie zmienić przeszłości, ja też nie mogę tego zrobić.

Spotkałam Anne Aimes. Wiem od niej że zapłaciła Michaelowi za to, by pozbawił ją dziewictwa. Chciałabym mieć tyle pieniędzy i tyle odwagi, żeby przyjść do twojego domu i złożyć ci taką propozycję.

Chciał jej wierzyć; bał się jej uwierzyć.

- Anne woli fiołkowe oczy.

Oczy mężczyzny, który urodził się z imieniem anioła.

- Ja wolę srebrne.

Oczy mężczyzny, który chciał być aniołem. Usztywniła kolana żeby się pod nią nie ugięły, i zadała pytanie, które musiała zadać.

- A ty które wolisz? Jasnoniebieskie czy nieco ciemniejsze?

Gabriel wcale nie udawał, że źle ją rozumiał.

- Twoje, Victorio,

Usztywnione kolana omal się pod nią nie ugięły, ale z powodu ulgi, nie strachu.

- Jestem głodny, Victoire - powiedział Gabriel, patrząc na nią znacząco. - Możesz mnie nakarmić?

Do świadomości Victorii dotarły jednocześnie dwa słowa: francuski odpowiednik jej imienia Victoire i „głodny”.

Jej oczy zrobiły się okrągłe, gdy coś sobie przypominała.

Jak uwieść mężczyznę...

„Gdy jest głodny, trzeba go nakarmić”.

Nie przyniosła nic do jedzenia.

Spojrzała z góry w oczy Gabriela i pojęła, że jemu wcale nie chodzi o jedzenie.

- Obawiam się, że mam tylko.... ananas.

Ananasy. Francuskie słowo, którym określa się kobiece piersi.

Gabriel puścił nadgarstki Victorii i usiadł; materac ugiął się, sprężyny jęknęły, kolana uderzyły o uda, nogi w wełnianych spodniach rozsunęły się.

- Nakarm mnie.

Rękami drżącymi od nagłego przypływu pożądania Victoria sięgnęła do czarnego satynowego gorsetu i uniosła jedną pierś. Brodawka była twarda.

Pochyliła się i podsunęła ją Gabrielowi,

Ciemne rzęsy przesłoniły oczy. Gabriel przytulił do niej twarz. Miał szorstkie policzki i włosy delikatniejsze niż jedwab.

Powiedział, że przy każdym orgazmie Victoria dawała mu nowe wspomnienie. Ona sama na zawsze zapamięta dotyk skóry, zapach i smak mężczyzny, który przybrał imię anioła.

Wilgotny, szorstki język liznął pierś, skosztował ją.

Victoria zadrżała, czując bliskie bólu dźgnięcie w łonie. Nie mogła się powstrzymać i

podtrzymując dłonią ciężką pierś, drugą ręką przyciągnęła do niej głowę Gabriela. Palce zagłębiły się w srebrnych włosach. Miała nadzieję, że Gabriel się nie odsunie.

Nie odsunął się.

Chwycił Victorię za uda i przyciągnął do siebie. Wziął pierś do ust i zaczął ssać tak, jakby chciał zaspokoić głód, nie pożądanie.

Victoria dopiero po chwili spostrzegła, że Gabriel jednocześnie stara się rozpiąć jej podwiązki.

Gdy pończochy zsunęły się po udach Victorii, Gabriel zaczął rozwiązywać gorset, nie przerywając adorowania piersi. Poczuć znany ucisk w łonie.

Po chwili gorset leżał już na podłodze...

Gabriel uwolnił drugą pierś Victorii. Miał zaróżowione policzki i wilgotne usta. Jego oczy stały się srebrne z pożądania.

- Opowiedz mi o aniołach, Victorio.

„Gdy cierpi, trzeba mu dać nadzieję”.

Victoria nic nie wiedziała o aniołach, ale wiedziała już sporo o Gabrielu. Nie знаła jednak słów, które mogłyby dać mu nadzieję.

Przypomniała sobie bajkę, którą w dzieciństwie czytała jej matka. Wówczas zrozumiała, co może uratować Gabriela. „Wiem to, ponieważ... dobrze znam swój kwiat”.

- Gdy umiera dziecko...

Victoria kobieta cofnęła się, zdjęła gorset i spojrzała w dół: pończochy opadły do kostek.

- ...z nieba zstępuje anioł i bierze je w ramiona.

Gabriel sięgnął do najwyższego guzika zaplamionej krwią koszuli. Był mężczyzną, nie dzieckiem. Jego srebrne spojrzenie łowiło każde słowo, które spływało z ust Victorii.

Pragnął nadziei. Pragnął miłości.

- Anioł rozwija ogromne białe skrzydła....

Victoria upuściła rozwiązany gorset na wełniany dywan.

- ...i razem z dzieckiem odwiedza wszystkie miejsca, które za życia lubiło.

Materac jęknął, gdy Gabriel jednym szarpnięciem zdjął koszulę przez głowę.

Victoria lekko pogłaskała Gabriela po głowie.

Drgnął, ale się nie cofnął.

Wyprostowała się, zaczęła szybciej oddychać. Siłą woli narzucała sobie dyscyplinę, tak

potrzebną guwernantce. Miała nadzieję, że dzięki niej zdoła przetrwać najbliższe minuty, godziny, całe życie,..

- Zrywają kwiatki i zabierają do nieba. Anioł wyjaśnia dziecku, że tam będą kwitły piękniej niż na ziemi.

Gabriel wstał i zaczął rozpinać guziki spodni. Nie miał na sobie bielizny.

Victoria oblizwała wargi, które nagle stały się grubsze i pełniejsze.

- Mówi, że Wszchemogący - kontynuowała Victoria - przyciska kwiaty do serca, a te, które podobają mu się najbardziej, całuje i obdarza głosem. Wyróżnione kwiatki przyłączają się do anielskiego chóru...

W rozporoku pojawiły się ciemnoblond włosy.

Victoria spojrzała wyżej. Zobaczyła pochyloną głowę Gabriela, gdy gwałtownym ruchem opuścił spodnie.

- Wszystko to anioł wyjaśnia dziecku w drodze do nieba...

Gabriel wyprostował się i kopnięciem odrzucił spodnie.

Stał przed nią nagi. Wokół jego kostek nie plątały się żadne pończochy, stóp nie ukrywały kapcie.

Miał piękne stopy.

W ułamku sekundy opadł na kolana, wilgotny oddech połaskotał Victorię po brzuchu.

Podciągnął do góry jej lewą nogę.

Zachwiała się, straciła równowagę, wbiła palce w delikatne jak jedwab włosy, nie znalazła jednak żadnego oparcia. Chwyciła się więc ramion Gabriela i poczuła jego napięte mięśnie.

Pod jej palcami pulsowała gładka skóra. Uniósł w górę twarz. Jego oddech całował jej usta.

- Mów dalej, Victorio.

Niech twoja opowieść pomoże mężczyźnie, któremu nikt w dzieciństwie nie opowiadał bajek.

Victoria spojrzała Gabrielowi w oczy i poczuła smak jego oddechu. Pochyliła się nad nim.

Znalazła się w sidłach jego pożądania i narzuconej pozycji.

Wróciła do bajki.

- Anioł i dziecko przelatowali nad znanymi miejscami..

Gabriel zdjął pantofel z jej lewej nogi, potem pończochę, w niesłychanie podniecający sposób musnął kostkę i wierzch stopy... Victoria wstrzymała oddech.

- ...miejscami, w których dziecko często się bawiło, i nad ogrodami pełnymi pięknymi kwiatów.

Gabriel uwolnił lewą stopę Victorii i podciągnął do góry prawą, ponownie niemal ją

przewracając.

Victoria wbiła palce w napięte mięśnie na jego plecach.

- Anioł zapytał dziecko - ciągnęła Victoria, bez skutku próbując uspokoić oddech - „Które kwiaty zabierzemy do nieba, żeby je tam zasadzić?”

Gabriel wyprostował się, Victoria również.

Pokój zakołysał się, gdy Gabriel jednym ruchem uniósł Victorię i ułożył na środku łóżka.

Materac ugiął się, sprężyny zajęczały.

Gabriel sięgnął do srebrnego pudełeczka z prezerwatywami. Długie rzęsy rzucały na jego policzki ciemne cienie.

- Który kwiat wybierze dziecko?

To chyba jasne: tylko najpiękniejsze kwiaty warte są nieba.

- W ogrodzie rósł...

Gabriel zaczął zakładać prezerwatywę na nabrzmiaty członek oznaczony błękitnymi żyłami...

- ...smukły, piękny krzak róży, ale ktoś go złamał i... Osłonka dotarła do gęstych, jasnych włosków, które wiły się u podstawy penisa Gabriela.

- ...rozkwitnięte do połowy pączki róży zwiędły.

Czy w Calais były róże? - zastanawiała się Victoria przez chwilę.

Gabriel oparł na łóżku lewe kolano, materac ugiął się - chwycił Victorię, żeby nie upadła; w tym samym momencie ona chwyciła się jego - po chwili dołączył prawe kolano i klęknął przed nią.

Piersi dotykały klatki piersiowej. Brzuch brzucha. Łono łona.

Gabriel nie poruszył się, chociaż z całych sił pragnął pieszczoty i uwolnienia.

Prezerwatywa ślizgała się po łechtaczce.

Victoria ostrożnie chwyciła Gabriela za nadgarstek. Również tutaj wyczuła napięte mięśnie.

W jego srebrnych oczach pojawił się ból.

Gabriel nie odsunął się. Ujął w dłonie twarz Victorii, miał twarde ręce, wpatrywał się w nią z napięciem, parzył oddechem jej usta.

- Wprowadź mój członek do pochwy, Victorio.

Ma to zrobić... podczas...?

Oblizwała wargi, poczuła na nich oddech Gabriela.

- Może powinnam wcześniej... skończyć bajkę?

- Nie. - Oddech Gabriela owionął usta Victorii, penis liznął wargi sromowe. - Chcę, żebyś ją skończyła, gdy będę w tobie. Chcę cię poczuć, Victorio. Chcę poczuć, jak obejmujesz mnie w środku i ramionami na zewnątrz. Spraw, żebym uwierzył...

Że trzynastoletni chłopiec urodzony w rynsztoku może być aniołem.

Gabriel wsunął jej w dłoń osłoniętą prezerwatywą członek.

Penis był zbyt gruby w stosunku do wąskiej szpary między udami Victorii.

Jej płuca wypełnił gorący oddech; twardy członek tkwił między wargami sromowymi, ślizgał się przy każdym oddechu, każdym ugięciu materaca.

Twarde ręce przesunęły się po twarzy Victorii, jej szyi, ramionach, rękach... potem mocno chwyciły ją za biodra.

- Unieś prawe kolano, rozsuń nogi i oprzyj stopę na łóżku.

- Co potem? - wysapała.

Prawdę mówiąc, to była niewygodna pozycja.

Byli mężczyzną i kobietą, którzy dzielili wygodę i rozkosz.

- Wprowadź członek do pochwy - mruknął, jakby coś go bolało, jego słowa były gorące i

wilgotne - i opuść kolano. Wówczas ścisniesz mój penis i nie będzie już miejsca, w którym byśmy się nie dotykali.

W środku. I na zewnątrz.

Victoria uniosła kolano, rozsunęła nogi i oparła stopę na jedwabiu. Gumowa osłonka trafiła w zagłębienie.

- Wprowadź mnie, Victorio. - Fruwające w powietrzu kosmyki otoczyły głowę Gabriela



aureolą. - Wpuść mnie w głąb siebie i spraw, żebym poczuł się jak anioł.

Victoria wpuściła Gabriela w głąb siebie, palcami naprowadzając jego członek, brodawkami dotykając jego piersi. Kędzierzawe włoski połaskotały ją. Elastyczna pochwa otworzyła się i pochłonęła penis, najpierw bulwiasty czubek, potem całą resztę...

Victoria jęknęła. Gabriel zamknął oczy, jakby i on nie mógł znieść napięcia.

Wstrzymując oddech, opuściła nogę. Powietrze utknęło jej w piersi. Gabriel całkowicie ją wypełnił, pochwę, płuca... Otworzył gwałtownie oczy.

- Opowiedz mi o krzaku róży. Jakim krzaku róży?...

Victoria rozpaczliwie uczepliła się ramienia. Gabriela, myśli krążyły jej po głowie, wirowały - na czym to ona skończyła?

- Dziecko... dziecko koniecznie chciało zabrać złamany krzak róży, żeby... żeby mógł zakwitnąć w niebie.

Przy każdym słowie Victoria czuła, jak Gabriel porusza się w jej pochwie i ślizga się między wargami sromowymi.

- Gdy anioł zabrał krzak róży, ucałował powieki dziecka, żeby nie zasnęło.

Gorące, wilgotne wargi pocałowały lewą powiekę Victorii. Poczowała, że do oczu napływają jej łzy, wypływają z pochwy.

- Potem anioł zabrał jeszcze kilka innych pięknych kwiatów, a także kilka zwyczajnych jaskrów i bratków.

Gabriel pocałował prawą powiekę Victorii, zatrzepotała rzęsami. Miał wargi miękkie jak płatki kwiatów.

- Dziecko powiedziało...

Victoria ścisnęła uda, Gabriel jęknął.

- ...Dziecko powiedziało: „Mamy dość kwiatów”. Anioł przytaknął, ale nie poleciał jeszcze do nieba. Gabrielu...

Po wpływie rozkoszy Victorii zabrakło tchu. Otrząsnęła się, widząc w oczach Gabriela agonię.

- Było ciemno i wciąż znajdowali się w wielkim mieście.

Gabriel sprawiał jej niesłychaną rozkosz. Wbiła paznokcie w jego plecy, usiłując skupić myśli i dokończyć bajkę.

- Anioł pofrunął nad krótką, wąską uliczką Dziecko zobaczyło... stertę słomy... porozbijane talerze... kawałki tynku, dywany, stare kapelusze i... inne śmieci.

Nagle w oczach Gabriela odbił się francuski rynsztok. Słoma... Odpadki... Rozbite szkło...

Dywany... Śmieci.

Victoria starała się dokończyć bajkę o aniele, chociaż wiedziała, że lada chwila wybuchnie jak napełniony helem balon.

- Anioł pokazał dziecku rozbitą doniczkę... i bryłkę ziemi, która z niej wypadła. Ktoś wyrzucił na śmietnik zwiędły kwiatek.

Gabriel też był zmuszony do życia na śmietniku.

Con. Fumier.

Pierś Gabriela unosiła się i opadała, brodawki ocierały się o brodawki, kędzierzawe włoski na jego piersi łaskotały piersi Victorii.

Rozpaczliwie pragnęła Gabriela; rozpaczliwie chciała mu pomóc.

- Anioł powiedział: „Zabierzemy go ze sobą”.

Poczuła ucisk w gardle i w pochwie. Całe ciało było napięte do granic wytrzymałości.

- Dziecko... nie mogło zrozumieć dlaczego. „Ciekawe, czy Gabriel rozumie” - zastanawiała się.

- Anioł... wyjaśnił... że w tym domu mieszkał niegdyś w piwnicy... chory chłopiec... który poruszał się o kulach... i nie mógł... nie mógł wyjść... żeby zobaczyć kwiaty.

Gabriel ponuro spojrział w swoją przeszłość, przykuty do chwili obecnej przez ciało i słowa Victorii.

- W lecie...

Paznokcie Victorii wyłobiły w ciele Gabriela półksiężycowate zagłębienia, nie skrzywił się, ciało zamieniło się w marmur i aż krzyczało z pożądania.

- W lecie promienie słońca... przez pół godziny padały na podłogę, a chłopiec... siadał w ich świetle... a potem mówił, że był na zewnątrz.

Na twarzy Gabriela widać było, że wrócił myślami do własnego dzieciństwa. Jakże często

udawał, że ma to, co inne dzieci - buty, całe ubranie, bez dziur na łokciach i kolanach...

Jak długo jeszcze Victoria będzie w stanie opowiadać bajkę, której nie słyszała od dwudziestu trzech lat, zamiast skoncentrować się na grubym członku, który przy każdym oddechu,

każdym słowie łasił się do jej łona i ślizgał po łechtaczce?..

- Pewnego dnia... syn sąsiada przyniósł chłopcu... polne kwiaty. Jeden z nich... miał... korzeń.

Chłopiec wsadził kwiat do doniczki i kwiat zaczął rosnać.

Przeżył, tak jak Gabriel.

Włosy wciąż otaczały aureolą głowę mężczyzny, który nadal nie znał swojej wartości.

Victoria kurczowo obejmowała Gabriela i usiłowała kontynuować anielską opowieść.

- Każdego roku kwiat... - wzięła głęboki wdech - ...zakwitał. Zastępował chłopcu... ogród.

Chłopiec podlewał kwiatek... i wystawiał go... do słońca. Śnił... o swoim kwiatku. Czerpał z niego otuchę... nawet wtedy... gdy umierał. Kiedy chłopiec umarł... nie było nikogo... kto zająłby się kwiatkiem. Wtedy... go wyrzucono.

„Na śmietnik”

- Anioł powiedział, że zabierze ten kwiatek... do nieba... Victoria czuła, że puchnie jej całe ciało.

- ...ponieważ sprawił więcej radości niż większość... większość pięknych kwiatów w...

ogrodach królowej,

Victoria widziała wiele ogrodów, w których sadzono kwiaty tak, jak nakazywała moda. Żaden z nich nie sprawiał radości.

- „Skąd to wiesz?” - spytało dziecko - kontynuowała Victoria nieco mocniejszym głosem. -

„Wiem to - odparł anioł - ponieważ to ja byłem... chłopcem... który poruszał się o kulach, dlatego dobrze znam swój kwiat”.

Na chwilę Gabriel zapomniał o swojej przeszłości.

- A kim ja jestem, Victorio? Chłopcem, który zmarł, czy aniołem, który go zabrał?

Victoria starała się zapanować nad sobą, udało jej się.

- Aniołem, Gabrielu.

Twarz Gabriela wykrzywiła się, zimny marmur zamienił się w rozgorączkowane ciało.

- Dlaczego?

- Twoim ogrodem jest twój dom, Gabrielu. Pozbierałeś rozbitków życiowych i umożliwiłeś im nowe życie.

Victoria przypominała sobie starszą kobietę i młodego mężczyznę połączonych namiętnością; przypominała sobie Juliana, który bronił Domu Gabriela.

- Ciesz się swoim ogrodem.

Szorstki, przyduszony dźwięk wyrwał się z gardła Gabriela - odrzucił głowę do tyłu, zamknął oczy, zasłonił je ciemnymi rzęsami. Victoria nie pomyliła przejrzystego płynu, który spływał po jego policzkach, z potem - były to łzy anioła.

Gabriel szczytował; wbił palce w pośladki Victorii, przycisnął ją mocno do siebie, wtulił jej twarz w swoją szyję, zmusił ją, żeby go objęła. Zrobiła to. Razem przelewali łzy. Razem przeżywali chwilę najwyższej rozkoszy.

26

Ktoś otworzył pomalowane na biało drzwi.

Gabriel zamarł w bezruchu, położył prawą rękę na mosiężnej kołatce.

W anemicznych promieniach słońca brązowe oczy nabrały bursztynowego koloru. Nie było w nich widać żadnych emocji.

Gabriel wszędzie rozpoznałby te oczy; wyzierał z nich głód i chłód.

Za plecami rozległo się stukanie końskich kopyt o brukowaną ulicę.

- Witam, monsieur - Kamerdyner cofnął się, W gęstych kasztanowych włosach błyszcząły srebrne nitki. - Dzień dobry, mademoiselle Childers.

Gabriel instynktownie położył dłoń na plecach Victorii. Od jej ciała oddzielały go skórzane rękawiczki i gruba warstwa ubrań, mimo to dotyk spełnił swoją leczniczą funkcję. Gabriel miał ogromną ochotę odwrócić się na pięcie i wskoczyć do odjeżdżającej dorożki, ale pohamował się. Lekko pchnął Victorię i razem weszli do środka.

W lśniącej jak lustro boazerii odbijały się trzy postacie: kasztanowłosy kamerdyner w czarnym fraku, mężczyzna - wyższy od kamerdynera - w dwurzędowym, szarym wełnianym

płaszczu i czarnym meloniku, oraz kobieta tego samego wzrostu co kamerdyner, z włosami ukrytymi pod czarnym kapeluszem, w ciemnoniebieskiej pelerynie zarzuconej na ramiona.

Victoria uniosła czarną woalkę kapelusza.

Nawet w wypolerowanej dębowej boazerii widać było, że skóra Victorii emanuje dziwnym blaskiem.

To Gabriel przywrócił cerze Victorii blask, mimo że był tylko mężczyzną, który zażądał od niej miłości; nie obiecywał, że odwzajemni to uczucie. Teraz jej oczami patrzył na przeszłość.

Mały salonik nie zmienił się w ciągu ostatnich siedmiu miesięcy, odkąd Gabriel widział go po raz ostatni. Błękitne hiacynty i mała srebrna taca odbijały się w wypolerowanej powierzchni małego stolika. Dębowa podłoga lśniła jak lustro. W górę wznosiły się marmurowe schody z kutą żelazną balustradą.

- Wszyscy na państwa czekają, monsieur, madame. - Kamerdyner wyciągnął rękę w rękawiczce. - Czy mogę wziąć laskę, sir..

Gabriel mimo woli zacisnął palce na srebrnej ręczce laski. Nie wiedział, czego się spodziewać... od ludzi, którzy na niego czekają.

Victoria przechwyciła jego spojrzenie. Jej błękitne oczy były jasne i czyste.

Mówiły, że wybór należy do niego.

Mógł nadal żyć w mrokach przeszłości albo wyjść w jasność przyszłości.

Gabriel oddał kamerdynerowi laskę ze srebrną rączką, laskę, która nie była laską.

Podtrzymał grubą błękitną wełnianą pelerynę Victorii, a ona najpierw uwolniła jedną rękę, potem drugą. Kamerdyner z wprawą odebrał okrycie, zręcznie unikając dotyku Gabriela.

Gabriel zdjął czarne skórzane rękawiczki; Victoria uniosła rękę.

Miedziana, jedwabna suknia opięta się na jej piersiach- miała wrażliwe piersi, piękne piersi, piersi, które nawet w tej chwili chciał ssać - i wyjęła szpilkę przytrzymującą kapelusz.

Brązowe włosy z miedzianymi pasemkami upięła w kok; Gabriel rozpuścił je, gdy tylko wrócił do domu. Krój sukni podkreślał wiotkość talii; zdejmie ją w zaciszu apartamentu.

A może nie będzie czekał?

Może w powrotnej drodze zaprezentuje Victorii uroki seksu, sadzając ją sobie okrakiem na kolanach

w powozie, a kołyszący ruch pojazdu doprowadzi ich oboje do orgazmu.

Gabriel zdjął melonik i wrzucił czarne skórzane rękawiczki do wyłożonego jedwabiem środka. Kamerdyner bez słowa przyjął kapelusz, muskając palcami dłoń Gabriela.

Gabriel nie czekał, aż kamerdyner pomoże mu zdjąć płaszcz; zresztą kamerdyner wcale nie miał zamiaru tego robić.

Wyciągnął lewą rękę do Victorii.

Im częściej go dotykała, tym bardziej pragnął jej dotyku.

Victoria zdjęła rękawiczki i włożyła je do torebki, która zwisała z jej nadgarstka. Gabriel poczuł ciepło w jądrach: przyjemność, kiedy naga skóra dotyka nagiej skóry.

Antoine nie musiał pokazywać im drogi. Victoria głośno stuknęła obcasami. Skórzane buty wydawały znacznie cichszy odgłos.

- Monsieur Gabrielu.

Gabriel zatrzymał się z lewą stopą na marmurowym stopniu. Victoria stanęła u jego boku.

- Słucham?

- Je suis heureux que vous soyez venus.

Jestem szczęśliwy, że pan przyszedł.

Te słowa wcale nie wyszły z ust kamerdynera - wypowiedział je mężczyzna, który był niegdyś kelnerem w Domu Gabriela, a siedem miesięcy temu skwapliwie skorzystał z propozycji i rozpoczął służbę w miejskiej rezydencji.

Gabriel mocno zacisnął palce na dłoni Victorii.

- Suis ainsi je, Antoine. Gabriel kłamał.

Nie wiedział, czy się cieszy czy nie.

Wędrowali po krętych schodach. Gabriel zbliżał się do swojej przeszłości, przyszłość szła u jego boku.

Korytarz na piętrze był wykładany dębowymi deskami. Gabriel bez słowa pokonywał odległość... odzywały wspomnienia... starał się o nich zapomnieć.

Przez otwarte na końcu korytarza drzwi widać było ściany pokryte jasnoniebieskim jedwabiem, dębową podłogę... Czuć było słodki zapach róż.

„Dobrze znam swój kwiat...”

Gabriel wziął głęboki wdech, mocniej objął Victorię, jakby szukał u niej otuchy. Ona pierwsza przestąpiła próg. Gabriel wszedł za nią.

Fiołkowe oczy napotkały wejrzenie srebrnych.

W oczach Michaela Gabriel dostrzegł trzynastoletniego chłopca, który nauczył go czytać i dobrych manier, w zamian za lekcje, jak bić się, kraść i zabijać.

Gabriel nigdy nie chciał, żeby Michael zabijał.

Teraz zabił dla Gabriela.

W uszach zabrzmiał mu głos drugiego mężczyzny... Yves'a: „Kochasz Michaela, Gabrielu”.

„Zawsze go kochałem”.

Jednak Michael myślał, że jego kumpel ma na imię Gabriel; teraz wiedział, że prawda wyglądała inaczej.

Michael myślał, że jest niewrażliwy; teraz wiedział, że to również jest kłamstwo.

Gabriel czekał; jak przez mgłę słyszał niski kobiecy głos, głos Anne. Urwała w połowie zdania.

- Panno Aimes? - usłyszał głos nieznajomego.

Gabriel nawet na niego nie spojrział: wiedział, jaki wykonuje zawód, i to mu wystarczało.

- Czy to mężczyzna i kobieta, na których czekacie?

Nieznajomy był chyba lekko wstawiony.

Duchownemu kazano czekać na anioła.

W fiołkowych oczach Michaela pojawił się ironiczny błysk.

Anne podeszła do Victorii. Wyglądała elegancko w błękitnej jak niebo jedwabnej sukni.

Była o siedem centymetrów niższa od Victorii.

Stara panna i guwernantka.

Dwie kobiety, które nigdy wcześniej nie zaznały miłości, a teraz jaśniały dzięki uczuciom mężczyzn.

Victoria z namaszczeniem wyjęła z torebki niewielkie pudełeczko owinięte w jedwab.

- Przyniosłam prezent ślubny dla ciebie i Michaela.

W jasnoniebieskich oczach Anne odbiło się zaskoczenie. Była tak samo zdumiona jak

Gabriel. Zrobiło mu się przykro, że Victoria nic mu nie powiedziała o prezencie.

Zarumieniona z radości Anne przyjęła owinięte w jedwab pudełeczko.

- Nie musiałaś. Zależało nam tylko na was obojgu. Na policzki Victorii wystąpił ciemny rumieniec.

- To drobiazg. Naprawdę. Coś, co ci się podobało. Anne zamarła.

- Godemiche!

- Odpowiedni rozmiar - dodała Victoria przekornie. Roześmiały się.

Śmiech kipiał w piersi Gabriela, aż znalazł ujście. Gabriel roześmiał się na całe gardło.

Śmiech wzbudził w nim pożądanie.

Gabriel wyciągnął na oślep rękę i przyciągnął do siebie Victorię. Znieruchomiła zaskoczona, a potem wtuliła się ufnie w jego ramiona. Tulił do swej piersi kobietę, która dała mu w prezencie dotyk i śmiech. Victoria i Gabriel stanowili jedno ciało.

Fiołkowe oczy przechwyciły jego spojrzenie.

Gabriel przypomniał sobie.

- Il est bien, Gabriel.. Wszystko w porządku, przyjacielu. Śmiech urwał się nagle. Naprawdę wszystko było w porządku. Gabriel zwrócił twarz w stronę ciepłej pachnącej skóry i szepnął

słowa, których już dłużej nie mógł powstrzymać: - Je t' aime, Victoire.